

Jeśli przegapia się miłość,  
przegapia się życie.

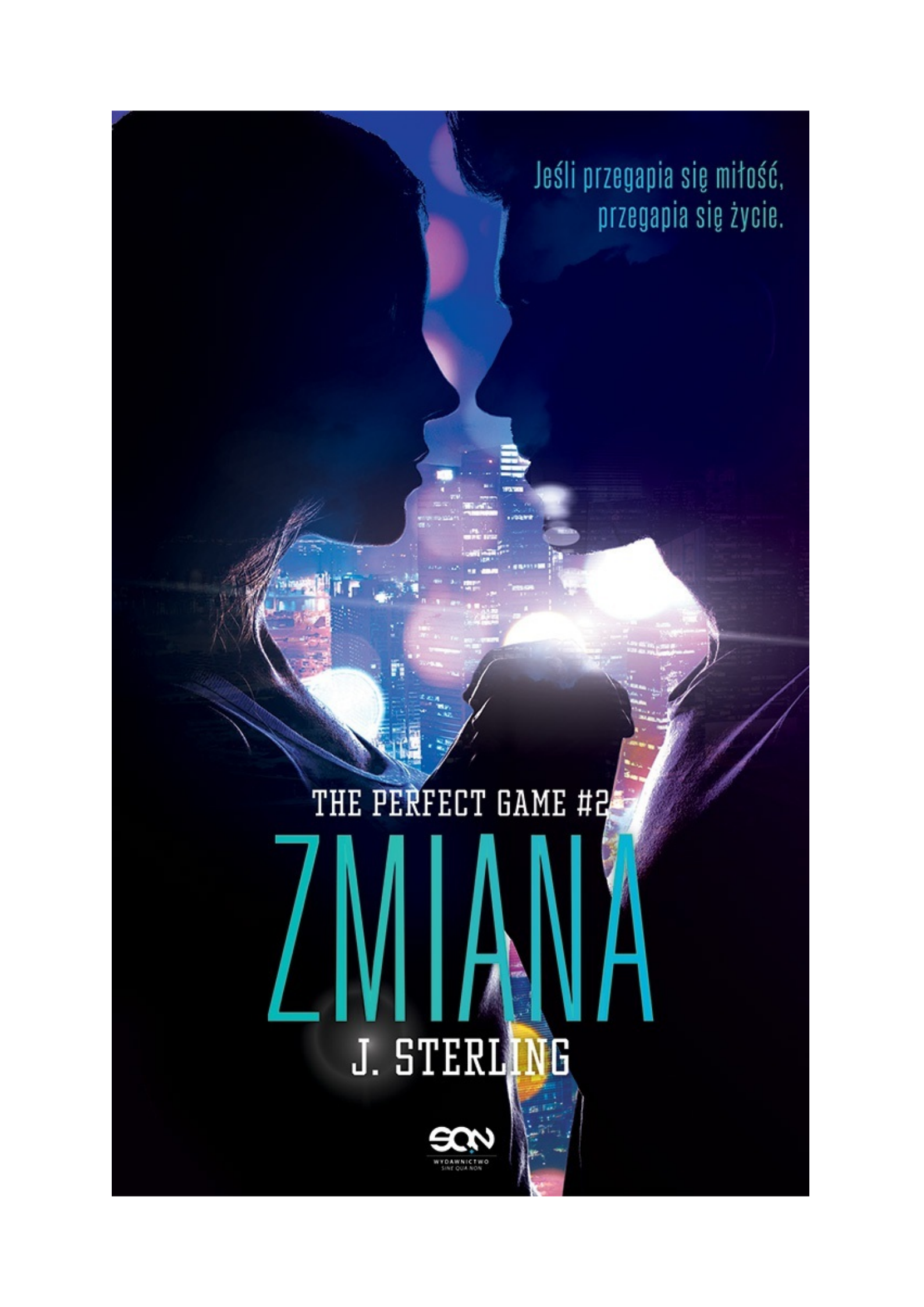
THE PERFECT GAME #2

# ZMIANA

J. STERLING

**SON**  
WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON



A romantic couple is shown in silhouette, facing each other in profile. They are positioned in the foreground, with their faces close together. The background is a vibrant city skyline at night, with numerous lights from buildings and streetlights. The overall color palette is dominated by deep blues and purples, with bright white and yellow lights from the city providing contrast. The scene is set against a dark, starry sky.

Jeśli przegapia się miłość,  
przegapia się życie.

THE PERFECT GAME #2

# ZMIANA

J. STERLING

**SON**  
WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON



THE PERFECT GAME #2

# ZMIANA

J. STERLING

TEUMACZENIE:  
MONIKA WIŚNIEWSKA

Kraków 2018

Książkę tę dedykuję wszystkim, których oczarował uroczy partacz o imieniu Jack i którzy nie

pozwolili mu odejść.

Dziękuję, że mieliście ochotę na ciąg dalszy.

## **PRAWDA NICZYM SEN**

CASSIE

Otworzyłam oczy, bojąc się, że to wszystko było jedynie snem... cudownie zmysłowym,

słodkim i romantycznym snem. Moje spojrzenie od razu zatrzymało się na śpiącym obok mnie

Jacku. Puls mi przyspieszył, oparłam się pokusie obudzenia go na rundę numer dwa. A może

trzy? Buzowały we mnie wszystkie emocje minionego wieczoru i nim miałam możliwość

w pełni je rozgryźć, dotarło do mnie, że to szczęście. A szczęście to uczucie, którego od wielu

miesięcy miałam ogromny deficyt.

Wczoraj wieczorem Jack zjawił się w progu mojego mieszkania, po sześciu miesiącach bez

znaku życia. Ubrany w bluzę Metsów trzymał w ręce tuzin czerwonych róż. Popatrzył mi w oczy

i oświadczył, że mnie kocha, że przeprasza i że zasłuży sobie na odzyskanie mojego zaufania.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, mało brakowało, a cała bym się rozsypała. Pragnęłam

przyjąć go z powrotem do swojego życia, musiałam jednak mieć pewność, że tym razem to już

na zawsze.

A teraz leżał obok mnie w łóżku. W głowie kotłowały mi się miliony pytań – dlaczego tak

długo to trwało? dlaczego w ogóle się ze mną nie kontaktował? – chociaż tak na prawdę w tej

chwili nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. A przynajmniej próbowałam

sobie wmówić, że

nie miało. Pytania mogły zaczekać, ale niezbyt długo. Taka już byłam, wszystko musiałam sobie

wyjaśnić. Kto jak kto, ale Jack wiele musiał mi wytłumaczyć.

Powoli wstałam, starając się go nie obudzić. Udało mi się zaledwie postawić stopy na

podłodze, kiedy oplótł mnie silnymi ramionami w talii i przyciągnął z powrotem do siebie.

– Dokąd się wybierasz? – szepnął z ustami przy mojej szyi.

– Dokąd tylko mam ochotę, to przecież moje mieszkanie – odparowałam, starając się ukryć

uśmiech.

– Nie powiedziałem, że wolno ci opuścić łóżko. – W jego głosie słychać było tyle

determinacji, że aż prychnęłam.

– Nie potrzebuję twojego pozwolenia – rzuciłam, a on nakrył mnie swoim ciałem i pocałował

w czubek nosa.

– Nie masz pojęcia, jak mi brakowało tej twojej zadziorności.

– Cóż, mnie nie brakowało tego, że próbujesz mnie zabić swoim ciężarem. Złaż ze mnie.

– Staram się. – Na jego twarzy pojawił się złowieszczy uśmiezek, a dłoń zaczęła wędrować

w górę mojego nagiego uda.

Trzepnęłam go w ramię i przewróciłam oczami.

– Świnia z ciebie, wiesz?

– Aha, świnia, ale twoja. – Nachylił się i przycisnął usta do moich.

Odruchowo odwróciłam

głowę i zacisnęłam wargi. Jack zsunął się ze mnie i położył na boku. – Co się stało?

Zasłoniłam usta dłonią.

– Nie potrafię się całować z samego rana. Najpierw muszę umyć zęby.

Kiwnął głową.

– Rzeczywiście przyda ci się spotkanie ze szczoteczką.

Otworzyłam usta, ale szybko je zamknęłam, starając się oddychać jak najpłycej.

– Wcale nie. Zamknij się!

Roześmiał się, a mnie rozbroiły jego urocze dołeczki. Ależ się za nimi stęskniłam.

– Żartuję, Kiciu. Pachniesz różami.

– Nie pojmuję, jak mogło mi brakować kogoś tak irytującego jak ty.

– To ty jesteś niczym wrzód na tyłku i to ja muszę znosić ciebie.

– O. Mój. Boże. – Wstałam z łóżka, posłałam Jackowi groźne spojrzenie, po czym wyszłam

z sypialni.

– Żartuję! Jesteś cholernym aniołem, że ze mną wytrzymujesz.

– Owszem, postaraj się o tym pamiętać! – zawołałam z korytarza.

Umyłam zęby w mojej maleńkiej łazience i wróciłam do sypialni. Jack się nawet nie ruszył.

Spojrzał mi w oczy, a przez ciało przebiegł mi dreszcz wyczekiwania. Jednocześnie kochałam

i nie znosiłam tego, jak na niego reaguję. Nienawidziłam, że on wie, jak na mnie działa. Ale

uwielbiałam uczucie, jakie dzięki niemu wypełniało całe moje ciało.

Powinnam pewnie poszukać pomocy psychiatry.

Tłumiąc westchnienie, przysiadłam na skraju łóżka, a chwilę później położyłam się na boku

twarzą do Jacka.

– Co się dzieje, Kiciu? – Brwi miał ściągnięte tak mocno, że między nimi pojawiły się dwie

pionowe zmarszczki.

– Nic – skłamałam.

– Za dobrze cię znam, Cass. O co chodzi?

– Chciałam cię o coś zapytać.



– Pytaj, o co tylko chcesz – odparł szczerze.

Zawahałam się, nie miałam pewności, czy chcę od razu poruszać ten temat. Dopiero wrócił.

Dopiero przyjechałam go z powrotem. A jednak mój umysł dręczyła przemożna potrzeba poznania

odpowiedzi. Wiedziałam, że mi nie przejdzie, dopóki nie zaspokoję ciekawości.

– Co się działo po moim wyjeździe z Kalifornii do Nowego Jorku?

– To znaczy?

– Daj spokój, Jack. Minęło sześć miesięcy, nim się tu zjawiłeś. Sześć miesięcy! – Ton głosu

miałam ostrzejszy, niż zamierzałam. Odwrócił ode mnie wzrok. Odetchnął powoli i przeczesał

palcami ciemne włosy. – Przykro mi, Jack. Muszę o tym porozmawiać, inaczej będę w sobie

dusić emocje, aż w końcu wybuchnę.

Spojrzał na mnie, a na jego twarzy pojawił się niewyraźny, pełen żalu uśmiech.

– Wiem, masz rację. Zaslugujesz na odpowiedzi.

– Mamy czas? To znaczy musisz dziś jechać na trening? – Był przecież zawodowym

baseballistą, a sezon w pełni.

– Drużyna jest na wyjeździe. Mnie przysłano tutaj, żebym się na spokojnie rozlokował. Mam

się stawić jutro o dziesiątej rano.

– Okej. Możemy więc teraz porozmawiać? – Serce waliło mi jak młotem. Jack tu był, ze mną,

w moim łóżku. Kochał mnie, nigdy nie przestał. Czemu więc tak bardzo się denerwowałam? –

Wyjaśnij, proszę, co się wydarzyło po tym, jak wyjechałam do Nowego Jorku?

– Chodzi ci o szczegółową relację z całych sześciu miesięcy? Mogłabyś zasnąć z nudów.

Przewróciłam oczami.

– Zaczynij od tych dobrych momentów.

– Gdyby to była historia składająca się choć w części z dobrych momentów, Kiciu, zjawiłbym

się tutaj już dawno temu – zażartował, po czym pogładził mnie kciukiem po policzku.

Wtuliłam się w jego dłoń i zamknęłam oczy, delektując się otuchą, jaką zapewniał mi jego

dotyk.

– Miałam na myśli to, co sprawiło, że pół roku czekałeś ze zjawieniem się u mnie. Opowiedz

mi to w skrócie – wyszeptałam, nie mając pewności, czego się dowiem.

Jack przytulił mnie do siebie i zaczął swoją opowieść.

I tak po prostu odeszła. Ale najpierw wypowiedziała to cholerne słowo, które prześladowało mnie w snach. Ta dziewczyna zawsze kazała mi udowodniać – moją

miłość i oddanie. Zasłużyłem na to po tym, przez co kazałem jej przejść.

Przestała mi

ufać.

Wtedy sam sobie bym nie zaufał.

Cóż za ironia losu, prawda? Tym razem to ja zostałem sam na parkingu.

Przysięgam,

że gdyby moje serce było w stanie wyskoczyć mi z piersi prosto w dłoń, tak właśnie by

zrobiło. Wyobrażałem sobie to przez chwilę... sączącą się między palcami krew,

rozpryskującą się na betonie, gdy tymczasem serce powoli przestaje bić.

Kurwa.

Moje życie bez tej dziewczyny nie ma sensu.

A teraz ona odeszła.

Znowu.

Czemu ciągle ją tracę?

Rozpiąłem guziki przy szyi i obciągnąłem bluzę na spodnie. Obejrzałem się na

widoczne u szczytu schodów drzwi i powoli zacząłem iść w ich stronę.  
Podeszwy butów

głośno stukały na chodniku. Nie byłem gotowy, by wrócić do hotelu z  
drużyną. Nie

w tym momencie. Będą świętować dzisiejsze zwycięstwo, a ja pragnąłem  
opłakiwać

swoją stratę.

Prześladował mnie widok odjeżdżającej taksówką Cassie. Zamknąłem oczy,  
pragnąc,

aby ten obraz w końcu zniknął. Z oszołomienia wyrwał mnie śmiech brata i  
znajomy

damski głos.

– O cholera, Jack? – Współczucie Melissy obecne było zarówno w jej tonie,  
jak

i spojrzeniu.

Patrzyłem na najlepszą przyjaciółkę Cassie, stojącą na schodach w  
towarzystwie

mojego brata. Dean był tylko parę lat ode mnie młodszy, ale zawsze będzie  
dla mnie

małym braciszkiem, mimo że już niemal dorównywał mi wzrostem. Powieki  
miałem

ciężkie, w głowie czułem bolesne pulsowanie. Zdobyłem się jedynie na  
kiwnięcie głową

na przywitanie.

– Dalej, bracie, wejdźmy do środka. – Dean otoczył mnie ramieniem i pomógł  
wejść

po betonowych stopniach, tymczasem Melissa otworzyła drzwi swojego  
mieszkania

i weszła do środka.

– Widziałeś się z nią? – zapytała, rzucając swoje rzeczy na kuchenny stół.

– Tak – odpowiedziałem spokojnie, dorzuciłem do tego bajzlu moją czapkę.

Klapnąłem na krzesło.

– No i co się stało? Co powiedziała? – zapytała ostro, gwałtownie gestykulując.

– Wyjechała. – Wzruszyłem ramionami. – Przeprowadza się do Nowego Jorku.

– Oczywiście, że się tam przeprowadza – wyrzekła chłodno.

Dean położył mi rękę na ramieniu, po czym wyjaśnił:

– Melissie chodzi po prostu o to, że Cassie musi zacząć żyć dla samej siebie. Musi

podejmować decyzje, które nie mają związku z tobą.

Auć, zabolą. Uniosłem głowę i spiorunowałem brata wzrokiem.

– Wiem o tym. Myślisz, że nie wiem?

– Naprawdę? A może sądziłeś, że rzuci ci się w ramiona i będziecie żyli długo i szczęśliwie? – odparował Dean, a w jego głosie zabrzmiała oskarżycielska nuta.

Uśmiechnąłem się z zakłopotaniem.

– Myślałem, że mogę liczyć na jakieś rzucenie się w ramiona – wzruszyłem ramionami.

Zazwyczaj uśmiechnięta Melissa wykrzywiła twarz w grymasie.

– Co za bzdury, Jack. Spodziewasz się, że wyrzeknie się swojej kariery tylko dlatego,

że ją o to poprosiłeś?

– Nie prosiłem jej o to. Sądziłem po prostu, że przynajmniej ze mną porozmawia.

Przełożył lot. Da mi szansę.

– Tak jak ty dałeś jej szansę przed swoim ślubem z tą zdzirą?

– Melissa! – Dean zbeształ ją cicho, po czym dotknął jej ramienia w sposób, który

jakimś cudem zmył gniew z jej twarzy.

Zacisnąłem zęby. Słowa Melissy przeszły mnie jak sztylety.

– Myślisz, że odejście od Cassie tamtego wieczoru było dla mnie proste? Jedyne,

czego wtedy pragnąłem, to zostać z nią, błagać o wybaczenie i...

– Ale tego nie zrobiłeś! Nie zostałeś z nią. Zostawiłeś ją na tym parkingu samą, całą

zapłakaną, i odjechałeś z tą suką! – zawołała Melissa, zawierając w każdym słowie całą

frustrację, jaką czuła z powodu tego, jak potraktowałem Cassie. Jej oskarżenia

świdrowały mi czaszkę i serce.

– Wiem, co zrobiłem! – odkrzyknąłem. – Myślisz, do jasnej cholery, że nie wiem, co

zrobiłem? Muszę żyć z tą świadomością każdego dnia. Spierdoliłem sprawę, okej?

Wszyscy wiemy, że spierdoliłem! – Uderzyłem pięściami w stół, a jakieś drobniaki

zabrzęczały i spadły na dywan, przywołując wspomnienia z mojej pierwszej randki

z Cassie. Oczami wyobraźni widziałem, jak siedzi naprzeciwko mnie w małym boksie

w restauracji. Przypomniało mi się, jak wyjąłem z kurtki papierową torebkę i wysypałem

na stół dwudziestopięciocentówki, dumny ze swojej pomysłowości, a kilka z nich sturlało

się na podłogę. Wspomnienia, które dawniej sprawiały mi radość, teraz przepęlniały

moje serce bólem.

– Jeśli chcesz wszystko naprawić, świadomość tego, że spierdoliłeś, to za mało.

Musisz zrozumieć, co zrobiłeś jej – oświadczyła Melissa nieco łagodniejszym tonem.

Spojrzałem na nią, starając się opanować gniew.

– Więc wyjaśnij mi, co zrobiłem.

– Nim Cassie zdążyła wrócić z Alabamy, wszyscy wiedzieli, co zrobiłeś. Wszystkie

gazety trąbiły o tym, że się żenisz. I Facebook. Wiesz, że mieli czelność zadzwonić do

niej z tej głupiej szkolnej gazety, w której pracowała, i poprosić o twoje zdjęcia?

Twierdzili, że mają tylko stare, i chcieli wiedzieć, czy ona nie ma przypadkiem nowych.

– Żartujesz? – wyrzuciłem z siebie z odrazą.

– Chciałabym.

Zacisnąłem dłonie w pięści.

– Zabiję ich, kurwa, co za ignoranckie...

Melissa wymierzyła we mnie oskarżycielski palec, uciszając mnie w pół słowa.

– Nie chodziło tylko o gazety, Facebooka i szkolny magazyn. Mierzyła się z tym

wszędzie, dokąd się nie udała. Najgorzej było na uczelni. Nie mogła przejść spokojnie

przez kampus, bo zewsząd słyszała komentarze i drwiące uwagi. Każdy mógł oglądać

i poddawać ocenie najbardziej osobiste i bolesne chwile jej życia. A uwierz mi, że każdy

miał coś do powiedzenia w kwestii waszego rozstania.

Wzdrygnąłem się. Samo słuchanie o tym było wystarczająco bolesne; nie potrafiłem

sobie wyobrazić, przez co musiała przejść moja dziewczyna.

– Nie miałem pojęcia, że dzieje się coś takiego, w przeciwnym razie zrobiłbym coś,

żeby położyć temu kres. Dopilnowałbym, aby nikt nigdy nie powiedział jej nic

nieprzyjemnego.

– Nie mówię ci tego, żebyś się zadrećzał, Jack. Chcę po prostu, żebyś zrozumiał

reperkusje, jakie miały twoje czyny. Ty popełniłeś błąd, a to ona musiała za niego

płacić. – Skryłem twarz w dłoniach i z frustracją pociągnąłem się za włosy.  
Walczyłem

ze łzami, które napływały mi do oczu. – Złamałeś ją, Jack. – To był ostatni  
cios ze

strony Melissy. Nie miałem pojęcia, że aż tak skrzywdziłem Cassie.  
Absolutnie nie

miałem takiego zamiaru. I nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Siebie także złamałem – przyznałem, ocierając łzę, która ośmieliła się  
spłynąć mi

po policzku.

– Jack, posłuchaj. – Melissa usiadła naprzeciwko mnie i położyła ręce na  
stole. –

Kocham cię, naprawdę, ale musisz jej pozwolić wyjechać.

Prawda płynąca z jej słów sprawiła, że poczułem ściskanie w klatce  
piersiowej.

Z trudem przełknąłem ślinę.

– Pragnę ją odzyskać. Potrzebuję jej. Dla mnie istnieje albo Cassie, albo nikt.

– To nie mnie musisz o tym przekonać. – Wyciągnęła rękę i opuszkami  
palców

dotknęła moich knykcii.

Cofnąłem dłoń. Oderwałem wzrok od jej intensywnie niebieskich oczu i  
spojrzałem na

brata.

– Wiem.

– Ona nadal cię kocha – powiedział Dean i napił się wody z trzymanej w ręce  
butelki.

Zmrużyłem oczy. – No co? Nie wierzysz w to? Kocha cię.

– Nie chodzi o to, czy Cassie go kocha, czy nie – powiedziała Melissa.

– Trochę o to, w przeciwnym razie nie prowadzilibyśmy tej rozmowy – rzekł  
Dean

z uśmiechem.

– Czy ty w ogóle nas słuchałeś? – zapytała żartobliwie, kręcąc głową.

– Dean ma rację – oświadczyłem. – To znaczy nie miałbym żadnej, nawet najmniejszej szansy, gdyby Cassie już mnie nie kochała.

– I co zamierzasz w związku z tym zrobić? – Melissa spojrzała na mnie znacząco.

– Po pierwsze, zamierzam anulować małżeństwo. Następnie polecę do Nowego

Jorku i odzyskam swoją dziewczynę – wyrzekłem z nową determinacją.

– Jak? – zapytała.

Przeczesałem palcami włosy i westchnąłem.

– Jeszcze nie wiem.

W powietrzu unosiła się aura niepewności. Czuję presję, aby tym razem zrobić

wszystko, jak należy. Skoro zamierzałem błagać Cassie o jeszcze jedną szansę,

musiałem mieć pewność, że ją otrzymam. Bo jeśli to schrzanię, między nami definitywny koniec. Miałem tego świadomość.

– Mogę skorzystać z toalety? – zapytałem, po czym wstałem. Potrzebowałem pretekstu, aby wejść do pokoju Cassie. Pragnąłem bliskości czegokolwiek, co po sobie pozostawiła.

– Oczywiście.

– Może to być jej łazienka? – Nie wiem, dlaczego o to zapytałem. Co, u licha, Melissa

mi odpowie – nie? I tak bym jej nie posłuchał.

– Eee, okej – odparła, przewracając oczami. Doskonale wiedziała, że mnie tym

zirytuje.

Wszedłem do pokoju Cassie i prześlizgnąłem się wzrokiem po ścianach; ich pustka

przyprawiała mnie o fizyczny ból. Zniknęły wszystkie zdjęcia. Właściwie to poza

meblami niewiele zostało. Ale wtedy coś przyciągnęło moje spojrzenie i



mocniej zabiło

mi serce. Przysiadłem na skraju łóżka. Na nocnym stoliku stał słoik pełen dwudziestopięciocentówek. Ten, który jej podarowałem. Każda moneta miała być

„zapłatą” za mój dotyk. Cofnąłem się myślami do chwili, gdy po raz pierwszy chwyciłem

ją za ramię na imprezie bractwa. Wyrwała się z mojego uścisku i rzuciła: „Za każdym

razem, kiedy mnie dotkniesz, płacisz pięćdziesiąt centów. Więcej tego nie rób”.

Pragnąłem, aby ta jej zadziorność na nowo zagościła w moim życiu.

Ponownie skupiłem się na słoiku. Nadal przytwierdzona była do niego karteczka

z odręcznym napisem „dwudziestopięciocentówki Kici”. Nie zabrała go ze sobą. Czemu

tego, do diaska, nie zrobiła? To niedobry znak. Przeprowadziła się na drugi koniec

kraju, pozostawiając tutaj część nas. Bardzo ważną część.

Słoik w moich dłoniach zdawał się ze mnie naigrawać, chełpił się, że jest niemal

pełen, gdy tymczasem moje serce pozostawało puste. Miałem ochotę rzucić nim

o ścianę i patrzeć, jak rozbija się na sto kawałków, wiedziałem jednak, że od razu bym

tego pożałował.

Ta kolejka górską, którą był mój związek z Cassie, musiała się zatrzymać. Nie znaczy

to, że chciałem z niej wysiąść. Pragnąłem jedynie, aby nie była już trzęsącą się,

powodującą ból głowy, rozklekotaną, drewnianą kolejką z zamierzchłych czasów, lecz

poruszającą się płynnie, nowoczesną, stalową, współczesną.

Odstawiłem słoik na miejsce i wyszedłem z pokoju, zostawiając resztki

mojego serca,

gdzieś między stolikiem nocnym a podłogą.

– Czemu część jej rzeczy została? – Wróciwszy do salonu, wbiłem spojrzenie w niebieskie oczy Melissy.

– Uznałyśmy, że na razie łatwiej będzie je zostawić. Nie wiemy, na jak długo wyjechała, a ja na pewno w najbliższym czasie się nie wyprowadzam. Poza tym

w Nowym Jorku łatwo jest znaleźć umeblowane mieszkanie.

– Co to znaczy, że nie wiesz, na jak długo wyjechała? – zapytałem, złakniony każdego strzępka informacji o planach Cassie.

– Może jej się tam nie spodoba. Albo praca nie wypali. Po prostu nie miała pewności.

Pokiwałem głową i przywołałem wspomnienia związane z tym mieszkaniem. Oczami

wyobraźni ujrzałem Cassie w tamtej białej sukience na ramiączkach, którą miała na

sobie, kiedy zabrałem ją po raz pierwszy do domu, aby poznała moją rodzinę.

Skrzywiłem się i zacisnąłem powieki, poczułem przeszywający ból.

– Wszystko w porządku? – Głos Melissy zmusił mnie do otworzenia oczu.

– Walczę z duchami – odparłem, przełknąwszy z trudem ślinę.

Musiałem stamtąd wyjść. Musiałem opuścić mieszkanie, w którym unosił się zapach

Cassie i z którego pochodziło tak wiele wspomnień. Przebywanie tam bez niej

przepęniało mnie bólem. Nagle dotarło do mnie, co musiała czuć, kiedy wyjechałem

i układałem sobie życie z inną. Jak bardzo musiało ją boleć mieszkanie tutaj ze

świadomością tego wszystkiego, co nam zrobiłem. Ależ ona musiała cierpieć z powodu

moich postępów. Była przecież niewinna, dlaczego więc to ona zapłaciła najwyższą

cenę?

– Wracam do hotelu, bo jeszcze zaczną panikować, że się samowolnie oddaliłem. –

Ruszyłem w stronę drzwi, z każdym uderzeniem serca czułem bolesne pulsowanie

w głowie.

– Podrzucić cię? – zapytał Dean ze ściągniętymi brwiami.

– Chyba że chcesz, abym zabrał twoje auto do hotelu. Ale jutro z samego rana będziesz je musiał odebrać, żeby go nie odholowano. – Delikatnie mu przypomniałem,

że rano drużyna wraca do Arizony.

Dean zerknął na Melisę, po czym uśmiechnął się do mnie.

– Nie. Zawiozę cię.

– Jack? Nie zapominaj, że ja także tu jestem. Możesz dzwonić o każdej porze, a jeśli

tylko będę mogła, pomogę – powiedziała Melissa z miną pełną współczucia.

– Trzymam cię za słowo. – Posłałem jej wymuszony uśmiech.

– To dobrze. Bo choć jesteś głupim palantem, to jesteś jej głupim palantem i jesteście

dla siebie stworzeni – szepnęła, a potem objęła mnie w pasie i uściskała z większą siłą,

niż można się spodziewać po jej drobnej sylwetce.

– Udusisz mnie, kurduplu – wyrzuciłem z siebie, a ona zachichotała.

Dean objął Melisę ramieniem i spojrzał na nią.

– Później się zobaczymy, okej?

– Okej – odparła, a ja nie mogłem nie dostrzec błysku w jej oku. I w jego.

Wziąłem ze stołu klucze, założyłem czapkę Diamondbacksów i odwróciłem się ku

drzwiom.

Szliśmy w milczeniu do stalowoszarego mustanga, którego kupiłem dla Deana.

W mroku przyciemniane szyby wydawały się niemal czarne. Na początku

protestował,

upierał się, że wcale go nie potrzebuje, ale wiedziałem, że to jego wymarzony samochód, i kiedy dostałem premię za podpisanie kontraktu, chciałem sprawić mu

przyjemność. Rzuciłem mu kluczyki i stanąłem przy drzwiach od strony pasażera.

W wieczornej ciszy rozległy się dwa piknięcia i obaj wślizgnęliśmy się na chłodne,

skórzane fotele. Zamruczał silnik, a ja wpatrywałem się przed siebie. Przez głowę

przebiegało mi co najmniej kilkanaście myśli, walcząc o moją niepodzielną uwagę.

Pokręciłem głową i skupiłem się na bracie.

– Co się dzieje między tobą a Meli? – zapytałem, chciałem odwrócić uwagę od

niespokojnych myśli.

Wyjechał z parkingu z szerokim uśmiechem, ale nie spojrzał mi w oczy.

– Nic. Czemu pytasz?

– Nie kłam. – Dałem mu żartobliwego kuksańca w ramię, przez co on skręcił gwałtownie kierownicą.

– Hej! Nie rób tak! – Zerknął na mnie szybko, po czym ponownie skupił się na drodze.

– No to mów, co się między wami kroi. Widziałem, jak na ciebie patrzyła.

– Jak? Jak na mnie patrzyła? – Dean wyprostował się na fotelu. Wyraźnie zainteresował się moimi słowami.

– Robisz sobie jaja, co? Nie widzisz, jak na ciebie patrzy? Takim wzrokiem, jakby

miała ochotę cię natychmiast zjeść. Naprawdę jesteś aż tak ślepy?

Dean prychnął.

– Ona mnie wcale nie chce.

– Jak to możliwe, że jesteśmy spokrewnieni? Stary, ta dziewczyna ma na ciebie

ochotę. Uwierz mi. Znam się na kobietach.

Pędziliśmy w milczeniu dwupasmówką, w samochodzie słycać było jedynie ryk

silnika. Dean zerknął w końcu na mnie i przeciągle westchnął.

– Raz próbowałem ją pocałować. Sądziłem, że właściwie odczytałem wszystkie

sygnały. Ale ona mnie powstrzymała – wyznał z przygnębieniem.

– Zapytałeś ją o powód?

– Nie. Przeprosiłem i tyle.

Zaśmiałem się. Nie mogę, mój brat przeproszał za to, że próbował pocałować dziewczynę, z którą spędzał każdą wolną chwilę.

– Jezu, Dean. Jestem gotów się założyć o tysiąc dolców, że ona cię pragnie.

– To dlaczego nie pozwoliła się pocałować? – Ponownie rzucił mi spojrzenie z ukosa.

– Dobrze pytanie. Powinieneś zadać je Melissie – oświadczyłem. – Pora zebrać się na

odwagę, braciszku. Jak byś się poczuł, gdyby zaczęła się spotykać z innym facetem?

Zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że aż mu zbiełały knykcie.

– Nie byłbym zadowolony.

– Otóż to.

Dean zajechał na hotelowy parking, a ja wysiadłem z auta, mając nadzieję, że koledzy z drużyny są teraz w swoich pokojach, a nie w barze. Przeszedłem na stronę

kierowcy i wyciągnąłem rękę do brata. Ujął ją, ale dodatkowo uścisnął mnie przez

opuszczoną szybę. Odsunąłem się, pokleпалиśmy się po ramionach, a potem wymieniliśmy długie spojrzenie. W końcu odwróciłem się.

– Wszystko się ułoży. Odzyskasz ją – zapewnił mnie Dean z naiwną pewnością

w głosie.

Odetchnąłem głęboko, po czym rzuciłem:

– Oby tak się stało, inaczej nie wiem, co zrobię.

– Pomogę ci. – Dean posłał mi uśmiech.

Kiwnąłem głową.

– Przyda mi się pomoc – przyznałem. Po raz ostatni klepnąłem go w ramię. –

Zadzwoń później.

– Dobrze. Trzymaj się.

Patrzyłem, jak odjeżdża, machając mi na pożegnanie. Uniosłem rękę i odmachalem.

Ciężkim krokiem wszedłem do hotelu. Nadzieja na cichy powrót ulotniła się w chwili,

kiedy w hotelowym barze i holu rozbrzmiało moje nazwisko.

– Carter! Carterrrrr! Chodź no tutaj!

Dostrzegłem, że paru moich kolegów siedzi w towarzystwie grupki atrakcyjnych

kobiet. Pokręciłem głową, po czym podszedłem do nich, nie próbując nawet ukryć

dezaprobaty.

– Gdzie się szwendałeś, chłopie? – zapytał Costas, pozerając wzrokiem skąpo odzianą lalkę, która siedziała mu na kolanach. Pomyślałem o jego żonie, opiekującej się

w domu dziećmi podczas wszystkich jego wyjazdów, ale zdusiłem w sobie chęć

powiedzenia mu czegoś nieprzyjemnego.

– Sprawy osobiste.

– Napij się z nami – powiedział i gestem przywołał jasnowłosą barmankę. Osuszyła

trzymaną w dłoni szklankę, odstawiła ją i ruszyła w naszą stronę.

– Nie dzisiaj. – Pokręciłem głową.

– Tym więcej drinków dla nas. – Costas mrugnął do kolegów, a we mnie wszystko się

wywróciło. Miałem ochotę wyżyć się na nim, chwycić go za fraki i zapytać, czy zdaje

sobie sprawę z tego, co robi, czym ryzykuje. Czy wie, że jedna jedyna dziewczyna...

jedna pozbawiona znaczenia noc... mogą spowodować, że jego świat w ułamku

sekundy się zawali? Ale nie mogłem się przecież wkurzać na Costasa za własne błędy,

za moją stratę.

– Do zobaczenia rano. – Odwróciłem się, zostawiając za sobą ich uwagi.

– Biedny nowicjusz, widzieliście jego minę?

– Witaj w pierwszej lidze, chłopcze... kobiety w każdym stanie. Bez urazy, kotku.

Idioci.

Wstręt malujący się na mojej twarzy wzięli za szok. Może gdyby dane im było stracić

jedyną osobę, na której im zależało, zrozumieliby, co naprawdę mówiła moja mina.

Udałem się do hotelowego pokoju i padłem na łóżko. W ręce trzymałem komórkę,

wpatrywałem się w wyświetlacz, walcząc z pokusą wybrania numeru Cassie albo

wysłania jej esemesa. Dotarło do mnie, że nie będzie proste trzymanie się z dala od

niej, gdy tymczasem całe moje ciało pragnęło jej powrotu.

Nagle zerwałem się z łóżka i usiadłem przy biurku. Korzystając z hotelowej papeterii,

chyba po raz pierwszy w życiu napisałem list.

Do niej.

Kiciu,

zrozumiałem, że jedynym sposobem na powstrzymanie się przed zadzwonieniem do

Ciebie, wysłaniem e-maila czy cholernego gołębia pocztowego jest napisanie listu. I

szczerze mówiąc, czuję się trochę jak mięczak. Ale jeśli tego nie zrobię,

obawiam się,

że zniszczę wszystko, nim w ogóle będę miał szansę to naprawić.

Pewnie się zastanawiasz, co się dzisiaj stało. Wiem, że się mnie nie spodziewałaś, i nie

mam pojęcia, jak się z tym wszystkim czujesz, ale liczę, że żywisz uczucia podobne do

moich. Nigdy nie przestałem Cię kochać. Wiem, że okazuję Ci to w dziwny sposób, ale

wszystko Ci wynagrodzę. Zobaczysz.

Siłą muszę się powstrzymywać, żeby nie wsiąść do następnego samolotu do Nowego

Jorku i nie próbować Cię odzyskać. Ale nie mogę tego zrobić, dopóki się nie uwolnię od

moich przeszłych zobowiązań. Staram się zachować względem Ciebie, jak należy.

Zdaję sobie sprawę, że moje pojęcie tego, jakie zachowanie jest „jak należy”, nie

zawsze się pokrywa z definicją innych ludzi, ale mam nadzieję, że w tym przypadku

przyznasz mi rację.

Liczę, że zrozumiesz, iż zjawię się i będę błagał o wybaczenie dopiero wtedy, kiedy

przestanę być mężem innej kobiety.

Pewnie myślisz, że to głupie, co?

Zawsze będę Cię kochał.

*Jack*

Skończył opowiadać o tamtym wieczorze, a ja zamrugałam szybko, powstrzymując łzy.

– Napisałeś do mnie list?

– Napisałem wiele listów.

Oszołomiona wydukałam:

– Chciałabym je kiedyś zobaczyć.



Nagle zaczęłam marzyć o zmianie tematu. Wiem, że sama prosiłam o opowieść, ale to tak bardzo bolało. Rozmowa o przeszłości nie powinna mieć znaczenia dla naszej przyszłości. Tylko że moje głupie serce nie dawało się uciszyć. Moje serce... małe, niemądre serce, które pragnęło trzymać mnie w zamkniętym pudełku za wysokim, betonowym murem, gdzie nikt nie będzie mógł mnie zranić. Rozum szedł na wojnę z tym głupim sercem. Szczerze wierzyłam, że jeśli serce i rozum będą mogły stoczyć we mnie bitwę, to tak właśnie zrobią. A ja w końcu umrę od tego wszystkiego.

Nie, Cassie. Musisz to usłyszeć.

Jedynym sposobem na dalsze życie bez żalu było zaakceptowanie przeszłości. Jej nie mogłam zmienić, ale naszą przyszłość owszem. A żeby szczerze wybaczyć Jackowi i na nowo nauczyć się mu ufać, musiałam się dowiedzieć, dlaczego wszystko tak długo trwało. Nie mogłam się doczekać, aby rozpocząć proces wewnętrznego uzdrowienia.

– Co było potem? – Ton głosu miałam poważny.

– Co masz na myśli? – zapytał, wyraźnie skonsternowany moim pytaniem.

– To tylko wieczór mojego wyjazdu. A co wydarzyło się potem? Mamy do nadrobienia sześć miesięcy, Carter.

– Następnego dnia sądziłem, że wyrzucą mnie z drużyny – wyznał.

Wsparałam się na łokciach.

– Pieprzysz. Co się stało?

Zmęczony i z zaczerwienionymi oczami przerzuciłem przez ramię pasek torby i wcisnąłem guzik przywołujący windę. Bawiłem się krawatem. Kiedy drzwi się

rozsunęły, wsiadłem do pustej windy. W holu panował lekki rozgardiasz: pojawiało się

w nim coraz więcej zawodników z mojej drużyny, ciągnących ze sobą torby, niektórym

towarzyszyły dzieci. Wymeldowałem się, założyłem czapkę i ruszyłem w stronę

czekającego na nas autobusu.

– Carter, chodź tutaj. – Głos trenera mnie zaskoczył. Postawiłem torbę na ziemi.

Podszedłem do niego, a on objął mnie ramieniem.

– Przejdźmy się – oświadczył.

Cholera. Tak szybko chce mnie odesłać do drugiej ligi?

Trener spojrzał mi w oczy.

– Dobry z ciebie chłopak, Carter. Lubię cię. Ale nigdy więcej nie opuszczaj przebieralni, zanim nie wyrażę na to zgody. Zrozumiano? – Głos miał życzliwy, ale

słychać w nim było stalową nutę.

– Tak, trenerze. Naprawdę przepraszam...

– Nie przepraszaj, chłopcze. Po prostu więcej tak nie rób, inaczej w trymiga odeślę

cię do drugiej ligi – zagroził, upewniając się, że rozumiem swoją pozycję w drużynie.

– Tak, trenerze – odpowiedziałem z szacunkiem, ciesząc się, że odeszliśmy na tyle

daleko, aby nikt nie słyszał naszej rozmowy.

– Wsiadaj do autobusu. – Poklepał mnie po ramieniu.

– Ja bym się chyba poryczała – powiedziałam, krzywiąc się.

– Sam się nieźle wystraszyłem – przyznał lekko zawstydzony.

– Jasne. Okej, więc wróciłeś na mecz do Arizony. Oboje wiemy, jak się to skończyło. –

Urwałam, uczyniwszy aluzję do przegranego meczu, który zakończył jego grę na ten sezon. –

A co potem?

– Chyba trochę za dużą ci sprawia to przyjemność. – Wyciągnął spode mnie poduszkę i głowa

opadła mi na materac.

– Hej! – zawołałam, wyciągając rękę po poduszkę. – Jack, poważnie, muszę to wiedzieć.

Rzucił moją poduszkę na drugi koniec pokoju, po czym zapraszająco poklepał swoją.

Zmusiwszy mnie do położenia głowy na jego poduszce, sprawił, że nasze czoła się zetknęły.

– Chcesz usłyszeć o tym, jak zacząłem cię śledzić zaraz po powrocie do Arizony?

– Koniecznie – zapiszczałam, a on się roześmiał.

– Opowiem ci o tym przy śniadaniu. Umieram z głodu. – Mrugnął i pocałował mnie w czoło,

a potem zeskoczył z łóżka. Przeciągnął się, mimowolnie demonstrując wyćwiczone mięśnie.

Moje spojrzenie zatrzymało się na twardym, opalonym brzuchu. – Podoba ci się?

– Widywałam lepsze – odparłam żartobliwie, nie zamierzając karmić tej bestii, jaką było ego

Jacka Cartera.

– Szczerze wątpię. – Przesunął dłonią po wyrzeźbionym brzuchu. – To, co widzisz, to

najlepszej jakości towar z certyfikatem. Masz szczęście, że nie pobieram opłaty.

– Za co? Za te popisy? – Kąciki moich ust uniosły się z rozbawienia.

– Otóż to! Popisy – przekomarzał się ze mną. Skoczył na łóżko i przyszpilił mnie do materaca.

Trzymał mnie mocno, podczas gdy ja próbowałam mu się wyrwać. – A ty dokąd się wybierasz?

– Myślałam, że coś zjemy – rzuciłam, przechylając głowę na bok.

Wstał.

– Niech będzie. To w końcu ty gapisz się ciągle na mnie jak na kawał mięcha.

– Sam powiedziałaś, że masz certyfikat jakości! Taki sam jak na kawałku pięknej wołowiny! –

zawołałam, po czym rzuciłam w niego poduszką.

Złapał ją tuż przed twarzą.

– Skończyłaś się bawić? Sądziłem, że chcesz usłyszeć resztę historii. –  
Uśmiechnął się lekko

drwiąco, po czym wyszedł z pokoju, zostawiając mnie sam na sam z moimi myślami.

## **STALKER**

JACK

Kiedy w końcu weszła do kuchni ubrana tylko w mój T-shirt, mało brakowało, żebym kazał jej

wrócić od razu do sypialni. Ignorując pulsowanie w bokserkach, zajrzałem do niemal pustej

lodówki.

– Nie masz nic do jedzenia – poskarżyłem się, zamykając drzwi.

– Często jadam na mieście. – Wzruszyła ramionami. – Ale są płatki. I pieczywo.

Włożyła do tosterka cztery kromki chleba, a ja zaprowadziłem ją za rękę do stołu i wysunąłem

dla niej krzesło. Postawiłem przed nią pustą miskę i łyżkę, a obok mleko i pudełko z płatkami.

Zająłem miejsce obok niej i nasypałem sobie do miski tego chrupiącego gówna.

– Mogę teraz usłyszeć o tym stalkingu? – zapytała, nalewając sobie mleko.

– Po pierwsze, Kiciu, musisz zrozumieć, że zawarłem z samym sobą kompromis. Do czasu,

kiedy sezon dobiegnie końca, musiałem cię odsunąć na samo dno świadomości. Wiedziałem, że

gdybym stracił zarówno baseball, jak i ciebie, nie miałbym w życiu już niczego. Nigdy bym się

nie podniósł po takiej stracie.

Byłem pewny, że mnie rozumie, ale i tak musiałem to powiedzieć. Sama myśl o utracie

baseballu czy mojej Kici wyzwaliała we mnie dojmujące uczucie pustki.

– Rozumiem – rzekła łagodnie, a potem jej oczy zwęziły się diabolicznie. – Przejdziesz

wreszcie do rzeczy?

Powoli włożyłem do ust pełną łyżkę płatków. Moje tempo opowiadania stanowiło dla niej

udrękę, wiedziałem o tym. Lubiłem sprawiać wrażenie, że mam przewagę w sytuacji, gdy tak

naprawdę wcale jej nie miałem. Cieszyłem się, że wczoraj nie zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Ta dziewczyna złamała dla mnie wszelkie swoje zasady. Dam jej wszystko, czego będzie

chciała. Jeśli zajdzie taka potrzeba, dwa razy odpowiem na każde pytanie.

– Przeciagasz – powiedziała, wstając od stołu, aby wyjąć tosty.

Mój kompromis nie był już potrzebny w chwili, kiedy przegraliśmy ostatni mecz

i skończyły się nasze posezonowe rozgrywki. Miałem dwa tygodnie na wyprowadzkę

z tymczasowego mieszkania w Arizonie. Nie miałem tam wielu rzeczy, jako że

większość mojego dobytku pozostawała w domu w Alabamie. Domu, który dzieliłem z tą

dziwką Chrystle. Wiedziałem, że będę tam musiał wrócić i wszystko spakować, ale

sama myśl o tym przepelniała mnie niechęcią. Gdybym tylko mógł, nigdy więcej nie

przekroczyłbym granicy tamtego cholernego stanu. Dzięki Bogu Alabama nie miała

żadnej drużyny baseballowej w pierwszej lidze.

Wszedłem do salonu i opadłem na sofę. W telefonie wyszukałem numer mojego

prawnika. Wybrałem go i oparłem się wygodnie o poduszki.

– Hej, Jack, co słychać? – rozległ się donośny głos Marca. W tle słychać było jakiś

hałas.

– Masz chwilę? Muszę z tobą porozmawiać.

– Oczywiście. Chwileczkę. – Zatrzasnął drzwi, a hałasy ucichły. – No dobrze, już

jestem. Co się dzieje? Wszystko w porządku?

Kiwnąłem głową, zapominając na chwilę, że przecież mnie nie widzi.

– Tak. Chcę jedynie porozmawiać o tym, co muszę zrobić, aby zakończyć to małżeństwo.

– No tak – odparł szybko Marc i usłyszałem stukanie w klawiaturę. – Okej. No więc

istnieją dwie opcje: rozwód albo unieważnienie.

Dotarło do mnie, że zaciskam usta. Wkurzał mnie sam fakt, że w ogóle muszę prowadzić rozmowę na ten temat.

– Unieważnienie oznacza, że będzie można uznać, iż do ślubu w ogóle nie doszło,

tak?

– Tak, ale można się o nie ubiegać tylko w pewnych okolicznościach. – Kontynuował

pisanie.

– Chrystle skłamała na temat ciąży.

Pragnąłem, aby to gówniane małżeństwo zniknęło z powierzchni ziemi. Okropne było

to, że tak długo musiałem czekać, aż coś z tym wszystkim zrobię, ale w trakcie sezonu

nie miałem możliwości podjęcia odpowiednich kroków. Gdybym musiał stawiać się

w sądzie, aby zeznawać albo składać wyjaśnienia, nie mógłbym brać udziału w rozgrywkach. Życie osobiste musiało poczekać.

– Wiem. – Czekałem, słysząc szybkie stukanie w klawiaturę. – No dobra,

wygląda to

tak. Złożymy wniosek o unieważnienie małżeństwa, jako powód podając oszustwo.

W razie konieczności to do nas będzie należał ciężar dowodu. Jutro z samego rana

przygotuję potrzebne dokumenty.

Odetchnąłem głęboko.

– Doskonale. Dziękuję, Marc.

– Nie ma za co.

– Muszę zrobić coś jeszcze? Ile to wszystko potrwa?

– Na razie nie musisz nic robić. Dowiem się, czy musisz składać wyjaśnienia przed

sędzią. Kiedy tylko Chrystle się podpisze, reszta nie powinna potrwać dłużej niż kilka

tygodni.

– Cholera. Poważnie? Tylko kilka tygodni? – Na twarzy pojawił mi się uśmiech od

ucha do ucha.

– Tak. Wymaga to co prawda postępowania sądowego, ale niezbyt długiego.

Będziemy w kontakcie.

– Dobrze. Jeszcze raz dzięki, Marc. Do usłyszenia. – Rozłączyłem się, a potem

rzuciłem telefon na stolik i sięgnąłem po laptopa.

Tylko kilka tygodni. No, no!

Otworzyłem wyszukiwarkę i wpisałem: „Cassie Andrews”. Kiedy pojawiła się

absurdalna liczba wyników, zawęziłem wyszukiwanie: „Cassie Andrews fotograf”.

Wyskoczyła na pierwszej pozycji razem z linkiem do strony jej nowego pracodawcy

w Nowym Jorku. Kliknąłem i otworzyła się zakładka z danymi kontaktowymi. Zacząłem

gorączkowo szukać kartki i długopisu, jakby to wszystko miało zniknąć, jeśli nie zapiszę

sobie tego wystarczająco szybko. Spisałem ze strony jej numer służbowy i na wszelki

wypadek adres e-mail.

Na wypadek czego?

Nie możesz do niej zadzwonić, dopóki nie posprzątasz bajzlu w swoim życiu. Dopóki

Chrystle nie zniknie z niego na dobre. Nie ma mowy o dzwonieniu czy pisaniu do

Cassie, dopóki nie pozbędziesz się swojego bagażu.

Sprawdziłem godzinę. Dwudziesta. W Nowym Jorku była dwudziesta trzecia. Na

samą myśl, że mógłbym usłyszeć jej głos, ogarnęła mnie desperacja. Nagle poczułem

nieodpartą ochotę, by usłyszeć głos Cassie. Mając pewność, że o tej porze nie może jej

już być w pracy, wybrałem jej numer. Serce waliło mi jak młotem.

– Tu Cassie Andrews, młodszy fotograf. – Poczulem ściskanie w żołądku. – Przykro

mi, ale nie mogę odebrać telefonu, proszę o pozostawienie wiadomości, oddzwonię tak

szybko, jak to możliwe. W sprawach pilnych proszę wybrać zero w celu połączenia się

z recepcją. Dziękuję.

Piknięcie – szybko się rozłączyłem. Oddychałem szybko, nerwowo. Głos miała

wesoły... wręcz pogodny. Serce ścisnął mi ból na myśl, że może być jej dobrze beze

mnie. Pragnąłem dla niej szczęścia, ale szczerze mówiąc, chciałem być jego częścią.

Ta dziewczyna stała się nieodłącznym elementem mnie. Miałem problem z przypomnieniem sobie, jak to było, zanim wślizgnęła się do mojego serca.



Nie

pamiętałem życia bez niej. Każdy fragment mnie nierozdzielnie się z nią połączył.

W tym momencie dotarło do mnie, jak rozpaczliwie pragnę, aby ona czuła to samo, i że

naprawdę nie mam pojęcia, czy to jeszcze możliwe.

– Zadzwoń do mojej pracy i się rozłączyłeś? To urocze. – Oparła głowę o moje ramię,

a potem pocałowała mnie w policzek.

– Często to robiłem.

– Jak często?

– Prawie co wieczór – wyznałem. Wsunąłem dłoń między szczelki krzesła i oparłem ją na

dolnej części jej pleców. Miałem nadzieję, że moje zachowanie odbierze raczej jako słodkie,

a nie przyprawiające o gęsią skórę.

– Prawie co wieczór dzwoniłeś na pocztę głosową w mojej pracy, ale nigdy nie zadzwoniłeś

do mnie, tak żebym mogła odebrać?

Cholera.

– Nie, bo nadal byłem... – Urwałem, nie chcąc wypowiadać słowa „żonaty”. Wzdrygnąłem

się.

– Czasem jesteś okropnie uparty – zbeształa mnie.

– Wiem. Ale przysięgam, że serce mam na właściwym miejscu. – Pragnąłem, aby to także

zrozumiała.

– Z twoim sercem później utnę sobie pogawędkę.

– Już się nie mogę doczekać. – Uniosłem brwi, a ona trzepnęła mnie w ramię.

– Kontynuując, kiedy sezon dobiegł końca, wróciłeś do dziadków, do Kalifornii. Pamiętam, że

Melissa wspominała o twoim przyjeździe.

Odsunąłem krzesło od stołu i zaniósłem nasze miski do zlewu. Później je umyję. Żeby była

jasność: ja nie zmywam. Ale dla Cassie gotów byłbym pozmywać naczynia całemu miastu.

– Aha. Zaraz po zakończeniu sezonu wróciłem do babci i dziadka. Naprawdę się za nimi

stęskniłem.

– Założę się, że oni za tobą także. – Jej zielone oczy zalśniły. Działo się tak, kiedy była

podekscytowana albo snuła wspomnienia.

– Fajnie było znowu mieszkać w domu. W otoczeniu osób, którym rzeczywiście zależy na

tobie i twojej przyszłości.

Wytarłem ręce w ścierkę do naczyń, a potem pociągnąłem Cassie za sobą na sofę. Przytuliłem

jej głowę do swojej klatki piersiowej i westchnąłem, kiedy mnie objęła.

– Czy to dziwne, że bardziej tęsknię za twoimi dziadkami niż własnymi rodzicami?

– Nie, twoi rodzice są beznadziejni.

– Twoi także – odparowała, od razu się spinając.

– Co ty nie powiesz?

– Ale z nas para, dwoje nieudaczników, nie? – Wyraźnie się rozluźniła.

– Na to wygląda. – Pocałowałem ją w czubek głowy, wciągnąłem nosem zapach szamponu.

Zawsze tak cholernie ładnie pachniała.

– Dziadkowie byli wkurzeni sprawą z Chrystle?

Poczułem ściskanie w żołądku.

– Przede wszystkim zasmuceni. Myślę, że babcia najbardziej to przeżyła. Bolała ją

świadomość, że przytrafiło mi się coś, czego nie potrafi naprawić. Ani sprawić, bym mniej

cierpiał.

Cassie pokiwała głową.

– Biedna babcia.

– Czułem się strasznie, patrząc na nią. Nadal tak się czuję.

Uniosła głowę, aby na mnie spojrzeć. Od razu zrobiło mi się zimno w miejscu, którego jeszcze przed chwilą dotykała.

– Nie rób sobie tego, Jack. Już po wszystkim. – Jej usta wygięły się w uśmiechu, a ja

próbowałem odpowiedzieć tym samym, tyle że nie bardzo mi to wyszło. – Wiedzą, że tu jesteś?

Ze mną? – zapytała drżącym głosem. Czemu, u licha, Cassie się denerwowała? Moi dziadkowie

ją uwielbiali. Nie mogła o tym nie wiedzieć.

– Tak. Skaczą z radości.

– Naprawdę? W ogóle się nie bali, że mogę cię nie przyjąć? – Patrzyła na mnie z uwagą.

– Raczej nie. – Uśmiechnąłem się.

– Jak to „raczej nie”?

– Babcia stwierdziła, że potrafi rozpoznać prawdziwą miłość. Była przekonana, że mi

wybaczysz. Wiedziała, że może nie być łatwo, ale nie miała wątpliwości, że w końcu się ze mną

pogodzisz.

Na twarzy Cassie pojawił się blady uśmiech.

– Babcia jest mądra.

Przechesywałem palcami jej długie, jasne włosy. Napawałem się tą chwilą. Tak długo

czekałem, aby się tu znaleźć, przytulać tę dziewczynę, że niemal nie mogłem uwierzyć, że to

wszystko dzieje się naprawdę.

– Wracaj do opowieści. – Jej słowa przerwały moje rozmyślania.

– Stęskniłam się za tobą! – Babcia najpierw mnie wyściskała, a potem

zlustrowała

uważnie, od stóp do głów. – Wyglądasz zdrowo, to dobrze. – Na jej twarzy pojawił się

uśmiech, a oczy zmieniły się w półksiężycy.

– Ja też za tobą tęskniłem, babciu. – Nachyliłem się i pocałowałem ją w policzek.

– Wydajesz się jakiś większy – oświadczył dziadek z aprobatą, a ja się zaśmiałem

i mocno go uścisnąłem.

– Trenuję. Na tym poziomie to konieczność.

– Zawsze trenowałeś – odezwał się Dean, wchodząc do salonu.

Odkąd wyjechałem, aby grać zawodowo, nie sędzę, aby w głowie mojego brata

pojawiła się myśl o wyprowadzce. W sumie trudno mu się dziwić. Babcia i dziadek byli

najlepsi i już. Zamknąłem go w niedźwiedzim uścisku, a on wydusił z siebie coś

niezrozumiałego. Roześmiałem się.

– Nie aż tak. Nie do takiego stopnia, nie tyle dni ani godzin. Pierwsza liga to zupełnie

inny rodzaj gry.

– Trudniejszy? – zapytał Dean.

– O wiele. Trafiają w moją piłkę, nawet jak leci z prędkością stu sześćdziesięciu

kilometrów na godzinę. I wybijają ją naprawdę daleko.

– O rany.

Otworzyłem usta, żeby coś dodać, ale ubiegł mnie dziadek.

– Co u Kici? – zapytał z bezczelnym uśmiechem, a mnie zrzęda mina.

Babcia zastukała stopą w dywan.

– Pozwól Jackowi zanieść rzeczy do jego pokoju. Porozmawiamy o wszystkim przy

kolacji.

Posłałem babci spojrzenie pełne wdzięczności, po czym udałem się do  
swojego  
dawnego pokoju. Od mojego wyjazdu nic się w nim nie zmieniło. Na stoliku  
nocnym  
stało oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające Cassie i mnie. Wziąłem je  
do ręki  
i musnąłem opuszkami palców jej twarz. Przepełniony pragnieniem  
zadzwonienia do  
niej, wziąłem jakąś luźną kartkę papieru i zacząłem pisać. Coś takiego jestem  
w stanie  
robić tylko dla niej. Dla nikogo innego. Nigdy.

Kiciu,

rozgrywki posezonowe oficjalnie dobiegły końca. Zamierzałem wyprowadzić  
się

z mieszkania w Arizonie i lecieć prosto do Alabamy, aby spakować swoje  
rzeczy, ale

stęskniłem się za dziadkami. Siedzę więc teraz w swoim dawnym pokoju,  
rozmyślając

o tym ostatnim razie, kiedy byliśmy tu wszyscy razem. Tęsknię za Tobą  
niemal równie

mocno jak dziadek. Ha!

Zdążyłem już zapomnieć, jak wielkie poczucie bezpieczeństwa zapewnia mi  
pobyć

w domu. Może po prostu miło być otoczonym ludźmi, którzy szczerze cię  
kochają

i troszczą się o ciebie, zamiast osobami, które próbują cię wykorzystać. Kto  
by

pomyślał, że tak łatwo dam się zmanipulować?

Rozmawiałem z Markiem o unieważnieniu ślubu, zabrał się za tę całą  
papierologię. Przy

odrobinie szczęścia niedługo będzie po wszystkim, a ja będę Cię błagał o  
wybaczenie,

modląc się, abyś mnie przyjęła z powrotem.

Proszę, nie stawiaj na nas kreski.

Zawsze będę Cię kochał.

Jack.

PS. W internecie widziałem dzisiaj Twoje zdjęcia. Są naprawdę piękne, Cass.

Tak

bardzo jestem z ciebie dumny.

W kuchni Dean i dziadek siedzieli już przy stole, a babcia kończyła się krzątać przy

piecyku.

– Pomóc ci, babciu? – zapytałem.

– Nie, kochany. Siadaj i opowiadaj.

Zaśmiałem się.

– Opowiadaj? O czym?

– Och, wiesz o czym! Co się dzieje? Kiedy rozwiedziesz się z tą okropną kobietą? –

Babcia gniewnie zamachała łyżką i mruknęła coś pod nosem.

– Marc złożył wniosek o unieważnienie małżeństwa. Czekamy teraz, aż ona go

podpisze. – Wzruszyłem ramionami, czując na sobie ciężar spojrzeń Deana i dziadka.

– Ale podpisze, tak? – zapytał mój brat z troską w głosie.

Dopóki nie poruszył tej kwestii, w ogóle nie myślałem, że mogłoby się stać inaczej.

– Nie rozumiem, czemu by miała tego nie zrobić. – Rozejrzałem się po niedużej

kuchni, w której zjadłem większość obiadów w swoim życiu, po czym spojrzałem babci

w oczy.

Dean stłumił śmiech.

– A ja rozumiem. Poznałeś ją? To stuprocentowa suka.

– Dean! Język! – Babcia zmarszczyła czoło i machnęła w stronę młodszego wnuka

drewnianą łyżką.

– Przepraszam, babciu. – Dean opuścił się niżej na krześle.

Oparłem łokcie na blacie i dodałem:

– Ale między nami przecież koniec. Przed ślubem podpisała intercyzę, i tak niczego

nie zyska, nie składając swojego podpisu.

– Z wyjątkiem kontroli – stwierdził Dean.

Zagotowało się we mnie.

– O czym ty, kurwa, mówisz?

– Ile razy muszę wam obu przypominać o zważaniu na słowa? – wtrącił dziadek,

zerkając na babcię.

Westchnąłem przeciągle, próbując poskromić swój temperament.

– Przepraszam, babciu.

– Chodziło mi po prostu o to, że jeśli nie podpisze papierów, będzie miała nad tobą

kontrolę. Wie, jak bardzo pragniesz się wypłatać z tego małżeństwa, wcale bym się nie

zdziwił, gdyby postanowiła zagrać ci na nosie.

Zastanawiałem się nad słowami brata, tymczasem babcia postawiła przed nami

talerze z parującym jedzeniem.

– On ma rację, Jack. Od samego początku jest doprawdy podła. Co miałyby ją teraz

powstrzymać przed robieniem trudności? – zapytała babcia drżącym głosem.

Położyłem dłoń na jej ramieniu.

– Nie wiem. Chyba po prostu liczę, że zrozumiała, że to koniec i nie ma sensu opóźniać tego, co nieuchronne.

– Obyś miał rację.

– Co u Kici? Rozmawiałeś z nią od czasu jej przeprowadzki do Nowego Jorku? –

Twarz dziadka rozjaśniła się jak u dziecka w Boże Narodzenie.

– Dziadku, bo jeszcze pomyślę, że się durzysz w mojej dziewczynie – zażartowałem.

– Twojej dziewczynie? – odparował dziadek.

Mój widelec zazgrzytał o talerz.

– Owszem. Mojej dziewczynie.

Dean zaśmiał się.

– Może to ja zrobię z niej swoją dziewczynę? Tym sposobem pozostanie w rodzinie.

Spiorunowałem go wzrokiem, twarz od razu mi poczerwieniała.

– A wtedy ja cię wydziedziczę i zaraz potem wykopię...

– Chłopcy, dosyć tego.

Dean włożył sobie do buzi łyżkę ryżu i posłał mi szeroki uśmiech.

– Masz szczęście, że jest dla mnie jak siostra.

– Tak? Powiedziałbym, że to ty masz szczęście. Bo zabiłbym cię, gdybyś ją tknął,

doskonale o tym wiesz.

– Jestem twoim jedynym bratem i tak mnie traktujesz?

W tym momencie wtrącił się dziadek.

– Próbujesz odebrać mu jego Kicię, Dean?

Babcia się roześmiała, a mój śmiech stał się jeszcze głośniejszy.

– Martw się swoją własną, nieistniejącą dziewczyną, braciszku, a moją zostaw

w spokoju.

– Masz dziewczynę? – Uwaga babci natychmiast skupiła się na młodszym wnuku.

Dean posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie. Jackowi chodzi po prostu o Melisę.

– To najlepsza przyjaciółka Cassie, tak? – zapytała babcia.

– Aha.

– Porozmawiałeś z nią już? – zapytałem.



Wzruszył jednym ramieniem.

– Nie.

– Mówiłem, żebyś z nią pogadał.

– A ja ci mówiłem, że wcale jej się nie podobam – odwarknął.

– Bzdura, wiesz o tym. Zdecydowanie się jej podobasz.

– Wobec tego w czym problem? – Dziadek wsparł brodę na ręce i patrzył to na mnie,

to na Deana.

– Nie wiem. Ona mówi, że nie chce chłopaka, ale mnie się wydaje, że po prostu nie

chce mnie. Możemy zmienić temat? – Dean wiercił się na krześle, włożył do ust kolejną

porcję ryżu.

– Która nie chciałaby ciebie jako chłopaka? Bzdura! – sapnęła nasza lojalna babcia.

– Zmiana tematu? Proszę!

Litując się nad moim biednym, zażenowanym bratem, rzuciłem:

– Znalazłem dziś w internecie parę zdjęć Cassie.

Przy stole zapadła nagle cisza; wszyscy przestali jeść i wbili spojrzenia we mnie.

– No co? – zapytałem nerwowo.

– Jak je znalazłeś? – zapytał dziadek, ocierając serwetką kącik ust.

– Wszedłem na stronę jej magazynu. Był tam duży artykuł na temat przeprowadzki do

Nowego Jorku i wszystkie zdjęcia były jej autorstwa. – Puchłem z dumy, mówiąc o niej.

– To fantastycznie! Po kolacji mi je pokażesz. – W oczach dziadka pojawił się entuzjazm.

– Chwileczkę. – Dean przechylił głowę i uśmiechnął się z lekką kpina. – Śledzisz

w necie jej magazyn?

Spojrzałem mu prosto w oczy.

– A żebyś wiedział, że tak. Chcę wiedzieć, co robi w każdej chwili, której nie spędza

ze mną. A jeśli robi dla tej gazety jakieś zdjęcie, chcę je zobaczyć.

– Uważam, że to urocze – stwierdziła babcia.

– A ja uważam, że mój brat to psychol – zripostował Dean.

Dla niego zmieniłem temat rozmowy, a teraz tak mi się odpłacał?

– Naprawdę, Dean? Po tym wszystkim, przez co przeszliśmy razem z Cassie, uważasz, że śledzenie przeze mnie jej pracy to coś nienormalnego?

– To trochę dziwaczne, nie sądzisz? W prawdziwym życiu nawet się do niej nie

odezwiesz, ale w necie to ją śledzisz?

Krzesło zaskrzypiało, kiedy się z niego zerwałem. Oddech miałem coraz szybszy. Nikt

nie będzie mówił w taki sposób o mnie i Cassie. Nawet mój brat.

– Jack, siadaj! – oświadczyła surowo babcia. – A ty, Dean, przestań mówić brzydko

na brata! Zachowujecie się jak mali chłopcy.

Odetchnąłem głęboko, przysunąłem krzesło do stołu i zająłem swoje miejsce.

– Nie mogę z nią rozmawiać, dopóki nie będę wolny, okej? Więc do tego czasu

owszem, będę śledził w necie wszystko, co robi Cassie. A jeśli dzięki temu magazynowi

będę miał wgląd w to, w jaki sposób postrzega świat, to chętnie z tego skorzystam. Bo

póki nie wrócę do jej życia, to jedyna Cassie, jaką mam. A jeśli to mnie czyni psycholem, mam to w dupie. Przepraszam, babciu – dorzuciłem, nim zdążyła mnie

skarcić.

– Dostaniesz szlaban! Nie obchodzi mnie, ile masz lat – zagroziła ze śmiechem.

– To on zaczął – oświadczyłem, kiwając głową w stronę brata. – Porozmawiajmy

jeszcze trochę o Melissie.

Dean uniósł ręce w geście poddania.

– Przepraszam. Rozejm?

Nim zdążyłem odpowiedzieć, babcia zapytała:

– Jak długo planujesz zostać w domu? – Dziadek podniósł wzrok znad talerza i spojrzał mi w oczy. – Cały okres do rozpoczęcia sezonu?

Przełknąłem ostatni kęs kolacji.

– Nie wiem. Poczekam, aż Marc da mi znać, co z unieważnieniem, a później polecę

do Alabamy, żeby podpisać papiery i spakować swoje rzeczy.

– A potem co? – zapytał Dean.

– Będę to musiał przetransportować tutaj, ale najszybciej, jak się da, chcę lecieć do

Nowego Jorku, aby naprawić wszystko z Cass – przyznałem. – Za kilka miesięcy muszę

wrócić do Arizony na wiosenne treningi, a przecież powinienem najpierw poszukać

jakiegoś mieszkania do wynajęcia.

– Czyli nie masz zbyt dużo czasu. – Dziadek wydawał się zaniepokojony.

– Wiem.

– Co planujesz powiedzieć Cassie? – Babcia nachyliła się w moją stronę. – Jak masz

zamiar ją odzyskać?

– Jeszcze nie wiem. Ale będę się opierał na twierdzeniu, że ja jestem beznadziejny,

a ona wspaniała.

Dziadek się zaśmiał.

– Bardzo romantycznie.

Dean sarkastycznie uniósł oba kciuki.

– Spadaj, Dean. Nikt cię nie pytał o zdanie.

– Wiesz, że będziesz musiał dać jej coś więcej niż miłe słowa – powiedziała

babcia,

posyłając mi znaczące spojrzenie.

– Zaufaj mi, babciu. Wiem.

Cassie uniosła głowę i pocałowała mnie w policzek.

– Podoba mi się, że śledziłeś mnie online. Ja ciebie także.

Zaczęła buzować we mnie adrenalina.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Nie przestałam cię kochać, Jack. Zależało mi na tobie.

Chciałam wiedzieć, co

u ciebie. To nie było co, że udało ci się dostać do pierwszej ligi. Nie zamierzałam niczego

przeoczyć – wyjaśniła i wzruszyła ramionami, jakby nie miała w tej kwestii wyboru.

– Więc nie uważasz mnie za psychola?

– Tego nie powiedziałam – zażartowała.

Rzuciłem się na nią, nim zdążyła mi uciec, i docisnąłem jej ciało do poduszek na sofie. Jej

klatka piersiowa unosiła się i opadała, naprawdę nie było mi łatwo powstrzymać się przed

rozerwaniem jej koszulki i zatraceniem w jej ciele. Zrobiło mi się ciasno w spodenkach, kiedy

się nachyliłem, żeby ją pocałować. Musnąłem językiem jej dolną wargę. Jęknęła cicho

i rozchyliła usta. Natychmiast się w nie wpiłem, a potem nasze języki przystąpiły do tańca.

Miałem ochotę zedrzeć z niej ubranie i rozkoszować się każdym centymetrem jej ciała.

Przyssałem się do jej szyi, a smak jej skóry doprowadzał mnie do szaleństwa. Przesunęła dłońmi

po moich plecach i podciągnęła mi koszulkę. Przyciskała palce do mojej skóry, gdy tymczasem

ja całowałem i lizałem jej ucho i szyję. Chwilę potem wróciłem do ust. Pragnąłem tej

dziewczyny. Podniecała mnie jak żadna inna. Zachowując resztki samokontroli, oderwałem usta

od jej warg, na co ona mocniej objęła mnie za szyję. Zachichotałem i zapytałem:

– Nie chcesz, bym mówił dalej?

Przyciągnęła moją twarz do swojej.

– Za chwilę – szepnęła i przesunęła językiem po moich ustach.

Eksplorowałem jej ciało dłońmi, wreszcie zatrzymałem je na udzie.

– Pragnę cię. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Na co czekasz? – Przygryzła dolną wargę, a ja zapragnąłem, aby to nie była jej warga, lecz

coś mojego.

Chwyciłem za skraj jej koszulki i ściągnąłem ją najszybciej, jak tylko potrafiłem. Cassie to

samo zrobiła z moją. Wszystko we mnie płonęło, kiedy prześlizgiwała się dłońmi po moim

nagim torsie. Zatrzymała się przy guziku spodenek. Opuszkami palców musnęła moją twardość,

a ja zadrzałem. Wystarczył jej delikatny dotyk, a ja mało nie eksplodowałem. To niesamowite,

jaką ta dziewczyna ma nade mną władzę. Zawsze tak było. Pozbywałem się spodenek, kiedy

dostrzegłem, w co wpatruje się Cassie. Kusiło mnie, żeby uczynić jakąś przemądrzałą uwagę

o tym, że uwielbia pożerać go wzrokiem, ale się powstrzymałem. Nie minęła jeszcze doba,

odkąd wróciłem do jej życia, nie mogłem teraz nic zepsuć.

Moje spojrzenie prześlizgnęło się z jej twarzy na nagie ciało.

– Jesteś taka seksowna.

Na te słowa Cassie ponownie zagryzła dolną wargę. Pocałowałem ją w usta i zacząłem ssać tę

wargę, powoli zakrywając jej ciało swoim. Gdy wreszcie się zetknęliśmy, poczułem falę gorąca.

Wyglodniałe pragnienie przejęło nade mną kontrolę. Wsunąłem palce w miękkie, jasne włosy,

odchyliłem jej głowę, żebym mógł obsypywać pocałunkami gładką skórę szyi.

– O Boże, Jack. Pragnę mieć cię najbliżej, jak to możliwe. Proszę, przestań się drażnić.

Naparłem na nią biodrami, a kiedy jęknęła z rozkoszy, wycofałem się.

– Do cholery, Jack. Przestań się cackać. – Zacisnąwszy palce na moich pośladkach, ponownie

naprowadziła mnie do swojego wnętrza.

Bez słowa wszedłem w nią i zadrzałem, kiedy otuliło mnie jej ciepło.

– Boże, Cassie. Czemu z tobą zawsze jest tak niesamowicie? – Oddech miałem urywany,

kiedy wykonywałem pchnięcie za pchnięciem. Moją uwagę przyciągnął jej sutek, potarłem go

delikatnie palcem, a potem zacisnąłem na nim usta.

Cassie zajęczała, a jej ciało wygięło się w łuk. Wbiła mi paznokcie w plecy.

– Lepiej przestań tak robić – wydyszałem.

– Bo co? – droczyła się, raz jeszcze przesuwając palcami po moich plecach.

– Bo dojdę szybciej niż ty – przyznałem.

Pokręciła głową.

– Nie możemy do tego dopuścić.

– Więc się zachowuj. – Chwyciłem jej rękę i przyszpiliłem nad głową, nie przerywając

zdecydowanych pchnięć. Cassie się zaśmiała, a ja przejechałem językiem po jej wargach, by

chwilę później wsunąć jej go do ust. Wymamrotała coś niewyraźnie, a ja jeszcze mocniej ją

pocałowałem.

– Jack – szepnęła. Oddech jej przyspieszył, a biodra unosiły się ku mnie w zgodnym rytmie

z moimi ruchami. – Och.

Ponownie jęknęła i przez jej ciało przetoczył się dreszcz. Wszedłem w nią jeszcze raz, po

czym eksplodowałem. Stopniowo zwalniałem, aż w końcu opadłem na nią, przyciskając ją

swoim ciężarem do sofy.

– Czy tobie sprawia przyjemność przyduszanie mnie? – zapytała, napierając na moje ramiona.

– Lubię tak z tobą leżeć.

Przechyliła głowę.

– Jak z martwą mną?

Zaśmiałem się.

– Nie. Lubię być w tobie.

– Trudno, wychodź. – Uśmiechnęła się drwiąco. – Muszę iść do toalety.

Wysunąłem się z niej powoli, a ona pobiegła do łazienki.

## **ZOSTAŃ**

### **CASSIE**

Wróciłam do salonu, mając na sobie wyłącznie stringi. Jack siedział na sofie, spodenki miał

podciągnięte, ale nie zapięte. Na podłodze leżały obie nasze koszulki.

Podniosłam swoją,

założyłam ją i usiadłam na sofie.

– Całkiem sympatyczny przerywnik – rzekłam, wtulając się w jego zapraszające ramiona.

Przeczesał palcami moje splątane włosy i założył mi je za uszy.

– Więcej opowieści czy więcej przerywników? – zapytał z szelmowskim błyskiem w oku.

Piknął mój telefon.

– Sprawdzę, kto napisał.

Jack kiwnął głową i klepnął mnie w tyłek, kiedy wstałam, żeby pójść do sypialni po komórkę.

Wróciłam, umościłam się ponownie w jego objęciach i dopiero wtedy otworzyłam wiadomość.

– Ooch, od Melissy. – Odwróciłam głowę i spojrzałam w jego ciemnobrązowe oczy. – Wie, że

tu jesteś?

Jack wzruszył ramionami.

– Mój transfer został już na pewno ogłoszony, więc może mieć pewne podejrzenia.

Rozległo się kolejne piknięcie i tym razem to Jack sięgnął po swój telefon. Roześmiał się.

– Esemes od Deana.

– Są tacy przewidywalni.

Odczytałam wiadomość od Melissy:

„O MÓJ BOŻE! CASSIE! JACKA PRZENIESIONO DO METSÓW!!!!  
WIEDZIAŁAŚ

O TYM? JEST U CIEBIE? JEŚLI NIE, TO PEWNIENIE ZJAWI SIĘ  
NIEDŁUGO, WIĘC SZYKUJ

SIĘ! I KONIECZNIE DO MNIE ZADZWOŃ!!!!!!!!!!”

Głośno się zaśmiałam.

– Co napisała? – zapytał Jack, unosząc brwi.

– No cóż, użyła samych wielkich liter, więc to bardzo ważna wiadomość. –  
Podałam mu

telefon, żeby mógł przeczytać.

– Ona na ciebie krzyczy. Nie to oznaczają wielkie litery?

– Tak, ale myślę, że to jej sposób na pokazanie, jak bardzo się denerwuje.  
Albo ekscytuje.

Albo krzyczy – przyznałam z uśmiechem.

– Szukuj się. Możliwe, że już do ciebie jadę. – Jack dotknął ustami mojego  
czoła, a ja

zamknęłam oczy, rozkoszując się jego dotykiem. Tyle się między nami  
wydarzyło. O wiele

więcej, niż powinno, ale proszę, jednak jesteśmy wreszcie razem.

– Lepiej jej odpiszę, inaczej nie da mi spokoju.

Szybko wystukałam odpowiedź.



„Jest u mnie. Rozmawiamy. Próbuje sobie wszystko wyjaśnić. Zadzwoń w poniedziałek z pracy”.

Chwilę później nadeszła odpowiedź.

„PONIEDZIAŁEK?!?! Nie ma mowy, że bym czekała aż tak długo!”

Roześmiałam się, napisałam ostatnią wiadomość, a potem wyciszyłam telefon.

„Wytrzymasz. Teraz nie mogę rozmawiać. Kocham Cię”.

– Co napisał Dean?

Jack podał mi swój telefon.

„Stary, przenieśli cię do Metsów i nic mi o tym nie powiedziałaś? To z powodu Cassie?

Oczywiście, że tak. Jak Ci się, u licha, udało ich do tego przekonać? Powodzenia. Zadzwoń do

mnie po waszym spotkaniu”.

– I jak tu nie kochać Deana? – Oddałam mu telefon.

Wyprostował się i nieco ode mnie odsunął.

– Dobre pytanie. Skoro mowa o Deanie, to czemu Melissa go nie kocha?

– Co takiego? – W moim głosie słyhać było większe zdziwienie, niż zamierałam.

– Poważnie. O co w tym chodzi? Dean totalnie się w niej zadurzył, ale ona zachowuje

obojętność. Ja tego nie rozumiem.

Ton głosu Jacka zdradzał, że ta sytuacja napawa go niepokojem. Tak naprawdę uznałam to za

słodkie. Troszczył się o młodszego brata i choć sama nie miałam rodzeństwa, które by się o mnie

martwiło, uważałam to za wspaniałe.

– Ona zawsze się tak zachowuje. – Wiedziałam, że ta odpowiedź go nie usatysfakcjonuje, ale

innej nie miałam.

Pokręcił głową.

– Znasz ją od zawsze, Kiciu. Nigdy nie miała chłopaka? – spytał z niedowierzaniem.

Podrapałam się po głowie, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– W sumie to nie. To znaczy zawsze obracała się w męskim towarzystwie, ale nigdy nie była

w poważnym związku.

– Dlaczego? – zapytał, wyraźnie dążąc do rozwikłania tej zagadki.

– Nie wiem.

– Kto jak kto, ale jak ty możesz tego nie wiedzieć? Jesteś przecież jej najlepszą przyjaciółką.

No i jesteście dziewczynami. Dziewczyny na okrągło nawijają na takie tematy.

Od razu przybrałam obronną postawę.

– Po pierwsze, uspokój się. Po drugie, nie wiem i już. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Faceci zawsze lubili Melisę, a ona się z nimi spotykała, nigdy jednak nie wspominała, że

odwzajemnia czyjeś uczucia. A ja to prostu akceptowałam. Taka już jest, tyle w temacie. I nie

wiem, czemu się, do cholery, nie zakochała bez pamięci w Deanie. Może to jej powinienieś zadać

to pytanie, a nie mnie.

Zacęłam wstawać z sofy, ale Jack chwycił mnie za rękę i pociągnął. Dotknął mojej twarzy

i odwrócił mnie, zmuszając, abym na niego spojrzała.

– Przepraszam, Kiciu. Nie zamierzałem się tak unosić. Po prostu tego nie rozumiem. Mój brat

to porządny facet. I wiem, że ją lubi. Nie pojmuję, czemu ona nie odwzajemnia jego uczuć.

– Nie potrafię wskazać przyczyny. – Wzruszyłam ramionami, a moja irytacja zaczęła słabnąć.

– Przepraszam. Nie chciałem krzyczeć. – Usta Jacka wygięły się w uśmiech, przywołując

urocze dołączki. One zawsze potrafią mnie rozbroić.

– Wróćmy do naszej historii – zasugerował, akcentując słowo „naszej”.

– Okej. Ale tak się zirytowałam, że nie pamiętam, na czym skończyliśmy – przyznałam.

Objął mnie, a ja pozwoliłam się przytulić.

– Rozmawialiśmy o babci i dziadku. Nie złość się już na mnie.

– W porządku – ustąpiłam. Mój gniew nie miał szans w starciu z jego bliskością. Czasami nie

znosiłam tego, jaki ten facet ma na mnie wpływ. – Jak długo u nich mieszkałeś?

Wziął głęboki oddech, a potem nad moją głową wypuścił powietrze ustami, przez co kilka

pasm włosów opadło mi na oczy. Odsunęłam je, czekając na odpowiedź.

– Znacznie dłużej, niż planowałam. Myślałam, że spędzę u nich parę tygodni, a potem udam

się do Alabamy, żeby spakować swoje rzeczy i sfinalizować unieważnienie małżeństwa.

Sądziłem, że wystarczy dwa do trzech tygodni. Że ta suka podpisze papiery, a ja zjawię się tu

jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

– Dobrze, że się na to nie nastawiałam.

– Ostatnie sześć miesięcy to jeden wielki dramat, Kiciu. Wcale nie żałuję, że trzymałem cię

z dala od tego wszystkiego, żałuję tylko, że pozwoliłem, aby trwało to tak długo.

Odsunęłam się od ciepła jego ciała.

– Czemu to tyle zajęło? No i jak ona w ogóle mogła nie wyrażać zgody na unieważnienie?

Zadzwoił telefon, wrywając mnie z głębokiego snu. Zmusiłem się do otworzenia oczu.

Na wyświetlaczu dostrzegłem imię Marca.

– Hej, Marc – rzuciłem zaspany do aparatu.

– Jack, mamy problem.

– Jakiego rodzaju problem? – zapytałem, opierając się plecami o ścianę.

– Ona nie chce podpisać.

– Co? Kto nie chce? – zaskrzeczałem, chrząknąłem, po czym kontynuowałem normalnym głosem: – Co masz na myśli, mówiąc, że nie chce podpisać? Myślałem, że

to załatwione? Prosta sprawa. – Serce waliło mi jak młotem.

– Jej prawnik twierdzi, że twoje uzasadnienie jest absurdalne. Że nie doszło do

żadnego oszustwa i dlatego jego klientka nie podpisze dokumentów w takiej formie.

– Jaja sobie robisz? A w jakiej formie podpisze? – Walczyłem ze sobą i swoim

gniewem.

– Nie zgadza się na unieważnienie. Zastanowi się nad podpisaniem papierów rozwodowych, choć wolałaby popracować nad waszym związkiem.

– Popracować nad związkiem? Żartujesz?

– Chciałbym.

– Musisz to załatwić, Marc. Ona udawała ciążę, żeby zmusić mnie do ślubu. To nie

jest oszustwo? – Rzuciłem leżącą obok łóżka gazetą o ścianę i patrzyłem, jak spada na

podłogę.

– Jest. Ale ciężar dowodu spoczywa na nas.

– Więc to udowodnijmy.

– Nie będzie to takie łatwe, ona na poparcie swoich słów ma całe mnóstwo dokumentów. – Westchnął.

– Jakich dokumentów?

– Cóż, choćby wystawionych przez lekarza.

Kurwa. Zupełnie zapomniałem, że Chrystle chodziła do lekarza, miała zalecenia

i dokumentację medyczną.

– Nie możemy pozwać tego lekarza za fałszowanie dokumentów czy coś w tym

rodzaju?

– Musielibyśmy dowieść, że on także kłamał, co zważywszy na okoliczności, okazałoby się wyjątkowo trudne.

Zalała mnie fala tak wielkiej wściekłości, że poczerwieniało mi przed oczami.

– To popierdalone. Co mogę zrobić?

– Nic, Jack. Na chwilę obecną chcę, żebyś został tam, gdzie jesteś, i pozwolił mi się

tym zająć. – Ton głosu miał spokojny i profesjonalny.

Wbiłem palce w brzeg materaca.

– Wszystkie moje rzeczy nadal są w Alabamie.

– Nie wybieraj się do tego stanu, dopóki nie dam ci zielonego światła. Słyszysz mnie?

Cały się spiąłem.

– Zobaczymy.

– Jack, opieka nad tobą to moja praca. Choć raz mi w tym nie przeszkadzaj. Proszę.

Westchnąłem.

– Okej.

– Niedługo zadzwonię.

Rozłączyłem się i cisnąłem telefonem o ścianę. Czemu, do kurwy nędzy, tej dziewczynie tak zależało, żeby niszczyć mi życie? Czemu nie mogła wykazać się choć

odrobiną przyzwoitości i podpisać tych cholernych papierów?

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Mogę wejść?

– Tak.

Dean wszedł do pokoju i spojrzał na leżący na podłodze telefon. Zamknął za sobą

drzwi.

– Co się dzieje? Słyszałem twój podniesiony głos.

Spojrzałem mu w oczy.

– Miałaś rację. Ona nie chce podpisać dokumentów.

Usiadł na drugim końcu łóżka.

– Cholera. Jack, przykro mi. Co to w praktyce oznacza?

Zamknąłem oczy i uszczypnąłem się w nasadę nosa, żeby choć odrobinę złagodzić

stres.

– Nie wiem. Marc nad tym pracuje.

– Chcesz się przejść? Wyjść na trochę z domu?

– Na razie chcę być sam.

Dean wstał i bez słowa wyszedł z pokoju. Wziąłem z komody notes, otworzyłem go

na pustej stronie. To niesamowite, jak szybko pisanie listów zmieniło się w nawyk.

Pomagało mi uporządkować myśli w chwilach, kiedy jedyne, czego pragnąłem, to wziąć

do ręki telefon i wybrać numer Cassie.

– O mój Boże. Co za suka! Jakiś lekarz wystawił jej fałszywe zaświadczenie o ciąży? –

Otworzyłam szeroko oczy, a szok walczył we mnie o palmę pierwszeństwa z gniewem.

– Aha.

– Nic dziwnego, że jej uwierzyłeś. – Pokręciłam głową.

– Jak to? – Cały się spiął.

– Cóż, nigdy tak do końca nie zrozumiałam, dlaczego w ogóle uwierzyłeś, że jest w ciąży. To

znaczy bez sprawdzenia czy upewnienia się – próbowałam wyjaśnić.

Jack poruszył głową, a napięcie obecne w jego ciele udzielało się i mnie.

– Myślałaś, że ot tak uwierzyłem jej słowom? Że ożeniłem się z nią bez żadnego dowodu?

Czemu mnie nie zapytałaś?

Zdumiał mnie jego ton pełen rozgoryczenia.

– Nie wiem. – Przyjęłam postawę obronną. – Może dlatego, że kiedy miałam okazję cię o to

zapytać, zbyt mnie pochłaniało własne cierpienie. Zresztą wtedy i tak właściwie ze sobą nie

rozmawialiśmy.

Położył mi dłoń na nodze. Ten jeden gest wystarczył, abym od razu zapragnęła cofnąć swoje

słowa.

– Przepraszam, Jack. Ja tylko...

– Przestań. To ja przepraszam. – Uniósł rękę w geście poddania. – Nie było cię tam. Nie

wiedziałaś, co się dzieje. Jestem pewny, że z zewnątrz wyglądało to podejrzenie.

Wzdrygnęłam się. Jeśli chodziło o Jacka Cartera, nigdy więcej nie chciałam znajdować się „na

zewnątrz”.

– Ale nie powinnam była tak zakładać.

– Nie wiedziałaś.

– Czyli chodziła do lekarza i w ogóle? – Nadal trudno mi było ogarnąć te wszystkie podstępny

i kłamstwa. Jak ta dziewczyna mogła być aż tak podła?

– Wizyty, dokumentacja, witaminy, książki o dzieciach, wykresy, harmonogramy – miała

wszystko.

Jack zrobił wydech, a ja ujęłam jego dłoń. Nasze palce się splotły i znowu się do niego

przytuliłam.

– Mogę cię zapytać o coś jeszcze? – wydusiłam wtulona w jego tors.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– O co tylko chcesz.

– Pomyślałeś choć raz o tym, że dziecko może nie być twoje? Rozumiem,

dlaczego uważałeś,

że jest w ciąży, ale czy nie przyszło ci nigdy do głowy, że to nie ty jesteś ojcem?

– Chrystle potrafiła przekonująco kłamać. Bez żadnych zastrzeżeń zgodziła się na badanie

DNA, kiedy już dziecko przyjdzie na świat. Uznałem, że gdyby kłamała, denerwowałaby się

albo przynajmniej próbowała mnie od tego odwieść, tymczasem ona sama na to nalegała.

A potem opowiedział mi o czasach, kiedy jego świat zaczął się walić po raz pierwszy. Kiedy

mieszkał w Alabamie i grał w drużynie Diamondbacksów. O wieczorze po tym, jak zagrał

idealny mecz, gdy Chrystle zarzuciła na niego sidła w barze, gdzie świętował razem z kolegami

z drużyny i w końcu przestał się jej opierać. Uległ jej tamtej nocy, a moje życie już nigdy miało

nie być takie samo. Przeszedł mnie dreszcz na wspomnienie tego, jak świat zaczął wokół mnie

wirować, a serce zaczęło pękać na kawałki tego popołudnia, kiedy zadzwonił Jack i o wszystkim

mi powiedział. Nie tylko mnie zdradził, ale dziewczyna, z którą się przespał, spodziewała się

dziecka.

Zignorowałem pukanie do drzwi, zakładając, że otworzy je jeden z moich współlokatorów, i dalej składałem ubrania. Kiedy usłyszałem głos Chrystle zbliżający się

do mojego pokoju, cały się spiąłem. Połączyła nas pijacka przygoda na jedną noc, a gdy

wytrzeźwiałem, wyrzuciłem ją za drzwi. Co ona tutaj robiła?

Zapukała do mojego pokoju, po czym weszła i zamknęła za sobą drzwi.

– Co ty robisz? Wynoś się z mojego pokoju – warknąłem.

– Musimy porozmawiać. – Głos jej drżał.



Wypuściłem powietrze nosem, wyraźnie zniecierpliwiony.

– O co chodzi?

– Jestem w ciąży – szepnęła, a po policzkach płynęły jej łzy.

– No i? Czy to mój problem? – zapytałem i w tym momencie dotarło do mnie znaczenie jej słów. Było niczym cios w brzuch.

– Tak, bo to twoje dziecko – powiedziała i usiadła na łóżku.

Mój umysł nie chciał dać wiary jej słowom.

– Gówna prawda – warknąłem.

– Wcale nie gówna prawda, Jack! Od nocy z tobą z nikim nie byłem. Zapytaj kogokolwiek, czy widział mnie w jakimś barze. Albo czy umawiał się ze mną. Nie

i koniec.

– Zapytam. I zrobię to, kurwa, od razu.

Wparowałem do salonu, gdzie trzech moich współlokatorów jadło lunch i oglądało

telewizję. Kiedy ich zapytałem, czy Chrystle była z którymś z nich, zgodnie pokręcili

głowami i unieśli ręce w geście zaprzeczenia. Zapytałem więc, czy widzieli ją z kimś

ostatnio, i znowu padła odmowna odpowiedź. A potem mnie poinformowali, że

właściwie to od kilku tygodni w ogóle jej nie widzieli.

Cholera.

Na uginających się nogach wróciłem do swojego pokoju. Świat wirował wokół mnie,

a ja zaklinałem żołądek, żeby przestał się skręcać. Nie chciałem tego. Nie z nią. Nie

teraz. Nigdy.

– To twoje dziecko, Jack. Przykro mi. Naprawdę. Ja też tego nie chciałem. – Skryła

twarz w dłoniach, a jej ciałem wstrząsnął szloch.

Nie miałem ochoty jej pocieszać, więc wróciłem do składania ubrań.

- Co masz zamiar zrobić? – zapytałem zimno.
- To znaczy? – Spojrzała na mnie; twarz miała czerwoną i moką od łez.
- To znaczy, czy planujesz je urodzić?
- Powinam była się spodziewać, że o to zapytasz.
- My się nawet nie znamy. Czemu, u licha, miałabyś chcieć urodzić to dziecko? – Na

próżno gniewem próbowałem przykryć fakt, że boję się jak cholera.

- Bo to dziecko, Jack! To życie, niczemu niewinne, i ja będę je kochała, nawet jeśli ty nie!

- Chcę, żebyś wyszła.

To się nie dzieje naprawdę. Błagam, niech to się okaże tylko złym snem.

Wstała, otarła dłonią oczy i rzuciła:

- Nie potrafisz się zachować jak mężczyzna.

Podszedłem do niej, ale dłonie miałem zaciśnięte w pięści. Buzował we mnie gniew.

- Och, zachowam się jak mężczyzna, naturalnie. Zawiozę cię do kliniki. Zapłacę.

A potem odwiozę cię nawet do domu. Co ty na to?

- Ale z ciebie dupek! – Próbowała mnie odepchnąć, a ja nawet nie drgnąłem.

– Jestem dupkiem. Dupkiem, który nie chce mieć dziecka z kimś zupełnie obcym.

- Trochę za późno, nie uważasz?

Pokój wirował wokół mnie, a ten wir pochłaniał życie, które istniało zaledwie pięć

minut temu.

- Nie rób tego, Chrystle. Proszę cię, nie rób. Nie niszczyj nam obojgu życia pijacką

pomyłką.

Skrzywiła się z odrazą.

- Niczego nie niszczę.

– Wszystko niszczysz. – Głos miałem niewiele głośniejszy od szeptu. Głowę wypełniły

mi myśli o Cassie. To ona była moją dziewczyną, moim całym światem, i wiedziałem

już, że nigdy więcej mi nie zaufa. Nie było takiej opcji. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

Nie zasługiwałem na nią, ona zasługiwała na kogoś o wiele lepszego niż takiego

popaprańca jak ja. Nie mogłem uwierzyć, że odrzuciłem najlepsze, co mnie w życiu

spotkało, dla jakiejś obcej laski. W ogóle nie powinienem był się tak upijać. To żadne

wytłumaczenie, ale wtedy mój mechanizm obronny kazał mi się tego ucześcić.

Nienawidziłem się za to.

– Przykro mi, że tak to widzisz. Mam nadzieję, że zmienisz zdanie. Może jak minie

pierwszy szok. Będę w kontakcie, Jack. – Po tych słowach wyszła.

Kurwa.

Jeśli Chrystle urodzi dziecko, na pewno nie wyprowadzi się z dala od swojej rodziny.

Musiałbym mieszkać tutaj, w Alabamie. Albo przynajmniej mieć tu jakieś mieszkanie,

jeśli będę chciał widywać swoje dziecko. Mogłem się pożegnać z Kalifornią. Cały czas

poza sezonem musiałbym spędzać tutaj. Osunąłem się na dywan, oparłem plecami

o łóżko, mój świat się walił. Nie mogłem postąpić jak mój ojciec. Nie porzuciłbym

swojego dziecka, tak jak on porzucił Deana i mnie. Doświadczyłem na własnej skórze,

jak bardzo potrafi to zniszczyć psychikę. Jestem tego doskonałym przykładem. Nie

zrobiłbym czegoś takiego własnemu dziecku. Nie poszedłbym w ślady swojego ojca.

Nie mogłem uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Jeszcze nigdy nie pragnąłem

niczego tak bardzo jak tego, aby to wszystko okazało się tylko koszmarem. Aby się

obudził i zalała mnie fala ulgi.

– Ta opowieść jest do bani. – Zmarszczyłam brwi.

– Mówiłem ci, że nie ma w niej nic radosnego. – Jack prześlizgnął się dłonią wzdłuż mojego

ciała, a ja poczułam dreszcz.

– To już prawie koniec? – Popatrzyłam na niego z nadzieją.

– Niezupełnie.

– Chyba potrzebuję kolejnej przerwy.

– To znaczy? – Mrugnął do mnie sugestywnie.

Zmrużyłam oczy i posłałam mu udawane gniewne spojrzenie.

– Jack, naprawdę. Dopiero co to robiliśmy.

Przeżywanie na nowo czasu spędzonego osobno okazało się prawdziwym wyzwaniem.

Chciałam wiedzieć o wszystkim, ale skłamałabym, mówiąc, że opowieść Jacka w ogóle nie

robiła na mnie wrażenia. Właściwie to napawała mnie przerażeniem. Skoro jedna dziewczyna

z małego miasteczka potrafiła być aż tak podła, do czego w takim razie były zdolne kobiety

z wielkiego miasta?

– Masz ochotę wyjść na miasto? Może zjeść trójkącik? – To słowo, którym nowojorczy

określali kawałek pizzy.

– W sumie to coś bym zjadł – odpowiedział z szerokim uśmiechem, a ja się nachyliłam

i ucałowałam oba jego dołeczki. Powoli się odsunęłam i coś mi przyszło do głowy.

– Chwila. Gdzie się zatrzymałeś? Masz jakieś mieszkanie albo hotel, w którym się musisz

zameldować?

Cała w nerwach czekałam na jego odpowiedź. Wiedziałam, że powinnam zachować więcej

rezerwy, ostrożności, ale prawda była taka, że pragnęłam, aby został ze mną i już nigdy mnie nie

opuszczał.

– Jeszcze niczego nie zarezerwowałem. Przyjechałem od razu tutaj.

Jeszcze. Planowałem zamieszkać gdzieś indziej, a to był tylko pierwszy przystanek.

– Och. No cóż, chcesz zająć się najpierw tym? – Próbowałam ukryć rozczarowanie, ale

zdradził mnie ton głosu.

Przesunął kciukiem po mojej żuchwie, zatrzymał go pod brodą.

– Nie bardzo. Wszystko, co oznacza opuszczenie ciebie, wolę odłożyć na później.

Zalała mnie fala ulgi. Zamknęłam oczy.

– W takim razie nie opuszczaj mnie – szepnęłam.

– Nie zamierzam cię już nigdy zostawić – zapewnił, a jego ciepły oddech owiał moje usta.

– Mógłbyś mieszkać tutaj. – Te słowa wydostały się z moich ust, nim zdążyłam rozważyć ten

pomysł.

Jack wyraźnie się rozluźnił, a na jego twarzy pojawił się spokój.

– Tak? Chcesz, żebyśmy razem mieszkali?

Pytanie przeczyło radosnemu wyrazowi na jego twarzy, a ja w duchu zbeształam się za to, że

jestem taka drażliwa.

– To tylko propozycja. Nie ekscytuj się tak.

Zdusił śmiech.

– Nic nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej, Kiciu, niż świadomość, że mój dom jest tam, gdzie

ty.

Serce obijało mi się o żebra z taką siłą, że cudem się nie przewróciłam.

– Naprawdę?

– Naprawdę. – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy. – I tak nie zamierzałem się stąd wynosić.

– Ach tak?

– Nie przeprowadziłem się do Nowego Jorku z drugiego końca kraju po to, żeby mieszkać

samemu. Przeprowadziłem się, żeby być z tobą. I tak właśnie zamierzam zrobić. Być. Z. Tobą. –

Patrzył mi w oczy z pełnym przekonaniem.

Zawładnęło mną pożądanie, a pomiędzy udami poczułam prawdziwy ogień.

– A gdybym się nie zgodziła? – przekomarzałam się.

Przycisnął czoło do mojego i spojrzał mi w oczy.

– Ale się zgodziłaś. Pragniesz mnie tutaj równie mocno, jak ja chcę tu zostać, wiem o tym.

Nie pójdę sobie stąd, nie zmusisz mnie do tego.

– Jesteś arogancki.

– Czy jeśli ma się rację, to rzeczywiście jest arogancja? – Pocałował mnie mocno w usta.

Przesunął zaczepnie językiem po mojej dolnej wardze, po czym się odsunął.

Obecność Jacka potrafiła dziać cuda. Pęknięcia w moim sercu powoli zaczynały się zrastać.

Dusza udawała, że dawne uszkodzenia się nie liczą, ponownie stała się jednością. Choć pół roku

temu ten mężczyzna złamał mnie i zniszczył, moje ciało pragnęło się uleczyć właśnie dla niego.

Dla Jacka.

Dlatego że bycie z nim mnie dopełniało bez względu na to, jak bardzo wydawało mi się to

nielogiczne. Przecież to on ponosił odpowiedzialność za moją wewnętrzną jatkę. Tworzyliśmy

jednak całość. Melissa miała rację, kiedy nazwała nas doskonałym bałaganem. Dotarło do mnie,

że teraz w jej słowach jest jeszcze więcej prawdy niż do tej pory.

– Pizza? – zasugerowałam ponownie, mając ochotę na zmianę scenerii.

– A ubierzesz się?

Przewróciłam oczami, wiedząc, że go to wkurzy.

– Ty pierwszy.

**BFF**

JACK

Gdy wyszliśmy z budynku, wziąłem Cassie za rękę. Rozejrzałem się; wszystko tutaj było

zupełnie inne niż w południowej Kalifornii. Nowy Jork zdecydowanie wyglądał na swój wiek,

ale był przy tym niesamowicie odłotowy. Pomimo niskiej temperatury to miasto emanowało taką

energią, jakiej nie ma żadne inne. Nowy Jork cechowała buta. Już go polubiłem.

– No i jesteśmy – powiedziała Cassie z uśmiechem, wskazując niedużą, zieloną markizę.

A to krótki spacer.

– Super.

Niebywale mały lokal. Otworzyłem drzwi i przepuściłem Cassie przodem, kładąc dłoń na jej

tyłku.

Moje zmysły zaatakował zapach świeżego ciasta, sera i sosów. Z burczącym brzuchem

studiowałem wiszące na ścianie menu, a stojący za ladą starszy mężczyzna bacznie mi się

przyglądał. Byłem do tego przyzwyczajony, ale chyba niemożliwe, by wiedział, kim jestem.

Jasne, ogłoszono mój transfer w prasie i internecie, tylko że jeszcze ani razu nie grałem z nową

drużyną.

– Co bierzesz, mała? – zapytałem swoją dziewczynę, zafascynowany długimi, jasnymi

włosami opadającymi na jej plecy.

Jest taka seksowna. Mam ochotę przywiązać te włosy do ramy łóżka.

– Wezmę dwa trójkąci.

– A może zamówimy całą pizzę i resztę zostawimy sobie na później?

Pokiwała entuzjastycznie głową.

– Ale z ciebie głodomór, już zapomniałam, ile potrafisz zjeść – oświadczyła. Wspięła się na

palce i pocałowała mnie w policzek.

– Jestem po prostu głodny. W domu nie masz nic do jedzenia. Zagłodzisz mnie, kobieto.

– Wiem, kim pan jest! – Mężczyzna pokiwał palcem. – Pan jest naszym nowym miotaczem!

Jack... – zawahał się i zmrużył oczy – Carter, zgadza się?

Cassie z szeroko otwartymi ustami patrzyła to na mnie, to na mężczyznę za ladą.

– Tak, proszę pana – odparłem grzecznie.

Uścisnął mi dłoń, następnie wyciągnął rękę do Cass.

– Jestem Sal, skarbie – rzekł z szerokim uśmiechem, lustrując ją wzrokiem.

Widzisz, Kiciu, nawet starsi panowie uważają, że niezła z ciebie laska.

– Cassie. Miło pana poznać. Skąd pan wiedział, kim on jest? – zapytała z lekkim niepokojem.

Puścił jej dłoń.

– Jestem wielkim fanem Metsów. Śledzę wszystkie dostępne informacje na temat drużyny.

Wszyscy jesteśmy podekscytowani, że do nas dołączyłeś. Witamy w Nowym Jorku!

W jego głosie słychać było szczerzy entuzjazm, zrobiło mi się ciepło na duszy.

– Dziękuję. Ja też bardzo się z tego cieszę. – Wypowiadając te słowa, popatrzyłem na Cassie.

– Jak to możliwe, że nie jesteś teraz razem z drużyną w Chicago? –

Mężczyzna posłał mi

pytające spojrzenie.



– Wyjątkowo dostałem wolne aż do poniedziałku. Przyleciałem od razu tutaj, żeby się zadomowić.

– To wspaniale. Mieszkacie razem na Lower East?

Zerknąłem na Cassie i odpowiedziałem:

– Na razie tak.

– Cóż, jak już mówiłem, jestem Sal. Całe zamówienie będzie na koszt firmy.

– Ojej, naprawdę nie trzeba. Dziękujemy – odpowiedziała grzecznie Cassie, nim sam

zdążyłem się odezwać.

To jeden z aspektów bycia znanym, sławnym, czy jak to zwał, który dla mnie nie miał

żadnego sensu. Ludzie chętnie dawali ci za darmo różne rzeczy, gdy tymczasem bez problemu

mogłeś sobie na nie pozwolić. Cóż za ironia.

– Miło cię poznać, Sal. I naprawdę z największą ochotą wesprzemy twój biznes. Zakładam, że

ty będziesz wspierał mój. – Uśmiechnąłem się, omiatając wzrokiem wiszące na ścianach banery

Metsów i oprawione w ramki plakaty.

– Dobrze, dobrze, na co macie ochotę?

Cassie zerknęła na mnie.

– Ja na pepperoni.

– Prosimy w takim razie dwie duże pizze pepperoni.

– Już się robi, Jack. – Sal odwrócił się w stronę kuchni i zawołał: – Dwa duże placki

pepperoni.

Placki? Jakby czytając mi w myślach, Cassie szepnęła mi do ucha:

– Tutaj nazywają pizzę plackiem. A kawałek to trójkącik.

Uśmiechnąłem się, wdzięczny za tę pierwszą lekcję nowojorskiego slangu. Rozejrzałem się po

malutkiej pizzerii. Pod oknem stały dwa nieduże stoliki ze starymi, zielonymi

krzesłami.

– Chcesz usiąść?

Kiwnęła głową i wybrała jeden ze stolików. Miałem się ochotę uszczypnąć na potwierdzenie,

że to się dzieje naprawdę. Powrót Cassie do mojego życia był dla mnie niczym ponowne

narodziny. Miałem wrażenie, że mogę wszystko, tylko dlatego że ta dziewczyna była ze mną.

Położyłem dłoń na stole, a chwilę później Cassie położyła na niej swoją. Jej palce musnęły

moją skórę, a ja od razu się podnieciłem.

Weź się w garść.

– Nadal jestem w szoku, że Chrystle sprzeciwiała się unieważnieniu ślubu. I że miała te

wszystkie fałszywe zaświadczenia. Dla mnie to szalone zachowanie – oświadczyła, kręcąc

głową.

– Takie właśnie jest.

– I mściwe. I podłe. I okropne.

Westchnąłem.

– Aha. Wszystko się zgadza.

– Kiedy w końcu pojechałeś do Alabamy?

Zabrałem dłoń ze stołu, oparłem się na krzesło i splotłem ręce za głowę. Popatrzyłem

w zielone oczy Cassie.

– Siedziałem i czekałem. Zdążył minąć cały miesiąc, a ona nadal nie podpisała papierów.

Czułem się, jakbym nie miał kontroli nad swoim życiem, i zaczynało mnie to serio wkurzać.

– Hej, Dean. Pytanie: do kiedy masz ferie zimowe? – zapytałem przy kolacji.

– Eee, wracamy na uczelnię pod koniec stycznia, a czemu pytasz? Co się dzieje? –

Przechylił głowę, nie przerywając jedzenia.

– Masz ochotę wybrać się do Alabamy i pomóc mi ruszyć to całe gówno z miejsca? –

Spojrzałem mu w oczy.

– Jack! Język. – Babcia trzepnęła mnie w ramię.

– Przepraszam, babciu. – Zacisnąłem usta, a dziadek się roześmiał.

– Nie zachęcaj go. – Babcia posłała dziadkowi groźne spojrzenie, a on szybko spowaźniał.

– Oczywiście, że pojadę – rzucił Dean, ignorując dziadków. – Kiedy?

– Po świętach. Chcę się uwolnić od tego stanu tak szybko, jak tylko się da. –  
W moim

głosie słychać było odrazę.

Babcia uścisnęła mi ramię.

– Podpisała już papiery, skarbie?

Pokręciłem głową.

– Nadal się uchyla. Twierdzi, że nie mogę jej udowodnić oszustwa.

– Ale przecież udawała, że jest w ciąży! Oszukała cię. – Policzki babci poczerwieniały

z oburzenia.

– Wiem, tyle że ona ma zaświadczenia potwierdzające ciążę. – Westchnąłem i wsunąłem do ust kolejny kęs babcinych pyszności.

– Jak to w ogóle możliwe? – Dziadek podniósł zaniepokojony wzrok znad talerza,

a mnie dopadły wyrzuty sumienia na myśl, że jestem dla niego czy babci źródłem

nieprzyjemności.

Przełknąłem i odpowiedziałem:

– Nie mam pojęcia. Może ten lekarz to jakiś przyjaciel? Jej rodzina mieszka tam od

wielu pokoleń, mają znajomości, są ogólnie szanowani.

– Ci ludzie nie znają nawet znaczenia tego słowa – sapnęła babcia z odrazą.

– Chwileczkę. – Dean wytarł usta serwetką i odłożył ją na kolana. –  
Twierdzisz, że nic

nie możesz z tym zrobić?

– Twierdzą jedynie, że to na mnie spoczywa ciężar udowodnienia, że Chrystle  
kłamała. A jak mam to udowodnić?

– Co za wyrachowana su... – Dean urwał, kiedy babcia spiorunowała go  
wzrokiem. –

Dziewczyna. Chciałem powiedzieć: co za wyrachowana dziewczyna.

Uświadomiłem sobie, że mocno zaciskam zęby.

– Nic mi nie mów.

– Martwię się, Jack. To za długo trwa. A im dłużej, tym więcej masz do  
stracenia –

dodała babcia.

Wiedziałem, że martwi się moim związkiem z Cassie. Ja też się martwiłem,  
ale

prędzej mnie piekło pochłonie, niż pozwolę Chrystle wygrać.

– Wszystko załatwię, babciu. Nic się nie martw. Ona podpisze papiery.

– Tylko nie rób niczego głupiego.

– Jack, za chwilę będą wasze placki. – W małym lokalu rozbrzmiał  
chropawy głos Sala,

przywołując mnie do teraźniejszości.

– Okej, Sal. Dzięki.

– Jak Marc zareagował na wyjazd do Alabamy?

– Nic mu o nim nie powiedziałem.

Cassie się zaśmiała, przeczesując palcami włosy, a ja miałem ochotę  
wyciągnąć rękę i dotknąć

każdego kawałeczka jej ciała.

– Jakżeby inaczej.

– Ej, no daj spokój! Poradziłby mi, żebym nie jechał. Nadal płaciłem za  
wynajem domu,

w którym nie mieszkałem. Musiałem zabrać swoje rzeczy przed lutym, nim  
rozpoczną się

wiosenne treningi, więc został mi nieco ponad miesiąc.

– Świrowałeś? – Czoło miała zmarszczone z niepokoju, tak bardzo chciałem, żeby przestała

się już martwić. Mając w pamięci jej zasady dotyczące związku, postanowiłem nie ściemniać.

Zasada numer jeden: nie kłam. Zamknąłem na chwilę oczy.

– Zdecydowanie świrowałem. Widzisz, Kiciu, pomijając ten cały syf... to, że moje rzeczy

nadal były w Alabamie... podpisy Chrystle... zawsze chodziło o ciebie. Zależało mi tylko na

tym, aby cię odzyskać. Przepraszam, że zajęło mi to tak dużo czasu, ale...

– Nie zadręczaj się tym już – przerwała mi. – Teraz lepiej wszystko rozumiem.

Wsunąłem sobie dłonie we włosy i pociągnąłem za nie, tak jak to często robiłem

w towarzystwie Cassie.

– Wiem, że pewnie powinienem był zadzwonić. Ale zafiksowałem się na tym, żeby przed

przyjazdem do ciebie wszystko chodziło jak w zegarku.

– Teraz jesteś ze mną. I tylko to się liczy. – Jej śliczne oczy błyszczały, a ja wiedziałem, że

spanikuję tutaj, w pizzerii, jeśli tylko się rozpłacze. Jej łzy mnie totalnie rozbrajały.

– Na wynos, tak? – zawołał Sal w naszą stronę, a ja pospiesznie zdusiłem w sobie emocje.

Zerknąłem na Cass, a ta pokiwała głową.

– Na wynos, Sal. Dzięki – odparłem.

Odsunąłem się razem z krzesłem i podszedłem do niewielkiej lady.

– Masz tu samochód, Jack? – Mężczyzna popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

Skonsternowany tym dziwnym pytaniem przez chwilę się zastanawiałem.

– Nie – powiedziałem z wahaniem, zastanawiając się, po co nieznajomy pyta, czy mam

samochód.

– Pytam, bo mój młodszy kuzyn Matteo jest kierowcą. Na pewno nie będziesz chciał jeździć

codziennie na stadion pociągiem, a zapomnij, że uda ci się złapać taksówkę. Zapiszę ci numer

jego firmy, zawsze pytaj o niego. Już on się tobą zajmie. – Na odwrocie wizytówki napisał

nazwisko i numer telefonu Matteo, po czym przesunął ją po ladzie w moją stronę.

Poczułem ulgę. Sal nie był przyprawiającym o gęsią skórę stalkerem, był po prostu

życzliwym człowiekiem.

– Dziękuję. W ogóle jeszcze o tym nie myślałem – rzekłem z uśmiechem. Schowałem

wizytówkę do tylnej kieszeni spodni, postanawiając, że później rzeczywiście zadzwonię pod ten

numer.

– Nie ma sprawy. Wpadajcie do mnie chociaż raz na jakiś czas, okej? – Podał mi dwa duże

kartony.

– Jasne. – Uścisnąłem mu dłoń.

– Do zobaczenia niedługo. Dziękujemy. – Cassie otworzyła drzwi mnie i naszym dużym

plackom.

Widzicie? Szybko się uczę.

Kiedy ruszyliśmy w stronę mieszkania, Cassie się roześmiała.

– Nie mogę uwierzyć, że wiedział, kim jesteś.

– Szaleństwo, prawda?

– Tak!

Wzruszyłem ramionami.

– Zawsze słyszałem, że nowojorczyki są bardzo emocjonalni.

Zatrzymała się na chwilę i uniosła brwi.

– Nie masz pojęcia jak bardzo.

– Pewnie niedługo się przekonam.

– Lepiej wygrywaj te swoje mecze – rzuciła ostrzegawczo, a w jej głosie dało się wyczuć

zarówno wesołość, jak i zdenerwowanie.

Kiedy weszliśmy do budynku, drzwi windy były rozsunięte. Cassie wcisnęła guzik i się

zamknęły. Miałem ochotę rzucić kartony na ziemię i przyprzeć ją do ściany. Poczułem

podniecenie, kiedy moje myśli pofrunęły własnym torem. W wyobraźni nachyliłem się

i przycisnąłem usta do jej szyi, a potem lizałem ją i skubałem, aż cicho jęknęła. Pocałowałem ją

w usta, uciszając jęki, a nasze języki bawiły się w chowanego. Cassie zakaszła, a ja podniosłem

wzrok i przekonałem się, że przytrzymuje otwarte drzwi.

– Czy ty i winda potrzebujecie nieco czasu sam na sam? – zapytała drwiąco, a jej spojrzenie

ześlizgnęło się na wybrzuszenie w moich spodniach.

– Po prostu myślałem o tym wszystkim, co chciałem ci tutaj zrobić. – Mrugnąłem

i przygryzłem dolną wargę, licząc na jakąś reakcję.

Przechyliła głowę i zwarła usta w ten swój uroczy sposób, który zawsze mnie podniecał.

– Czyżby? Windy są okropne. Fuj. – Odwróciła się do mnie plecami i włożyła klucz do

zamka, a ja cicho się zaśmiałem.

Gorące jak diabli kartony z pizzą postawiłem na stole w kuchni.

– Siadaj, to opowiem ci najlepsze – zawołałem do jej oddalających się pleców.

– Oooh, naprawdę? – Obejrzała się na mnie z uśmiechem, stojąc przed łazienką. – Tylko

umyję ręce.

Po krótkich poszukiwaniach wyjąłem z szafki dwa talerze i postawiłem je na blacie, po czym

naląłem wodę do dwóch szklanek.

Do zapamiętania: kupić piwo.

Cassie weszła do kuchni cała rozpromieniona.

– Jestem gotowa – oświadczyła, biorąc z blatu szklanki i siadając przy stole.

– Z kim rozmawiasz?

Dean siedział na sofie. Dałem mu kuksańca w ramię.

– Z Melissą – odparł, unosząc brwi. – Meli, poczekaj chwilkę. – Zasłonił telefon dłonią. –

Chce jechać z nami. – Popatrzyłem na niego z konsternacją. – Do Alabamy – wyjaśnił.

– Dlaczego? – zapytałem, nie rozumiejąc, czemu Melissa miałaby mieć ochotę na taki

wyjazd.

– Twierdzi, że bez Cassie nudzi się jak mops. No i chce nam pomóc.

Osobiście

uważam, że po prostu za mną tęskni. – Zaśmiał się.

Przez chwilę się zastanawiałem, ale myśl o tym, że miałyby nam towarzyszyć Melissa, wcale mnie nie zirytowała.

– Jak chce, to niech jedzie.

– Naprawdę? – Na twarzy Deana pojawił się szeroki uśmiech.

– Jasne – odpowiedziałem szybko. W sumie z nią będzie weselej. No i pewnie rzeczywiście nam się przyda. W końcu to dziewczyna, a dziewczyny lubią organizować,

sprzątać i zajmować się tym wszystkim, czyż nie?

– Nie pojechała z wami do Alabamy – oświadczyła Cassie.

– Ależ pojechała. Poznała nawet Chrystle. – Uśmiechnąłem się szeroko, po czym odgryzłem

spory kęs pizzy.

– Jak to? – Przygarbiła się. – Nic mi nie powiedziała!



Wyciągnąłem rękę nad stołem i dotknąłem jej policzka.

– Prosiłem ją o to. Musiała mi obiecać, że nic ci nie powie, zanim do ciebie nie przyjadę.

– Ale to przecież moja najlepsza przyjaciółka – zajęczała. – I wiedziała, jak bardzo cierpię.

Gdyby tylko mi powiedziała, co się dzieje, nie musiałabym przechodzić przez to wszystko.

– Uwierz mi, Cassie, bardzo się o to ze mną kłóciła. Każdego dnia chciała ci powiedzieć, a ja

każdego dnia zmuszałem ją do dania mi słowa, że tego nie zrobi. Zagroziłem, że przestanę jej

o czymkolwiek mówić, na co ona oświadczyła, że jeśli to zrobię, to ona w tej chwili do ciebie

dzwoni i informuje cię o wszystkim. – Uśmiechnąłem się blado, próbując ukryć swój

dyskomfort. – Można powiedzieć, że doszliśmy do porozumienia. Dopóki ja będę ją informował

na bieżąco, ona będzie trzymała buzię na kłódkę. – Kiedy prosiłem Melisę, aby nie mówiła

niczego Cassie, nie wydawało się to niczym niewłaściwym, teraz jednak, kiedy tu siedziałem,

opowiadając o tym wszystkim, dotarło do mnie, że się myliłem.

Cassie skrzyżowała ręce na piersi i wyduła wargi. Moje spojrzenie zatrzymało się na jej

piersiach. Jedno zerknięcie, a penis od razu zaczynał się budzić. Zmusiłem się, aby odwrócić

wzrok i myśleć o czymkolwiek, byle nie o siedzącej naprzeciwko mnie, ukochanej kobiecie,

której piersi unosiły się z każdym niezadowolonym oddechem.

– Przepraszam. Po prostu nie mogłem dopuścić, żeby ci powiedziała, zanim nie będzie po

wszystkim. Wcześniej tak często prosiłem cię o zrozumienie. Nie chciałem prosić także

o zrozumienie właśnie tego.

– Ale ja bym to zrobiła. Zrozumiałabym. – Opuściła ręce i kontynuowała: – A przynajmniej

bym spróbowała.

Ona ma rację. Cholerną rację. Ale już za późno. Nie da się zmienić przeszłości. Co się stało, to

się nie odstanie.

– Wiem, ale nie wydawało mi się to fair. – Musnąłem kciukiem jej policzek. – Próbowałem

się zachować honorowo. A czułem, że zjawienie się u ciebie, podczas gdy dźwigam jeszcze

ciężar o imieniu Chrystle, nie byłoby czymś honorowym.

– Ty i te twoje zasady... Starasz się robić wszystko, jak należy, ale jakoś nie bardzo ci to

wychodzi.

– Często to słyszę.

– Jezu, Jack, to naprawdę fajny dom – oświadczyła Melissa, przesuwając ręką po

granitowym blacie w kuchni wynajmowanego przeze mnie domu.

Kiwnąłem głową.

– Czysze mają tu naprawdę niskie. – Zawahałem się, po czym dodałem: – No

i sądziłem, że trochę tu pomieszkam.

– Dziękuj Bogu, że będzie inaczej! Możemy wyjść wieczorem na miasto? Proszę!

Chodźmy w jakieś fajne miejsce? – Prosząco wysunęła dolną wargę.

Uśmiechnąłem się kpiąco i zerknąłem na Deana.

– Jasne. – Wzruszyłem ramionami, biorąc łyk ciepłego piwa. W tym małym

miasteczku znajdowały się tylko dwa bary, a po tamtym okropnym wieczorze, kiedy na

swoje nieszczęście poznałem Chrystle, przysiągłem, że w tamtym akurat lokalu moja

noga nigdy więcej nie postanie. Zostawała więc tylko jedna opcja. Nie

miałem pojęcia,

co to za miejsce.

– Super! – zawołała Melissa, a potem popędziła na górę do łazienki dla gości.

– Tylko

wezmę prysznic!

Zerknąłem na brata.

– Jak wam idzie?

– Lubi się ze mną całować. – Dean uśmiechnął się jak zadurzony dureń. –

Dużo

całować.

– A ty co, z gimnazjum jesteś? Co to w ogóle znaczy?

Deanowi zrzęda mina, a mnie szczerze zrobiło się go szkoda. Mój brat stanowił

kompletne przeciwieństwo mnie. Z własnej woli przywiązywał się do dziewczyn. Ja

odcinałem wszystkie możliwe więzy – to znaczy do czasu Cassie – a on wiązał na nich

potrójne węzły. Kiedy Dean się zakochiwał, to całym sercem. Czasami się zastanawiałem, czy nie robił tego na złość mnie. Po to tylko, aby udowodnić, jak bardzo

się ode mnie różni.

– To znaczy, że za każdym razem, kiedy ta dziewczyna pozwoli mi się pocałować, to

tak właśnie zrobię. Podoba mi się, i to bardzo. Po prostu nie sądzę, abym ja rzeczywiście podobał się jej.

Szturchnąłem go w ramię.

– No to całuj ją lepiej, ośle.

– Całuję ją całkiem dobrze, a ty się chrzań.

– Najwyraźniej nie – przekomarzałem się z nim. Wyczuwszy jednak, że przybiera

postawę obronną, wycofałem się. Uwielbiałem się droczyć z młodszym bratem, ale

robiecie mu przykrości to zupełnie inna sprawa.

– Mam z nią pogadać w twoim imieniu? – zapytałem, zastanawiając się, o co chodzi

Melissie.

Dean cały się spiął.

– W żadnym razie. Ostatnie, czego chcę, to żebyś z nią rozmawiał.

– Próbuję ci tylko pomóc, braciszku. – Pociągnąłem kolejny łyk piwa, po czym resztę

wylałem do zlewu. Ciepłe smakowało jak siki. Zaczęła lecieć woda pod prysznicem

i Dean zerknął w stronę schodów. – No idź tam. Powinieneś wskoczyć razem z nią pod

ten prysznic – zasugerowałem ze śmiechem.

– Ale z ciebie palant – odgryzł się, idąc na górę.

– Ale mam rację – zawołałem za nim.

Siedzieliśmy wokół małego, okrągłego stolika, pijąc i śmiejąc się. Melissa walnęła

drobną pięścią w drewniany blat, po czym zawołała, przekrzykując muzykę:

–

Jack,

zapomniałam

ci

powiedzieć,

że

wysłałam

Cassie

ten

słoik

z dwudziestopięciocentówkami!

Cofnąłem się myślami do dnia, kiedy wyjechała, a ja stałem pośrodku jej pokoju

i wpatrywałem się w słoik.

– Dlaczego?

– Prosiła mnie o to. I kazała mi owinąć go w tysiąc warstw folii bąbelkowej, żeby tylko

dotarł w całości.

Uniosłem brwi i uśmiechnąłem się. I w tym właśnie momencie kątem oka dostrzegłem

ostatnią osobę na ziemi, którą miałem ochotę spotkać. W ślad za nią podążała jej

druhna. Cały się spiąłem.

– Och, Vanessa, spójrz tylko, kto tam siedzi. Mój mąż. – W moich uszach rozległ się

irytujący głos Chrystle i nagle pożałowałem, że nie jestem głuchy. – Czy to nie

przypadkiem ten jego uroczy brat? Vanessa, pamiętasz Deana, prawda? Ze ślubu? –

Obejrzała się na przyjaciółkę, która przestępowała z nogi na nogę skrepowana, ale nic

nie powiedziała. – Cześć, Dean. Co słyhać, kotku? – Chrystle zagruchała z tym swoim

ckliwym akcentem, nie przestając naruszać naszej przestrzeni.

Spojrzałem na Melissę: dłonie zacisnęła w pięści, jej oczy przypominały wąskie

szparki, a usta wygięły się drwiąco.

– Jezus, Jack, widać to prawda, co mówią o piwnych okularach – wypaliła, obrzucając

Chrystle spojrzeniem pełnym odrazy.

Chrystle lekko opadła szczeka. Otworzyła szeroko oczy.

– Co ty powiedziałaś?

– Powiedziałam, że jesteś równie brzydka na zewnątrz, jak i w środku – warknęła

Melissa. Choć filigranowa, była dziewczyną z ikrą. Ależ mi się to podobało. Melissa

powiedziała Chrystle to, czego ja nie mogłem, żeby przypadkiem nie użyto tego

przeciwko mnie w sądzie.

– A ty co za jedna? – Chrystle wyprostowała się i choć się starała, aby zabrzmiało to

ostro, nie bardzo jej wyszło. Dostrzegłem, że Vanessa tłumi uśmiech.

– Nie twój zasrany interes – odparowała Melissa i pociągnęła łyk drinka.

– Ależ mój. Widzisz, siedzisz z moim mężem i szwagrem. – Chrystle musnęła opuszkami palców ramię Deana, który się spiął i natychmiast odepchnął jej dłoń.

– Pięknie. – Melissa przewróciła oczami. – Dotknęła cię, Dean. Pewnie jest już

w ciąży.

Po tej uwadze nie byłem się w stanie dłużej powstrzymać. Z mojego gardła wydobył się dudniący śmiech.

– No dobra, zabieraj stąd ten swój brzydki tyłek, żebyśmy mogli przyjemnie spędzić

wieczór. – Melissa spojrzała na mnie. – Poważnie, Jack, jaki ty musiałeś być pijany,

żeby iść z tym czymś do łóżka? – Jej głos wprost ociekał pogardą.

Chrystle nie przyszła do głowy żadna cięta riposta; oddaliła się spiesznie od naszego

stolika, a po drodze potknęła się o jakieś krzesło. Vanessa szybko udała się za nią.

– A niech mnie, kurdupłu, byłaś fantastyczna. – Przybiłem z Melissą piątkę nad

stołem.

– Najłatwiej zaleźć dziewczynie za skórę, nazywając ją brzydką. Zwłaszcza kiedy

wcale taka nie jest – oświadczyła rzeczowo.

– Dobrze wiedzieć. – Dean kiwnął głową.

– Niech ci tylko nic takiego nie przychodzi do głowy, koleś. Zasuniesz mi coś w tym

stylu, a nigdy więcej się do ciebie nie odezwę.

Miałem ochotę się zaśmiać.

– Tak jest, psze pani – odpowiedział mój brat. Przyłożył butelkę do ust i pociągnął

z niej spory łyk.

Pantofel.

– Ja cię kręcę, a to historia! – Cassie zmrużyła oczy i zawyła ze śmiechu.

– Rzeczywiście było dość zabawnie. – Ucieszyłem się z poprawy jej nastroju.

– Jak to możliwe, że Melissa nie pisnęła ani słówka? Ta historia jest po prostu *the best!*

– Pewnie nie może się doczekać, aby ci wszystko opowiedzieć – przyznałem, nękany

wyrzutami sumienia, że poprosiłem jej przyjaciółkę o zatajenie tak wielu wydarzeń.

– Czy ten troll podpisał potem papiery?

Uśmiech zniknął z mojej twarzy, kiedy sobie przypomniałem, co było dalej.

– Nie.

We troje szliśmy w stronę wyjścia z baru, kiedy przede mną pojawiła się Chrystle.

Chwyła mnie za ramię. Wyrwałem się jej i zawołałem:

– Do kurwy nędzy, nie dotykaj mnie, ty szalona dziwko!

– Chcę z tobą tylko porozmawiać, Jack. – Zatrzepotała rękami i przechyliła głowę

w bzdurnej próbie udawania słodkiej.

– Co ty na to, żebyśmy porozmawiali, jak już podpiszesz papiery?

Od razu zacisnęła usta.

– Nie podpiszę ich. Niczego nie udowodnisz i doskonale o tym wiesz.

– Tak sobie wmawiaj – zablefowałem.

– Kłamiesz.

– Zapamiętaj, ilu masz przyjaciół, nim ich wszystkich wezwę na świadków i każę

zeznawać przeciwko tobie. Jeśli nakłonisz ich do kłamstwa pod przysięgą, dopilnuję,

aby trafili do więzienia.

– Nie ośmieliłbyś się! – wyrzuciła z siebie.

– Założymy się? – Nachyliłem się ku jej twarzy, a moje słowa przesiąknięte były

gniewem i nienawiścią.

– To i tak nic nie da. Zadbałam o wszystko w najdrobniejszych szczegółach. –

Uśmiechnęła się złośliwie, a ja się zastanawiałem, co takiego zrobiłem w poprzednim

życiu, że sobie na to zasłużyłem.

– Po prostu podpisz te cholerne papiery, Chrystle.

– Nie.

– Ale dlaczego?

– Bo nie zamierzam dopuścić do tego, abyś tak łatwo się mnie pozbył. – Jej słowom

towarzyszył kpiący uśmiech.

– Czy to dla ciebie jakaś cholerna zabawa? – wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

Krew zaczynała we mnie buzować.

– Chcę pozostać mężatką, więc nie podpiszę niczego, co miałoby to zmienić.

Emanowało z niej takie samozadowolenie, że walczyłem z pokusą wydarcia się na

nią jak opętany.

Zachowaj spokój, Carter. Nie pozwól, aby ta szalona dziwka wyprowadziła cię

z równowagi.

– Zmienić? Myślisz, że to się może nie zmienić?

– Prawdę mówiąc, tak. – Dźwięk jej głosu sprawiał, że zbierało mi się na mdłości.

– Jesteś po prostu złym człowiekiem. – Z frustracją wyrzuciłem ręce w górę.

– Tak samo jak ty! – odparowała.



– Nie. Ja jestem jedynie dupkiem, a to różnica.

Ta dziewczyna wyzwalala we mnie to, co najgorsze. Trochę miałem nadzieję, że

Melissa da jej w twarz, skoro ja nie mogłem tego zrobić. Gdyby bicie dziewczyn było

czymś akceptowanym społecznie, możliwe, że bym się nad tym zastanowił. Gdyby była

facetem, wepchnąłbym jej zęby do gardła.

– Zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby się ciebie pozbyć. Słyszysz mnie?

Wszystko, co będzie trzeba.

– Grozisz mi? – zapytała przesadnie głośno.

– Gdybym ci groził, wyraziłbym się nieco ostrzej, niż podpisz te cholerne papiery. –

Odwrociłem się od niej i pięścią otworzyłem drzwi baru.

– Nie sądziłam, że da się jej nienawidzić jeszcze bardziej. – Cassie pokręciła z niedowierzaniem

głową. – Kto robi coś takiego?

– Szalone suki. Przysięgam, że nigdy więcej nie odezwę się do żadnej dziewczyny, która nie

jest tobą.

To w sumie nie taki zły pomysł. Jeśli już nigdy nie będę rozmawiał z żadną fanką, więcej nie

wpadnę w tarapaty i Cassie znowu mi zaufa.

– Babci może być przykro. – Mój nowy plan zniweczył słodki głos Cass.

– No tak. Która nie jest tobą i babcią – poprawiłem się i kontynuowałem: – Chrystle

następnego dnia złożyła wniosek o wydanie zakazu zbliżania się dla naszej trójki.

– Pierdolisz! Dla ciebie, Deana i Melissy?

Kiwnąłem głową.

– Twierdziła, że jej groziliśmy i że obawia się o swoje bezpieczeństwo.

– Żartujesz? Lepiej, żeby nigdy nie natknęła się na tę dziwkę, inaczej

rzeczywiście może się

obawiać o swoje bezpieczeństwo. – Zastukała palcami w talerz.

Zaśmiałem się głośno.

– Podoba mi się, kiedy jesteś względem mnie taka opiekuńcza, Kiciu. To urocze.

– Powinieneś ją zamknąć w psychiatryku czy podobnym miejscu, kiedy miałaś okazję. – Jej

głos był pełen gniewu, a mnie samego zdumiewała ilość niedorzecznych sytuacji, jakie

wydarzyły się w moim życiu przez ostatni rok. – Nadal nie mogę uwierzyć, że Meli mi o niczym

nie powiedziała. Przecież tamtego wieczoru, kiedy zobaczyłam cię podczas meczu, od razu do

niej zadzwoniłam. Kazała mi cię w końcu przeboleć. Powiedziała, że muszę zamknąć ten etap

mojego życia, a tymczasem przez cały czas wiedziała, co robisz.

Złapałem się za kark na wspomnienie widoku Cassie z innym facetem oraz tego, jak bardzo

zirytowała się Melissa.

– Aha, w tamtym momencie była już już nieźle na mnie wkurzona.

– Dlaczego?

Odwróciłem się w lewo, a potem głośno wypuściłem powietrze.

– Oświadczyła, że musimy ustalić jakąś datę. Że albo do tego czasu sam ci powiem, albo ona

to zrobi.

– Co to za data?

Znowu odwróciłem wzrok; prawda nadal była dla mnie bolesna.

– Wyjazd na wiosenne treningi w tym sezonie.

Przyglądałem się, jak obracają się trybiki w jej głowie. Dopasowywała żądania Melissy sprzed

kilku miesięcy do ich rozmowy, jaka miała miejsce po zobaczeniu mnie na meczu kilka tygodni

temu.

– Ale ona o niczym mi nie powiedziała. Ani... – Urwała, marszcząc czoło. Dotarło do niej, że

choć jej przyjaciółka zagroziła, że o wszystkim jej powie, ostatecznie tego nie zrobiła. – Czemu

nie powiedziała? Wiedziała, jak bardzo cierpię.

Kiwnąłem głową.

– Wiem. Oświadczyła, że w końcu jesteś tu szczęśliwa. Że dajesz ludziom szansę i podoba ci

się wszystko, czego doświadczasz. Bała się, że gdyby o wszystkim ci powiedziała, wróciłabyś do

dawnego smutku i że znowu byś się zamknęła w sobie. Uznała, że stanowiłoby to krok w tył

zamiast do przodu.

– Chodziło jej o Joeya? – zapytała cicho.

– Tak. Mówiła, że choć to nie to samo, to jednak słyszy w twoim głosie nutkę podekscytowania za każdym razem, kiedy o nim mówisz. – Uśmiechnąłem się z przymusem,

gdy tymczasem mój żołądek skręcał się z zazdrości.

– Więc dlatego tak bardzo naciskała, żebym się z nim umówiła. – Przestała skubać lakier na

paznokciach i spojrzała na mnie. – Wiedziałeś o nim, tak? To znaczy przed tamtym meczem?

– Mhmm... – wydusiłem z siebie tylko tyle. Nie miałem prawa czuć gniewu, ale na myśl

o innym facecie z moją dziewczyną miałem ochotę wybić dziurę w ścianie. Albo w jego twarzy.

– Od Deana? – zapytała z ciekawością.

– Głównie tak. Po tym, jak Melissa się na mnie wkurzyła, chyba sprawiło jej przyjemność

opowiadanie mi o tym, że w twoim życiu pojawił się ktoś inny. Naskoczyła na mnie jednego

wieczoru, kiedy Chrystle w końcu podpisała papiery, a ja nadal do ciebie nie zadzwoniłem.

Oświadczyłem jej, że próbuję sobie wszystko poukładać, ale ona zaczęła się na mnie

wydzierać. – Wzdrygnąłem się na wspomnienie tamtego dnia. Jak na tak drobną osobę,

dysponowała naprawdę niezłym głosem. – Zapytała co, do cholery, muszę sobie jeszcze układać.

A potem kazała mi dać ci spokój raz na zawsze. – Cassie zasłoniła dłonią usta. – Wtedy akurat

czekałem na odpowiedź w sprawie do transferu. Nikt nie wiedział, że próbuję do niego

doprowadzić. Nawet Dean.

– Ja... – Urwała i odetchnęła. – Nie wiem nawet, co powiedzieć.

– Czuję się jak bohater cholernego filmu z kanału Lifetime. Albo tego durnego show

Maurycjusza Povicha. – Popatrzyłem w jej zielone oczy. Boże, ona jest taka piękna. Jak mogłem

ją tak skrzywdzić? – To wszystko jest dla mnie czystym szaleństwem.

– Rzeczywiście jest tego sporo – zgodziła się Cassie.

## **PIERWSZA LIGA**

CASSIE

Przeżywanie wszystkiego od nowa, choć rany się jeszcze nie zabiły, okazało się

doświadczeniem wyjątkowo przytłaczającym. Nie miałam pojęcia, przez co musiał przejść Jack,

gdy nie byliśmy razem. Część zdarzeń łamała mi serce, część nieziemsko wkurzała. Chwilami

mnie kusilo, aby kazać mu przestać mówić. Oświadczyć, że nie chcę słyszeć niczego więcej. Że

wystarczająco już mi powiedział. No bo co mógł jeszcze dodać? Ale rozum nie zamierzał

odpuścić. A to on był kluczem do powrotu do normalności. Nie chciałam być głupia. Przyjęłam

przeprosiny Jacka i z otwartymi ramionami powitałam go w swoim domu, ale

w przyszłości

nie chcę nigdy więcej nie chciałam być głupia. Jeśli coś się dzieje, nie będzie kolejnej szansy. Koniec

z tym. Istniały pewne granice.

– Mała przerwa – zasugerowałam i po minie Jacka od razu się domyśliłam, co mu chodzi po

głowie. – Nie tego rodzaju przerwa.

– A to czemu? – zapytał, oblizując usta.

– Przerwa na zmianę tematu.

– I zmianę lokalizacji? – Kiwnął głową w stronę sypialni.

Zmrużyłam oczy.

– W porządku. Ale najpierw rozmowa.

Jack się zaśmiał.

– Najpierw rozmowa. Potem seks.

– Jack! – Obląłam się rumieńcem.

– Daj spokój, jestem taki objedzony, że ledwie się mogę ruszać. W Nowym Jorku robią

cholernie dobrą pizzę.

– Prawda? – Tutejsza pizza zupełnie nie przypominała tej z Kalifornii. To znaczy u nas także

serwowano pizzę „w stylu nowojorskim”, ale była całkiem inna. Generalnie „pizza z Nowego

Jorku” stała się moją ulubioną. – Podobno to kwestia wody.

– Wody? Nie rozumiem. – Jack wstawił do zlewu brudne naczynia.

– Pizza. Podobno jest taka dobra z powodu wody. Ma wpływ na ciasto. Nie wiem, czy to

prawda, ale ja to kupuję. – Za każdym razem, kiedy dzieliłam się jakąś informacją o Nowym

Jorku, wzdłuż kręgosłupa przebiegał mi dreszczyk ekscytacji. Cieszyłam się, mogąc uczyć Jacka

tego wszystkiego.

– W takim razie ja też. – Wytarł ręce, a potem odwrócił się w moją stronę. –

Idziemy?

– Skoro nalegasz.

– Och, zdecydowanie.

Weszłam do sypialni i zaczęłam się rozbierać.

– Ale mówiłaś, że my nie... – zaczął Jack.

– Ja się tylko przebieram w piżamę – weszłam mu w słowo. – Nie znoszę leżeć w łóżku

w dzinsach.

– Cholera.

– Podobno jesteś pełny?

Znowu oblizał usta.

– Jestem, ale zawsze się znajdzie miejsce na K–I–C–I–Ę. – Ostatnie słowo dobitnie

przeliterował, a ja się roześmiałam.

Poklepał kóldrę i położył głowę na poduszce.

– Chodź tutaj.

Założyłam szorty i koszulkę, a potem wskoczyłam na łóżko. Kiedy umościłam głowę

w zagięciu jego ramienia i go przytuliłam, Jack westchnął z zadowoleniem i przykrył nas kocem.

– No więc jaki chciałaś poruszyć temat? – zapytał.

– Twoja nowa drużyna – powiedziałam z uśmiechem.

– Tak?

Pod policzkiem czułam jego unoszącą się i opadającą klatkę piersiową.

– Opowiedz mi o niej. Jak to jest w pierwszej lidze? Co musisz zrobić?

– Muszę się stawić na boisku w poniedziałek rano. Najlepiej przed ósmą, żebym zdążył

wypełnić jakieś dokumenty. I będę tam aż do meczu.

– Ale mecz jest wieczorem, tak?

– Aha.

– Spędzisz tam cały dzień?

– No cóż, muszę się zameldować, przydzielą mi szafkę, będę przymierzał strój, poznam

menedżera, potem trening, lunch, jakieś spotkania... – Urwał i po chwili kontynuował: – Będę

tęsknić za moją Kicią.

Zaśmiałam się, a potem usiadłam i mu się przyjrzałam. Choć uwielbiałam przytulać się do

jego wyrzeźbionego ciała, lubiłam także podczas rozmowy patrzeć w te czekoladowe oczy.

– Mam przyjechać po pracy na boisko? Zagrasz w meczu? Powinnam przyjechać tak czy

inaczej?

Praca biurowa od poniedziałku do piątku oznaczała, że stracę wiele meczów Jacka. Choć

część mnie myślała o tym z niechęcią, druga część czerpała radość z własnych celów i marzeń.

Przeprowadziłam się do Nowego Jorku, aby robić karierę, a nie podróżować z Jackiem po całym

kraju. Niemniej świadomość, że będzie wyjeżdżał i grał beze mnie, napawała mnie smutkiem.

Jestem chodzącą sprzecznością.

Ściągnął brwi.

– Nie mam pojęcia, czy zagram, czy nie. Ale i tak chcę, żebyś tam była. – Ujął moją dłoń

i kciukiem muskał knykcie. – Zawsze chcę mieć cię blisko.

Na te słowa serce szybciej mi zabiło.

– W takim razie przyjadę. – Uśmiechnęłam się lekko, a on zbliżył moją dłoń do swoich ust.

Prawda była taka, że przyglądanie się grze Jacka zawsze mnie niesłychanie ekscytowało. Nic nie

mogło się równać z siedzeniem na trybunach i widokiem Jacka na tej jego górze. To była magia.

– Zostawię ci w kasie bilet, dostaniesz także identyfikator, żebyś po meczu



mogła wejść do  
środka.

– Identyfikator?

– Przydaje się głównie podczas meczów wyjazdowych. Tym sposobem  
ochrona wie, że jesteś

żoną... – zająknął się, ale zaraz dodał: – albo dziewczyną któregoś z  
zawodników.

Zniknęły wszelkie inne uczucia poza zazdrością. Ciekawe, czy Chrystle  
dysponowała takim

identyfikatorem. Czytając mi w myślach, Jack rzekł:

– Ona go nigdy nie dostała.

Wzięłam głęboki oddech.

– Wiem, że to głupie myśleć o tego typu rzeczach, ale to silniejsze ode mnie.

Pokręcił głową.

– To wcale nie jest głupie. Te myśli znajdują się w twojej głowie, dlatego że  
to ja je tam

umieściłem. – Zbliżył usta do mojego ucha. Oddech miał ciepły i kuszący. –  
Więcej tego nie

schrzań. Obiecuję. – Skubnął mi ucho, po czym się odsunął.

Zamknęłam oczy, starając się uwierzyć w jego obietnicę. Część mnie  
wzdrygnęła się,

wyczuwając moją bezbronność. Musiałam być silna, ale przecież Jack często  
będzie wyjeżdżał,

a ja nie będę mu mogła towarzyszyć. Choć pragnęłam wierzyć, że ten błąd z  
Chrystle był

jednorazowym wybrykiem, skłamałabym, mówiąc, że nie czuję strachu.

Czułam. I nie miałam pewności, czy kiedykolwiek przestanę.

– Wierzysz mi? – zapytał, marszcząc z niepokojem czoło.

Walczyłam z napływającymi do oczu łzami.

– Chcę wierzyć.

Tak naprawdę najbardziej to chciałam zapakować ten mój niepokój do butelki  
i odstawić ją na

pólkę, skąd wydostawałby się tylko w niewielkich dawkach, ale nie miałam pojęcia, jak to

zrobić. Niepokój stanowił dodatkową warstwę na mojej skórze i za nic nie potrafiłam się go

pozbyć. Emocje przejęły nade mną kontrolę. Stałam się ofiarą własnych niepewności.

– Pokażę ci. – Dotknął swoim czołem mojego. – Już nigdy cię nie stracę.

– A co, jeśli będę tego chciała? – zapytałam na poły tylko żartobliwie.

– Nie pozwolę ci.

– Nie pozwolisz? – zadrwiłam, ale w duchu tak bardzo się cieszyłam z jego słów.

Jeżu, Cassie, ale z ciebie wariatka. Zdecyduj się na jakieś uczucie. Udawaj, że to ty masz

kontrolę.

– Nie. Nie pozwolę. Koniec rozmowy – oświadczył zdecydowanie.

– Coś takiego trudno nazwać rozmową, wiesz?

– Bo nie ma o czym rozmawiać. Nigdy więcej cię nie opuszczę. A ty nie opuścisz mnie. Bez

względu na to, jak bardzo cię wkurzam albo jak bardzo jesteś przeze mnie sfrustrowana. Kocham

cię i nigdzie się nie wybieram.

Próbowałam się nie uśmiechnąć.

– A ja kocham ciebie. Ale naprawdę, jeśli jeszcze raz mnie zdradzisz, obetnę ci jaja i powieszę

je na szczycie Empire State Building.

**JESTEŚ APODYKTYCZNA**

JACK

Teraz to mnie potrzebna była zmiana tematu. Swoją pomyłkę z Chrystle przeżywałam na nowo

w każdej chwili, odkąd do niej doszło, ale rozmowa z Cassie o zdradzie emocjonalnie mnie

wykańczała. Musiałem doprowadzić to do końca raz na zawsze.

– Wiesz, nie zostało już wiele do opowiedzenia, oczywiście o ile przestaniesz mi przerywać

i pozwolisz dokończyć – powiedziałem z uśmiechem.

Zmarszczyła w odpowiedzi nos i lekko się uśmiechnęła. Czekałem na jakąś ripostę, ale ona

rzekła jedynie:

– Zakończmy to.

I znowu się pomyliłeś, stary.

Westchnąłem przeciągle, a potem powróciłem do swojej opowieści.

Siedziałem na sofie w niedawno wynajętym mieszkaniu w Arizonie.

Wiosenne treningi

miotaczy i łapaczy trwały już w najlepsze, a ja nadal byłem żonaty.

– Naprawdę powinniśmy wszcząć procedurę rozwodową, Jack – rozbrzmiał w telefonie niepewny głos Marca.

– To twoja rada jako prawnika?

– Tylko wszystko przeciągamy. Ona nie podpisze czegoś, co postawi ją w złym

świecie. A od złożenia pozwu o rozwód mamy i tak trzydziestodniowy czas oczekiwania.

W głowie czułem gniewne pulsowanie.

– Trzydzieści dni? Kurwa!

– Wiem. Zajmijmy się tym, okej? Pozwól mi wycofać wniosek o unieważnienie i zająć

się papierami rozwodowymi. Choć muszę cię ostrzec, że ich także może nie zgodzić się

podpisać.

– Jezu, Marc. Daj jej wszystko, czego chce, i wyciągnij mnie z tego. – Rozłączyłem

się i z całej siły rzuciłem telefonem o ścianę. Kawałki plastiku rozprysnęły się dookoła,

a w ścianie zostało wgłębienie.

Cholera.

Następnego dnia w skrzynce mailowej znalazłem wiadomość od najlepszej przyjaciółki Chrystle, Vanessy.

Jack,

musimy porozmawiać. Mogę Ci pomóc. Zadzwoń jak najszybciej.

Dzięki,

Vanessa

Przez dobre pół godziny wpatrywałem się w ten e-mail, nim sobie przypomniałem, że

rozbiłem telefon. Przed treningiem kupiłem nowy i mało nie znokautowałem sprzedawcy, kiedy zasugerował zmianę numeru na lokalny. W życiu nie zmienię go na

taki, którego nie ma Cassie.

– Jack? – zapytała Vanessa, odebrawszy telefon.

– Czego chcesz? – zapytałem ostro. Ta dziewczyna była przyjaciółką Chrystle.

Wiedziała o wszystkich jej kłamstwach i nie zrobiła nic, aby ją powstrzymać.

– Nie mogę pozwolić, aby ci to robiła, Jack. – Głos jej się łamał, ale ja nie byłem

przekonany co do dobrych intencji kogoś, kto mógł się przyjaźnić z kreaturą pokroju

Chrystle. – Nie wiedziałam, że udawała ciążę – powiedziała cicho. – To znaczy na

początku nie wiedziałam.

– A podczas ślubu wiedziałaś? – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Nie. Wtedy wszystkich jeszcze okłamywała.

Miałem to gdzieś.

– Przejdź do sedna sprawy.

– Po tamtym spotkaniu w barze, kiedy usłyszałam, co do ciebie mówi, próbowałam

przemówić jej do rozsądku. Ale ona nie chciała mnie słuchać. Zaczęła jeszcze bardziej

świrować. Wydawała się jeszcze bardziej zdeterminowana...

Sapnąłem z irytacją.

– Vanessa, nie mam na to czasu. Albo mówisz, o co ci chodzi, albo kończymy tę rozmowę.

– Próbuję ci powiedzieć, że będę zeznawała na twoją korzyść. Porozmawiam z twoim

prawnikiem, sędzią czy kim tam będzie trzeba. Powiem, że wszystko, co napisałeś

w tym wniosku o unieważnienie, jest prawdą. I powiem wszystko, co muszą wiedzieć,

a czego nawet ty nie wiesz, Jack.

Niedowierzanie walczyło we mnie o palmę pierwszeństwa z uniesieniem.

– Dlaczego miałabyś to zrobić? – wydusiłem.

– Bo nie zasługujesz na to, co ona ci robi. To jest złe, a ja już nie chcę być częścią

tego wszystkiego.

Pragnąłem jej wierzyć.

– Jeśli mówisz poważnie... – Urwałem, nadal nie mając pewności co do jej intencji. –

Jeśli mówisz poważnie, to chciałbym przekazać twój numer mojemu prawnikowi, żeby

do ciebie zadzwonił. Zgadzasz się?

– Tak, oczywiście. Naprawdę mi przykro, Jack. Mam nadzieję, że to ci pomoże.

– Dzięki, Vanessa.

Cassie kręciła z niedowierzaniem głową.

– Co za historia. Robi się coraz ciekawiej.

– Wiem, ale dzięki Bogu za to, że Vanessa napisała do mnie akurat wtedy. Kiedy zadzwoniłem

do Marca, właśnie miał składać papiery rozwodowe.

– No jasne. Idealny moment, jak w filmie.

– Jak w filmie na Lifetime – dodałem z krzywym uśmiechem.

– Czy Vanessa zrobiła to, co obiecała? Nie kłamała?

Widziałem, że Cassie myśli o tym samym, co początkowo przyszło do głowy i mnie. Czy to

kolejna sztuczka, kłamstwo, kolejny haczyk, na który się łapałem?

– Nie. Nakłoniła jeszcze ich przyjaciółkę, Tressę, do złożenia zeznań poświadczających moje

uzasadnienie wniosku o unieważnienie małżeństwa. Nie minął tydzień, a Chrystle podpisała

papiery.

– Wow. Wow. – Cassie zasłoniła dłonią usta. – Ot tak? Tyle tylko było trzeba, żeby to

zrobiła?

Uniosłem rękę.

– Ot tak.

– Niewiarygodne.

Gładziłem ją po włosach.

– To było podczas wiosennych treningów, potem zaczął się sezon, a teraz jesteśmy tu, gdzie

jesteśmy.

Cassie uniosła głowę z mojej klatki piersiowej. Na jej twarzy widniał szelmowski uśmiech.

– Chcę usłyszeć o tym, jak tamtego wieczoru zobaczyłeś mnie na stadionie w towarzystwie

Joeya.

– Naprawdę? Od tamtego czasu minęło kilka tygodni.

– Czasem mam wrażenie, że zaledwie jeden dzień.

– Okrutna z ciebie osóbka, Cassie Andrews. Ktoś ci to mówił?

– Może raz czy dwa. – Swoimi delikatnymi ustami dotknęła moich.

– To doskonały sposób na powstrzymanie mnie od opowiadania czegokolwiek. –

Pocałowałem ją mocniej, a mój język utorował sobie drogę do jej.

– Najpierw mów, później całuj. – Odsunęła się, a ja pomyślałem, że dam jej

nauczkę. Będę  
całował ją wszędzie tam, gdzie tylko będę miał ochotę. Ale byłem blisko  
końca swojej  
opowieści, pragnąłem mieć to już za sobą.  
Kopnąłem piasek leżący u moich stóp, a w żyłach buzowała mi adrenalina. Z  
całych sił  
próbowałem się skupić, ale moje myśli błądziły nieustannie wokół Cassie.  
Byłem  
przecież w Nowym Jorku.  
Nie będzie jej tutaj. Nie przychodzi już na twoje mecze.  
Ścisnęło mnie w żołądku, kiedy stanąłem przodem do łapacza i zacząłem mu  
rzucić  
piłki na rozgrzewkę. Zdążyłem ich rzucić może z dziesięć, gdy w połowie  
zamachu  
przerwał mi męski głos. Mało nie zwichnąłem sobie barku.  
– Cassie! Cassie, zaczekaj!  
Z płuc bez ostrzeżenia uciekło mi całe powietrze i mało brakowało, a bym się  
przewrócił. Spojrzałem na trybuny, w stronę, z której usłyszałem jej imię, i  
dostrzegłem  
długie, jasne włosy. Biegła. Wszędzie bym ją poznał. Za nią podążał jakiś  
facet, a we  
mnie eksplodowała zazdrość. Zacisnąłem zęby, na widok Cassie z kimś  
innym napiął  
się każdy mięsień w moim ciele. Odwróciła się w jego stronę i na krótką  
chwilę nasze  
spojrzenia się skrzyżowały. Ten facet objął ją, a ja z trudem się  
powstrzymałem, żeby  
nie szarżować na niego jak byk. Miałem ochotę złamać mu tę cholerną rękę.  
Mojej  
dziewczyny nie mógł dotykać nikt oprócz mnie.  
– Carter, do roboty!  
Odwróciłem głowę, ponownie skupiając się na piłce. Rzuciłem ją najmocniej,  
jak tylko

potrafiłem.

– Nie miałam pojęcia, że zabiera mnie na mecz. – Cassie zmarszczyła brwi i w jej oczach

zobaczyłem skruchę.

– To... – Urwałem, na nowo przeżywając katusze, jakie cierpiałem na widok ich dotyku. –

Prawie się wtedy rozkleiłem.

– Cóż, cieszę się, że tak się nie stało. Przykro mi, że zobaczyłeś mnie z innym mężczyzną.

– To już przeszłość. Jesteś gotowa, aby się dowiedzieć, jak bardzo się denerwowałem wczoraj

wieczorem, kiedy się tu zjawiłem? – Znowu zacząłem się bawić jej włosami. Usiadła na mnie

okrakiem.

– Chętnie się tego dowiem, ale za chwilę. – Pochyliła się i zaczęła mi ssać dolną wargę,

napierając na mnie biodrami.

Wydaje jej się, że to ona sprawuje kontrolę. Jednym szybkim ruchem położyłem ją na plecach

i docisnąłem się miednicą do jej szortów.

– Tego właśnie chcesz zamiast bajki na dobranoc? – Moje usta dotknęły jej szyi i zaczęły się

przesuwać w stronę ucha. – Tego właśnie pragniesz, Kiciu? – wydyszałem.

– Mhmm – jęknęła cicho, wyginając plecy w łuk.

– Powiedz to. – Moje dłonie przesuwały się w górę jej ud, aż dotarły do tego rozkosznego

miejsca między nogami. – Cała tam płoniesz. – Świadomość, że mnie pragnie, jeszcze bardziej

mnie podniecała. Wyjęczała moje imię, a ja nakryłem jej usta swoimi. – Powiedz to – zażądałem,

dyszając jej do ust.

Otworzyła oczy. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała.

– Chcę ciebie zamiast bajki na dobranoc. A teraz przestań gadać i bierz się do



roboty.

Zarzuciła mi ręce na szyję i zaczęła ciągnąć za włosy. Odsunąłem się od niej, ciesząc się

posiadaną nad nią władzą. Zdjąłem z niej ubrania, cisnąłem je przez ramię, a chwilę później

dołączyły do nich moje. Kiedy ponownie przykryłem sobą Cassie, zajęczała:

– Jack, proszę.

– Musisz się nauczyć cierpliwości.

– Pieprzyć cierpliwość. Zrób to! – zawołała, oplatając mnie ramieniem.

Odsunąłem delikatnie jej rękę. Próbowałem być silny, ale kogo ja oszukiwałem? Pragnąłem

jej równie mocno jak ona mnie. Może nawet bardziej. Położyłem dłonie po obu stronach jej

oszałamiającego, nagiego ciała, a potem wsunąłem się do gorącego wnętrza.

– Jesteś wilgotna, Kiciu. – Górę wzięły nade mną instynkt i pożądanie.

Z zamkniętymi oczami zaciskała dłonie na moich ramionach. Zaczęła zsuwać je coraz niżej,

aż dotarła do pośladków. Wykonywałem pchnięcie za pchnięciem, początkowo powoli.

Rozkoszowałem się tym, że jest ciasna. I wiedziałem, że długo to nie potrwa.

Ta dziewczyna doprowadza mnie do szaleństwa.

– Jack. Szybciej. – Głos miała zdyszany i przepełniony pragnieniem.

Do diaska, ona mnie wykończy.

Przyspieszyłem, a ona napierała biodrami na mnie. Oddech miała coraz szybszy, urywany.

Zanurzyłem się w niej z większą siłą, walcząc z pokusą eksplozowania tu i teraz. Nachyliłem się

i przesunąłem językiem po jej dolnej wardze, a chwilę później wsunąłem go do środka. Nasze

oddechy się połączyły, języki splotły, a jej ciało zaczęło drzeć. Nie przerywałem, wchodziłem

w nią coraz głębiej i w tym momencie z ust Cassie wyrwał się krzyk

rozkoszy. Krew odpłynęła z mojego ciała, skupiając się w jednym, strategicznym miejscu.

Spojrzała na mnie na ułamek sekundy przed tym, kiedy zacisnąłem powieki. Zawołałem jej imię.

Wytrysnąłem w nią, a moje biodra zaczęły zwalniać, aż w końcu znieruchomiały. Opadłem na

nią.

– Poważnie! Schodź. Ze. Mnie – zażądała, przesadnie ciężko oddychając.

– Sądziłem, że zależy ci na czymś zupełnie innym. – Cassie przewróciła oczami i odepchnęła

mnie z całej siły. – Dobrze, już dobrze, niech ci będzie. – Chwyciłem ją za ramiona i obróciłem

nas oboje. Przytuliłem jej bezwładne ciało do siebie, nie miałem ochoty jej wypuszczać.

– Znowu jestem głodna. – Pocałowała mnie w czubek nosa. – I gotowa na resztę opowieści.

– Strasznie jesteś apodyktyczna.

– Lubisz to.

**JUŻ NIGDY CIĘ**

**NIE ZOSTAWIĘ**

**JACK**

Czekałem na Cassie na sofie w jej mikroskopijnym salonie. Rozglądając się po niewielkim

mieszkanu, pomyślałem, że niedługo trzeba będzie poszukać czegoś większego. Z siłownią

w budynku. Ale tym mogliśmy się zająć później. Wyszła z sypialni w piżamie, wzięła z kuchni

karton z pizzą i położyła go na stoliku kawowym.

– Teraz jestem gotowa.

Wszedłem do holu budynku, w którym Cassie wynajmowała mieszkanie, i od razu

powitał mnie starszy pan w ciemnoszarym garniturze i czarnej muszce.

Życzliwa twarz

portiera niemal podziałała na mnie uspokajająco. Niemal.

– Dobry wieczór panu. W czym mogę pomóc? – zapytał, mierząc wzrokiem paczki,

które trzymałem w objęciach.

Położyłem je ostrożnie na wyłożonej płytkami podłodze. Portier patrzył to na nie, to na

moją bluzę Metsów. Wyczułem w nim lekkie zdenerwowanie, a może była to tylko

ostrożność, w każdym razie postanowiłem go od razu uspokoić.

– To dla Cassie Andrews. Mieszka tutaj.

Na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Znam pannę Andrews. Urocza dziewczyna. No i utalentowana.

– Tak, to prawda.

Wyciągnąłem do niego rękę.

– Jestem Jack.

– Fred. W czym mogę ci pomóc, Jack? – zapytał, ściskając mi dłoń z większą siłą, niż

mogłem się po nim spodziewać.

Przez chwilę się zastanawiałem, jak wiele powiedzieć temu nieznanemu.

– W skrócie wygląda to tak, że Cassie była moją dziewczyną, ale ja wszystko spieprzyłem i ją straciłem. – Rzuciłem mu przepraszające spojrzenie. Gdyby babcia

usłyszała, że tak mówię do starszej osoby, dostałbym po głowie. –

Przepraszam za to

słowo na „s”.

– W porządku. Mów dalej. – Fred oparł się o biurko, a w jego oczach błyszczała

ciekawość.

– Przyjechałem tu, żeby ją odzyskać. Każda z tych paczek to osobny prezent. Cassie

musi je dostać, ale sam nie mogę ich doręczyć. – Głos mi drżał, kiedy próbowałem

wytłumaczyć mu, o co mi chodzi. – Czy to, co mówię, ma sens?

– Na razie tak. Wszystkie ma otrzymać od razu?

Wyrzuciłem ręce w górę, wdzięczny za jego pytanie.

– Nie! – zawołałem nieco zbyt głośno. – Przepraszam. Każdy prezent osobno.

W ściśle określonej kolejności.

– Wiesz, który ma być pierwszy?

Wbiłem wzrok w czubki butów.

– Tak. Ale jest dość ciężki.

– Nie szkodzi. No dobrze, schowaj resztę za biurkiem, na wypadek gdyby sama

chciała zejść po pierwszy.

– To jaki jest plan? – Wpatrywałem się w niego takim wzrokiem, jakby od niego

zależało moje życie.

– Zadzwoń do niej i poinformuj o paczce. Sama zdecyduje, czy chce po nią zejść,

czy też ja mam ją zanieść.

– Dobry pomysł – rzuciłem, a potem zacząłem przechadzać się nerwowo od ściany

do ściany.

Fred wcisnął jakiś guzik i zaczął mówić:

– Panno Andrews, na dole czeka na panią przesyłka. Mam ją przynieść, czy sama

pani po nią zejdzie? – Nasze spojrzenia się skrzyżowały i razem czekaliśmy na

odповідź.

W głośniku zatrzeszczało i po chwili w holu rozbrzmiał jej głos:

– Możesz ją przynieść, Fred? Byłabym bardzo wdzięczna.

Musiałem się oprzeć o ścianę. To ten głos pojawiał się nocą w moich snach. Głos

dziewczyny, która należała do mnie. To był mój głos i ze wszystkich sił pragnąłem go

odzyskać.

– Chyba że jesteś zajęty, to wtedy mogę zejść. Co ci bardziej pasuje, Fred. Dzięki.

Moja Kicia. Zawsze myśli o innych. Wziętem głęboki oddech i nieco się rozluźniłem.

– Okej, panno Andrews. Zaraz się zjawię u pani – powiedział grzecznie Fred. A do

mnie rzucił: – Gotowy?

Kiwnąłem głową i schyliłem się, żeby podnieść najcięższą paczkę.

– Naprawdę sporo waży – rzuciłem ostrzegawczo, po czym mu ją podałem.

– Jezu, co tam jest?

– Dwudziestopięciocentówki. Całe mnóstwo – odparłem z uśmiechem.

Wcisnąłem guzik przywołujący windę. Kiedy drzwi się rozsunęły, Fred wszedł do

środka, wybrał właściwe piętro i spojrzał na mnie, przechylając głowę.

– Życz mi szczęścia – powiedział z uśmiechem.

– Hej, to mnie życz szczęścia! – zawołałem w chwili, gdy drzwi się zamykały.

Kurwa. A jeśli Cassie się wkurzy? A jeśli mnie nienawidzi? Czemu dopuściłem do

tego, aby minęło tyle miesięcy bez żadnego kontaktu z mojej strony?

Uderzyłem się

dłonią w głowę i zwymyślałem siebie od idiotów. Żadna dziewczyna przy zdrowych

zmysłach nie przyjęłaby z powrotem kogoś takiego jak ja. Nagle zacząłem się modlić,

aby Cass okazała się wariatką. Albo przynajmniej półwariatką. Tym sposobem może

miałbym jakąś szansę.

Niedługo później drzwi windy znowu się rozsunęły i w holu pojawił się uśmiechnięty

Fred.

– Jedna za nami.

– Powiedziała coś?

– Uważa, że ktoś jej przysłał hantle – zachichotał.

Zaśmiałem się głośno, wyobrażając sobie, jak to mówi.

– Dobra, to teraz następna paczka. – Widziałem, że cały się spiał. – Nie martw się, ta

nie jest ciężka. – Fred odetchnął z ulgą. – Ale delikatna. W środku kryje się kilka

oprawionych w ramki zdjęć.

– Zaraz wracam. – Uśmiech starszego pana był zaraźliwy.

Chodziłem po holu, czekając na jego powrót. To się musiało udać. Chodziło przecież

o moją dziewczynę. Jeśli nie będę miał przy boku Cassie... Nie zwiążę się z żadną

inną. Nigdy nie pokocham nikogo, tak jak tę dziewczynę. Nie ma takiej opcji, żebyśmy

wycierpieli to wszystko na próżno.

Moje rozmyślania przerwało brzęknięcie windy. Wsiadł z niej Fred, nadal z cieniem

uśmiechu na twarzy.

– Co powiedziała tym razem? – Spojrzałem mu w oczy, szukając w nich odpowiedzi.

– Nic. Chciała tylko wiedzieć, czy przyszła razem z pierwszą paczką. Odparłem, że

nie. – Wzruszył ramionami. – Która następna?

– Dobrze się bawisz, co?

– Prawdę mówiąc, tak.

– No to proszę bardzo. – Podałem mu kolejną lekką paczkę.

Na tę przesyłkę składały się zasady Cassie i opis tego, w jaki sposób je zламаłem.

I że już nigdy więcej tego nie zrobię. W tym pudełku złożyłem jej obietnice, żywiłem

szczerą nadzieję, że Cassie da mi szansę na ich dotrzymanie.

Kolejne brzęknięcie windy.

– Jest skonsternowana – poinformował mnie Fred. – Nie wie, co się dzieje.

– Konsternacja jest w porządku. Lepsza niż gniew. Nie jest zła, co?

– Nie sędzę. Chciała wiedzieć, kto przynosi te paczki.

– Co powiedziałaś? – zapytałem nerwowo.

– Że dostarcza je jakiś młody chłopak, po jednej na raz.

– Kupiła to?

– Kupiła. – Uśmiechnął się szelmowsko.

– Dobry jesteś, Fred. Dziękuję ci. Oto następna. – Wręczyłem mu szarą kopertę,

z którą wsiadł do windy.

To był mój przedostatni prezent, żart o przewracaniu oczami i jego szkodliwości dla

zdrowia. Zostało jeszcze tylko jedno małe pudełeczko, nim stanę przed drzwiami jej

mieszkania, licząc, że je otworzy. Popatrzyłem na swoją bluzę Metsów i obciągnąłem ją,

żeby jak najlepiej się prezentować.

– Ona płacze – oznajmił Fred od razu po wyjściu z windy.

– Cholera. – Serce podeszło mi do gardła.

– Ale powiedziała, że to dobre łyzy, więc myślę, że nic ci nie grozi – dodał, klepiąc

mnie w ramię.

Spojrzałem w sufit i przełknąłem ślinę.

– Uff. Okej. To ostatnia przesyłka, Fred, ale muszę jechać razem z tobą. Znajdzie się

tam jakieś miejsce, gdzie będę mógł zaczekać, pozostając dla niej niewidocznym?

– Możesz zaczekać na korytarzu, tuż za rogiem. Tam na pewno cię nie zobaczy.

– W porządku. Gotowy na to, aby się przekonać, czy odzyskam swoje serce?

–

zapytałem, biorąc do ręki tuzin róż.

– Mam dobre przeczucia – stwierdził, obrzucając spojrzeniem kwiaty.

Razem wysiedliśmy z windy i znaleźliśmy się na jasnym korytarzu. Fred pokazał na

drzwi z numerem 323, a ja kiwnąłem głową. Szybko schowałem się za rogiem. Rozległo

się ciche pukanie. Usłyszałem, jak Cassie przekomarza się z Fredem, że powinna

zostawić otwarte drzwi na cały wieczór. Fred poinformował ją, że to ostatnia przesyłka.

Czy to rozczarowanie słychać było w jej głosie, kiedy mu dziękowała? Drzwi zamknęły

się cicho, a Fred zakaszłał. Wyjrzałem zza rogu, a on przywołał mnie do siebie.

– Powodzenia, Jack.

– Bardzo dziękuję za pomoc. – Uścisnąłem mu rękę. – Bez ciebie w ogóle by się to

nie udało.

– Udałoby się, udało – rzucił z uśmiechem, po czym wsiadł do windy i zniknął.

W ostatniej przesyłce znajdował się jedynie list ode mnie i karteczka z prośbą, aby

najpierw przeczytała list dołączony do pudełka. Stałem szybko przed drzwiami

mieszkania Cassie, w spoczonej dłoni ściskając różę, zasłaniałem logo Metsów na

bluzie. W tej właśnie chwili dotarło do mnie, że pewność siebie pozostawiłem gdzieś

między swoim dawnym życiem w Arizonie a nowym tutaj. Potwornie się denerwowałem. A co, jeśli... i w tym momencie drzwi się otworzyły.

– O mój Boże – rzekła jedynie.

Wyglądała pięknie. Miałem ochotę wziąć ją w ramiona, przeprosić za wszystko



i wynagrodzić każdy moment, który spędziliśmy osobno. Opuściłem ręce, odsłaniając

litery na bluzie.

– Podoba mi się to.

Na twarzy Cassie widniał szeroki uśmiech.

– Ale co konkretnie? – zapytałem niepewnie. Niełatwo mi było opowiadać o tym, przez co

przeszliśmy. Wtedy nie miałem jeszcze pojęcia, czy Cassie mi kiedykolwiek wybaczy albo

pozwoli do siebie wrócić. Prawdopodobieństwo, że tego nie zrobi, było całkiem spore.

Wczorajszy wieczór oznaczał dla mnie ogromne ryzyko, ale dla niej zrobiłbym to wszystko raz

jeszcze.

– Poznawanie twojego punktu widzenia. Chcę spojrzeć na resztę wieczoru twoimi oczami.

Odetchnąłem głęboko, wiedząc, że dam jej wszystko, o co tylko poprosi.

– Dlaczego masz na sobie bluzę Metsów? – zapytała, a w jej głosie podekscytowanie

mieszało się z konsternacją.

– Zostałem wymieniony.

– Wymienili cię? – Wydawała się zdziwiona. Nie, właściwie to urażona.

– Cóż, formalnie rzecz biorąc, sam o to poprosiłem – oświadczyłem z szerokim

uśmiechem.

– O co? – Zmrużyła zielone oczy.

– O to, żeby trafić do Metsów. – Wzruszyłem ramionami i wbiłem wzrok w swoje

stopy, zastanawiając się, jak długo jeszcze będę stał w progu.

– Więc tu teraz mieszkasz? – Otworzyła szeroko oczy.

– Dopiero co się przeprowadziłem. Mogę wejść?

– Oczywiście. Tak – wydukała. Odsunęła się na bok i gestem zaprosiła mnie

do

środka. Ona także się denerwowała?

– To dla ciebie. – Wręczyłem jej róże.

– Dziękuję. Są piękne – odparła i powąchała bukiet, zamykając przy tym oczy.

Weszła do malutkiej kuchni, a ja rozejrzałem się po mieszkaniu. Moje spojrzenie

zatrzymało się na sofie.

– Widzę, że dotarły do ciebie moje prezenty.

– Mmmmm – mruknęła, a ja miałem ochotę ją uciszyć i jednocześnie sprawić, aby

jęczała.

– Cassie. – Wypowiedziałem jej imię i zbliżyłem się do niej. Walczyłem ze sobą, żeby

jej nie dotknąć, ale bycie tak blisko... silna wola także ma swoje granice. Nie wiem, o co

chodziło z tymi jej włosami, ale kusilo mnie, żeby wyciągnąć rękę i przeczesać je

palcami. Zamiast tego założyłem jej kosmyki za ucho, a ona w tym czasie dotknęła

mojej twarzy. Przysięgam, że cały się rozpląnąłem. – Nadal mnie kochasz? – zapytałem, dręczony poczuciem desperacji i niepewności.

– Nigdy nie przestałam.

Tyle tylko musiałem usłyszeć.

– Ja ciebie też. – Położyłem jej dłoń na karku, nie będąc w stanie czekać ani sekundy

dłużej. Moje usta znalazły się na jej wargach, emanowało z nich gorąco. Nasze języki

na chwilę się splotły, a potem się odsunąłem. Musiałem przeprosić, a dopiero potem

cisnąć na podłogę jej ubrania razem z moją dumą.

– Przepraszam, że okłamałem cię tamtego ranka. Przepraszam, że cię zdradziłem.

Przepraszam, że nie byłem osobą, za którą mnie uważałaś. – Zaciśnęła usta, a ja

rozpaczliwie pragnąłem je pocałować, więc nachyliłem się i musnąłem ustami jej dolną

wargę. – Nie wiem, czy mi kiedykolwiek wybaczysz, ale ja nigdy bym sobie nie

wybaczył, gdybym cię nie poprosił, żebyś spróbowała. – Błagam, wybacz mi.  
–

Przepraszam, że tak długo to trwało. Chrystle próbowała nie dopuścić do unieważnienia

ślubu i dopiero po kilku miesiącach udało mi się wszystko sfinalizować. Nie chciałem

przystąpić do walki o ciebie, gdy tymczasem dźwigałem jeszcze swój bagaż. Ale zajęło

to więcej czasu, niż się spodziewałem. Powinienem był do ciebie zadzwonić.

Przepraszam, że tego nie zrobiłem.

Błagam, niech nie będzie za późno.

– Myślałam, że mnie nienawidzisz – szepnęła, nie patrząc mi w oczy, i przysięgam,

że moje serce rozpadło się na kawałki.

Co takiego? Ale ze mnie kutas.

Ująłem jej brodę i uniosłem, tak żeby na mnie spojrzała.

– Nigdy bym nie mógł cię znienawidzić. Myślałem, że będę musiał się tu zjawić

jeszcze przed unieważnieniem ślubu, ale wtedy dowiedziałem się o tobie i tym facecie

z twojej pracy. – Walczyłem ze ściskaniem w żołądku.

– Skąd o nim wiedziałaś?

– Od Deana. Jestem na bieżąco, Kiciu. Chciałem mieć pewność, że znowu cię nie

stracę. Ty zawsze potrafiłaś mnie przejrzeć. Nigdy nie sądziłem, że uda mi się znaleźć

kogoś, kto pozna prawdziwego mnie i nadal będzie chciał ze mną być. A

potem na

tamtej imprezie bractwa poznałem ciebie i moje życie już nigdy nie było takie samo. –

Liczyłem, że któreś z moich słów do niej dotrą i nie wykopie mnie na ulicę.

Po jej policzku spłynęła jedna łza.

– Wiem, że nie zasługuję na ciebie, ale jesteś mi potrzebna. – Otarłem kciukiem łzę

z jej ślicznej buzi, zatracając się w zieleni jej oczu.

– Ty mnie także. Nie znoszę czuć się bezradna i chcę udawać, że wcale tak nie jest,

ale to byłoby kłamstwem.

– Nie udawaj. Powiedz, że spróbujesz mi wybaczyć, żebyśmy się mogli uporać

z przeszłością. Błagam, wybacz mi.

– Już to zrobiłam – rzekła, a ja zapragnąłem paść do jej stóp i skakać jak jakaś ciota.

Oparłem głowę o jej czoło.

– Zasłużę ponownie na twoje zaufanie. Obiecuję. – Zaakcentowałem słowo „zaufanie”, mając nadzieję, że zrozumie, iż mówię to szczerze.

Z twarzą Cassie schowaną w moim ramieniu wdychałem zapach jej mydła, jej skóry.

Objęła mnie rękami w pasie i poczułem na szyi jej ciepły oddech. Sama jej bliskość

niewiarygodnie mnie podniecała.

– Udowodnij – szepnęła mi sugestywnie do ucha.

– Och, taki właśnie mam plan – odparłem pewnie, nie dając jej czasu na zmianę

zdania czy w ogóle myślenie.

Uniosłem ją i dłońmi objąłem jej pośladki. Oplotła mnie nogami w pasie, a ja oparłem

ją plecami o ścianę, napierając na nią coraz twardszą męskością. Cassie zajęczała, a ja

jeszcze bardziej stwardniałem, obrysowując językiem kontur jej ust. Lizalem i kasałem,

a jej biodra wwiercały się w moje ciało.

– Tęskniłem – szepnąłem jej do ucha.

– Ja też. – Głos miała zduszony, przez co się zawahałem.

Uniosłem głowę i spojrzałem jej w oczy. Choć wcale nie chciałem tego robić, zapytałem:

– Mam przestać? To za wcześnie? – Przez chwilę wydawało mi się, że seks to może

nie najlepszy pomysł. Bez względu na to, jak bardzo pragnęło tego moje ciało.

– Mogłabym skłamać i powiedzieć, że według mnie powinniśmy poczekać, ale

wystarczająco długo czekałam. Pragnę cię, Jack. – Jej palce wbijały się w moje plecy.

– Bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego, przez co musiałaś przejść, Kiciu.

– Wiem. Dość przeprosin. Jutro opowiesz mi wszystko od nowa, ale nie teraz.

–

Dotknęła mojego policzka, a ja się zastanawiałem, czy to na pewno nie jest sen.

Zaciskając dłonie na jej pośladkach, zaniósłem Cassie do sypialni. Jej język prześlizgiwał się po mojej dolnej wardze, a chwilę później wdarł się do środka,

wygłodniały i nieustępliwy. Wplotłem palce w jej włosy, a ona głośno wciągnęła

powietrze.

– Jeśli nie przestaniesz wydawać tych seksownych odgłosów, zaraz stracę panowanie nad sobą.

Uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona z kontroli, jaką miała nade mną. Nachyliła się

do mojego ucha i lekko je skubnęła, po czym omiotła gorącym oddechem.

– Och, dość tego. Doigrałaś się – oświadczyłem i rzuciłem ją na łóżko.

Zdjąłem

szybko bluzę Metsów i cisnąłem ją na podłogę, to samo zrobiłem z białym podkoszulkiem.

– Ależ się stęskniłam za twoim ciałem. – Zagryzła wargę, pożerając mnie wzrokiem.

– Nie jestem do jedzenia – rzuciłem z udawaną urazą.

– Ależ jesteś. – W jej oczach widziałem iskierki.

Nachyliłem się nad nią i chwyciłem za gumkę spodni od piżamy. Cassie uniosła

biodra, a ja zsunąłem spodnie i je również posłałem na podłogę. Następnie usiadłem na

niej okrakiem, napierałem członkiem na jej wzgórek. Oplotłem jedną ręką jej plecy

i uniosłem ją ku sobie. Odruchowo chwyciła mnie za ramiona, wbijając mi paznokcie

w skórę. Pociągnąłem za jej koszulkę, a Cassie posłusznie uniosła ręce i chwilę później

jej nagie piersi zetknęły się z moim torsem. Tak długo czekałem, by ją osiąść. Całymi

miesiącami rozmyślałem o chwili, kiedy w końcu będzie moja, mając nadzieję, że da mi

szansę. A teraz wreszcie z nią byłem, sam dotyk jej skóry sprawił, że niemal eksplodowałem.

Uderzyłem kolanami w brzeg łóżka, położyłem Cassie na plecach i zsunąłem się

nieco niżej. Oparła głowę na poduszce, a ja zacząłem całować jej piersi. Zajęczała, jej

dłonie znalazły się na mojej głowie, nie pozwalając mi się ruszyć. Ssałem wygłodniały,

nie mogąc się nasycić jej ciałem. Prześlizgnąłem się dłońmi po brzuchu, docierając do

stringów, potarłem palcami cienki materiał. Moje dłonie znalazły się pod gumką, by po

chwili wejść do jej gorącego wnętrza. Wsuwałem je i wysuwałem, Cassie wiała się pod

moim dotykiem. Nasze języki na chwilę się splotły, ale potem się odsunęła.

– Koniec tego droczenia się. Pragnę cię, Jack.

Kiedy usłyszałem, jak dysząc, wypowiada moje imię, aż mi zabrakło tchu. Wysunąłem

z niej palce i ponownie usiadłem. Pozbyłem się bokserek i szybko zdjąłem stringi

Cassie. Rozchyliła nogi, robiąc mi miejsce.

– Kocham cię, Kiciu – szepnąłem, zanurzając się w jej ciele.

Poruszała biodrami w jednym rytmie ze mną, a z każdym pchnięciem jej oddech

stawał się coraz głośniejszy. Wszedłem w nią głęboko, a ona zajęczała.

– Mocniej, Jack – wydyszała, a ja wszedłem w nią z jeszcze większą siłą.

Wiedziałem, że długo to nie potrwa.

– Och... Jack – jęknęła. – Nie przestawaj.

Modliłem się, aby doszła przede mną. Jej ciało napierało na moje, a z jej ust wydobywały się jęki rozkoszy. Przyspieszyłem, a Cassie zadrżała i zacisnęła się

konwulsyjnie wokół mnie. Kontynuowałem pchnięcia, aż dotarłem do krawędzi.

Wytrysnąłem do jej gorącego wnętrza, a z mojego gardła wydobył się niski jęk.

Oddychając nierówno, patrzyłem jej w oczy. Chwilę później przycisnąłem usta do jej

warg.

– Kocham cię – powiedziałem, pieszcząc kciukiem jej policzek.

– Ja ciebie też. – Uśmiechała się, wsuwając mi palce we włosy.

– Już nigdy cię nie zostawię – obiecałem i w końcu poczułem, że moje serce skleiło

się w całość.

– Jeśli to zrobisz, zabiję cię – rzuciła z uśmiechem.

– Umowa stoi.

Patrzyłem, jak wyplątuje się z moich objęć, wstaje i idzie do łazienki.

## **POWITANIE**

### **W PIERWSZEJ LIDZE**

CASSIE

– Tak oto dotarliśmy do końca opowieści.

Otarłam płynące po policzkach łzy. Jack musnął kciukiem moją brodę.

– Nie mogę uwierzyć, że to się wydarzyło zaledwie wczoraj wieczorem. Mam wrażenie,

jakbyś tu był od dawna.

Westchnął.

– To dlatego, że dzisiaj, przez tę całą opowieść, w jeden dzień zbiło się sześć miesięcy. Ależ

mnie to wykończyło.

– Mnie też. – Zaśmiałam się.

– Myślisz, że powinienem zadzwonić jutro do kuzyna Sala? To znaczy, czy sądzisz, że

wynajęcie kierowcy jest dobrym pomysłem?

Kiwnęłam głową.

– Zdecydowanie. Nawet świetnym. Byłoby dobrze, gdyby udało ci się wynająć go na

wyłącznie.

– Żeby nie woził nikogo innego?

– Nie o to mi chodzi. Po prostu sprawdź, czy może być tak, że zawsze wozi cię ten sam

kierowca. Byłoby lepiej, gdybyśmy jeździli tylko z jedną osobą.

– My? – Uniósł brwi.

– W porządku. Wynajmę własnego kierowcę – odparowałam.

Jack rzucił się na mnie i pocałował w czubek nosa.

– Zapomnij. On będzie naszym kierowcą. Jeśli go polubię.

– W porządku.



– W porządku? Nie zamierzasz wygłosić jakiejś ciętej riposty w rodzaju: „A co, jeśli ja go

polubię, a ty nie?”. Po prostu „w porządku”?

– Wybacz. Jestem zbyt zmęczona, żeby się kłócić – powiedziałam i głośno ziewnęłam.

– Łóżko? – zapytał Jack, unosząc sugestywnie brwi.

– Tak. Ale będziemy spać.

– Dobrze, Kiciu. Spać.

W poniedziałkowe popołudnie rozdzwonił się telefon stojący na moim biurku. Na wyświetlaczu

zobaczyłam, że to hol.

– Halo, z tej strony Cassie.

– Cześć, Cassie. Przyjechał twój kierowca.

Mój kto? Och, no tak. Kuzyn Sala.

– W porządku, dzięki. Możesz mu przekazać, że zaraz zejdem?

– Oczywiście. Do zobaczenia.

Odłożyłam telefon i włożyłam do torebki aparat, który Jack kupił mi po tym, jak pierwszy

skradziono mi tamtego wieczoru w kampusie. Przeniosłam ostatnie zdjęcia na dzisiaj do

odpowiednich folderów, a potem ruszyłam w stronę windy.

– Baw się dobrze, Cassie. – W powietrzu rozległ się bostoński akcent Joeya.

Odwróciłam się, a na moje policzki wypełził rumieniec.

– Dzięki, Joey – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem. – Do jutra.

Wcisnęłam guzik przywołujący windę, poganiając ją w myślach. Teraz, kiedy do mojego

życia powrócił Jack, praca z Joeyem nie należała do komfortowych. Po naszej randce powinnam

dodać do swojej listy zasadę numer pięć: nigdy się nie umawiać z kolegą z pracy. Bo kiedy nie

kończy się dobrze, wszystkim jest niezręcznie. I nie ma ucieczki.

Rozległo się brzęknięcie, wsiadłam do zatłoczonej windy. Wcisnęłam się

między dwóch

mężczyzn. Za każdym razem, kiedy winda się zatrzymywała i drzwi się rozsuwały, ludzie

czekający po drugiej stronie uznawali, że już się do niej nie zmieszczą. Robili krok w tył, a drzwi

się zamykały. Taka sytuacja powtarzała się przez dwadzieścia pięter, aż w końcu dotarliśmy do

holu.

Nie musząc już odgrywać roli sardynki, rozejrzałam się za kierowcą, który byłby podobny do

Sala – szukałam kogoś z dużym brzuchem i życzliwym wyrazem twarzy. Omiotłam spojrzeniem

hol, zatrzymałam się na wysokim, uderzająco przystojnym mężczyźnie w garniturze. Na czubek

głowy miał nasunięte okulary przeciwsłoneczne, nawet garnitur nie był w stanie ukryć jego

umięśnionej sylwetki.

Dobry Boże, ależ z niego przystojniak.

Mężczyzna podszedł do ochroniarza, który po chwili pokazał na mnie. Przystojniaczek

spojrzał w moją stronę i zapytał:

– Panna Andrews?

Zrobiłam krok cała rozstrojona. To chyba jakiś żart.

– Mów mi Cassie, proszę. – Uśmiechnęłam się, próbując nie przyglądać mu się zbyt

ostentacyjnie.

– Jestem Matteo. Pan Carter mnie przysłał, abym zawiózł panią na mecz. Możemy jechać?

– Aha – pisnęłam, kiedy dostrzegłam, że spod kołnierzyka wystaje mu tatuaż.

Jack przysłał po mnie modela. Wytatuowanego, cholernie seksownego modela.

Matteo otworzył tylne drzwi i wsiadłam do samochodu. Czując się nagle jak uprzywilejowana

snobka, walczyłam z pokusą zajęcia miejsca z przodu, obok mojego nowego kierowcy. O ile nie

jechałam taksówką, siedzenie samej na tylnej kanapie zawsze wydawało mi się czymś dziwnym.

Kiedy samochód włączył się do ruchu, wyjęłam telefon i sprawdziłam prywatne e-maile.

Jechaliśmy w milczeniu, a kiedy podniosłam głowę, dostrzegłam, że Matteo przygląda mi się

w lusterku wstecznym. Spuściłam wzrok i udawałam, że szukam czegoś w telefonie. W końcu

schowałam go do torebki i zaczęłam obserwować mijane przez nas ulice. Nowy Jork nieustannie

mnie zachwycał, onieśmielał strzelistymi budynkami i dawną architekturą. Dla mnie, jako

fotografa, to miasto było miejscem idealnym.

– Więc jesteś kuzynem Sala, tak? – zagaiłam, przerywając pełne skrepowania milczenie.

– Aha. Widzi pani podobieństwo? – Na chwilę odwrócił się w moją stronę i dostrzegłam

uśmiech na opalonej twarzy.

Odwzajemniłam uśmiech, oczami wyobraźni widząc okazały brzuch Sala i jego zakola.

– Zdecydowanie. Moglibyście uchodzić za bliźniaków.

Głośno się zaśmiał.

– Jak ci się spodobał Jack? – zapytałam, próbując wprowadzić do rozmowy temat mojego

chłopaka.

Mój chłopak – nadal dziwnie się z tym czułam.

– Pan Carter jest świetny. Proszę mi nie mieć za złe, że tak mówię, ale to naprawdę równy

facet – powiedział grzecznie, a ja się zastanawiałam, jakie myśli przebiegają teraz przez jego

głowę.

– Czemu miałabym mieć ci coś za złe?

– No bo użycie słowa „równy” jest z mojej strony mało profesjonalne. Zresztą pewnie nie powinienem prezentować klientom swoich prywatnych opinii.

– Jack to rzeczywiście równy facet, więc to rozumiem. Zresztą sama zapytałam. Ty tylko udzieliłeś mi odpowiedzi. – Ciekawiło mnie, czy Jack polubił Matteo i czy będzie pracował jako nasz kierowca. Dopóki nie poznam odpowiedzi na te pytania, nie będę się z nim zbyt spoufalać. Chrystle udowodniła, że nie można ufać nieznanym. Przynajmniej nie w tej branży.

– To super, że żyje z gry w baseball. Pani też to się musi podobać, prawda? Serce podeszło mi do gardła. Miałam problem z odpowiedzią na to pozornie proste pytanie, gdyż przetaczały się przede mną wszystkie możliwe uczucia naraz.

– Tak. Jest świetnie – skłamałam.

Dotarliśmy do Citi Field, Matteo zaparkował pod kasą. Wskoczył z samochodu, otworzył mi drzwi i wyciągnął rękę w moją stronę. Podziękowałam i sama wysiadłam.

– Pani bilet czeka w kasie. Będę tu po meczu, ale pan Carter mnie ostrzegł, że trochę to może potrwać – dodał.

Przypomniało mi się, ile razy sama czekałam na Jacka po meczu.

– Owszem, trochę to trwa. Przykro mi.

– Żaden problem. Do zobaczenia koło jedenastej.

– Bardzo dziękuję. Miło było cię poznać. – Uśmiechnęłam się, a potem ruszyłam w stronę kasy.

Z biletem w ręce przeciskałam się przez tłum do miejsc na trybunach zarezerwowanych dla żon i rodzin zawodników. W powietrzu unosił się zapach popcornu i hot dogów. Sprawdziłam numer

na bilecie i powoli schodziłam po schodach. Mało brakowało, a minęłabym swoje miejsce.

Zatrzymałam się raptownie i spojrzałam na grupę mocno wymalowanych kobiet, obserwujących

każdy mój krok. Ich spojrzenia omiały mnie całą: od niewymyślnej fryzury do niedrogich

butów. Szybko zajęłam przydzielone mi miejsce, wsuwając czarną torebkę między udo

a podłokietnik. Odwróciłam się do kobiet, które nadal mi się przyglądały. Ich twarze pozbawione

były jakichkolwiek emocji.

– Cześć. Jestem Cassie – powiedziałam na tyle głośno, aby mnie usłyszano we wszystkich

trzech rzędach. Kobiety nie odrywały ode mnie wzroku, ale w ogóle nie zareagowały na moje

słowa. Żadnego uśmiechu, żadnego słowa powitania. Zaczęłam się zastanawiać, czy

przypadkiem nie mam czegoś na twarzy.

Odwróciłam się, żeby zagadać do kobiet siedzących rząd wyżej, ale krótkie spojrzenie

wystarczyło, bym zmieniła zdanie. Przyglądałam im się uważnie, rejestrując drogie ubrania,

markowe dodatki, idealne fryzury i przesadnie umalowane twarze. Jedna z nich, ze sztuczną

opalenizną i rozjaśnianymi na blond włosami, spojrzała na mnie, po czym uniosła brwi

i z głośnym sapnięciem pokręciła głową.

– Widziałyście jej torbę? Gdzie ona ją kupiła, w Targecie\*? – usłyszałam szept, a potem chóralny śmiech.

Co to miało, u licha, znaczyć?

Walczyłam z pokusą bronienia się. Choć właściwie nie byłam pewna przed czym. Nagle

zapragnęłam odgrodzić się od tych uczuć, jakie mną zawładnęły. Wcześniej nawet mi do głowy

nie przyszło, że te kobiety mogą się okazać niemiłe czy niegrzeczne. W ogóle się nad tym nie zastanawiałam.

Czemu Jack mnie nie ostrzegł? Pewnie o tym nie wie. Bo i skąd?

Schowawszy bezbronność na samo dno swojej świadomości, gdzie spoczęła jak ogromny

kamień, na palcu pani Opalonej dostrzegłam pierścionek z gigantycznym kamieniem. Jeszcze

nigdy nie widziałam tak absurdalnie wielkiego brylantu, a pochodzę przecież z Los Angeles.

Ciekawe, co sobie tym kompensuje jej mąż?

Szybko prześlizgnęłam się wzrokiem po lewych dłoniach wszystkich kobiet i dotarło do mnie,

że na palcu każdej widnieje mniejszy lub większy kamień. Mając przecucie, że otacza mnie

zupełnie nowy rodzaj siostrzeństwa, przeniosłam wzrok na boisko. To jasne, że z nikim się

dzisiaj nie zaprzyjaźnię. Sądziłam, że z tego rodzaju jędzami pożegnałam się, kończąc studia.

Odwróciłam głowę i popatrzyłam na koniec boiska, gdzie rozgrzewali się zawodnicy. Na

widok umięśnionej sylwetki Jacka od razu zapomniałam o nieprzyjemnym pierwszym wrażeniu.

Zalała mnie fala gorąca, kiedy mój chłopak pobiegł w stronę górki miotacza. Za każdym razem,

kiedy jego stopa dotykała ziemi, napinały mu się mięśnie nóg. Uśmiechnęłam się. Boże, ależ mi

brakowało jego gry. Jego strój Metsów przypominał mi ten, który nosił na studiach, i oczywiście

od razu przywołał wspomnienia. Oczami wyobraźni widziałam jego pierwszy rzut. To było

fantastyczne doświadczenie, choć wtedy nie przyznałam tego nawet przed samą sobą. Czymś

niesamowitym była jego transformacja w chwili, kiedy stawał na górze na

uczelnianym

stadionie. Obserwowanie gry Jacka odbierałam niemal jak duchowe przebudzenie. Przez to całe

cierpienie, jakiego doświadczyłam przez ostatnie pół roku, zupełnie o tym zapomniałam. O tym,

jak rosła we mnie duma, gdy patrzyłam, jak gra w baseball, wiedząc, ile wkłada w to serca.

I o tym, jakie ciepło w sercu dawała świadomość, że jeszcze bardziej od tego sportu kocha mnie.

Upajając się tą chwilą, wyjęłam z torby aparat. Popatrzyłam przez wizjer i westchnęłam. Moje

miejsce świetnie się nadawało do obserwowania gry, ale nie do robienia zdjęć. Znajdowałam się

po prostu za daleko, a nie zabrałam ze sobą większego obiektywu. Niemniej jednak zrobiłam

jedno zdjęcie na pamiątkę, po czym schowałam aparat do swojej niemarkowej torby. Ledwie

zwróciłam uwagę, że ktoś zajął miejsce po mojej prawej stronie. Przekonana, że to kolejna

zołzowata narzeczona, wcale się nie kwapiłam do ponownego przedstawiania się. Zbeształam się

w duchu, czując się nagle wcale nie lepsza od tych kobiet, i w tym momencie moje myśli

przerwał ciepły głos mówiący z brytyjskim akcentem.

– Cześć. Jesteś nowa.

Odwróciłam się w stronę swojej sąsiadki i ledwie się powstrzymałam przed rozdziawieniem

buzi. Ta kobieta była przepiękna. Miała w sobie coś egzotycznego, co zapewne sprawiało, że

faceci padali jej do stóp. Długie, proste, brązowe włosy wyglądały jak satyna. W połączeniu

z naturalnie ciemną cerą podkreślały zielone plamki w orzechowych oczach. Na jej twarzy nie

dostrzegłam ani grama makijażu i byłam przekonana, że to najpiękniejsza

kobieta na stadionie.

Uśmiechnęłam się lekko.

– Aha. Cassie.

Wyciągnęła rękę.

– Hej, Cassie. Jestem Trina. – Szeroki uśmiech na jej twarzy jeszcze dodał jej uroku.

– Miło cię poznać – powiedziałam szczerze. Po tym, czego przed chwilą doświadczyłam, fakt,

iż w ogóle chciała ze mną rozmawiać, od razu podziałał na mnie uspokajająco.

– Ciebie także. Do kogo należysz? – Szturchnęła mnie w ramię.

– Do Jacka Cartera. – Pokazałam brodą na boisko. – Gra na pozycji miotacza. A ty?

– Do Kyle’a, drugobazowego.

Uniosła rękę, pokazując mi go na boisku, a ja zerknęłam na jej serdeczny palec. Rozluźniłam

się, kiedy nie dostrzegłam na nim pierścionka.

– Skąd jesteś? Bardzo mi się podoba twój akcent – rzuciłam i od razu zrobiło mi się głupio.

– Z Londynu. Mnie twój też się podoba.

– Ja wcale nie mam akcentu! – Zaśmiałam się.

– Masz. Mówisz jak rodowita Kalifornijka – powiedziała, naśladowując mój sposób mówienia.

– Co ty nie powiesz? – Próbowałam wypowiedzieć te słowa z angielskim akcentem, ale

poniosłam porażkę. – Od jak dawna twój chłopak gra w tej drużynie? – zapytałam, rozpaczliwie

pragnąc, aby ta sympatyczna wymiana zdań nie dobiegła końca.

– To nasz drugi sezon. W zeszłym roku miał transfer.

– Co jest z nimi nie tak? – Kiwnęłam subtelnie głową w stronę niesympatycznych kobiet.

Na twarzy Triny od razu pojawiła się irytacja. Ściągnęła niechętnie idealnie wydepilowane



brwi.

– Suki i tyle. Nie będą się do ciebie odzywać, dopóki Jack – uniosła wymanikiowane dłonie

i uczyniła palcami znak cudzysłowu – nie zapłaci wpisowego.

– Dopóki Jack nie zrobi czego? – zapytałam z konsternacją.

– Musi sobie zasłużyć na szacunek kolegów z drużyny. Kiedy tak się stanie, ty zasłużysz sobie

na szacunek tych tu lalek Barbie.

– Poważnie? – Uniosłam dłonie i zaczęłam masować skronie.

– Wśród żon obowiązuje system klasowy. Klasę niżej plasuje nas sam fakt, że nie jesteśmy

żonami, a jedynie dziewczynami.

– Eee, a czy one też od tego nie zaczynały?

– Podobasz mi się. – Zaśmiała się Trina. – Oczywiście, że tak, ale to nie ma teraz znaczenia.

Dla nich jesteśmy nikim. Odezwą się do ciebie tylko wtedy, jeśli zrobisz coś nie tak albo

wejdiesz im w drogę.

Obłąd! Na szczęście naszą uwagę przykuła akcja na boisku i patrzyłyśmy, jak Kyle bez trudu

odbija niełatwą piłkę. Moja nowa znajoma wypuściła wstrzymywany oddech i jej twarz

rozpromienił szeroki uśmiech. Ja także się ucieszyłam. Tak bardzo pragnęłam, aby pierwszy

mecz Jacka okazał się udany.

Co rusz zerkałam na Trinę.

– Przepraszam, że tak ci się przyglądam, ale jesteś wręcz nieprzyzwoicie piękna. Wyglądasz

jak modelka. – Słowa te wydostały się z moich ust, nim zdążyłam poczuć z ich powodu

zażenowanie.

– Dziękuję, Cassie. To prawda. – Zachichotała. – To znaczy prawda, że jestem modelką.

O rany.

Roześmiałam się.

– Sympatyczna modelka? Kto by pomyślał?

– Na pewno nie większość ludzi.

Gdy ponownie skupiałam swoją uwagę na Jacku, jego płynne ruchy wyzwoliły we mnie

emocje, których nie potrafiłam ukryć. Kiedy się pochylił, koncentrując się na rękawicy łapacza,

policzki zrobiły mi się różowe. Nawet z miejsca, w którym siedziałam, wyczuwałam jego

napięcie. Między odbijającym a miotaczem toczyła się walka, a Jack nie znosił przegrywać.

Kiwnięcie głowy i jeden głęboki oddech później rzucił piłkę... Ominęła kij odbijającego.

– A już na pewno nie one – dorzuciła Trina, mając na myśli żony zawodników.

– Są po prostu zazdrosne, bo ty nie musisz farbować włosów ani opalać się na pomarańczowo,

żeby dobrze wyglądać.

Nie przestawała się do mnie uśmiechać.

– Masz pracę, Cassie?

Kiwnęłam głową.

– Pracuję dla gazety.

– Kolejna klasa niżej. – Uniosła brwi, a ja zmarszczyłam czoło. – Nie wiedziałaś, że naszym

obowiązkiem było rzucenie pracy w chwili, kiedy zaczęłyśmy się z nimi spotykać?

– Wygląda na to, że ominął mnie ten numer biuletynu.

– One nienawidzą dziewczyn. I nienawidzą każdego, kto pracuje. – Wzruszyła ramionami. –

Można by pomyśleć, że będziemy się nawzajem wspierać i przyjaźnić, skoro jesteśmy zmuszone

do spędzania razem tyle czasu, ale to tak nie działa. Powinnaś mnie widzieć w

zeszłym sezonie,

próbującą do nich zagadywać podczas każdego meczu. Jedna w końcu mi powiedziała, że zaczną

ze mną rozmawiać dopiero wtedy, kiedy się okaże wartościowa. Takiego właśnie słowa użyła.

Wartościowa. – Trina wypowiedziała je, ścisząc głos niemal do szeptu, a ja nie potrafiłam

ukryć niechęci. – Już jej tu nie ma. Jej mąż został przeniesiony.

– Wow. Nie pisałam się na to – stwierdziłam, kiedy dotarło do mnie, że te kobiety staną się

teraz częścią mojego życia, czy tego chcę, czy nie.

Trina odgarnęła z oczu pasmo włosów, po czym kontynuowała:

– Najgorsza jest Kymber.

– Kymber? Nawet imię ma jędzowate – rzekłam i zaśmiałam się cicho.

Trina obejrzała się.

– To królowa pszczół. Tak o sobie mówi. Królowa pszczół. Uwierzysz?

Rozległy się głośne okrzyki, więc popatrzyłyśmy na boisko, skąd zbiegała właśnie nasza

drużyna. Jakoś wytrzymałam pół pierwszej rundy. Zostało jeszcze osiem i pół.

– Jej mąż gra tu najdłużej i najwięcej zarabia. To dlatego jest królową. A wszystkie inne żony

oddają jej pokłony.

– Nigdy nie byłam dobra w oddawaniu pokłonów – burknęłam. – Nie leży to w mojej naturze.

– Nic się nie martw, Cassie. Ona nie zrobi ci z życia piekła ani nic w tym rodzaju. Po prostu

będzie cię traktować jak niewidzialną. Jakbyś nie istniała. Jeśli tego rodzaju traktowanie jest dla

ciebie do przyjęcia, to nie masz się czym przejmować.

Przez chwilę zastanawiałam się nad jej słowami i tym, jakie wywołują we mnie uczucia.

Lepiej być werbalnym workiem treningowym czy wcale nie istnieć?

Kiedy mecz dobiegł końca, zeszłam razem z Triną długimi schodami w stronę boiska. Moja

nowa znajoma zbliżyła się do strzeżonego przez ochroniarzy prywatnego przejścia. Kiedy

znalazłyśmy się pod ziemią, zadrżałam z zimna. Tunele ciągnęły się przez całą długość stadionu.

Podziękowałam Trinie, że wzięła mnie pod swoje skrzydła.

– Nie ma sprawy. Po moim pierwszym meczu nie miałam pojęcia, gdzie się mieści

przebieralnia, i nikt mi nie pokazał. Zanim tam dotarłam, Kyle już na mnie czekał, zastanawiając

się, czemu zabrało mi to aż tyle czasu.

Pomiędzy dwiema metalowymi barierkami stał przysadzisty ochroniarz. Na widok Triny

uśmiechnął się, uściskał ją nawet, a potem popatrzył na mnie.

– Carl, to Cassie. Dziewczyna Jacka Cartera.

Wyciągnął do mnie wielką dłoń, a ja ją uścisnęłam.

– Miło cię poznać, Carl.

– Ciebie także, Cassie. Twój chłopak świetnie się dziś spisał. Przekażesz mu?

– Jak najbardziej.

– Jestem pewny, że często będziemy się widywać.

– Szczerze? Pewnie się tu nie raz zgubię.

Trina zachichotała.

– Zabawna jest, nie, Carl? Wygląda na to, że się zaprzyjaźnimy.

Udałyśmy się długim, wyłożonym białymi cegłami korytarzem. Kiedy skręciłyśmy,

dostrzegłam na ścianie symbol Metsów, wskazujący szatnię zawodników. Po chwili stanęłyśmy

przed podwójnymi mahoniowymi drzwiami z napisem „Przebieralnia New York Mets”.

Odsunęłam od siebie chęć wyciągnięcia aparatu i uwiecznienia tych drzwi.

– A teraz co, czekamy? – zapytałam cicho Trinę.

– Aha.

## NALEGAM

JACK

Wyszedłem z przebieralni, nie mogąc się doczekać spotkania z Kicią. To był mój pierwszy mecz

w barwach Metsów i poszło mi doskonale. Miotalem w sześciu rundach, do tego żadnych

przestojów i jeden bieg. Przeczesałem wzrokiem tłum kobiet i dzieci czekających na

zawodników, szukając tej, dla której bije moje serce.

Oto i moja dziewczyna.

Uśmiechnąłem się, gdy tylko nasze spojrzenia się spotkały, a czysta radość, jaką poczułem na

jej widok, sprawiła, że uznałem się za największego pantoflarza na ziemi. Dostrzegłem, że obok

niej stoi jakaś niezła laska, ale w ogóle mnie to nie obeszło. Moje serce należało do Kici i nigdy

więcej tego nie spierdolę. Szybko do niej podszedłem, wziąłem w ramiona i pocałowałem mocno

jej wyczekujące usta. Mój język błagał, aby się rozchyliły, a kiedy w końcu tak się stało,

musiałem sobie przypomnieć, gdzie się znajdujemy. Odsunąłem się od niej powoli.

– Tęskniłem – szepnąłem, a jej policzki zrobiły się różowe.

– Skarbie, t-to jest T-trina. Dziewczyn-na K-kyle’a. – Cassie się jąkała, a ja z trudem się

powstrzymałem, by nie oznajmić tego całemu tunelowi. Dzięki jednemu tylko pocałunkowi

dziewczyna Jacka Cartera traci nad sobą panowanie! O tak, aż taki jest dobry.

Wyciągnąłem rękę do Triny i uściśnąłem jej dłoń.

– Miło cię poznać. – Nieźle, Peters. – Dzięki, że zajęłaś się Kicią.

Trina zmarszczyła czoło i spojrzała na Cassie.

– Kicią?

– O rany, nie słuchaj go. – Cassie machnęła ręką. – Nie mów na mnie przy ludziach, tak jakby

to było moje imię – zażądała, a ja zapragnąłem odciągnąć ją na bok i pokazać, kto tu jest szefem.

Oczywiście ona.

– Miło było cię poznać, Trino. A teraz muszę zabrać tę damę do domu. – Mrugnąłem

i wziąłem Cassie za rękę, odciągając ją od tłumu.

Wyszliśmy z terenu stadionu, gdzie czekali fani z nadzieją na autografy, zdjęcia, generalnie

wszystko, co im się uda dostać od graczy. Rozbłysły flesze w aparatach, a ja udałem, że nie

słyszę, jak dwie kobiety wołają moje imię. Cassie jednak cała się spięła.

– W porządku, Kiciu. – Musnąłem palcami jej ramię. Choć przy moim boku znajdowała się

Cassie, kobiety i tak zachowywały się jak wariatki.

– Jack! Podpiszesz piłkę mojego syna? – W wieczornym powietrzu rozbrzmiał męski głos.

Zerknąłem na Cass, a ona się uśmiechnęła i zwolniła kroku.

– Jasne.

Inni fani szybko otoczyli nas kółkiem, a ja składałem autografy na piłkach i pozowałem do

zdjęć jedynie z dziećmi albo mężczyznami.

– Mogę zrobić sobie z tobą zdjęcie, Jack? – Podniosłem wzrok i zobaczyłem chudą, biuściastą

blondynkę, trzepoczącą rzęsami. Zachciało mi się rzygać.

Spojrzałem ze współczuciem na Cass, a ta kiwnęła głową, dając mi do zrozumienia, że nie ma

nic przeciwko. Z krótkim „nie dzisiaj” ledwie spojrzałem w stronę tej kobiety, po czym objąłem

Cass i razem ruszyliśmy do samochodu.

– Dupek – mruknęła blondynka, a Cassie cała zeszywniała.

Rozglądałem się, nie chcąc, aby coś jeszcze zaskoczyło nas w drodze do auta.

W oddali

dostrzegłem dużą, potężną sylwetkę.

– Jak ci się podoba Matteo?

Cassie zatrzymała się w pół kroku i odwróciła w moją stronę.

– Dasz wiarę, że to kuzyn Sala?

Zaśmiałem się, bo ja na jego widok pomyślałem to samo.

– Nie! Mało nie umarłem, kiedy go zobaczyłem. Przystojny, prawda?

Ten facet wyglądał jak postać z billboardów. Wynająłem cholernego modela, aby woził moją

seksowną i niesamowicie sympatyczną dziewczynę po mieście. Idiota ze mnie.

– Owszem, jest nawet przystojny – stwierdziła rzeczowo.

Zawsze mogę go zwolnić. Albo dać mu w zęby.

– Tylko mnie nie zostaw dla jakiegoś kierowcy. – Zalała mnie fala zazdrości.

Skrzywiła się.

– Zwariowałeś.

– Może i tak, ale mówię poważnie. Nigdy mnie nie zostaw dla nikogo innego.

– Na samą myśl

miałem ochotę urwać temu komuś głowę. Prędzej umrę, niż pozwolę jej odejść. Ta dziewczyna

to mój świat.

– Jack, skąd w ogóle ten pomysł?

– Nie wiem. Może uważam, że skoro tak koncertowo nawaliłem, to jedynym sposobem na

wyrównanie rachunków jest zrobienie przez ciebie tego samego. –

Wzruszyłem ramionami

i patrzyłem, jak widoczny na jej twarzy niepokój zostaje zastąpiony gniewem.

Położyła rękę na biodrze i oświadczyła:

– Po pierwsze, nie będziesz mi mówił, co mam robić. Poza tym to nie ty decydujesz o tym, co

stanowi wyrównanie rachunków między nami. Rozumiesz? – Wiedziałem, że to pytanie

retoryczne, więc milczałem. Ona zaś kontynuowała swoją tyradę: –  
Najważniejsze, żebyś

przypadkiem nie mierzył mnie swoją miarą. To nie ja zdradziłam, dałam się  
zbałamucić udawaną

ciężą, a potem wzięłam ślub, więc daruj sobie te gadki. Nie zamierzam czuć  
się winna z powodu

czegoś, nad czym nie miałam kontroli. To jedna wielka bzdura, Jack, i  
doskonale o tym wiesz.

Włoski na karku stanęły mi dęba. Kiedy Cassie się wkurzała, robiła się  
jeszcze seksowniejsza.

Miałem ochotę zedrzeć z niej ubranie i posiąść ją tu i teraz, na oczach  
naszego kierowcy-modela.

– Masz rację. Masz w stu procentach rację. Przepraszam.

Oddychając nierówno, wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę samochodu.

– Nie zachowuj się tak. To nie fair w stosunku do mnie. To mnie brak  
pewności siebie i to ja

muszę się zmierzyć z kwestią obdarzenia cię ponownie zaufaniem. Nie na  
odwrot. – Głos zniżyła

do szeptu, gdyż podeszliśmy właśnie do Matteo.

– Dobry wieczór panie Carter, panno Andrews. – Otworzył nam tylne drzwi.  
Usiedliśmy na

kanapie.

– Poważnie, Matteo, mów mi Jack. Albo chociaż Carter. Ale odpuść sobie  
pana. Proszę.

– Jest pan pewny? – zapytał raz jeszcze.

– Jak cholera – odparłem ze śmiechem, licząc, że słowo na „ch” przełamie w  
końcu lody.

– Okej, szefie. Skoro nalegasz.

Otóż to. Jestem twoim szefem, chłopcze. I rzeczywiście nalegam.

– A pani, panno Andrews?

Cassie przechyliła głowę i zwarła usta.

– Co ja?

Czy ona z nim flirtuje?



– Jak pani woli, żebym ją nazywał? – Spojrzał jej w oczy, a ja miałem ochotę dać mu w zęby.

Albo obsikać Cassie, znacząc tym sposobem swój teren.

Weź się w garść, Carter.

– Wystarczy Cassie. Panna Andrews brzmi dziwacznie i przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Jesteś dziwaczna i przyprawiasz o gęsią skórkę – szepnąłem jej do ucha, po czym położyłem

dłoń na karku i przywarłem do niej ustami. Rozchyliła językiem moje wargi, a ja pogłębiłem

pocałunek i ześlizgnąłem dłonie na jej tyłek. Zajęczała mi cicho do ust. Nagle pożałowałem, że

w samochodzie nie ma przepierzenia między kierowcą a tylną kanapą, bo wtedy mógłbym ją

przelecieć od razu.

Matteo zakaszłał, ruszając z miejsca.

– Przepraszam. Chciałem się jedynie upewnić, czy mam jechać prosto do domu.

– Musimy się gdzieś zatrzymać. Umieram z głodu – oświadczyłem. – Ale nie na pizzę.

Potrzebuję mięsa.

Piknięcie telefonu Cass odwróciło moją uwagę od burczenia w brzuchu. Kto pisał do niej o tak

późnej porze? Jakby czytając mi w myślach, wyjaśniła:

– To Melissa. Chce wiedzieć, czy już się kłócimy. – Podrapała się po głowie.

– Co to, u licha, ma oznaczać?

– Nie wiem. Właśnie ją o to pytam. – Jej palce tańczyły nad wyświetlaczem.

– Wciąż zapominam, że tam są trzy godziny do tyłu, wiesz?

– Ja też – odparła, nie przestając pisać.

Patrzyłem przez przednią szybę, jak z każdą chwilą coraz bardziej przybliżamy się do

Manhattanu. Byłem zdumiony charakterem tego miasta. Nigdy wcześniej nie widziałem tyłu

wieżowców wciśniętych w tak niewielką przestrzeń. W południowej Kalifornii nie uświadczyło

się takiego widoku. Strasznie mi się podobało.

Telefon Cassie znowu piknął. I jeszcze raz.

– O mój Boże.

– Co się stało? – zapytałem, kiedy zakryła usta dłonią. – Cass?

– W necie są już zdjęcia. Zrobione podczas naszej rozmowy przed kilkoma minutami.

Kiepsko to wygląda.

Cassie pokazała mi telefon i moim oczom ukazały się trzy zdjęcia, na których ona wydaje się

zderzona, a ja stoję jak jakiś palant. Pod nimi napisano: „Może na boisku Jack sobie radzi,

ale poza nim nie bardzo”.

– Co chcesz, żebym zrobiła? – zapytała. Głos jej drżał.

Objąłem ją i przyciągnąłem bliżej siebie.

– Nic nie zrobisz. Od teraz powinniśmy pewnie zwracać większą uwagę na nasze zachowanie

w miejscach publicznych. – Buzował we mnie gniew na myśl o tym, że nie mogliśmy się ukryć

przed wścibskimi spojrzeniami. Tego akurat aspektu bycia zawodowym sportowcem nie

znosiłem. I tego, że nie mam kontroli nad tym, które zdjęcia prezentujące moje prywatne życie

są upubliczniane i w jakich okolicznościach. Miałem to szczerze gdzieś, kiedy chodziło tylko

o mnie, ale mieszanie w to Cassie stanowiło przekroczenie granicy.

– Tak mi przykro, Jack. Nawet nie pomyślałam o tym, kto to może widzieć. – Jej oddech

ogrzewał mi klatkę piersiową.

– To nie twoja wina. – Pocałowałem ją w czubek głowy. – Do tej pory nie musieliśmy sobie

radzić z tego typu sprawami.

– Na tych zdjęciach wyglądam jak jakaś zołza.

– Nic nie szkodzi. – Próbowałem ją uspokoić, ale zamiast tego się wkurzyła.

Odsunęła się ode mnie i wyprostowała. Oddech miała przyspieszony.

– Co to znaczy, że nie szkodzi?

Nachyliłem się ku niej i dotknąłem policzka.

– Mówię jedynie, że ludzie i tak będą myśleć to, na co będą mieli ochotę, bez względu na to,

jak wyglądamy na jakimś zdjęciu zamieszczonym w necie.

Zamknęła oczy i jej oddech zaczął się uspokajać.

– Nie chcę, żeby myśleli, że masz jakąś szaloną dziewczynę, która krzyczy na ciebie po

meczu.

– Nie będą – oświadczyłem. Nie mogłem tego co prawda zagwarantować, ale zrobię, co

w mojej mocy, żeby mieli o niej dobre zdanie. Dla niej pójdę na wojnę z prasą. Zrobię wszystko,

byle czuła się bezpieczna, szczęśliwa i kochana. Nie zasłużyła na bycie szkalowaną w internecie.

Ba, gdyby ci ludzie mieli jakąkolwiek wiedzę na temat naszego związku, to mnie goniliby

z widłami. – Ale musisz mi coś obiecać, Cass.

– Co takiego? – Spojrzała na mnie swoimi wielkimi, zielonymi oczami.

– Nie możesz się tym przejmować. Prasa będzie pisać o tym, co według nich podniesie

sprzedaż reklam i przyciągnie uwagę czytelników. Bez przerwy podają informacje, którym

daleko do rzeczywistych sytuacji. Ty po prostu musisz pamiętać, co jest prawdą, a co nie. Okej?

Miałem już okazję doświadczyć, jak prasa potrafi się uwziąć na sportowców. Jakimś cudem

udało mi się uniknąć większego rozgłosu w kwestii tego, co się wydarzyło między mną

a Chrystle.

Zastanawiałem się, czy Marc nie maczał w tym przypadku palców, ale w sumie nigdy go o to

nie zapytałem. Miałem okazję widzieć, jak związki moich kolegów z drużyny nie wytrzymują

presji, gdy tymczasem ani oni nie byli winni, ani ich dziewczyny. Wiedziałem jednak, że nie

mogę pozwolić, aby coś takiego przytrafiło się Cassie i mnie. Dopilnuję tego.

– Cass? Jeśli dasz radę, to postaraj się niczego nie czytać. Powiedz Melissie, żeby

cenzurowała to, co ci przesyła – poradziłem.

– Mam jej powiedzieć, żeby mi przysyłała tylko to, co dobre?

– Tak, Kiciu. – Przycisnąłem usta do jej czoła. – Niech ci przysyła tylko to, co dobre.

## **GDY ŻYCIE DAJE**

### **CI CYTRYNY**

CASSIE

Nie chcąc budzić Jacka, jak najciszej zebrałam się do pracy. Było już późno, więc szybkim

krokiem ruszyłam w stronę najbliższej stacji metra. Jeśli spóźnię się na kolejkę, będę musiała

jechać taksówką. A o tej porze zatrzymanie taksówki graniczyło z cudem.

Kiedy mijałam kiosk z gazetami, moją uwagę przyciągnął nagłówek: „WITAJ W WIELKIM

JABŁKU, JACKU CARTERZE! ROZGOŚĆ SIĘ I ZAGRZEJ TU MIEJSCE NA DŁUŻEJ!”.

Jacka i prasę łączyła relacja opierająca się na miłości połączonej z nienawiścią. Powiedział mi

kiedyś, że prasa lubi cię tylko wtedy, kiedy wygrywasz. A gdy przegrywasz, to ciebie obarcza

się za to winą. Dla niego czymś bezcelowym było czytanie tekstów, które pisał o nim jakiś

nieznajomy, więc tego nie robił. Zawsze twierdził, że wie, nad czym musi popracować, i nie

będzie go o tym informować jakiś dziennikarz, który nie ma pojęcia, jak to jest stać na górze  
miotacza. Poza tym niepochlebne artykuły mocno go wkurzały i raz mało brakowało,  
a uderzyłby dziennikarza. Jedna, ale bardzo długa rozmowa z kierownikiem drużyny do spraw mediów sprawiła, że Jack obiecał nie czytać więcej artykułów na swój temat. Niemniej jednak na widok tej gazety serce podeszło mi do gardła. Nagłówek obwieszczał jego pierwszą wygraną z Metsami, a ja miałam ochotę to uczcić, nawet jeśli on nie zamierzał tego robić. Uznałam, że skoro artykuł jest pochlebny, to może Jack nie będzie miał nic przeciwko. Kupiłam więc jeden egzemplarz do przeczytania, a drugi na pamiątkę.  
Zbiegłam po schodach na stację metra, ściskając w ręce gazety, i w tym samym momencie wjechał mój pociąg. Razem z obecnym na peronie tłumem ludzi wcisnęłam się do zatłoczonego wagonu. Na szczęście udało mi się wypatrzeć wolne miejsce, naprawdę nie miałam ochoty stać całą drogę. Kiedy już siedziałam, otworzyłam gazetę na dziale sportowym i przebiegłam wzrokiem po artykule o Jacku. A potem coś mnie podkusiło i przeszłam do działu „Rozrywka i sztuka”. Pełne dumy serce nagle eksplodowało mi w piersi, niemal się zakrztusiłam na widok znajomej fotki. Wpatrywałam się w wielkie zdjęcie, na którym wymierzałam palcem w Jacka, a twarz miałam wykrzywioną gniewem. Wyglądałam na wściekłą, tymczasem Jack po prostu stał z wyrazem przygnębienia na twarzy. W podpisie pod zdjęciem podano moje imię. „Nowy złoty chłopak Metsów dostaje po meczu ochrzan od swojej dziewczyny, Cassie”.

Cholera. Skąd w ogóle wiedzą, kim jestem?

Zamknęłam gazetę i spojrzałam na otaczających mnie ludzi. Modliłam się, żeby nie widzieli

tego zdjęcia albo nie zorientowali się, że to mnie przedstawia.

Cholera. Cholera. Cholera.

To głupie zdjęcie z wczorajszego wieczoru ukazało się w necie, a teraz wydrukowano je

w gazecie, żeby każdy mógł je zobaczyć. Próbowałam się uspokoić myślą, że obecnie nikt już

nie czyta papierowych wydań gazet, ale w tym momencie dotarło do mnie, iż wydanie online

najpewniej zawiera te same artykuły. Zażenowana, przez resztę drogi wierciłam się niespokojnie

na swoim miejscu.

Kiedy weszłam do redakcji, zostawiłam swoje rzeczy na zagraconym biurku, po czym udałam

się do malutkiej kuchni. Starszy wydawca, Nora, siedziała z nosem utkwionym w gazecie.

Spojrzała na mnie.

– Dzień dobry, Cassie. Widzę, że miałaś wczoraj ciekawy wieczór. – Jej szare oczy

złagodniały, kiedy uniosła gazetę, abym mogła zobaczyć zdjęcie.

Westchnęłam.

– No tak. Tyle że nie jest tak, jak się może wydawać. – Próbowałam się bronić, wrzucając do

kubka z gorącą wodą saszetkę herbaty.

Uśmiechnęła się. Brązowe włosy miała zakręcone w perfekcyjne loki.

– Nigdy tak nie jest. – Jej głos działał kojąco na moje zszargane nerwy.

– Ale kiepsko to wygląda, prawda? Jakbym była jakąś wkurzoną żołą.

Nora ponownie spojrzała na zdjęcie.

– Rzeczywiście wyglądasz na wkurzoną. – Skrzywiłam się. – Nie przejmuj się tym. To tylko

jedno zdjęcie i nikt nie będzie robił z niego afery. – Machnęła ręką, a ja bardzo chciałam jej

wierzyć.

– Dzięki, Noro. – Uśmiechnęłam się, wdzięczna za życzliwe słowa.

Odwróciłam się w stronę

drzwi, kiedy mnie zawołała.

– Siądź tu ze mną na chwilę. – Pokazała na krzesło naprzeciwko siebie.

Ups.

Nogi zaczęły mi się trząść ze zdenerwowania. To zdjęcie mogło robić złą reklamę

magazynowi, a wątpię, by kierownictwo chciało czegoś takiego. Co, jeśli zostanę przez to

zwolniona?

– Nie patrz na mnie, jakbym ukradła ci sprzed nosa taksówkę, po prostu usiądź. Nic ci nie

grozi. – Nieco spokojniejsza przycupnęłam na zimnym krześle, ściskając w ręce kubek z gorącą

herbatą. – Chciałam jedynie, abyś mi opowiedziała o swoim pierwszym meczu Metsów

z perspektywy dziewczyny jednego z zawodników.

Odetchnęłam z ulgą i jeszcze bardziej się rozluźniłam. Nora od pierwszego dnia w redakcji

traktowała mnie z życzliwością. Chwaliła moją pracę, zachęcała do nauki i rzucała nowe

wyzwania. Szanowałam ją i bardzo chciałam zasłużyć sobie na jej szacunek.

– No więc jak było? – Przechyliła głowę i spojrzała mi w oczy.

– Było... – zawahałam się – inaczej, niż się spodziewałam.

– Inaczej w jakim sensie? – zapytała i upiła łyk kawy.

Podniosłam wzrok na biały sufit, zastanawiając się, jak ubrać swoje doznania w słowa.

– Niesamowicie było znowu patrzeć na grę Jacka. Nic nie jest się w stanie równać z tym

uczuciem. – Poczułam ściskanie w sercu. – Ale żony zawodników są

naprawdę paskudne. Do tego stopnia, że żadna z nich nie odezwała się do mnie ani słowem.

Nora głośno zarechotała.

– Żartujesz.

Pokręciłam głową.

– Chciałabym.

– Nie rozmawiały z tobą?

– Nie. Początkowo jedynie się gapiły, a potem w ogóle nie zwracały na mnie uwagi, jakby

mnie tam nie było. – Przewróciłam oczami, zirytowana faktem, że niedługo znowu będę musiała

je oglądać.

– To okropne. I takie niepotrzebne. Czemu my, kobiety, traktujemy się nawzajem z taką

pogardą? – zapytała. Co rusz do kuchni wchodził ktoś z redakcji, obrzucając nas zaciekawionym

spojrzeniem.

– Nie wiem. – Nagle przypomniał mi się jedyny sympatyczny punkt wczorajszego wieczoru. –

Och, tak! Jedna kobieta odzywała się do mnie. Okazała się naprawdę miłą. Ma na imię Trina.

Jest modelką. Przepiękną. – Przygryzłam dolną wargę.

– Trina Delacoy? Piękne brązowe włosy, orzechowe oczy?

– Aha. Skąd ją znasz? – zapytałam zdziwiona.

– Pracowała kiedyś dla nas, bardzo fajna dziewczyna. Z kim z drużyny się spotyka? – zapytała

Nora, przykładając kubek do ust.

– Z drugobazowym, Kylem Petersem.

– Pozdrów ją ode mnie koniecznie. – Kiedy się uśmiechnęła, zmarszczki wokół jej oczu stały

się jeszcze wyraźniejsze.

– Dobrze.



– Cassie, czy teraz, kiedy ten twój sportowiec na nowo zagościł w twoim życiu, zamierzasz

zrezygnować z pracy u nas, co? – Spojrzała na mnie znacząco, a ja ściągnęłam brwi.

– Nie. Czemu, u licha, miałabym to robić? – Ostatnie, czego pragnęłam, to odejść z redakcji.

Choć na myśl o powrocie Jacka serce puchło mi z miłości, moje plany zawodowe nie uległy

przez to zmianie. Przeprowadziłam się z drugiego końca kraju, żeby pracować dla tego

magazynu, Jack nie zmienił mojego nastawienia.

– Wolałam się upewnić. Bardzo bym nie chciała stracić ciebie i drzemiącego w tobie

potencjału.

– Dopóki sami mi nie podziękujecie, ja tego nie zrobię – odparłam z nerwowym uśmiechem.

– To dobrze. Zakładam, że będziesz chciała wyjeżdżać czasem razem z drużyną. Zgadza się?

Serce podeszło mi na chwilę do gardła.

– Sama nie wiem. Właściwie to jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Priorytetem jest dla

mnie praca. Pewnie zdarzy mi się wyjechać na jakiś mecz podczas weekendu, ale tylko jeśli nie

będę zajęta.

Tak wielka przepęłniała mnie radość z powodu powrotu Jacka, że nie zawracałam sobie na

razie głowy jego grafiką. Nie miałam pojęcia, kiedy czeka go najbliższy wyjazd.

Zanotowałam sobie w myślach, żeby dziś wieczorem porozmawiać z nim o tym.

– Może udałoby nam się dać ci jakieś zlecenie na wyjeździe? Wtedy dałoby się upiec dwie

pieczenie na jednym ogniu – rzuciła, puszczając do mnie oko.

Walczyłam z napływającymi do oczu łzami. Nie rozplączę się, bez względu na to, jak

życzliwa i niesamowita jest dla mnie ta kobieta.

– Gdyby to było możliwe, byłabym bardzo wdzięczna, ale nie musisz tego robić.

– Wiem, że nie muszę. I niczego nie obiecuję. Po prostu przynieś mi grafik Jacka, a ja

przekażę go swojej asystentce. – Postukała się palcem w usta. – Może pomyślimy nad serią

artykułów online, w których podróżujemy razem z wami, prezentując historie interesujących

ludzi z miejsc, w których jesteście. Albo możemy wziąć na tapetę drużynę i organizacje

dobroczyne, które zawodnicy odwiedzają podczas wyjazdów? Tyle możliwości. Choć nie

jestem pewna, jak miałyby się to udać, skoro drużyny zazwyczaj mało czasu spędzają w danym

mieście. Tak czy inaczej, to coś, nad czym warto się zastanowić.

Słuchałam pomysłów swojej przełożonej, w milczeniu czekając, aż pozwoli mi odejść.

Robiłam się coraz bardziej podekscytowana. Myśl o tym, że mogłabym jednocześnie pracować

i podróżować z Jackiem, sprawiła mi ogromną radość, ale wolałam nie robić sobie zbyt wielkich

nadziei.

– Idź. – Machnęła ręką. – Później wrócimy do tematu.

Zaraz po wyjściu z kuchni włączyłam komputer i przejrzałam e-maile z wczorajszego

wieczoru. Uśmiechnęłam się na widok wiadomości od Melissy.

Cass,

pamiętaj jedno... kiedy życie daje Ci cytryny, rozkrój je i wyciśnij sok życia w twarz!!!!

To mu da nauczkę, że nie powinno z Tobą zadzierać! HA!

Trzymaj się. To zdjęcie na pewno zatoczy szersze kręgi. Jakby co, zawsze możesz

zadzwoić do mamy i z nią pogadać. A ja tymczasem będę mieć oko na portale, na

których się pojawicie, i postaram się jakoś interweniować. No wiesz, umieszczać

anonimowe, pomocne wpisy. Już polubiłam nowojorskie strony plotkarskie, żeby

wiedzieć, co w trawie piszczy.

Kocham Cię i tęsknię.

Mama Melissy prowadziła niewielką, ale odnoszącą sukcesy firmę PR w Los Angeles. Jej

klientami były osoby z pierwszych stron gazet. Sporo się od niej nauczyłam, przysłuchując się

spotkaniom i rozmowom przez telefon. Wiedziałam, że jeśli zajdzie taka potrzeba, chętnie będzie

mi służyć pomocą.

Proszę cię, Boże, niech do tego nie dojdzie.

Przed przystąpieniem do pracy szybko wystukałam odpowiedź:

Meli,

to zdjęcie ukazało się dzisiaj w gazecie, PAPIEROWEJ! I podano moje imię, na

szczęście samo imię. Czuję się zażenowana, no ale co mogę zrobić? Wrrr. Jeśli sprawy

wymkną się spod kontroli, na pewno zadzwonię do twojej mamy, a tymczasem będę

zwracać większą uwagę na to, gdzie się akurat znajduję. Przy odrobinie szczęścia od

tej pory dziennikarze będą dysponować jedynie moim wyszczerzonym uśmiechem :)

Zadzwonię niedługo.

Buziaki.

Wzięłam się do pracy. Zaczęłam przeglądać w necie zbliżające się

wydarzenia, które mogą  
zainteresować naszych czytelników. Na umieszczane w magazynie treści  
składały się historie  
ciekawych osób, lokalna polityka, wiadomości i wydarzenia z pięciu gmin.  
Kiedy zaczęłam tu  
pracować, moim głównym zadaniem było przeprowadzanie researchu do  
przyszłych wydań, ale  
raz w tygodniu przydzielano mi jakieś wydarzenie, które miałam opisać i  
sfotografować.  
Szefostwo nigdy mi nie obiecywało, że moje zdjęcia zostaną wykorzystane,  
ale odkąd sześć  
miesięcy temu zaczęłam tu pracować, zawsze tak się działo.  
Zawibrował telefon. Zerknęłam na wyświetlacz i zobaczyłam nową  
wiadomość od Jacka. Na  
sam widok jego imienia przez moje ciało przebiegł dreszcz.  
„Matteo przyjedzie po Ciebie o 6.00. Musisz się udać do biura sprzedaży,  
gdzie wydadzą ci  
identyfikator. Do zobaczenia po meczu. Kocham Cię”.  
Odłożyłam telefon. Kiedy zajmowałam się pracą, moje pełne nadziei myśli co  
rusz biegły ku  
wcześniejszej rozmowie z Norą.  
Matteo ponownie zawiózł mnie na stadion. Przez całą drogę odwracałam  
wzrok od wystającego  
spod kołnierzyka białej koszuli fragmentu tatuażu. Ciekawiło mnie, co  
przedstawiał, ale  
wstydziałam się zapytać. Napotkałam w lusterku wstecznym jego spojrzenie i  
uśmiechnęłam się.  
Odwrócił się, aby wyjść z samochodu, ale go powstrzymałam.  
– Nie musisz otwierać mi drzwi. Sama to zrobię. Dziękuję. Do zobaczenia po  
mecz. –  
Wysiadłam z auta i zamknęłam za sobą drzwi. Matteo pomachał mi i  
odjechał.  
Podeszłam do okienka kasy.

– Jestem Cassie Andrews, dziewczyna Jacka Cartera. Podobno muszę odebrać identyfikator.

Młoda dziewczyna zmierzyła mnie spojrzeniem.

– Widzisz ten budynek? – Pokazała na prawo, a ja przytaknęłam. – Tam zrobią ci zdjęcie

i wydrukują identyfikator.

– Dzięki. – Z lekką konsternacją zapytałam: – Ale bilet i tak muszę mieć, prawda?

– Prawda. Identyfikator służy tylko do tego, żebyś mogła zejść do przebieralni podczas

meczów wyjazdowych. – Wręczyła mi kopertę z jednym biletem.

– Ach. No tak, to ma sens. Wielkie dzięki. – Po tych słowach ruszyłam w stronę wskazanego

przez dziewczynę budynku.

Ze świeżo wydrukowanym identyfikatorem w ręce udałam się na wyznaczone na bilecie

miejsce, inne niż wczoraj, ale w tej samej sekcji. Im bliżej byłam tych żółtawych dziewczyn,

tym większe czułam napięcie.

– Dzisiaj postaraj się nie krzycheć na swojego chłopaka, Cassie! – rozległ się za mną męski

głos, a ja zatrzymałam się w pół kroku.

– Suka – usłyszałam z innej strony.

To chyba jakieś żarty. Aż mnie kusilo, żeby się odwrócić i doprowadzić do konfrontacji

z krzykaczami, ale wyprostowałam się i dalej szłam w stronę swojego rzędu. Serce waliło mi jak

młotem.

– Skoro biedny Jack dostaje ochrzan, kiedy wygrywa, wolę nie myśleć, co ona mu robi, kiedy

przegrywa! – zawołała inna osoba, a jej głos zagłuszyło pulsowanie krwi w moich uszach.

Nagle poczułam się bezbronna, przyspieszyłam kroku. Bez zbędnej zwłoki

zajęłam swoje

miejsce. Najbardziej nieprzyjemna z żon, Kymber, bacznie obserwowała całą tę sytuację.

Zaśmiała się i szepnęła coś do ucha swojej sąsiadki. Obie zerknęły na mnie, a potem się odwróciły.

A więc rzeczywiście tak to będzie wyglądało. Super.

Zawibrował mi telefon i wyjęłam go z kieszeni. Ucieszona na widok imienia Melissy na

wyświetlaczu, otworzyłam wiadomość.

„Uśmiechnij się szeroko, mała!”

Tyle tylko napisała, dołączając zdjęcie, na którym idę przez trybuny, a na mojej twarzy

widnieje wyraz niezadowolenia.

Zdenerwowana schowałam telefon do torby. Czuję się obnażona.

Przebywanie na stadionie

pełnym ludzi, którzy cię nie znają, to jedno, ale czymś zupełnie innym okazało się bycie

rozpoznawaną. Dzięki zdjęciom pojawiającym się w prasie i internecie tysiące obecnych na

stadionie osób wiedziało, że jestem dziewczyną Jacka Cartera.

Ci kibice na podstawie jednego zdjęcia wyrobili sobie na mój temat opinię.

Sądziła, że mnie

znają, czy też wiedzą, jaką jestem osobą. Dokonali oceny tylko i wyłącznie na podstawie

jednego, wyrwanego z kontekstu zdjęcia, co, jako fotografa, nieziemsko mnie wkurzało. Ja

podczas pracy zawsze starałam się zachowywać uczciwie, dbać, by moje zdjęcia i opracowania

zawsze oddawały to, co rzeczywiście miało miejsce. Nigdy nie próbowałam tworzyć za ich

pomocą iluzji. Ale wyglądało na to, że wymaganie od innych tego samego to zbyt wiele.

Jeśli ludzie będą mieli ochotę cykać mi zdjęcia bez mojej wiedzy, to tak właśnie będą robić.

Jeśli będą chcieli do mnie podejść, nic ich przed tym nie powstrzyma. Brakowało mi ochrony i to

napawało mnie niepokojem. Gdyby inne żony wykazały się odrobiną empatii, zapytałabym je,

jak sobie z tym radzą. Zdumiewał mnie fakt, że żadna z nich nie zaproponowała mi pomocy ani

nie zapytała, czy wszystko w porządku. Rozejrzałam się za Triną, ale nigdzie jej nie

dostrzegłam. A skoro Jack grał wczoraj na pozycji miotacza, dzisiaj najpewniej w ogóle nie

pojawi się na boisku. Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić po Matteo i nie jechać do domu, ale

potencjalne skutki uboczne sprawiały, że mój tyłek pozostawał przyklejony do siedzenia. Już

sobie wyobrażałam te zdjęcia, na których opuszczam stadion jeszcze przed meczem, oraz

niesmaczne i nieprawdziwe nagłówki.

O nie. Nie ruszę się z miejsca. Duma mi na to nie pozwoli.

Ponownie zawibrował telefon. Początkowo nie miałam ochoty wyjmować go z torby. Po

chwili jednak zmieniłam zdanie. Jeszcze jeden esemes od Melissy. Chciałam to zobaczyć?

„Pamiętaj: CYTRYNY! Prosto. W. Ich. Twarze”.

W głowie rozbrzmiał mi jej głos i zaśmiałam się cicho. Meli miała rację. Odetchnęłam

głęboko nagle pełna determinacji, aby nie dać się temu szaleństwu. Ani podłym kibicom. Ani

okropnym żonom. Ani gazetom czy portalom internetowym.

Zjawiłam się na tym meczu wyłącznie z jednego powodu. Tym powodem był Jack. Cholerny.

Carter.

Nikt na tym stadionie nie miał pojęcia, przez jakie przeszliśmy piekło, i za nic nie pozwolę,

aby ktoś teraz zniszczył naszą relację. Skrzyżowałam nogi i oparłam się o zimne, twarde

siedzenie, mając nadzieję, że niedługo pojawi się Trina. Chciałam wszystkim udowodnić, że nie

mają racji. Chciałam im pokazać, że nie zepsują mi tego doświadczenia. Ale oczywiście fajnie

by było mieć w tym czasie przy boku bratnią duszę.

Dasz sobie radę, Cass. I dałam.

Wytrzymałam, bez Triny, dziewięć długich rund. Ze swojego miejsca wstałam jeszcze przed

oficjalnym końcem meczu, aby w drodze do wyjścia uniknąć hałaśliwych tłumów. Gdy szłam po

schodach, moją uwagę zwróciło chrząknięcie. Nie zatrzymałam się, ale odgłos czegoś mokrego

spadającego na beton sprawił, że odwróciłam głowę. Zatrzymałam spojrzenie na ślinie, zaledwie

kilka centymetrów od mojego buta.

– Głupia suka – wybełkotał ktoś wyraźnie wstawiony.

Bez chwili namysłu wystawiłam środkowy palec prawej dłoni, po czym skręciłam w stronę

tuneli.

Cholera. Pewnie nie powinnam była tak robić.

Następnego ranka na wielu internetowych portalach zamieszczono niechlubne zdjęcia, na

których Cassie pokazuje środkowy palec. Pod nimi pisano: „Ukochana Jacka wcale nie taka

kochana!” i „Harda Cassie ma niezły charakter!”. Było to dziecinne i irytujące, ale i tak się

przejmowałam. Ależ się cieszyłam, że Jack unikał internetu. Szybko wystukałam wiadomość do

Melissy.



„Dopilnuj, żeby Dean nie pokazał tego gówna Jackowi. Nie chcę, aby się o mnie martwił albo

na mnie krzyczał, albo się tym denerwował. Proszę, porozmawiaj z Deanem”.

Jedyną osobą, która mogła wpłynąć na Deana, była właśnie Melissa. Bałam się, że brat wyśle

Jackowi tego rodzaju wiadomości ze zdjęciami, jakie Meli wczoraj przysłała mnie.

Niepotrzebnie pokazałam tym palantom, co o nich myślę, teraz będę musiała płacić za swoje

niemądre zachowanie. Ostatnie, czego mi było trzeba, to aby Jack się mną przejmował albo

myślał, że nie radzę sobie z paroma głupimi, pijanymi krzykaczami, dlatego za wszelką cenę

pragnęłam to przed nim ukryć.

Piknął mi telefon.

„Zrobione. Dean nie powie Jackowi o jego szalonej, wymachującej fakami dziewczynie. LOL.

Ale hej, musisz się mieć na baczności, inaczej ci kibice zjedzą Cię żywcem. Stać Cię na więcej,

dziewczyno”.

Westchnęłam i odpisałam:

„Masz rację. Wiem. Dałam się wyprowadzić z równowagi. To się nie powtórzy”.

Przez resztę dnia spokojnie pracowałam, a meczem zaczęłam się denerwować, dopiero kiedy

Matteo podrzucił mnie na stadion. Nawet jeśli widział zdjęcia, nie dał niczego po sobie poznać.

– Miłego wieczoru, Cassie. Do zobaczenia później.

Uśmiechnął się serdecznie i ja także odpowiedziałam tym samym, odsuwając swoje

zdenerwowanie na bok.

– Do zobaczenia, Matteo. Dzięki za podwózkę.

Zamknęłam drzwi, mając nadzieję, że nikt nie zwróci na mnie uwagi. Gdyby

nieprzyjemne

komentarze pojawiły się już teraz, najpewniej zawróciłabym i pobiegła za samochodem Matteo

aż na Manhattan. Chodzenie w pojedynkę na mecze Jacka może się w końcu zacząć nudzić.

Musiałam nawiązać znajomość z osobami, które lubiły baseball.

Podejrzewam, że nie

potrzebowałabym tego tak bardzo, gdyby żony zawodników okazały się fajniejsze. A choć

lubiłam Trinę, jasne było, że praca modelki nie pozwoli jej na oglądanie większości meczów. To

niedobrze, bo bez niej czułam się tutaj bardzo samotna.

Kiedy wyszłam z tunelu na otwarte trybuny, do moich uszu dobiegło kilka nieprzyjemnych

uwag. Odetchnęłam głęboko i zaczęłam się uspokajać. Idąc na swoje miejsce, w myślach

powtarzałam: „Nie daj im powodu do plotek. Nie daj im powodu do plotek”. Unikałam patrzenia

komukolwiek w oczy, bojąc się, żeby mnie nie przejrzał. Zgrywałam twardą, ale niewiele było

trzeba, żeby moja fasada runęła.

Mecz dobiegł końca, ruszyłam w stronę wyjścia. Za sobą słyszałam głosy pijanych mężczyzn.

Ktoś mnie pchnął i wpadłam na faceta przede mną, chwytając go za ramię, żeby zachować

równowagę.

– Przepraszam – powiedziałam szybko, kiedy strząsnął z siebie moją dłoń.

Kolejne mocne pchnięcie i zaczęłam się zastanawiać, czy to rzeczywiście był przypadek.

Kiedy doszłam do końca przejścia, odwróciłam się w stronę osoby odpowiedzialnej za

popychanie, w tym momencie coś zmoczyło mi tył koszuli i kark. Poczułam zapach piwa i się

skrzywiłam. Do ciała kleiła mi się mokra koszulka.

– Ups – powiedział sarkastycznie potężny mężczyzna, a potem ruszył dalej, głośno się

zaśmiewając. Jego kolega poklepał go z uznaniem po plecach.

Zatrzymałam się i w tej samej chwili napotkałam spojrzenie Kymber.

Popatrzyła na moją

mokrą bluzkę i poszła dalej. Miała gdzieś, co mi się przytrafiło. Nie była po mojej stronie, nie

zamierzała ani robić, ani mówić niczego, co mogłoby mi pomóc. Za nią szły pozostałe żony;

wszystkie na mnie zerknęły, ale żadna się nawet nie zatrzymała. Podeszłam do straganu

z pamiętkami, szukając wzrokiem bluzy z imieniem Jacka i jego numerem.

– Poproszę bluzę Cartera w rozmiarze M – rzuciłam.

Zapłaciwszy, udałam się spieszenie do najbliższej łazienki. Ściągnęłam mokrą od piwa bluzkę

i odkręciłam kran. Włożyłam czarny top do umywalki i zamoczyłam w ciepłej wodzie.

Wycisnęłam go, po czym znowu włożyłam pod wodę. Zrobiłam tak tyle razy, aż zyskałam

pewność, że nie cuchnie już piwem. Namoczyłam bluzkę wodą raz jeszcze i na tyle, na ile byłam

w stanie, wytarłam lepkie ciało. Miałam jednak problem z sięgnięciem na plecy.

– Pomóc pani? – zapytała stojąca za mną kobieta mniej więcej w wieku mojej mamy.

W lustrze widziałam jej zatroskane spojrzenie.

Odwróciłam się w jej stronę, wdzięczna za okazaną życzliwość.

– Poproszę. – Nie rozplączę się z frustracji, zażenowania i smutku. – Dziękuję – dodałam, po

czym zwróciłam się z powrotem do lustra.

Patrzyłam, jak przemywa mi nagie plecy, starając się zbytnio ich nie zmoczyć. Kiedy

skończyła, wytarła je do sucha papierowymi ręcznikami.

– Proszę bardzo.

– Jestem pani bardzo wdzięczna. – Uśmiechnęłam się, a potem wyjęłam nową bluzę

i włożyłam ją na siebie. Mokry top umieściłam w torbie po bluzie i mocno zacisnęłam

sznureczki. Zerknęłam w lustro, przeczesalam palcami wilgotne włosy. Wiedziałam, że jeśli ich

nie umyję, Jack wyczuje ode mnie piwo.

Opuściłam głowę do umywalki, pozwalając, aby ciepła woda zmoczyła przesiąknięte piwem

końce włosów. Następnie podeszłam do suszarki do rąk. Pod gorącym strumieniem powietrza

włosy szybko wyschły. Powąchałam je, było nieźle, ale dla pewności wyjęłam z torby buteleczkę

balsamu o zapachu wanilii i wtarłam go w ramiona i szyję.

Schowawszy worek z mokrą koszulką na samo dno torby, wyszłam z łazienki i udałam się

w stronę przebieralni. Modliłam się, aby Jack niczego się nie domyślił i bym się nie rozkleiła.

Wiedziałam, że pewnie nie powinnam ukrywać przed nim tego wszystkiego, ale udało mi się

przekonać samą siebie, że robię to, mając na względzie dobro Jacka. On musiał się skupić na

grze, a miałby z tym problem, gdyby wiedział, co się dzieje. Nigdy bym sobie nie wybaczyła,

gdyby przeze mnie coś złego spotkało jego karierę.

## **WIELU FACETÓW**

### **ZDRADZA**

#### **JACK**

Po meczu i spotkaniu drużynowym wziąłem szybki prysznic, przebrałem się, a kiedy wyszedłem

z przebieralni, poszukałem wzrokiem jej twarzy. W chwili, kiedy zobaczyłem

jej zmęczone,

zielone oczy, wiedziałem, że coś jest nie tak.

– Co się stało? – zapytałem, mój instynkt opiekuńczy od razu się obudził.

Uśmiechnęła się z przymusem, a ja zmierzyłem wzrokiem bluzę Metsów, otulającą jej

krągłości.

– Nic się nie stało. Podoba ci się moja nowa bluza?

Obróciła się, unosząc włosy i odsłaniając tym samym widoczne na plecach moje nazwisko

i numer. Carter 23.

– Czy się podoba? Jak cholera – odparłem i wyraz jej twarzy się złagodził. Brwi pozostały

jednak ściągnięte.

Moje myśli natychmiast pobiegły ku tamtemu wieczorowi, kiedy została napadnięta. Razem

z grupą moich kolegów z drużyny szła w stronę kampusu, gdzie mieliśmy się spotkać, kiedy

zaatakował ich facet, pijany i naćpany, twierdził, że ma broń. Tamtego wieczoru miałem rzucać

piłkę rozpoczynającą mecz softballu, ale wybiegłem z boiska w chwili, kiedy usłyszałem, co się

stało. Po drodze natknąłem się na Deana i Bretta. Pamiętam, jak pędziłem przez parking tak

szybko, jak tylko byłem w stanie. Kiedy zobaczyłem w oddali Cassie, prowadzoną przez mojego

kumpla Cole'a, z bólu mało nie zgąłem się wpół. Moim zadaniem było zapewnianie jej

bezpieczeństwa, a nie poradziłem sobie z tym. Kiedy przypomniała mi się jej piękna twarz, cała

posiniaczona i zakrwawiona, zagotowało się we mnie. Tamtego wieczoru obiecałem jej, że nie

pozwołę, aby ktokolwiek ją skrzywdził, mówiłem poważnie. Już nikt nigdy nie zadrze z moją

Kicią.

– Powiesz mi, co się stało? – zapytałem ponownie, nie dając za wygraną.

– Naprawdę nic – odparła, odwracając wzrok. – Chcę po prostu jechać domu. Jestem

wykończona.

Nachyliłem się ku niej i szepnąłem do ucha:

– Wiem, że kłamiesz. Powiesz mi w samochodzie. – Pocałowałem Cassie w ucho, a potem

wyprostowałem się i ją objąłem.

Rozluźniłem się, kiedy wtuliła się we mnie i wyznała:

– Kocham cię. Tak bardzo się cieszę, że tu jesteś. Że jesteśmy razem. Wiesz o tym, prawda? –

Uśmiechnęła się.

Boże, uwielbiałem ten uśmiech. Uwielbiałem w tej kobiecie dosłownie wszystko.

– Ja też się cieszę. Kocham cię.

Dzisiaj nie zatrzymałem się do żadnych zdjęć ani autografów; zamiast tego szedłem prosto do

samochodu, obejmując swoją dziewczynę. Cassie się spięła, gdy wokół nas rozbłysło kilka

fleszy. Ja byłem do tego przyzwyczajony, ona nie. Mocniej ją przytuliłem, pragnąc dodać jej

otuchy.

– Hej, Matteo.

– Cześć, Jack. Cassie. – Jego uśmiech szybko zbladł. On też wyczuł, że coś było nie tak.

Kiedy już siedzieliśmy w samochodzie, ująłem dłoń Cassie i pogładziłem ją lekko kciukiem.

– Powiedz mi, co się stało, Kiciu.

Matteo ruszył, zerknąwszy na nas w lusterku wstecznym.

– Jestem po prostu naprawdę zmęczona, Jack. Przyjechałam tu przecież prosto po pracy.

Cass wychodziła rankiem, zanim zdążyłem się obudzić, a do domu docieraliśmy dopiero po

jedenastej.

– Nie musisz się zjawiać na każdym meczu. – Czy pragnąłem jej obecności? Oczywiście, że

tak. Chciałem mieć tę dziewczynę zawsze przy sobie. Ale może zachowywałem się samolubnie,

prosząc ją o przyjechanie na mecz, podczas którego nawet nie grałem. Jej spojrzenie złagodniało,

musiałem jej dotknąć. Ująłem brodę Cassie, a ona zamknęła oczy.

– Chcę być na twoich meczach, Jack. Wiele z nich mnie ominie z powodu pracy. Chcę ci

kibicować zawsze, kiedy mogę.

Westchnąłem.

Ja, kurwa, rzeczywiście westchnąłem. Matteo pomyślał sobie pewnie, że straszna ciota ze

mnie. Ba, sam tak o sobie pomyślałem.

Zmieniłem temat. Nie bez powodu unikała odpowiedzi na moje pytanie, a ja nie chciałem

wyciągać z niej tego tutaj, w samochodzie. Zapytam raz jeszcze w domu, kiedy będziemy sami.

Wręczyłem jej szarą kopertę.

– Co to? – Uroczo zmarszczyła nos, a mnie od razu stanął.

– To mój grafik wyjazdowy na trzy najbliższe tygodnie.

Otworzyła szeroko oczy.

– Och! Miałam cię o niego prosić wczoraj wieczorem, ale zupełnie wyleciało mi z głowy.

– No to proszę. – Moja dłoń prześlizgiwała się w górę jej uda. – To na razie część – dodałem,

nim strzepnęła moją dłoń.

– Przestań – szepnęła, oblewając się rumieńcem.

Uwielbiałem to, jak na nią działałam. Jeszcze bardziej stwardniałem, musiałem poprawić

spodnie. Cassie wyjęła kartki z koperty i zaczęła je czytać. Nachyliłem się ku jej szyi, a moje

zmysły zaatakował zapach jej skóry. Pocałowałem ją delikatnie i prześlizgnąłem się językiem po

szyi, a ona cicho westchnęła.

– Przelecę cię na tej kanapie, na oczach Matteo, jeśli nie przestaniesz wydawać tych

dźwięków.

Spojrzała na wyrzucenie na moich spodniach i w jej oczach pojawiło się zakłopotanie.

– Jack!

– Wołanie mojego imienia wcale ci nie pomoże – droczyłem się z nią.

Zacząłem lekko ssać jej

ucho.

– O mój Boże – szepnęła. – Przestań. – Poprawiła się na kanapie i odsunęła od siebie moją

głowę. – Zaczekaj, aż przyjedziemy do domu – dodała błagalnie, zerkając na Matteo.

Ponownie położyłem dłoń na jej udzie i przesunąłem do góry. Zatrzymałem się, nim dotarłem

do jej najczulszego miejsca. W oczach Cassie pojawiło się pożądanie. Szybko się odsunąłem

i splotłem dłonie za głowę.

– Okej. Mogę poczekać.

Oddech miała urywany. Kurwa, nie mogłem poczekać. Fajnie było się z nią droczyć.

Ponownie zaczęła przeglądać papiery, ale widziałem, że ręce jej się trzęsą.

– Więc to są wszystkie informacje dotyczące twoich podróży. Lot, hotel, bus i godzina

meczu?

– Aha. – Próbowałem ignorować pulsowanie między nogami.

– Mam pytanie.

Jak, u licha, kobiety to robią, że potrafią na zawołanie wyłączyć pożądanie?



Wystarczały im

dwie sekundy! Z facetami tak nie było.

– Mam odpowiedź – odparłem na tyle spokojnie, na ile byłem w stanie.

– Kto to dla was robi? Ktoś musi przecież rezerwować loty i wszystko koordynować. Chyba

bym się załamała, gdybym musiała się zajmować tymi wszystkimi rezerwacjami – przyznała,

kręcąc głową.

– Mamy sekretarkę do spraw wyjazdów, ma na imię Alison. Na wszelki wypadek dam ci na

nią namiary. – Przechyliłem głowę i coś mi głośno chrupnęło w szyi.

– Co się dzieje, kiedy ja także chcę jechać na mecz wyjazdowy? Szczegóły ustalam także

z nią?

Zaśmiałem się.

– Nie. Ona rezerwuje wyłącznie bilety dla drużyny. Wszystkie żony, dziewczyny i dzieci

podróżują na własną rękę.

– Rany. Ale gdybym chciała lecieć tym samym samolotem co ty, to mogę, tak? Nie będzie to

problem? – dopytywała się ze zmarszczonymi brwiami.

Pokręciłem głową.

– Nie. Mamy samolot drużynowy, który...

– Macie samolot drużynowy? Samolot Metsów?

Wierzchem dłoni potarłem oczy.

– Nie. Jeśli pozwolisz mi dokończyć...

– Kończ – oświadczyła z drwiącym uśmiechem.

– Czarterujemy samolot od linii komercyjnej, więc nikt inny nie może nim lecieć. Tylko

drużyna, menedżer, trenerzy i ludzie od sprzętu. No i nie czekamy na lotnisku w hali odlotów ani

nic z tych rzeczy. Korzystamy z osobnego pomieszczenia, żeby fani nie

zawracali nam głowy.

– Nie miałam pojęcia o tym wszystkim. Dla was fajnie, dla mnie trochę mniej. – Udała, że się

dąsa. – No ale co tam.

– Po co te fochy?

– No cóż, Nora wspomniała, że może dałoby się połączyć jakieś zlecenie fotograficzne

z twoimi wyjazdami. Ale to jeszcze nic pewnego.

– Podróżowałabyś ze mną i jednocześnie pracowała? Byłoby super. – Pragnąłem zawsze mieć

ją blisko siebie, więc nie kryłem entuzjazmu.

– Nie ekscytuj się zbyt. Ona tylko rzuciła temat, ale powiedziała także, że może nic z tego

nie wyjść. – Przechyliła głowę i zapytała: – Wiele żon bywa na meczach wyjazdowych? A co

z tymi, które mają dzieci?

– Większość nie podróżuje razem z drużyną. Chyba po prostu łatwiej jest zostać w domu.

Kiwnęła głową.

– Okej. Zatem jeśli mam ochotę jechać, sama muszę sobie załatwić bilet. Co jeszcze?

– Potrzebowałabyś samochodu z wypożyczalni. Drużyna jeździ autobusem. No a Alison

musiałaby zmienić mi pokój.

– Zmienić pokój? Jak to?

Poprawiłem się na kanapie, zażenowany tym, co muszę powiedzieć.

– Jeśli na mecz wyjazdowy przyjeżdża żona albo dziewczyna, dostajemy pokój na innym

piętrze niż reszta drużyny. Albo, o ile coś takiego jest możliwe, przenoszą nas do innego

skrzydła hotelu.

Ciekawy byłem, jakie myśli przebiegały teraz przez jej śliczną główkę.

– Jeśli przyjeżdża żona albo dziewczyna, oddzielają cię od reszty drużyny?  
Nie rozumiem.

O Jezu.

– W zasadzie dla twojego dobra. Na wyjeździe zdarzają się rzeczy, których nie chcesz

widzieć, Kiciu. A jeśli nie będziemy na tym samym piętrze, to ich nie zobaczysz. – Zakaszlałem

w dłoń. – Chyba że się wybierzesz do hotelowego baru. Nigdy tego nie rób. Nawet nie patrz

w jego kierunku. Słyszysz mnie?

Na jej twarzy nadal malowała się konsternacja. Musiałem to ubrać w jak najprostsze słowa,

ale naprawdę nie chciałem tego robić. Nie po naszych bolesnych doświadczeniach z przeszłości.

Pomyślałem o groupies, które po naszych meczach pojawiały się w barze. Zawsze wiedziały,

w którym hotelu zatrzymała się drużyna i nie wahały się zaprezentować swojej dostępności

każdemu zawodnikowi, który miał na nie ochotę. W tych barach widywałem rzeczy, które

z ochotą wymazałbym z pamięci, i wcale nie chciałem opowiadać o nich Cassie. Nie chciałem

sprawiać jej bólu. Zerknąłem na Matteo, naturalnie wiedział, co zamierzałem powiedzieć.

Szybko pokręcił głową, jakby mnie od tego odwodził.

– Wielu facetów zdradza żony, Kiciu. Z tego właśnie powodu jeśli towarzyszy nam żona albo

dziewczyna, zostajemy ulokowani na innym piętrze. I z tego powodu za wszelką cenę unikaj

hotelowych barów. Dzieją się tam rzeczy, których nie chcesz oglądać. Okej?

Matteo zmrużył oczy i spojrzał w lusterku wstecznym na Cassie. Jej twarz pobleadła.

– Och. No tak.

Dotknąłem jej brody i odwróciłem twarzą do siebie. Jasne włosy rozsypały mi się na dłoń.

– Inni faceci, jeśli chcą, to niech sobie zdradzają. Ale nie ja. Ja już dostałem nauczkę. Nie

schodzę nawet do barów. Nigdy więcej nie znajdę się ponownie w takiej sytuacji. I jeśli chcesz,

to podczas każdego wyjazdu mogę prosić o pokój na piętrze dla żon. Zastukałem stopą

w wycieraczkę, a w moich żyłach krążyła nerwowa energia. Cassie odwróciła głowę. Czekałem

na jej reakcję. – Cass. – Spojrzała mi w oczy. – Powiedz coś. Cokolwiek.

– Nie mam nic do powiedzenia.

– Zawsze masz. Po prostu to powiedz. Mów do mnie, proszę – błagałem. Przed tą dziewczyną

gotów byłem za każdym razem padać na kolana.

Przełknęła ślinę, a potem wzięła głęboki oddech.

– Według mnie to do bani. Kierownictwo wie o zdradach, a umieszczając żony na innym

piętrze, daje na nie przyzwolenie. Po prostu nie rozumiem, dlaczego uczciwość, jakiej wymaga

się od was na boisku, poza nim już nie jest taka niezbędna?

– To nie tak, skarbie. Do zdrad i tak będzie dochodziło, bez względu na to, co ktoś powie. To

żony zaczęły same prosić o pokoje na osobnych piętrach. Nie chciały widzieć, jak z pokojów

kolegów ich mężów wychodzą dziewczyny.

Samochód zwolnił, a chwilę później się zatrzymał. W ferworze rozmowy niemal

zapomniałem, gdzie się znajdujemy. Nim zdążyłem go powstrzymać, Matteo wysiadł

z samochodu, otworzył nam drzwi i wyciągnął rękę do Cass. Pomógł jej wysiąść i doprowadził

do wejścia do budynku.

– Dziękuję – powiedziała grzecznie.

– Dzięki, stary. – Wyciągnąłem rękę do Matteo i mocno ją uścisnąłem. On zrobił to samo, a ja

przez chwilę walczyłem z pokusą ściśnięcia jej tak mocno, że połamię mu kości. Jeśli to były

jakieś męskie zawody, to ja wygrałem. – Widzimy się jutro?

– Oczywiście. Dobranoc i powodzenia. – Uniósł brew, a ja poklepałem go po plecach.

– Dzięki.

Weszliśmy do holu, przywitaliśmy się z Fredem, a potem windą udaliśmy się na nasze piętro.

W domu opróżniłem kieszenie z drobnych i położyłem je na stole.

Powybierałem z nich

wszystkie dwudziestopięciocentówki.

– Co robisz? – zaciekawiona zapytała, zerkając na mnie zza drzwi lodówki.

– Zbieram dwudziestopięciocentówki.

– Pooo coooo? – zapytała, z rozmysłem przeciągając samogłoski.

– Już ty wiesz po co!

– No powiedz.

– W ogóle ich nie wydaję, Kiciu. Wszystkie trafiają do tamtego kartonu. – Pokazałem na

stojące na półce pudełko z monetami, dostarczone kilka dni temu przez Freda.

– Jestem panu winna mnóstwo dotyków, panie Carter.

– Co ty nie powiesz. Myślisz, że czemu ciągle je dokładam? – Zaśmiała się. – No dobrze,

skoro jesteśmy sami, powiesz mi w końcu, co się stało? – Uśmiech od razu zniknął z jej

twarzy. – Wiem, że jesteś zmęczona, ale dzisiejszego wieczoru stało się coś jeszcze. Co

takiego? – Zawahała się i wyczułem, że nie chce mi powiedzieć. – Cass, proszę. Zaczynam

powoli wariować. Ktoś cię skrzywdził?

– Nie. – Pokręciła głową, unikając mojego wzroku. – Nikt mnie nie skrzywdził.

– Wiem, że coś się stało. Widzę to po twojej minie. Może tym razem nie ma siniaków, ale

i tak widzę.

Skrzywiła się na wspomnienie napadu. Prawie w ogóle nie rozmawialiśmy o tamtym

wieczorze, częściowo dlatego, że sprawca został złapany, ale przede wszystkim z powodu moich

nerwów. Wystarczyło, że pomyślałem o tamtym zdarzeniu, o tym, jak wyglądała Cassie i jak się

trzęsa w moich ramionach, a miałem ochotę wdrzeć się do więzienia i gołymi rękami zabić

tego dupka. W pamięci szukałem tego, co niedawno powiedziałem czy zrobiłem, a co mogło ją

wkurzyć.

– Czemu, do jasnej cholery, tak to muszę z ciebie wyciągać? Rozmawiaj ze mną! – zawołałem

z rosnącą irytacją. – Cassie, po prostu to wyduś! Jesteś na mnie wkurzona? Zrobiłem coś nie tak?

Piknął mi telefon, sygnalizując nadejście wiadomości. Poirytowany, wyjąłem go i spojrzałem

na wyświetlacz.

„Cass mnie zabije, Jack, ale musisz to zobaczyć. Zdjęcie z dzisiejszego meczu”.

Do wiadomości dołączone było zdjęcie, na którym ktoś wylewa Cassie piwo na plecy.

## **NIE POTRZEBUJĘ NIAŃKI**

CASSIE

Najgorsze było to, że Jack od razu uznał, iż to jego wina. Nie chciałam mówić mu o kibicach.

Ani o żonach. Ani, w gruncie rzeczy, o niczym innym. Ostatnie, czego potrzebował, to

martwienia się o mnie podczas meczu. Baseball to jego praca, a nie hobby, któremu oddaje się

w weekendy. Nie chciałam być dziewczyną, która odwraca jego uwagę od gry, i zrobiłabym

wszystko, żeby nie postrzegał mnie jako ciężar. Stadion co wieczór wypełniały tysiące ludzi.

Jack nie był przecież w stanie powstrzymać ich przed mówieniem mi tego, na co mieli ochotę.

Robił się coraz bardziej wzburzony i musiałam w końcu coś powiedzieć. Przypomniał mi się

ostatni raz, kiedy ukrywałam przed nim swoje uczucia. Jego pierwszy mecz wyjazdowy okazał

się katastrofą. Te dwa zrobione komórką zdjęcia, na których Jack i jakaś brunetka wchodzili do

hotelowego pokoju, wyglądały bardzo obciążająco. Byłam przekonana, że Jack mnie zdradza

podczas drużynowego wyjazdu do Teksasu, i nie odbierałam jego telefonów ani nie

odpisywałam na esemesy. Okazało się, że brunetka ze zdjęć przyszła do Bretta, kolegi z pokoju

Jacka, ale szansę na wyjaśnienie mi tego dałam mu dopiero po powrocie, kiedy zdążył się już

porządnie na mnie wkurzyć. I co, nauczyło mnie to czegoś?

Piknął mu telefon i patrzyłam, jak zmienia się jego zachowanie: irytacja została zastąpiona

czymś zgoła innym.

– Kiciu – szepnął, a w jego oczach gniew mieszał się ze smutkiem.

Oparłam się o zimny, granitowy blat, nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie miałam pewności,

od czego zacząć.

– Co się dzisiaj stało?

Od razu znalazł się przy mnie, a jego usta przylgnęły do mojej szyi.

Wyczułam, że

rozpaczliwie próbuje zachować spokój, ale moje milczenie w ogóle mu w tym nie pomagało.

Przełknęłam gulę w gardle, a potem spojrzałam na niego.

– Eee, twoi kibice bywają nieprzyjemni, a żony zawodników są naprawdę jędzowate. –

Wzdrygnęłam się.

Jack cały się spiął i zacisnął dłonie w pięści.

– Wylanie na ciebie piwa to coś więcej niż bycie nieprzyjemnym, Cass.

– Skąd wiesz o piwie?

Przesunął w moją stronę telefon.

– Dean. – Kiwnęłam głową. A więc nawet Melissie nie udało się go powstrzymać przed

przysłaniem Jackowi tego zdjęcia. – Co jeszcze? – zapytał przez zaciśnięte zęby, a ja udałam

głupią.

– To znaczy?

– Co jeszcze się dzieje podczas meczów? I przestań próbować mnie chronić, czy też co ci

podpowiada ten twój pokręcony umysł, bo zaraz wyjdę z siebie.

– Kibice czasem na mnie gadają.

– Co to znaczy, że na ciebie gadają? Co gadają?

– Po prostu paru facetów mi powiedziało, co sądzi o zdjęciach. – Odwróciłam wzrok.

Starłam się, aby moje słowa brzmiały nonszalancko, jakbym to niepotrzebnie wyolbrzymiała,

ale Jack tego nie kupił.

– Jakie zdjęcia? – W jego głosie słychać było rozgoryczenie i konsternację.

Nagle dotarło do mnie, że Jack nie miał o niczym bladego pojęcia. Nie zwracał sobie

przecież głowy prasą, a jeśli Dean mu o niczym nie powiedział, to kto miałby to zrobić? Działy

prasowe i public relations Metsów trzymały się z dala od wszystkiego, co nie



miało

bezpośredniego związku z drużyną czy jakimś zawodnikiem. Nie obchodziło ich nic, co

dotyczyło wyłącznie mnie.

– To zdjęcie, które Meli wysłała mi tamtego wieczoru, następnego ranka pojawiło się

w gazetach. I kilka innych od tamtej pory. – Celowo nie wspomniałam, że na jednym z nich

pokazuję środkowy palec.

– Żartujesz sobie?

– Nie – odparłam ze wzrokiem wbitym w ścianę.

– O czymś jeszcze mi nie powiedziałaś?

Moje spojrzenie skupiło się na jego ciemnych tęczówkach, a potem zamrużałam.

Odetchnęłam powoli.

– Wczoraj wieczorem ktoś próbował mnie opluć. I tyle.

– Och, i tyle? – Pokręcił z niedowierzaniem głową, po czym wyrzucił ręce w górę. – To nie

jest w porządku. To nie jest, kurwa, w porządku. – Trzęsąc się z gniewu, przyciągnął mnie do

siebie. Objął mocno w pasie i oparł głowę o moją. – Nie możesz mi o czymś takim nie mówić.

Nie powstrzymam czegoś, o czym nie mam pojęcia. Musisz mnie na bieżąco informować.

– Nie chciałam cię tym obciążać – wyznałam i zrobiło mi się głupio.

Mocno mnie przytulił.

– Nigdy nie jesteś ciężarem. Słyszysz? – zapytał, unosząc mi twarz. Zacisnął powieki, a po

chwili je otworzył. – Nie mogę uwierzyć, że przytrafia ci się coś takiego. Tak mi przykro,

Kiciu. – Zaczął chodzić po kuchni, a ja poczułam wyrzuty sumienia. Dokładnie czegoś takiego

chciałam uniknąć. Tego, że Jack tak bardzo się będzie o mnie martwił, że nie

będzie jasno

myślał.

– Jack, to nie twoja wina. I nie jest tak, że coś mi grozi. Wszędzie jest ochrona. Proszę, nie rób

tego sobie. Nie martw się o mnie. Nic mi nie będzie. – Staralam się sprawiać wrażenie pewnej

siebie, ale prawda była taka, że wcale nie czułam się w pełni bezpieczna i nie miałam pewności,

czy rzeczywiście dam sobie radę.

– Nie martwić się o ciebie? – Zaśmiał się, ale zaraz spoważniał. – To tak, jakbyś poprosiła

Chrysler Building, żeby nie był taki wysoki!

Kochałam to oddanie Jacka, ale pragnęłam go uspokajać. Chciałam być osobą, której

obecność zapewnia mu spokój, a nie wzburzenie.

– Może Matteo powinien ci towarzyszyć podczas meczów – zasugerował i od razu się

ożywił. – Tak, to dobry pomysł. Matteo będzie z tobą chodził na mecze.

– Co takiego? To niedorzeczne. Nie możesz go o to prosić. To nasz kierowca, a nie niańka.

– Czemu jesteś taka uparta? Wolałbym wiedzieć, że jesteś bezpieczna w towarzystwie kogoś

pokroju Matteo, a nie sama i bezbronna na wielkim stadionie. Wszyscy wiedzą, gdzie siedzisz.

– Nie ma mowy. – W sumie to nie wiedziałam, dlaczego protestuję, bo pomysł sam w sobie

był doskonały i na samą myśl, że miałabym obok siebie kogoś takiego jak Matteo, od razu

czułam się spokojniejsza. Był silny i onieśmielający. Naprawdę wierzyłam, że zrobiłby

wszystko, o co poprosiłby go Jack.

– To nie podlega dyskusji, Kiciu. – Nachylił się i twarz owiał mi jego gorący oddech. – Nie

mogę stać na górcie i próbować się koncentrować na grze, jednocześnie martwiąc się, co ludzie

na trybunach mówią do ciebie albo co ci robią. Matteo będzie ci towarzyszył. Koniec tematu. –

Uniósł obie ręce, jakbym nie miała żadnego wyboru, a ja przybrałam postawę obronną.

– Koniec tematu? A ile ja mam lat, dwanaście? Nie mam nic do powiedzenia w kwestii tego,

co się dzieje w moim życiu? Na stadionie jestem więźniem twoich fanów i w domu także jestem

więźniem?

– Do cholery, Cassie, po prostu mnie posłuchaj! – zagrzemiał, a ja podskoczyłam. – Zrobiłbym

wszystko, byle zapewnić ci bezpieczeństwo. Wszystko! Ale nie mogę cię chronić, kiedy stoję na

cholernym boisku! – Wciągnął głośno powietrze. – No i obiecałem ci po tamtym wieczorze

w Fullton, że nie pozwolę, aby znowu stała ci się krzywda. Pamiętasz? Bo ja tak. Pamiętam

tamten wieczór z najdrobniejszymi szczegółami. Ty nie widziałaś tego co ja. Nie wiesz, jak

wyglądałaś w moich oczach. Miałem wrażenie, że jedyny filar mojego istnienia wali się, kiedy

dziewczyna, którą kocham, siedziała i pluć krwią. – Oczy mu błyszczały. – Zawiodłem cię

tamtego wieczoru, Cassie. Nigdy nie wybaczę sobie tego, że nie dopilnowałem, abyś była

bezpieczna. To w ogóle nie powinno się było wydarzyć. I nigdy więcej się nie wydarzy.

Przysiągłem ci, że już nikt cię w taki sposób nie potraktuje, więc pozwól mi dotrzymać tej

obietnicy – zakończył z irytacją, jego czoło przecinały głębokie zmarszczki.

Zduśiłam w sobie emocje, jakie przywołały jego słowa, cicho westchnęłam.

– W porządku, skarbie. Będę siedziała razem z Matteo.

Zamknął oczy i wyraźnie się rozluźnił.

– Dziękuję. Moim zadaniem jest zapewnianie ci bezpieczeństwa. Pozwól mi na to, inaczej

oszaleję.

– Już powiedziałam, że w porządku. – Jack miał rację i nie chciałam się dłużej kłócić.

– Już powiedziałaś, że w porządku? – zapytał, naśladowując mój ton, a ja spiorunowałam go

wzrokiem. – Zgadza się, tak właśnie powiedziałaś.

Zrobił dwa kroki w moją stronę, a we mnie wszystko zadrżało. Nagle plecami dotykałam

ściany, a jego gorące usta całowały moją szyję.

– Kocham cię – wydyszał, a pode mną niemal ugięły się nogi. – Więcej się ze mną nie kłóć

w kwestii swojego bezpieczeństwa. – Zajęczałam w odpowiedzi. – Do diaska, Cassie. Co ja ci

mówiłem o tych odgłosach? – Jego język odnalazł drogę do moich ust,  
rozchyliłam je

zapraszająco.

Byliśmy tak wygłodniali, że nie potrafilibyśmy się od siebie oderwać, nawet  
gdybyśmy

chcieli. A przecież nie chcieliśmy. Zaczął mi ssać dolną wargę, a po chwili ją  
przygryzł. Nie

byłam w stanie kontrolować dźwięków, jakie wydobywały mi się z ust; mój  
język łapczywie

poszukiwał jego ust.

Nieoczekiwanie Jack się odsunął.

– Powiedz, że mnie kochasz. – Głos miał namiętny, wymagający ode mnie  
posłuszeństwa.

A ja okazałam się bardzo posłuszna.

– Oczywiście, że cię kocham.

Jedną ręką uniósł mi rękę, a drugą ściągnął ze mnie bluzę i rzucił ją na ziemię.  
Przez chwilę

patrzył na mnie czekoladowymi oczami, a potem zanurzył twarz między moje  
piersi. Rozpiął

stanik i padła ostatnia bariera pomiędzy jego ustami a moją skórą. Wplotłam  
palce w jego włosy,

a on napierał na mnie nabrzmiałą męskością. Chwycił mnie za pośladki i  
uniósł. Odruchowo

oplotłam go nogami w pasie, a kiedy niósł mnie w stronę sypialni,  
wwierałam się biodrami

w jego krocze.

– Kiciu, jeśli nie przestaniesz, nie doniosę cię do łóżka, zrobimy to na  
podłodze.

Zaśmiałam się, a jego język wsunął mi się do ust z nową determinacją. Jack  
położył mnie na

łóżku i zaraz do mnie dołączył. Zacisnęłam dłonie na jego umięśnionych  
plecach i uniosłam

biodra. Gładziłam mu rękę, a chwilę później wsunęłam dłoń między nasze

biodra. Walczyłam

z guzikiem dżinsów Jacka. Uniósł się delikatnie, a ja rozpięłam mu rozporek i zsunęłam dżinsy

z twardego tyłka. Wstał i pozbył się reszty ubrań. Spojrzał na mnie z uśmiechem. Rzuciłam się

w jego stronę, pragnąc obsypać pocałunkami jego dołeczki, ale on pchnął mnie z powrotem na

plecy. Zdjął mi spodnie i bieliznę, leżałam na łóżku zupełnie naga.

– Jesteś taka piękna. Uwielbiam cię całą. – Pocałował wierzch mojej stopy. – Nawet kiedy

jesteś uparta... – Jego język prześlizgiwał się w górę łydki, a każdy fragment mojego ciała

wprost emanował pragnieniem. – I apodyktyczna. – Pocałował udo, nie przestając piąć się do

góry. – I strasznie upierdliwa. – Jego oddech ogrzewał mi skórę w pobliżu biodra.

Wsunął we mnie palec, a ja jęknęłam. Zatoczył językiem kółko po moim brzuchu i przeszedł

do piersi. Ssał i skubał, a ja wyginałam się z rozkoszy.

– Podoba ci się? – wymruczał.

– Mhmm. – Ponownie wplotłam palce w jego włosy. – Wejź we mnie – wydyszałam,

a Jack napał na mnie, ale zaraz się wycofał. – Wejź – powtórzyłam. – Wsunął we mnie

zaledwie końcówkę penisa.

Wciągnęłam głośno powietrze i zadrżałam. Wyrzuciłam w jego stronę biodra, żeby w końcu

wypełnił mnie całą. Uległ, a ja rozłożyłam szerzej nogi. Nasze biodra poruszały się we

wspólnym rytmie. Wbijał się we mnie raz za razem, a jego usta przemieszczały się w szalonym

tempie od piersi do szyi, a potem z powrotem. Zajęczałam. Jack pocałował mnie mocno w usta,

uciszając moje jęki. Poruszał się szybciej, mocniej, a ja razem z nim, zbliżając się ku

nieuchronnemu spełnieniu.

– Tak mi w tobie dobrze. Zawsze tak dobrze – wydyszał.

Moje dłonie zsuwały się po jego plecach, aż dotarły do pośladków. Zacisnęłam na nich palce,

wbijając go we mnie jeszcze głębiej.

– Och, Jack, właśnie tak.

Przyspieszył, a nasze ciała falowały zgodnie, napędzane tym samym pierwotnym instynktem.

– Tak, Jack. O mój Boże – wydyszałam. Moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany dreszcz.

Zalała mnie fala rozkoszy, a Jack w zapamiętaniu wykonywał gwałtowne pchnięcia.

– Jesteś tak gorąca, Cassie. – Ssał i przygryzał mi sutki, a ja pociągnęłam go lekko za włosy,

poruszając biodrami razem z nim. Cały się naprężył i wszedł we mnie głęboko, ostatni raz.

Zajęczał głośno i wytrysnął, rozkosznie przy tym pulsując. Wysunął się powoli, a potem położył

na łóżku obok mnie.

– Idź do toalety. Wiem, że musisz.

Trzepnęłam go w ramię, a potem rzeczywiście pobiegłam do łazienki. Chwilę później

wróciłam do łóżka, położyłam głowę na jego torsie, a on mnie przytulił.

– Skoro jesteśmy przy temacie bezpieczeństwa...

– Nie jesteśmy już wcale przy temacie bezpieczeństwa – weszłam mu w słowo.

Jego klatka piersiowa uniosła się gwałtownie i opadła, a razem z nią moja głowa.

– Myślę, że powinniśmy się rozejrzeć za nowym mieszkaniem. To jest całkiem w porządku,

ale chyba możemy sobie pozwolić na coś większego z pełnoetatowym

portierem.

Prawda była taka, że też już o tym myślałam. Czułabym się znacznie bezpieczniej, gdybyśmy

mieli portiera nie tylko nocą.

– Zgadzam się z tobą.

– Jeśli chcesz, możemy poszukać czegoś bliżej Central Parku. – Na te słowa przebiegł mnie

dreszczyk ekscytacji. Uwielbiałam Central Park i bardzo chciałam zamieszkać w jego pobliżu,

niestety nie było mnie na to stać. A przynajmniej nie tam, gdzie szukałam. Nim odpowiedziałam,

Jack dodał: – Wiem, że miałybyś dalej do pracy...

– Wcale nie tak dużo dalej – przerwałam, unosząc głowę. – To znaczy owszem, ale to żaden

problem. Uwielbiam Central Park, zwłaszcza okolice hotelu Plaza. Skąd o tym wiedziałeś?

Uśmiechnął się niczym kot z Cheshire.

– Z twoich zdjęć dla magazynu.

Przypomniały mi się zdjęcia, które zrobiłam w parku i okolicy zaraz po przeprowadzce do

Nowego Jorku.

– No tak. Z czasów, kiedy byłeś moim stalkerem.

Bez żadnego wysiłku obrócił mnie i chwilę później leżałam na plecach.

– Aha. Kiedy byłem twoim stalkerem, smarkulo – rzucił, siadając na mnie. – Widziałem

zdjęcia fontanny i naprawdę ładnego hotelu. Tak przynajmniej wyglądał na twoich fotkach.

Uśmiechnęłam się, próbując go z siebie zepchnąć, na próżno.

– To właśnie jest Plaza. To niesamowity budynek i normalnie się w nim zakochałam.

– Dlaczego jeszcze go nie widziałem? – Przytrzymał mi ręce nad głową i nachylił się ku mojej

twarzy. – Fatalna z ciebie gospodyni. – Musnął ustami moje wargi, a chwilę



później przyssał się

do nich.

Od razu zrobiło mi się gorąco. Dobrze, że już leżałam, bo ugięłyby się podę mną kolana.

Próbowałam sobie przypomnieć, o czym rozmawialiśmy, zanim Jack wymazał wszystkie moje myśli.

– Gospodyni? Nie jesteś moim gościem. Mieszkasz tu przecież.

W obu policzkach pojawiły się te rozkoszne dołeczki.

– Zgoda. Ale i tak uważam, że powinnaś pokazać mi miasto. Czwartek mam wolny.

– Ale ja nie. Ja muszę pracować.

– Zadzwoń, że jesteś chora – zasugerował, a we mnie zaczęło się gotować. – To mój jedyny

wolny dzień w tym miesiącu.

– Nie zrobię tego! – Pchnęłam Jacka, a on nie zaprotestował. Usiadłam. – Chwileczkę.

Czwartek to rzeczywiście twój jedyny wolny dzień w całym miesiącu? Poważnie?

Przechylił głowę, a w jego oczach pojawił się smutek.

– Mamy wolne tylko dwa dni w miesiącu, Kiciu. I najczęściej są to dni podczas wyjazdów.

– To niedorzeczne – oświadczyłam. – Wiedziałam, że połowę miesiąca będziesz spędzał na

meczach wyjazdowych, ale w życiu bym nie pomyślała, że tak naprawdę w ogóle nie będziesz

miał wolnego. – Nie było to winą Jacka. To po prostu jeszcze jeden aspekt naszego wspólnego

życia, do którego będę się musiała przyzwyczaić.

Wzruszył ramionami.

– Wiem, że to nefajne, ale posłuchaj – ujął moje dłonie – czwartek mam wolny. Jeśli

znajdziemy czas, to chciałbym się rozejrzeć za nowym mieszkaniem, no i

super by było, gdybyś

mi pokazała swoje ulubione miejsca w Nowym Jorku. Okej? Może dałabyś radę wyjść wcześniej

z pracy? – Kciukiem gładził moją dłoń. Jakby wyczuwając moje wahanie, dodał: – Damy sobie

radę.

– Wiem. W porządku. – Próbowałam zamaskować niepokój.

– Wcale nie w porządku. O co chodzi? Czym się martwisz? Innymi dziewczynami?

Pokręciłam głową.

– Nie chodzi o to. A przynajmniej nie w tej chwili. – Uśmiechnęłam się nieszczerze. – Nie

wiem. Może po prostu o to, że przez kilka kolejnych miesięcy rzadko będziemy się widywać?

– Nic nie stoi na przeszkodzie, abyś rzuciła pracę i jeździła ze mną. Wtedy zawsze bylibyśmy

razem. – Uśmiechnął się, a mój puls przyspieszył.

– Nie mów tak. Wiesz, że tego nie znoszę – rzuciłam ostrzegawczo.

– Ach, Kiciu. Tylko się z tobą droczę.

– To się nie drocz – warknęłam. Ton głosu miałam ostry i pełen gorzkości. Nie po raz pierwszy

Jack napomknął o zrezygnowaniu przeze mnie z pracy. Pamiętam, jak mówił o tym jeszcze

u dziadków. – Nie w kwestii mojej pracy, okej? Jest dla mnie ważna. Chcę pracować, a jeśli to

oznacza, że w trakcie sezonu nie będziemy spędzać ze sobą zbyt dużo czasu... – wzruszyłam

ramionami – to po prostu nie będziemy.

– Chcę jedynie, żebyś była szczęśliwa – powiedział z uroczym uśmiechem, ale było już za

późno. Poruszył ten jeden temat, który wyzwalał we mnie tyle emocji, że miałam ochotę

wyciągnąć rękę i wyrwać mu serce. Całe moje ciało przybrało pozycję

obronną.

– W takim razie nigdy więcej nie proś, abym odeszła z pracy. Nawet w żartach. – Praca to

jedyne, co było tylko moje. Nie chodziło w niej o Jacka. Nie chodziło o nas. – Fotografia to moja

pasja, Jack. Oddaję jej swoją duszę i generalnie całą siebie. Kiedy mam w ręce aparat, cała

ożywam. Ciężko pracowałam, aby znaleźć się tu, gdzie jestem.

– Wiem, przepraszam. – Wycofywał się. – Chodziło mi tylko o to, że będę za tobą tęsknił.

Zawsze chciałbym mieć cię przy sobie. Nie znoszę wyjazdów i za każdym razem będę żałował,

że mi nie towarzyszysz. Ale tak właśnie będzie, jeśli zamierzasz pracować.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Nie mogę nie pracować, Jack. Nie rozumiesz tego? Kto jak kto, ale ty?

Dawno temu się nauczyłam, że nikt za mnie niczego nie zrobi. Jeśli o czymś marzyłam,

musiałam to sobie wyszarpać od losu. Nie wyrzekłabym się tego, na co zapracowałam. Nikomu

nie pozwoliłabym sobie tego odebrać. Jack powinien świetnie to rozumieć. Sam pracował równie

ciężko jak ja. I mnie, i jego zawiodły osoby, którym powinno się bezgranicznie ufać.

Przypomniały mi się te wszystkie niespełnione obietnice mojego taty, ale uczucie rozczarowania,

jakie towarzyszyło mi nieustannie w dzieciństwie, bladło w porównaniu z tym, że oboje rodzice

Jacka zdecydowali się go porzucić.

– Rozumiem to. O czym ty, u licha, mówisz? – Pociągnął się za włosy.

– Gdybym przestała robić zdjęcia i pracować, poczułabym się zagubiona. Nie wiedziałabym

wtedy, kim jestem – wyznałam i na samą myśl o czymś takim ogarnęło mnie dojmujące uczucie

pustki.

– A myślisz, że jak ja się będę czuł, kiedy moja kariera sportowa dobiegnie końca? – Usiadł

prosto i spojrzał mi w oczy.

– Powiedziałeś kiedyś, że gotów byłbyś się jej wyrzec. Dla mnie! Jak mogłeś tak

powiedzieć? – Nie potrafiłam sobie wyobrazić zrezygnowania z tej części mnie dla nikogo.

Nawet dla Jacka.

– Bo to, do cholery, prawda! Bez tego sportu będę w opłakanym stanie. Nie wiem, co ze sobą

zrobię bez baseballu, i trochę potrwa, nim to odkryję. Ale dam sobie radę, o ile tylko będę miał

ciebie. – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Posłuchaj mnie – rzucił ostro. – Pewnego dnia

moja zawodowa kariera się skończy. To nieuniknione. Ten dzień będzie jednym z najgorszych

w moim życiu. Ale gdybym musiał poradzić sobie z końcem swojej kariery bez ciebie... –

Sapnął. – W takiej sytuacji równie dobrze można mnie po prostu umieścić na pastwisku jak jakąś

krowę. To bez ciebie nie ma mnie. Jack Carter nie istnieje bez Cassie Andrews. – Oddychałam

ciężko, walczyłam z napływającymi do oczu gorącymi łzami. – Bez ciebie – kontynuował Jack –

byłbym skorupą człowieka. Pustą, pozbawioną życia skorupą. Wiem o tym, bo już to przeżyłem.

Doświadczyłem utraty ciebie z powodu własnej głupoty, w życiu nie uda mi się wyjaśnić

słowami, jak się wtedy czułem. – Pozwoliłam łzom płynąć, ale nie mogłam wydobyć z siebie

głosu. – Cass, nie chcę, byś rzucała pracę, nie chcę, abyś wyrzekała się dla mnie czegokolwiek.

Ale musisz wiedzieć, że utrata ciebie sporo mnie nauczyła. Wiem, jak to jest,

kiedy nie ma cię

w moim życiu, nigdy więcej nie chcę tego doświadczyć.

Wzięłam drżący oddech.

– Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie, Jack – wyznałam. – Nawet kiedy nie byliśmy razem,

nie przestałam żywić nadziei, że w końcu do siebie wrócimy. Ale nie chcę czuć presji

i konieczności wybierania pomiędzy tobą a moją pracą. To nie fair, nie chcę musieć podejmować

takiej decyzji.

– Bo nie wygrałbym wtedy? – zapytał cicho, ale zdecydowanie.

– Nie wiem – odparłam szczerze. – Ale nie mogę uwierzyć, że znowu się kłócimy.

– Nie kłócimy się. My jedynie coś sobie wyjaśniamy.

– Według mnie to właśnie jest kłótnia.

**NIE POZWOŁĘ, BY COŚ JEJ SIĘ STAŁO**

JACK

Wiedziałem, o co wczoraj wieczorem chodziło Kici, nawet jeśli sama nie do końca to

pojmowała. Czuła, że wybieranie pomiędzy pracą a swoim sercem jest równoznaczne

z wyborem mnie zamiast siebie. Chciałem mieć o to do niej żal, ale nie potrafiłem. Ona nie

wiedziała, jak to jest. Nie tak naprawdę. Nie miała pojęcia, jak funkcjonuje się bez jedynej

osoby, o której się wie, że jest dla ciebie stworzona. Miałem okazję poznać, czym jest ból życia

bez niej. Mimo że udało mi się spełnić największe sportowe marzenie, to było za mało. Baseball

bez Cassie nie dawał mi szczęścia. Byłem pewny, że tak samo jest z nią, fotografią i mną; po

prostu jeszcze o tym nie wiedziała. Nie znalazła się w takiej sytuacji. A przynajmniej nie po tej

stronie. To ja nabroiłem. Straciłem ją. Co innego, kiedy to ty jesteś osobą, która popełniła błąd.

Starając się nie obudzić Cassie, wybrałem numer firmy, w której pracował Matteo. Celowo

wstałem, zanim zadzwonił jej budzik, żeby się tym zająć.

– Dzień dobry, panie Lombardi. Z tej strony Jack Carter.

– Dzień dobry, panie Carter. Matteo dobrze się spisuje? – W jego głosie słychać było silny

akcent.

– Właśnie w tej sprawie dzwonię...

– Jeśli Matteo panu nie odpowiada – powiedział, nie pozwoliwszy mi dokończyć – to mamy

wielu innych kierowców.

– Nie, panie Lombardi, Matteo jest w porządku. Chciałem się dowiedzieć, czy w te dni, kiedy

gram na miejscu, mogę go rezerwować na więcej godzin.

– Jak dużo więcej?

– Chciałbym, żeby przebywał na stadionie od czasu, kiedy podwiezie Cassie, aż do naszego

wyjścia. – Nie wdawałem się w szczegóły. – Więc to pewnie cztery do pięciu dodatkowych

godzin. Coś takiego jest możliwe?

– Jak często gra pan na miejscu?

– Jakież trzynaście razy w miesiącu, w tym sześć lub siedem meczów dzień po dniu.

Usłyszałem, jak coś pisze i szeleści kartkami.

– W takim razie nie powinno być problemu.

– Jest pan pewny? W przeciwnym razie będę musiał rozważyć inne opcje. – Potrzebowałem

jasnej odpowiedzi. Jeśli ten człowiek nie może mi dać czasu Matteo, sam go sobie wynajmę na

wyłącznie. Albo poszukam kogoś innego.

– Jestem. Tylko proszę przekazać Matteo pański grafik, żebyśmy mogli ustalić wszystko

z odpowiednim wyprzedzeniem.

– Super. Może pan mu przekazać, aby zadzwonił do mnie, kiedy zjawi się w pracy?

– Naturalnie, proszę pana.

– Dzięki.

Rozłączyłem się, a potem odetchnąłem z ulgą. Właściwie nie spodziewałem się, że tak łatwo

mi pójdzie. Teraz musiałem porozmawiać z Matteo. Potrzebny był mi ktoś, kto nie tylko będzie

miał oko na Cassie, ale także przedłoży jej bezpieczeństwo nad swoje. Może wcale nie spodoba

mu się ten pomysł i nie będzie chciał ryzykować tą swoją wymuskaną twarzą modela. Niedługo

się dowiem.

– Hej, wczesnie dziś wstałeś.

Odwrociłem się i zobaczyłem, że w drzwiach stoi Cassie. Wyglądała tak ślicznie, że nie

potrafiłem się jej oprzeć. Ochoczo do niej podszedłem, objąłem i przytuliłem. Pocałowałem ją

w szyję, wdychając zapach skóry.

– Przepraszam cię za wczoraj. – Uniosła głowę i spojrzała mi w oczy. – Wygląda na to, że

w kwestii mojej pracy od razu przyjmuję postawę obronną.

Odsunąłem włosy z jej twarzy i założyłem je za uszy.

– Wiem. W porządku. Ja to naprawdę rozumiem.

– Nie znoszę się z tobą kłócić. – Zrobiła dziubek, a ja się uśmiechnąłem.

– Przecież ci mówiłem, że to nie była kłótnia. My sobie tylko wyjaśnialiśmy różne sprawy. –

Nachyliłem się i pocałowałem ją w policzek. – Słuchaj, rozmawiałem właśnie z szefem Matteo

i nie ma żadnych przeciwwskazań, żebyśmy mieli go dla siebie na czas

meczów. Spotkam się

dzisiaj z Matteo i się upewnię, że da sobie radę.

– Da sobie radę?

– Chcę mieć po prostu pewność, że wie, na co się pisze. Nie zamierzam go prosić o robienie

czegoś, z czym mógłby się czuć niezręcznie. Sam podejmie decyzję.

– Och, jakież ty jesteś łaskawy – powiedziała z goryczą.

Opuściłem rękę.

– Robię coś nie tak, Cass? Ja tylko staram się dopilnować, żebyś była bezpieczna i miała pod

moją nieobecność ochronę. Tobie to nie pasuje?

Ta dziewczyna doprowadza mnie do białej gorączki.

– Nie. – Zawahała się i wbiła wzrok w podłogę. – Znowu muszę cię przeproszać. Nie wiem,

co się ze mną dzieje. – Zamknęła oczy i skryła twarz w dłoniach. – Nie jestem przyzwyczajona,

że ktoś się o mnie troszczy tak bardzo jak ty. To dla mnie nowość.

– Nie przepraszaj. I nie kłóć się ze mną o to. Nie będę się w stanie skoncentrować na boisku,

jeśli będę myślał o tym, że ktoś cię zaczepia, jest niemiły albo robi ci krzywdę.

– Wiem. – Kiwnęła głową i przełknęła ślinę. – Postaram się mniej świrować. Kocham cię.

– Nie świrujesz. – Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją w usta. – Ja ciebie też kocham.

– Muszę się zbierać do pracy. – Jej mina złagodniała.

– Zbieraj się i nie trać czasu na udawane kłótnie ze mną. – Klepnąłem ją w tyłek.

– Jack! – pisnęła.

Kusiło mnie, żeby udać się za nią do łazienki, ale moją uwagę odwrócił dźwięk telefonu.

– Hej, Matteo – rzuciłem do aparatu, zobaczywszy na wyświetlaczu jego imię.



– Dzień dobry, Jack. Pan Lombardi mówił, że chcesz ze mną porozmawiać.

– Tak. Jest szansa, żebyśmy się dzisiaj spotkali, chciałbym obgadać różne sprawy. Oczywiście

zapłacę za twój czas.

– Zaczekaj chwilkę. – Rozległ się taki dźwięk, jakby rzucił telefon na biurko.

– Rano mam

dwoje klientów, ale koło jedenastej będę wolny. To za późno?

– Nie, idealnie. Spotkamy się u Sala? – zasugerowałem.

– Jasne – odparł, w jego głosie dało się słyszeć podekscytowanie.

– Okej, Matteo, w takim razie do zobaczenia.

Rozłączyłem się, odłożyłem telefon na blat i wszedłem do łazienki. Zajrzałem za zasłonkę

prysznicową i od razu się podnieciłem.

Spokojnie, mały.

– Spotykam się z Matteo na lunchu u Sala. Później ci napiszę, jak poszło, okej?

Odwróciła się do mnie. Policzki miała różowe z zakłopotania.

– Super. A teraz zmykaj stąd, zanim się przez ciebie spóźnię do pracy. Wiem, co ci chodzi po

głowie, Carter.

Uwielbiałem, kiedy mówiła do mnie po nazwisku. Jej głos wydawał się wtedy wyjątkowo

hardy, co jeszcze bardziej mnie podniecało.

– Dziwisz się? Kobieto, przyjrzyj się sobie – przekomarzałem się, wiedząc, że wprawiam ją

w zażenowanie, ale naga i mokra wyglądała naprawdę pięknie i jedyne, o czym byłem teraz

w stanie myśleć, to o tym, co miałem ochotę wyprawiać z jej ciałem.

Zacisnęła usta.

– Okej. Dzięki. Wynocha. Pa.

Kiedy wszedłem do pizzerii, od razu zaburczało mi w brzuchu.

– Hej, Jack! Miło cię widzieć! – Sal zamachał do mnie przez okienko z

kuchni. – Świetnie ci

poszło na pierwszym meczu. – W niedużym lokalu rozniósł się jego tubalny głos.

– Dzięki, Sal.

– Co ci podać?

– Zaczekam na Matteo i wtedy coś zamówimy – odparłem, siadając przy jednym ze stolików.

– Przyjdzie Matteo? Ha! Nie widziałem się z tym gówniarzem od kilku tygodni! – Wyrzucił

do góry ciasto na pizzę, po czym złapał je i zaczął szybko obracać.

– Żaden z niego gówniarz.

– To prawda. Jak się sprawuje? Wszystko w porządku? – Zerkał na mnie co chwilę, nie

przerywając rozciągania ciasta na pizzę.

– Jak na razie bez najmniejszych problemów. Jeszcze raz dzięki za namiary.

– Nie ma sprawy. – Sal machnął ręką i w tym momencie rozbrzmiały dzwoneczki przy

drzwiach. Do pizzerii wszedł Matteo, uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Matteo! Czemu mnie nie odwiedzasz? Nie lubisz mojego jedzenia? – rzucił żartobliwie Sal,

a potem wyszedł z kuchni, żeby się przywitać z kuzynem.

Patrzyłem, jak się ściskają, i dotarło do mnie, jak bardzo tęsknię za Deanem. Szkoda, że

jeszcze studiuje, bo mógłbym spróbować go tu sprowadzić. Chociaż pewnie i tak nie zostawiłby

babci i dziadka. Dean zawsze był tym lepszym wnukiem.

– Nie gadaj głupot, wiesz, że uwielbiam twoje żarcie. Jestem po prostu zajęty.

– Matteo

kiwnął głową w moją stronę.

– Słyszałem. Dobrze, że masz zajęcie. – Sal klepnął go w plecy. – Dajcie mi znać, co

chcielibyście zamówić, okej?

– Mnie wystarczy trójkącik, Sal. – Zawahałem się i poklepałem po burczącym brzuchu. –

A może lepiej dwa.

– Dla mnie to samo – dorzucił Matteo.

– Upiekę wam po prostu cały placek. Jestem pewny, że i tak go zjecie – zdecydował za nas

Sal i wrócił do kuchni.

Zaprosiłem Matteo gestem do stolika. Kiedy podszedł, wyciągnąłem rękę.

Uściskał ją i zajął

miejsce naprzeciwko mnie.

– No dobrze, muszę o czymś z tobą pogadać – zacząłem, opierając łokcie na blacie.

– Pan Lombardi coś wspomniał, że chcesz, aby samochód czekał przez cały mecz, tak?

– Tak, ale to nie wszystko.

– To znaczy?

Wyprostowałem się, zastanawiając się, jak to najlepiej ubrać w słowa.

– Podczas wczorajszego meczu paru kibiców zaczepiało Cassie. A żony zawodników są

naprawdę nieprzyjemne, nie robią niczego, aby jej pomóc. Dziennikarze cykają jej zdjęcia,

a potem umieszczają je w necie. Byłbym bardzo zobowiązany, gdybyś towarzyszył jej podczas

meczów, nie chcę, żeby siedziała na trybunach sama.

– Czyli chcesz, żebym zawoził ją na stadion i chodził razem z nią na mecz?

– Tak. Ale także żebyś czuwał nad jej bezpieczeństwem. A jeśli ktoś ją zaczepi, musisz się

tym zająć.

– Jak ochroniarz?

– W sumie to tak. – Matteo poprawił się na krześle, a ja dodałem: – Dlatego chciałem z tobą

porozmawiać. Jeśli nie czujesz się z czymś takim komfortowo, poszukam kogoś innego.

– Tego nie powiedziałem – odrzekł ostrym tonem, a ja od razu przybrałem postawę obronną.

– Cóż, pomyślałem, że zapytam cię o to, bo dysponujesz odpowiednią posturą i zakładam, że

onieśmielasz innych.

Mnie nie.

Zaśmiał się.

– Szczerze? Nie mam z tym żadnego problemu. Muszę jedynie poznać granice.

– Jakie granice? – Cały się od razu spałem. Lepiej, żeby nie chodziło mu o granice

w kontaktach z Cass. Inaczej dam mu po pysku w pizzerii jego kuzyna.

– Chodzi mi o to, jakie konkretnie masz względem mnie wymagania. Jeśli ktoś ją zaczepi,

chcesz, żebym wybił mu zęby, kazał się zamknąć czy w ogóle mam nie reagować?

To był mój pomysł, a już nienawidziłem tego wszystkiego. Bolesna była sama myśl, że ktoś

inny broni moją dziewczynę. Sam powinienem to robić, tymczasem z własnej woli cedowałem

ten obowiązek na innego faceta. Faceta o wyglądzie cholernego modela.

– Myślę, że nie powinieneś robić sceny, chyba że to się okaże niezbędne. Nie reaguj zbyt

mocno, bo wtedy to dopiero prasa będzie wieszać na nas psy. – Kiwnął głową, a ja

kontynuowałem: – Krótko mówiąc, nie chcę, aby Cassie siedziała podczas meczów sama.

Sądziłem, że zaprzyjaźni się z innymi dziewczynami zawodników, ale skoro się na to nie

zanosi... w inny sposób muszę się zatroszczyć o jej bezpieczeństwo.

– Rozumiem.

– I to wszystko jest dla ciebie do przyjęcia? Chcę, żebyś był w stu procentach pewny –

powiedziałem, wypatrując choćby cienia wahania z jego strony.

– Jestem pewny. To żaden kłopot.

– Super. – Cieszyłem się, że doszliśmy do porozumienia. – Słuchaj, ta dziewczyna to mój cały

świat i nie jestem w stanie znieść myśli, że ktoś mógłby ją skrzywdzić. Sam bym sobie z tym

poradził, gdybym mógł jednocześnie grać i siedzieć przy jej boku, no ale nie mogę.

– Mam zacząć dzisiaj wieczorem?

– Jeśli tylko możesz, to tak.

– Już sobie poprzesuwałem grafik.

– Doskonale. Jestem ci naprawdę wdzięczny, że będziesz miał na nią oko.

– Nie pozwolę, aby stało jej się coś złego. Obiecuję. – Spoważniał, zacisnął usta, a ja mu

uwierzyłem.

## **O KAŻDEJ PORZE**

### **DNIA I NOCY**

#### **CASSIE**

Matteo przyjechał po mnie punktualnie o szóstej, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami Jacka.

Zaczekał na mnie na dole, gdy tymczasem ja kończyłam edycję zdjęć. Dzisiejszy mecz będzie

pierwszym w jego towarzystwie, trochę się denerwowałam. Nie samą obecnością Matteo, ale

tym, że teraz będę fotografowana z mężczyzną, który nie jest Jackiem. Nie chodziło o to, że

Matteo nie był przystojny. Był przecież olśniewający. Zaczęłam się jednak zastanawiać, czy to

aby na pewno dobry pomysł. Czy przypadkiem nie dawaliśmy prasie więcej amunicji?

Pogrążona w myślach wyłączyłam komputer i opuściłam biuro. Zjadał mnie stres, zakłócało to

moje szczęście. Zbyt się martwiłam wszystkim, co się dzieje wokół, aby po

prostu siedzieć

i cieszyć się grą Jacka. Nie znosiłam tego.

Dostrzegłam Matteo od razu po wyjściu z windy. Uśmiechnął się, a ja odpowiedziałam tym

samym.

– Mam być dzisiaj twoim partnerem – powiedział, puszczając do mnie oko.

Partnerem?

– Na to wygląda – odparłam, besztając się w myślach za to, że nie zaprotestowałam przeciwko

takiemu doborowi słownictwa.

Podeszłam do samochodu, a kiedy Matteo otworzył tylne drzwi, podziękowałam i otworzyłam

drzwi z przodu, od strony pasażera.

– Nie cierpię siedzieć z tyłu, kiedy mnie wozisz. To głupie.

– Jesteś pewna? – zapytał zdziwiony.

– Tak. – Kiwnęłam głową, zajęłam miejsce i zamknęłam drzwi. Zapięłam pasy, a Matteo

uruchomił lincolna town car.

– Pewnie będzie fajnie, co?

– Taką mam nadzieję. Podejrzewam, że na początku może być nieco dramatycznie, ale liczę,

że z czasem wszystkie plotki ucichną.

– Jak to dramatycznie? Dlatego że będę ci towarzyszył?

Zastanawiałam się, jak to dobrze przekazać. Matteo był niemożliwie seksowny, ale tego akurat

nie zamierzałam mu mówić.

– Matteo, nie jesteś przecież brzydki. Jestem więc pewna, że narobi się przez to trochę

zamieszania.

Zaśmiał się i dostrzegłam, że policzki lekko mu czerwienieją.

– Uważasz, że jestem ładny?

– Nie – odparowałam. – Powiedziałam, że według mnie nie jesteś brzydki.

– Dzięki. – Uśmiechnął się szeroko. – Ciebie też nie uważam za brzydką.

Nie mając pewności, jak zareagować, uśmiechnęłam się z przymusem.

Ostatnie, czego teraz

chciałam, to wprowadzić między nas atmosferę skrępowania, więc porzuciłam temat i wyjęłam

telefon. Wystukałam szybko wiadomość do Melissy, a potem wbiłam wzrok w krajobraz

wielkiego miasta przesuwaną się za szybą.

– Wyjaśnij mi, do czego będę ci dzisiaj potrzebny – zaczął Matteo.

– Eee, cóż, mamy do czynienia z gadatliwymi kibicami i paskudnymi żonami zawodników.

– Ach tak. Opowiedz mi o tych żonach. – Zerknął na mnie, po czym ponownie skupił się na

drodze.

– Są naprawdę okropne. Nie odzywają się do mnie.

– W ogóle?

– W ogóle.

– Co im zrobiłaś? – zapytał rozbawiony.

– Zamknij się! – Zacisnęłam usta i trzepnęłam go w ramię. – Nie zrobiłam niczego

z wyjątkiem dołączenia do ich głupiej drużyny razem z moim chłopakiem.

– Jak śmiałaś! – wykrzyknął, a ja się roześmiałam. – Zatem kompletnie cię ignorują?

Kiwnęłam głową.

– W sumie tak. Zachowują się, jakbym była niewidzialna.

– Ależ wy, kobiety, bywacie dla siebie okropne. Czemu tak się dzieje?

– Pytasz niewłaściwą osobę. Ja nie należę do takich kobiet. Chyba że ktoś pierwszy jest dla

mnie nieprzyjemny, wtedy potrafię być zołą. – Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Cóż, zapowiada się ciekawy wieczór.

Wjechaliśmy na stadionowy parking, a ja nerwowo się rozejrzałam. Ludzie

chodzili wokół

naszego samochodu, ale nikt nie zwracał uwagi na to, kto siedzi w środku. Zerknęłam na Matteo,

po czym otworzyłam drzwi i wysiadłam. On zrobił to samo i stanął obok drzwi.

– Co robisz? – zapytałam.

Spojrzał na swój strój, a potem na mnie.

– Muszę się przebrać.

– Och. Nie pomyślałam o tym, ale masz rację.

Odwróciłam się plecami do samochodu, a on wsiadł do tyłu, aby się przebrać. Dobrze zrobił,

zabierając ze sobą ciuchy na zmianę. W garniturze na meczu wyglądałby doprawdy

niedorzecznie.

– Gotowa? – zapytał, a ja podskoczyłam. – Przepraszam.

– Nic się nie stało. – Odwróciłam się w jego stronę i mało nie krzyknęłam. Ten facet nawet

w worku na ziemniaki prezentowałby się świetnie. – Wyglądasz inaczej – rzuciłam na widok

dżinsów i białej koszuli z długim rękawem, perfekcyjnie opinającej mu się na ramionach. Widać

było ciut więcej tatuażu, ale nadal nie miałam pojęcia, co przedstawia.

– Dzięki. – Uniósł brew. – Chyba.

– Pierwszy raz widzę cię w dżinsach. Wyglądasz uroczo. – Cholera. – To znaczy chciałam

powiedzieć, że fajnie. Zupełnie inaczej niż w garniturze – plątałam się, jeszcze bardziej się

pograżając.

Odebrałam z kasy nasze bilety i weszliśmy na stadion. Towarzystwo Matteo powinno

zapewniać mi większy spokój, tymczasem przynosiło odwrotny efekt. Kiedy zmierzaliśmy

w stronę trybun, odwracały się za nami kolejne głowy. Jego uroda dodatkowo



przyciągała do nas

uwagę, a to ostatnie, czego potrzebowałam.

– Gotowy? – zapytałam przed wyjściem z tunelu.

– Nie martw się, Cassie. Mam cię na oku.

Przełknęłam ślinę i wmieszałam się w tłum kibiców. Schodziłam po schodach, kierując się do

naszego rzędu, a zaraz za mną szedł Matteo. Serce waliło mi jak młotem, kiedy się szykowałam

na nieprzyjemne uwagi i drwiny. Ale te wcale się nie pojawiły. Odetchnęłam i wskazałam nasze

miejsca. Dostrzegłam, że wszystkie żółzowate żony wpatrują się w Matteo z rozdziawionymi

buziami. Usiadłam i odwróciłam się w ich stronę, nagle pewna siebie.

Przywołałam na twarz

fałszywy uśmiech i rzekłam:

– Zamknijcie buzie, drogie panie. To zachowanie nie na miejscu. – Po tych słowach

odwróciłam się do nich plecami.

Zaczęły coś między sobą szeptać, ale uznałam, że mam to gdzieś.

Przynajmniej dzisiejszego

wieczoru.

– Nieźle im dogadałaś – szepnął Matteo, nachylając się ku mnie.

– Jestem pewna, że podpisałam tym na siebie wyrok, ale co mi tam.

Rozejrzałam się po stadionie, zatrzymałam spojrzenie na górcie miotacza. Nie znosiłam, kiedy

Jack nie grał, bo mecz nie był wtedy nawet w połowie tak interesujący jak z nim w roli głównej.

Do tego miejsce, w którym drużyna się rozgrzewała, znajdowało się w najdalszym punkcie

boiska, więc rzadko miałam okazję dojrzeć Jacka.

Ktoś zakaszłał, a ja podniosłam wzrok.

– Trina. Gdzie się podziewałaś?

– Sorry, laska, musiałam pracować. A to kto? – Opaloną dłonią pokazała na Matteo

i przyjrzała mu się z ciekawością.

– Jestem Matteo. Znajomy Jacka i Cassie. Miło cię poznać. – Urwał, wyraźnie zachwycony tą

piękną kobietą. – Trina, zgadza się?

– Tak. Ciebie także miło poznać. – Z jej akcentem wszystko, co mówiła, brzmiało ładniej. –

Mogę usiąść obok ciebie, Cassie? – zapytała i rzuciła torbę na miejsce po mojej lewej.

– Co za pytanie! Siadajcie, ty i ten twój kościsty tyłek.

– Nie mówiłaś przypadkiem, że wszystkie żony są żółzowate? – zapytał żartobliwie Matteo,

gdy Trina nachylała się nade mną.

– Ależ to prawda. Są potwornie żółzowate. Wszystkie z wyjątkiem mnie – oświadczyła Trina,

eksponując dekolt w bluzce w piaskowym kolorze.

Piknął mi telefon i wyjęłam go z torby. Esemes od Melissy.

„Co to za ciacho siedzi obok ciebie?”

Dołączyła zdjęcie nachylającego się w moją stronę Matteo. Odpisałam:

„To Matteo. Jest naszym kierowcą”.

„O w mordę. Może mnie wozić o każdej porze dnia i nocy!!!”

Matteo zerknął ponad moim ramieniem na wiadomość i zaśmiał się głośno.

– Kto tak napisał?

Zawstydzona, wsunęłam telefon do torby.

– Moja najlepsza przyjaciółka, Melissa. Jest szalona.

– Co mnie wczoraj ominęło? – zapytała cicho Trina.

– Och, paru kibiców zalazło mi za skórę. A te lalki nie kiwnęły nawet palcem. Okropnie było

bez ciebie.

– Widziałam gazetę. – Zmarszczyła brwi, co na jej twarzy wydawało się czymś

nienaturalnym.

– Tobie też przytrafiają się takie rzeczy? – To okropne, ale kiedy wypowiadałam te słowa,

przepęłała mnie nadzieja, że znajdę w niej osobę, która przez to przeszła i mnie zrozumie.

– Oczywiście. – Położyła rękę na sercu. – Ale ja z powodu pracy i tak znajduję się w centrum

zainteresowania, więc inaczej to odbieram.

– Inaczej? To znaczy jak?

– Jestem przyzwyczajona. Od lat muszę sobie radzić z tego typu podłościami. Szkoda mi

ciebie, bo wiem, jakie to uciążliwe.

– Otóż to! Idealnie to opisałaś. – Popatrzyłam na Trinę, a potem na Matteo. – To takie

uciążliwe.

Położyła rękę na mojej dłoni.

– Wiem. Przykro mi, że cię to spotyka, ale dasz sobie radę. Nie przejmuj się nimi.

– Staram się. O wiele mi łatwiej, kiedy tu jesteś – dodałam znacząco.

– Hej! A ja to co, przycisk do papieru? – wtrącił Matteo.

– Tak – odparłam.

– Nie – rzuciła w tym samym momencie Trina.

Na trybunach rozległy się głośne okrzyki. Wykręciłam szyję w stronę boiska akurat

w momencie, gdy mała biała piłka frunęła w kierunku trybun. Tłum zawył radośnie, a cała nasza

trójka klaskała i przybijała piątki, jakbyśmy to my odbili piłkę.

– Przez moją pracę omija mnie wiele meczów. Bardzo tego żałuję – zawołała Trina,

przekrzykując hałas.

– A skoro mowa o pracy... podobno znasz moją szefową, Norę. Uwielbia cię i kazała cię

pozdrowić.

Na wspomnienie o Norze Trina się rozpromieniła.

– No co ty! Przepadam za Norą. To twoja szefowa? Szczęściara z ciebie. Ta kobieta jest

niesamowita.

– Wiem. Jest naprawdę świetna.

– A więc to dla tego magazynu pracujesz! To fantastycznie, Cassie. Serio.

– Dzięki – rzekłam i poklepałam ją po ramieniu.

Zawibrował telefon Triny. Zerknęła na wyświetlacz.

– Och, przepraszam. Muszę odebrać.

Patrzyłam, jak idzie po schodach, a chwilę później znika nam z oczu.

– Jest piękna – odezwał się Matteo.

– Wiem. I taka sympatyczna. Ma zabójczy akcent. Ależ bym chciała, żeby dzwoniła do mnie

co wieczór i czytała bajkę na dobranoc – rzekłam ze śmiechem.

– Wchodzę w to. Tyle że wolałbym, aby nie robiła tego przez telefon. – Przewróciłam

oczami. – No co? – zapytał obronnym tonem.

– To po prostu typowe, Matteo. I tyle.

Nie znosiłam tego, co typowe. Właśnie dlatego na studiach próbowałam się trzymać z dala od

Jacka. Zaszufłkowałam go jako najbardziej przewidywalnego z facetów. Myliłam się.

– Ach, daj spokój, to piękna dziewczyna. Musiałbym być ślepy, żeby mi się nie podobała.

– No cóż, dam ci znać, jeśli ona i jej chłopak się rozstaną – mrugnęłam.

– Będziesz tak miła? – Szturchnął mnie w ramię, a ja z powrotem skupiłam się na tym, co się

dzieje na boisku.

Trina już nie wróciła, a ja i Matteo resztę meczu spędziliśmy na luźnej rozmowie. Dzięki jego

obecności mniej się przejmowałam, gdzie się znajduję i kto narusza moją

przestrzeń. Kiedy mecz

dobiegł końca, przeciągnęłam się i niemal straciłam równowagę. Matteo w porę mnie

przytrzymał, kładąc rękę na plecach.

– Dzięki – powiedziałam i szybko się odsunęłam.

– Nie mogę pozwolić, aby coś ci się stało, inaczej Jack mnie zabije.

Wzruszyłam ramionami, nie mogąc się z nim nie zgodzić. W tym momencie w panującym

zgiełku dosłyszałam, jak ktoś woła:

– Już zastąpiłaś Jacka innym, Cassie?

Pokręciłam z odrazą głową. Miałam ochotę odkrzyknąć: „Skoro go zastąpiłam, to co, u licha,

robię na tym meczu?”. Nie zrobiłam tego jednak. Uznałam, że milczeniem zniechęcę krzykaczy.

Matteo od razu znalazł się przy mnie.

– Wszystko w porządku? – szepnął mi do ucha, a ja znowu podskoczyłam.

Machnęłam ręką koło ucha.

– Tak. Nie rób tego.

– Przepraszam. Chciałem się tylko upewnić, że wszystko okej.

– Skoro już zamierzają mnie obrażać, mogliby się przynajmniej wykazać odrobiną

kreatywności. – Próbowałam się uśmiechnąć, ale usta wykrzywiły mi się z niechęcią.

Matteo szedł zaraz za mną, aż dotarliśmy do prywatnego wejścia do szatni.

– Poczekam tam na Jacka. Spotkamy się przy samochodzie.

– Dobrze. Do zobaczenia. – Kiwnął głową i się oddalił.

Za ostatnim zakrętem dostrzegłam siedzącą na ławce Trinę.

– Hej! – zawołałam, a mój głos odbił się echem od ścian.

Wstała i podeszła do mnie.

– Sorki. Musiałam odebrać całe mnóstwo telefonów, no i okazało się, że jutro rano lecę do

Brazylii na jakąś pilną sesję zdjęciową.

– Rzekłabym, że to szaleństwo, ale rozumiem. – Wzruszyłam ramionami, doskonale wiedząc,

czym są nieplanowane wyjazdy na ostatnią chwilę i niespodziewane projekty. Co prawda sama

nie miałam z nimi do czynienia, ale koledzy z pracy wyjeżdżali z dnia na dzień bez słowa skargi.

– Kyle nie będzie zadowolony. – Zmarszczyła brwi, a ja uśmiechnęłam się ze współczuciem. – Nie znosi, kiedy wyjeżdżam. Myślę, że w głębi duszy marzy, żebym rzuciła

pracę modelki i zajęła się rodzeniem dzieci.

– A jak ty się na to zapatrujesz? – zapytałam, pamiętając o swojej wczorajszej kłótni

z Jackiem.

– Pewnego dnia owszem. Ale jeszcze nie teraz. – Westchnęła głośno. – Nie jest łatwo godzić

pracę i wspieranie Kyle’a. On też często wyjeżdża i jest tyle drobiazgów, którymi trzeba się

zająć. Czuję się okropnie, że nie mogę mu pomóc, ale nie na tyle, żeby wyrzec się dla niego

swojej kariery.

Pokiwałam głową, potwierdzając, że doskonale wiem, o czym mówi, ale w tej akurat chwili

nie chciałam zagłębiać się w szczegóły. To nie był czas i miejsce na taką rozmowę.

– Myślisz, że straszna ze mnie egoistka? – Zacisnęła powieki.

– Nie. Oczywiście, że nie. – Dotknęłam jej ramienia, a Trina otworzyła oczy.

– Czemu

musimy porzucać dla nich swoje kariery?

– Bo naprawdę trudno jest pracować i jednocześnie być w tak wymagającym związku. Oboje

mamy raczej niestandardową pracę. – Zerknęła w stronę zołz. – Żadna z nich już nie pracuje.

Słyszałam, że Kymber zrezygnowała z jakiegoś ważnego stanowiska, żeby być żoną i mamą. –

Ściszyła głos. – Myślę, że to częściowo dlatego jest dla nas taka okropna. Jest sfrustrowana

i zazdrosna.

Kiwnęłam głową.

– Nigdy nie chcę być taka jak ona.

Trina się zaśmiała.

– Nie będziesz, Cassie. Bez względu na to, jak się potoczy twoje życie, nigdy nie będziesz

traktować ludzi tak jak ona.

Drzwi się otworzyły i z szatni wyszedł Jack. Na jego twarzy widniał ostrożny uśmiech.

– Hej, Trina. Kiciu. – Pocałował mnie w policzek i odciągnął na bok.

– Cześć, Jack – przywitała się Trina. – Do zobaczenia, Cassie.

– Och, chwileczkę. – Zatrzymałam się w pół kroku. – Możemy się wymienić numerami? Chcę

mieć możliwość napisania do ciebie. Zwłaszcza jeśli znikniesz tak jak dzisiaj. Martwiłam się

trochę.

– Wiem. Przepraszam.

Wpisałam sobie jej numer do komórki, a potem mocno uściskałam i dogoniłam Jacka. Objął

mnie w talii, tak że przy każdym kroku nasze biodra ocierały się o siebie.

– Jak było dzisiaj? – zapytał.

– Właściwie to lepiej – przyznałam. Po kilku nerwowych minutach się rozluźniłam i okazało

się, że obecność Matteo sprawia, że czuję się pewniej.

– Ktoś ci dokuczał?

– W sumie to nie.

Pocałował mnie w czubek głowy.

– W takim razie dobry miałem pomysł, co? – zapytał, kiedy szliśmy w stronę

ciemnego

samochodu, przy którym czekał Matteo ponownie w stroju służbowym.

– To znaczy jaki? – Uśmiechnęłam się psotnie, ciesząc się, że potrafię zapomnieć

o przeszłości.

– Wysłanie z tobą Matteo na mecz. Przyznaj, że to dobry pomysł.

Oparłam głowę o jego ramię.

– To był dobry pomysł. Dziękuję ci.

## **DWUDZIESTE TRZECIE PIĘTRO**

JACK

Cassie nie mogła wziąć w pracy wolnego, ale obiecała, że zjemy razem lunch. Nie mając

pewności, co zrobić z kilkoma tak bardzo rzadkimi godzinami wolności, zacząłem szukać

w necie mieszkań do wynajęcia w okolicy hotelu Plaza. Wydrukowałem sobie listę

z apartamentami na Upper West Side i Upper East Side. Nie wiedziałem, co to za różnica, ale

Cassie na pewno się w tym orientowała.

Zadzwoiłem w kilka miejsc i udało mi się umówić nas na obejrzenie po południu mieszkania

na East Side. Przejrzałem swój grafik na trzy najbliższe tygodnie, szczególną uwagę zwracając

na dni, kiedy mnie tu nie będzie. Drużyna niedługo wyjeżdżała na jedenaście dni

i zastanawiałem się, czy Cass uda się zjawić na choćby jednym meczu. Wiedziałem, że nie

powinienem tak myśleć, ale wcale się nie cieszyłem, że Cassie pracuje na pełen etat. To

oznaczało, że podczas meczów wyjazdowych nigdy nie będziemy razem. Średnio siedemnaście

dni w miesiącu. To bardzo długo. Nigdy bym jednak tego głośno nie powiedział. Miałem



świadomość, że to egoistyczne podejście – chcieć zawsze mieć ją przy sobie. Zwłaszcza po tym

wszystkim, przez co musiała przeze mnie przejść. Przeprowadziła się do Nowego Jorku, aby

spełniać swoje marzenia, a ja pragnąłem zapewniać jej wsparcie.

Odłożyłem na bok dumę, ale myśl, że Cassie zostanie tutaj sama, nie dawała mi spokoju.

Stresowałem się prasą i kibicami, musiałem mieć pewność, że pod moją nieobecność ma

zapewnioną ochronę. Jak najszybciej musieliśmy się przeprowadzić do budynku z całodobową

portiernią – zanim postradam zmysły.

Może kupię jej psa? Zawsze o nim marzyłem. Jezu, Carter, czy choć raz świat mógłby się nie

obracać wokół ciebie?

Założyłem czapkę z daszkiem i udałem się na stację metra. Twarz smagała mi chłodna bryza,

a słońce świeciło tak intensywnie, że niemal nie zawróciłem po okulary przeciwsłoneczne.

Cassie przesłała mi w esemesie wskazówki, jak trafić do restauracji, w której umówiliśmy się na

lunch. Kusiło mnie, żeby zadzwonić do Matteo i kazać się tam zawieźć, ale wiedziałem, że Cass

zmyje mi głowę za to, że „nie doświadczam Nowego Jorku”. Zresztą musiałem się trochę oswoić

z tym miastem.

Zszedłem po schodach i zatrzymałem się przy pierwszym wolnym automacie. Wsunąłem do

otworu banknot dziesięciodolarowy i wyskoczyła niebiesko-żółta karta metra. Rozejrzałem się,

podpatrując, w jaki sposób ludzie radzą sobie z kartami i elektronicznymi czytnikami, a potem

poszedłem w ich ślady. Przypomniała mi się wizyta w Disneylandzie, kiedy byłem mały.

Światelko zmieniło się na zielone i kołowrotek się odblokował. Przeszedłem przez niego, czując

się jak zagubiony turysta. Miałem nadzieję, że nikt mnie nie rozpozna. Zszedłem po schodach i

znalazłem się w końcu na peronie.

Co za wycieczka.

Zrobiło się ciemniej i wilgotniej. Na końcu peronu jakiś facet grał na bębenkach, dźwięk

uderzeń w membranę roznosił się po całym podziemiu. Oparłem się o ścianę i czekałem na

przyjazd pociągu. W końcu zahamował z piskiem. Kiedy drzwi się rozsunęły, zaczekałem, aż

wszyscy wyjdą, a potem wskoczyłem do wagonu. Był niemal pusty, więc mogłem usiąść, gdzie

tylko chciałem. Zdecydowałem się na miejsce najbliżej drzwi. Dwa przystanki później

wysiadłem i wjechałem schodami na górę. Słońce praktycznie mnie oślepiło, więc szedłem ze

wzrokiem wbitym w ziemię.

– Nie jesteś przypadkiem tym superprzystojnym baseballistą? – Jej głos sprawił, że

zatrzymałem się w pół kroku. Podniosłem wzrok i zobaczyłem znajome zielone oczy.

– Nie jesteś przypadkiem seksowną jak diabli dziewczyną rzeczzonego baseballisty? –

Obliziałem usta, a ona otworzyła swoje. Uwielbiałem się z nią drażnić.

Cassie założyła okulary przeciwsłoneczne i wzięła mnie za rękę.

– Chodź. – Zachichotała, a ja miałem ochotę obściskiwać się z nią na ulicy jak jakiś napalony

nastolatek w tylnym rzędzie w kinie.

– Sądziłem, że mamy się spotkać na miejscu.

– Nora dała mi wolne popołudnie. Kategorycznie zabroniła wracać do redakcji, więc jestem

cała twoja, Carter.

– Pewnie przewidziała, że bym się zgubił.

– Pewnie tak. – Jej usta były tak kuszące, że miałem ochotę wpić się w nie i już nigdy się nie

odczepić. – Opowiadaj, jak się udała pierwsza przejażdżka metrem.

Odsunąłem na bok myśli o jej ustach.

– Była... interesująca.

– Ale pozytywnie, nie? Pomyśl tylko o tych wszystkich ludziach zebranych w jednym

miejscu. Uwielbiam stacje metra.

Pokręciłem głową.

– Ty owszem.

– Co to znaczy? – Trzepnęła mnie w ramię.

– To znaczy, że ty widzisz piękno we wszystkim. Nawet w brzydkich, ciemnych,

odrażających stacjach metra.

– Uważam, że są ciekawe. Czasem trochę upiorne, ale i tak ciekawe.

Cassie wskazała markizę w biało-czerwoną kratkę.

– To tam zjemy.

– Będę szczerzy, Kiciu. Czuję się, jakbyśmy zdradzali Sala.

– Nie! – zajęczała. – Wcale nie, przysięgam. To nawet nie jest włoska restauracja, tylko

francuska.

Otworzyłem przed nią drzwi i wtedy usłyszałem głos jakiejś kobiety:

– O mój Boże, jesteś Jack Carter?

Odwróciłem się w jej stronę, a Cassie zatrzymała się w pół kroku.

– O mój Boże, to naprawdę Jack Carter! Jestem wielką fanką. Fantastycznie grasz. Mogę

zrobić sobie z tobą zdjęcie?

Zerknąłem na Cassie i zobaczyłem, że uśmiecha się wymuszenie.

Przyciągnąłem ją więc do

siebie i z grzecznym uśmiechem odparłem:

– Przykro mi, ale właśnie idę na lunch ze swoją dziewczyną. Innym razem.

– Proszę! Tylko jedno zdjęcie! Albo autograf? To może mi coś podpiszesz? –  
Patrzyłem, jak

wkłada rękę do wielkiej torby, szukając Bóg wie czego.

– Proszę zrozumieć, że teraz to mój czas prywatny. Przepraszam. –  
Odwróciłem się plecami

do nadgorliwej fanki i przytrzymałem drzwi dla Cassie. – Sorki, skarbie.

– W porządku. Dlaczego nie dałeś jej po prostu tego podpisu?

Hostessa stojąca przy wejściu uśmiechnęła się na te słowa, ale nam nie  
przerwała. Zamiast

tego wzięła dwie karty i gestem pokazała, abyśmy udali się za nią.

– Nie chciałem.

Odsunąłem krzesło dla Cassie, a potem usiadłem naprzeciwko niej i zdjąłem  
czapkę.

– Kelnerka zaraz się zjawi – powiedziała nam filigranowa brunetka i odeszła  
od stolika.

– Co to znaczy, że nie chciałeś? – Cassie nachyliła się w moją stronę, a ja  
odgarnąłem jej

z czoła zabłąkane pasmo włosów.

W sumie to nie mówiłem jej jeszcze o swoim planie, ale równie dobrze  
mogłem zrobić to

teraz.

– Staram się ograniczać z nimi kontakty.

Zmrużyła oczy.

– Starasz się ograniczać kontakty z kim? Swoimi fanami?

– Tylko kobietami.

No proszę. Przyznałem to. Chciałem ograniczyć kontakt z fankami zarówno  
na miejscu, jak

i podczas meczów wyjazdowych. Nie zamierzałem dawać im ani prasie  
żadnych powodów do

plotek – niczego, co mogliby umieścić w necie.

– Jack. – Zamknęła na chwilę oczy. – Nie możesz ignorować fanów. To nieładnie i skończy

się tak, że cię znienawidzą.

Oparłem się o twarde krzesło i wzruszyłem ramionami.

– Jeśli będę dla nich niemiły, to zostawią mnie w spokoju. A jeśli zostawią mnie w spokoju,

nie będą mieli o czym gadać. A jeśli nie będą mieli o czym gadać, wtedy ty nie będziesz się

musiała niczym martwić.

Pokręciła głową.

– Nie chcę, żeby ktoś cię nie lubił.

– No więc co mam według ciebie robić? Nie przeszkadza ci, że z nimi rozmawiam?

– Oczywiście, że nie. Masz z nimi po prostu nie sypiać, tyle. – Zaśmiała się cicho. – Ani się

z nimi nie obściskować i w ogóle.

Ująłem jej dłoń.

– Nigdy więcej nie popełnię tego błędu. Będę ci to udowadniał każdego dnia do końca

naszego życia. Chciałem ignorować je dla ciebie, żebyś się przekonała, że można mi ufać i żebyś

się nie martwiła.

– Nie chcę, abyś dla mnie posuwała się do ostateczności. A zaufanie przyjdzie z czasem. Okej?

– Okej – zgodziłem się i zbliżyłem jej dłoń do swoich ust.

Kiedy skończyliśmy jeść, uregulowałem rachunek i czekałem, aż kelnerka przyniesie resztę.

Kiedy podeszła do stolika, miała dziwną minę.

– Wszystko w porządku? – zapytałem.

– Proszę, to pańska reszta – powiedziała, podając mi skórzane etui. – I naprawdę mi przykro,

ale przed restauracją czeka na pana wyjście spory tłum. – W oczach Cassie zobaczyłem

zdziwienie. – Oczywiście tutaj nikogo nie wpuścimy, ale ci ludzie wiedzą, że pan tu jest.

Naprawdę nam przykro. – Kelnerka wbiła wzrok w podłogę.

– W porządku. To nie wasza wina. – Spojrzałem na Cass. – Damy radę?

Kiwnęła głową i spojrzała na kelnerkę.

– Skąd wiedzą, że tu jesteśmy?

– Ktoś o tym napisał na Spotted.

Zmarszczyłem brwi.

– Nie wiem, co to takiego.

– Strona internetowa, na której ludzie mogą umieszczać informacje o tym, gdzie zobaczyli

jakąś gwiazdę. Ktoś napisał, że jedzą tu państwo lunch.

– Rozumiem. Dzięki. – Odsunąłem krzesło, a potem się przeciągnąłem. Przeczesałem palcami

włosy i założyłem czapkę.

– Gotowa? – zapytałem Cass, wyciągając do niej rękę. Wstała i wyjrzała przez szybę.

Odetchnęła głęboko.

– Nie ma ich wcale tak dużo. To może z dziesięć osób.

– Będą chcieli ode mnie autografy. Rozdać je czy ich spławić? – Zrobię to, czego będzie

chciała.

– Powinieneś dać im autografy, to chyba pozwoli nam odejść w spokoju.

Wzięłem ją za rękę i udaliśmy się razem w stronę wyjścia. Pchnąłem drzwi, przytrzymałem je

dla niej. Ludzie zaczęli na nas napierać, kierując w naszą stronę aparaty w telefonach.

Odruchowo chciałem chronić Cassie od naporu ciał, ale skończyło się tak, że za mocno

ścisnąłem jej dłoń.

– Auć, Jack. – Skrzywiła się i wyrwała mi rękę.

– Cholera. Przepraszam, Kiciu.

– W porządku. – Uśmiechnęła się.

– Jack, mogę mieć z tobą zdjęcie? – zawołała jakaś kobieta. Musiałbym być ślepy, żeby nie

zauważyć jej urody.

– Jasne – odparłem, mając w pamięci słowa Cassie.

Niechętnie stanąłem z opuszczonymi rękami, ale ta laska owinęła się wokół mnie jak jakiś tani

garnitur. Z odrazą odkleiłem jej rękę od swojego ciała.

– Zdjęć już nie będzie, ale podpiszę, co tylko chcecie – oznajmiłem. A potem z wymuszonym

uśmiechem składałem podpis na gazetach, paragonach z taksówek i paru piłkach baseballowych.

– Cassie, Cassie, skarbie. Spójrz tutaj.

Moją uwagę zwrócił facet z długimi, przetłuszczonymi włosami i profesjonalnym aparatem.

Robił zdjęcia Kici, która czekała, aż skończę rozdawać autografy. Na dźwięk swojego imienia

zrobiła zdziwioną minę i zaczęła się rozglądać za osobą, która do niej wołała.

– Zostaw ją w spokoju! – zawołałem w stronę fotografa, a on spojrzał na mnie bezczelnie,

wycelował aparatem w Cassie i przycisnął spust. Oczami wyobraźni zobaczyłem, jak przeciskam

się przez wszystkich i rozbijam aparat o głowę tego sukinsyna.

– Taka jesteś ładna, kiedy się uśmiechasz, Cassie. Nie uśmiechniesz się do zdjęcia? Z kim

byłaś wczoraj na meczu, Cassie? Ty i Jack się pogodziliście? Czemu byłaś na niego zła? – Ten

skunks był nieustępliwy.

– Powiedziałem, żebyś zostawił ją w spokoju – rzuciłem. Kończyła mi się cierpliwość.

Nagle przy moim boku pojawiła się Cassie i szepnęła do ucha:

– Ten facet przyprawia mnie o gęsią skórę.

– Już idziemy – odszepnąłem i rzuciłem dość głośno, by przekrzyczeć fanów:

– Muszę iść.

Przepraszam.

Przeciskałem się przez tłum, który od chwili, kiedy wyszliśmy z restauracji, zdecydowanie się

powiększył. Po drodze podpisałem jeszcze kilka kartek, ani na chwilę nie puszczając dłoni

Cassie. Kiedy szliśmy chodnikiem, obejrzałem się przez ramię. Ten facet szedł za nami, nie

przestawał robić zdjęć.

– On nas śledzi. To pewnie paparazzi.

– Kiedy zawołał moje imię – zawahała się – okropnie mnie to wystraszyło. I te wszystkie

pytania. To upiorne, kiedy ludzie wiedzą o tobie wszystko.

– Wiem. Chodź, weźmiemy taksówkę. – Zatrzymałem się, mężczyzna z aparatem zrobił to

samo.

Bardzo dobrze, dupku. Zachowaj odległość.

– Zajmę się tym. – Cassie mrugnęła do mnie, a potem stanęła na krawężniku.

Wyglądała seksownie jak diabli, kiedy stała z wysuniętym biodrem i machała na

przejeżdżające samochody. Taksówka zahamowała z piskiem opon i szybko do niej wsiedliśmy.

– Jedzie za nami? – zapytała cicho Cassie.

Obejrzałem się.

– Nie. Myślę, że wie, że dałbym mu w zęby – odparłem, śmiejąc się, a ona pocałowała mnie

w policzek.

Kiedy taksówkarz zaparkował pod apartamentowcem z mężczyzną w uniformie stojącym

przed drzwiami obrotowymi, nastrój od razu mi się poprawił. O to mi właśnie chodziło.

Pomogłem Cassie wysiąść z taksówki i razem podeszliśmy do drzwi.



– W czym mogę państwu pomóc? – zapytał odźwierny.

Świetnie. Zanim ktoś wejdzie, musi zamienić z nim kilka słów. To mi się podoba.

– Jesteśmy umówieni z Ruth.

– Miłego dnia. – Kiwnął głową, pozwalając nam wejść.

Zaraz za drzwiami powitała nas kobieta w średnim wieku. Głos miała chrapliwy, jakby

wypalała dwadzieścia paczek dziennie.

– Jestem Ruth. A wy to na pewno Jack i Cassie. Miło was poznać. Tak się akurat składa, że

mamy wolny apartament z dwiema sypialniami na dwudziestym trzecim piętrze. Gotowi na

ogłędziny?

Odwróciłem się do Cassie.

– Dwudzieste trzecie piętro? Mój numer, mała. To znak.

Baseballiści są strasznie zabobonni.

Cassie podążyła za agentką nieruchomości do windy, wjechaliśmy na dwudzieste trzecie

piętro. Ruth przeprowadziła nas przez korytarz, otworzyła drzwi i gestem zaprosiła do środka.

– Będę w pobliżu, a wy, młodzi, nie spieszcie się.

Jasna cholera. To miejsce było niezziemskie. Po minie Kici widziałem, że jest zachwycona.

– Stać nas na nie? – szepnęła.

– Stać. Bez problemu. Nie jest tu tak drogo, jak ci się wydaje.

– Trudno mi w to uwierzyć.

Doskonale to rozumiałem. Cassie zaczęła od obejrzenia granitowych blatów i sprzętów ze stali

nierdzewnej, zapiszczała, kiedy weszła do głównej sypialni. Nie rozumiałem nawet połowy

z tego, co do mnie mówi, ale uśmiech na jej twarzy był bezcenny.

Zaciągnąłbym pożyczkę, żeby

tu zamieszkać, gdyby zaszła taka potrzeba.

– Zmieściłoby się tu chyba z dziesięć twoich mieszkań – rzuciłem żartobliwie i wyszedłem na

balkon. Poniżej rozciągało się nigdy niezasypiające miasto, a budynki tworzyły idealny

krajobraz. Założyłem się, że Kicia ochoczo robiłaby stąd zdjęcia.

– Balkon? Niebo. Jestem w niebie. – Na jej twarzy malował się zachwyt.

– Mam ochotę robić z tobą niegrzeczne rzeczy na tym balkonie, Kiciu.

– Szokujesz mnie – odparła i przewróciła oczami.

– Podoba ci się? – zapytałem, obejmując ją w tali i przyciągając do siebie. Nim zdążyła

odpowiedzieć, przycisnąłem usta do jej warg i poczułem, jak jej ciało od razu mi się poddaje.

Odsunąłem się i cmoknąłem ją w policzek.

– Jest absolutnie fantastycznie, Jack. Chyba mogłabym tu mieszkać do końca życia.

– Nawet jeśli to trochę dalej od Central Parku, niż chciałaś? – zapytałem, choć już znałem

odповідź.

– Mieszkanie jest idealne. A do parku wcale nie mamy daleko.

– Skoro tak mówisz, ja jestem na tak.

– Nie widziałeś nawet sypialni. I pokoju dla gości. Rozejrzałeś się w ogóle? – Przeczesała mi

palcami włosy.

– Nie muszę. Tobie się podoba i tylko to się liczy. – Wszedłem do środka i zawołałem

w stronę otwartych drzwi: – Ruth! – Kobieta zajrzała do środka. – Bierzemy. Jakie formalności

trzeba załatwić?

**PRZYŁAPANY**

CASSIE

Jack przekonał Ruth, aby pozwoliła nam się wprowadzić tak szybko, jak się

da. Chciał się

przekonać, czy będę bezpieczna w trakcie jego jedenastodniowego wyjazdu. Dzięki temu

zamiast skupiać się na tym, że Jacka tak długo nie będzie, myśli miałam zajęte pakowaniem. Nie

świrowałam w kwestii Jacka i zrad. Wcale nie chciałam się tym martwić, ale czasem człowiek

nie jest nic w stanie poradzić na to, co czuje.

Przez cały następny tydzień pakowaliśmy się, a ja opuszczałam te mecze, podczas których

Jack nie grał, aby zyskać więcej czasu. I okazało się, że wcale nie lubię siedzieć w domu, kiedy

drużyna Jacka ma mecz. Nie miało znaczenia, czy on bierze w nim czynny udział, czy nie. Po

prostu chciałam przebywać blisko niego i koniec. Niemniej trzymanie się z dala od stadionu

oznaczało także, że w internecie nie pojawiały się żadne nowe zdjęcia, dzięki czemu do mojego

życia wróciła niemal już zapomniana normalność. To niesamowite, jak szybko adaptujemy się

do okoliczności, kiedy sądzimy, że nie mamy wyboru.

Zamknęłam kolejny karton i właśnie go zaklejałam, kiedy wrócił Jack. Podniosłam się

z podłogi, żeby się z nim przywitać. Zarzuciłam mu ręce na szyję i wtuliłam nos w ciepłą skórę.

– Hej, skarbie. Jak mecz?

– Nie lubię, kiedy cię nie ma – wyznał, a mnie zrobiło się ciepło na duszy.

– Ja też nie. – Zamknęłam oczy, wdychając jego zapach.

– Przegraliśmy. – W jego głosie słychać było nutkę irytacji.

– Przykro mi.

Dał mi całusa w usta, a potem poszedł do kuchni.

– Głodny jestem, Kiciu, a wszystko jest już zapakowane.

– W lodówce masz makaron, który zrobiłam na kolację. Musisz go tylko

odgrzać.

Otworzył lodówkę.

– Och, dopóki pamiętam – rzekł, wyjmując z tylnej kieszeni spodni złożoną kartkę. Rzucił ją

do mnie.

– Co to?

– Dokładny plan podróży dla kilku kolejnych meczów.

– Mhmm. – Rozłożyłam kartkę. – To kopia dla mnie czy muszę sobie przepisać?

– Dla ciebie. Swoją mam w szatni.

– Dzięki. – Przebiegłam wzrokiem po harmonogramie, szukając godziny wylotu.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy się okazało, że to osiemnasta.

– Tak się cieszę, że lot masz dopiero wieczorem.

– Wiem. Do Miami na szczęście leci się tylko dwie i pół godziny. – Uśmiechnął się,

prezentując dołączki, i w tym momencie brzęknęła mikrofalówka, sygnalizując, że jedzenie jest

gotowe.

Kiwnęłam głową i rozejrzałam się po pustym salonie.

– Nie sądziłam, że to pomieszczenie puste może się wydawać jeszcze mniejsze. To przecież

bez sensu.

– Nasze nowe mieszkanie będzie dla ciebie niczym pałac.

– Możliwe, że zamieszkałam w łazience – rzuciłam żartobliwie, a on uniósł brew. – Nie masz

pojęcia, o czym mówię, bo nawet jej nie widziałeś. Poczekaj tylko, aż tam zajrzysz!

Przepęłniało mnie coraz większe podekscytowanie. Nasze nowe mieszkanie było

oszałamiające, nie mogłam się doczekać przeprowadzki.

– Matteo wie, że się przeprowadzamy, tak? Powiedziałeś mu?

Jack kiwnął głową i przełknął spory kęs.

– Powiedziałem. Zna już dokładny adres.

Zaczęłam odhaczać punkty na liście, którą ułożyłam sobie w głowie.

Mieszkanie sprzątnięte,

ekipa przeprowadzkowa zamówiona, wszystko spakowane, na poczcie i w necie podany nowy

adres.

– Kiciu? – Do moich myśli wdarł się głos Jacka.

– Hmm?

– Słyszałaś choć słowo z tego, co mówiłem?

Pokręciłam głową.

– Przepraszam. Możesz powtórzyć?

– Zapytałem, czy myślałaś o przyjeździe na któryś z meczów.

– Zamierzałam cię zapytać, czy mogłabym przylecieć do Chicago. –  
Klapnęłam na sofę.

– Zapytać? Kiciu, możesz przylatywać na każdy mecz, jeśli tylko masz ochotę. Nie musisz

mnie pytać.

– Cóż, nigdy nie byłam w Chicago. – Uśmiechnęłam się i oczami wyobraźni zobaczyłam

Wrota Niebios, słynną konstrukcję ze stali nierdzewnej w kształcie ziarna fasoli. Słyszałam

o niej od każdego znajomego, który odwiedził Chicago. Miałam ochotę zrobić jej zdjęcie.

Jack usiadł obok mnie.

– W porządku, ale posłuchaj, Chicago to naprawdę wielkie miasto i nie zawsze jest tam

bezpiecznie. Jako że będziesz sama, myślę, że nie powinnaś jeździć po mieście Elką, lecz

taksówkami.

– Elką? – zapytałam.

– To system komunikacji miejskiej w Chicago, który na pewno jest w

porządku, ale

denerwowałbym się, gdybyś miała nim jeździć sama.

– W Nowym Jorku bez przerwy sama jeżdżę metrem. Elka w Chicago pewnie niczym się nie

różni.

– Pewnie nie. Ale byłbym spokojniejszy, gdybyś jednak przemieszczała się taksówkami.

– W porządku, niech będą taksówki – zgodziłam się. Wzdłuż moich pleców przebiegł lekki

dreszczyk zdenerwowania. Muszę się przyzwyczaić do samotnych podróży w nieznanne miejsca.

Stanowi to nie tylko część mojego związku z Jackiem, ale także przyszłej kariery zawodowej.

Zlecenia niemal zawsze realizowałabym na obcym terenie.

– Ja nie żartuję, Kiciu. I choć strasznie chcę mieć cię przy sobie, teraz zaczynam świrować na

myśl o tym, że będziesz tam sama. – Brwi miał ściągnięte.

– Nie będę sama. Będę z tobą.

Pokręcił głową.

– Raczej nie. Większą część czasu spędzę na boisku. Pewnie nawet na lunch nie uda mi się

wyskoczyć.

– Do bani. – Teraz już rozumiałam, dlaczego inne żony nie wyjeżdżały na mecze.

– Wiem, że to oznacza dużo czasu spędzonego samotnie. Nie musisz jechać – rzekł, patrząc

mi w oczy.

– Ale chcę. Powinam przynajmniej się przekonać, jak to wygląda, prawda? Może spodoba mi

się czas wolny na zwiedzanie – dodałam, nie mając pewności, kogo próbuję przekonać, siebie

czy jego.

Nadal wydawał się spięty.

– Może powinniśmy wysłać razem z tobą Matteo?

Uniosłam zaskoczona głowę.

– Nie! Nie ma mowy! Oszalałeś?

– To był tylko luźny pomysł.

– Przestań mieć takie pomysły. Nie chcę, żeby Matteo jeździł za mną wszędzie. – Już sobie

wyobrażałam, jakie używanie miałyby prasa.

Jack wziął mnie za rękę.

– Martwię się o ciebie.

– Wiem, ale musisz mi pozwolić być dużą dziewczynką, umiem się sama o siebie zatroszczyć.

Nim tu przyjechałeś, świetnie sama dawałam sobie radę. – Mina mu zrzędała i wiedziałam, że

tymi słowami sprawiłam mu ból. – Nie to miałam na myśli. Chodziło mi po prostu o to, że do tej

pory nie potrzebowałam niańki.

– Nie naprzykrzała ci się też prasa ani kibice.

– To prawda – przyznałam i na tę myśl poczułam ściskanie w żołądku.

– Wiem, że uważasz mnie za szalonego, Kiciu, ale nie jestem w stanie funkcjonować, gdy się

o ciebie martwię. – Opuścił głowę, a mnie zrobiło się niedobrze. Nie znosiłam, gdy reagował tak

emocjonalnie.

– Wcale nie uważam cię za szalonego, ale zadrezczam się tym, że przysparzam ci tyle stresu.

Spojrzał mi w oczy.

– Nie przysparzasz mi stresu. To ja go sobie przysparzam, w kwestii ciebie nie potrafię

wyluzować.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jack dał mi jasno do zrozumienia, że jestem w jego życiu

priorytetem, a ja do tej pory nie znałam tego uczucia. Wpatrywałam się w

niego, pozwalając, aby

to, co do niego czuję, krążyło po moim całym ciele. Nagle zapragnęłam rozładować napięcie.

– Ma to jakieś znaczenie, o której w piątek wyląduję?

Uniósł moją dłoń do swoich ust i pocałował.

– Nawet jeśli twój samolot wylądje w tym samym czasie co mój, i tak nie będę mógł jechać

do hotelu razem z tobą. Więc nie przejmuj się godzinami przylotu.

– Dobrze. W takim razie wylecę po pracy.

– Zdążysz wtedy na mecz?

– Powinam się wyrobić. W pracy mamy teraz letnie piątki, więc kończymy nieco wcześniej.

– Letnie piątki?

Uśmiechnęłam się.

– Podczas letnich weekendów całe miasto jeździ do Hamptons. W piątki wszyscy wcześniej

kończą pracę, żeby mogli tam dotrzeć na spokojnie.

– Pierdolisz.

Zaśmiałam się.

– Mówię serio.

– Wyobrazasz sobie coś takiego w LA? Jak by się to nazywało? Piątki Malibu?

– Plażowe piątki! – zawołałam.

Jack uśmiechnął się i przechylił głowę.

– Jesteś urocza. Strasznie cię kocham.

Jego słowa przeszły mi płuca niczym strzała i na chwilę zabrakło mi tchu.

– Ja ciebie też kocham.

– O której jutro zjawi się ekipa od przeprowadzek?

– O ósmej. – Ponownie się rozejrzałam. – Wszystko spakowane?

Jack także się rozejrzył po naszym mikroskopijnym salonie.

– Na to wygląda. Świetnie sobie poradziłaś, Kiciu. Myślę, że powinniśmy



jakoś uczcić

wyprowadzkę.

– Co masz na myśli? – Przygryzłam dolną wargę.

– Chyba wiesz co.

Wstał z sofy i wziął mnie na ręce.

– Zdaje się, że mam w kieszeni dwie dwudziestopięciocentówki. – Musnął językiem moje usta

i po raz ostatni zaniósł mnie do naszej pierwszej wspólnej sypialni.

Następnego ranka wprowadziliśmy się do nowego mieszkania, a wieczorem Jack wsiadł

w samolot. Wcześniej zdążył zbić nową ramę łóżka, dwa komplety półek i komodę. Nie chciał,

żebym została z tym sama. Uwielbiałam mężczyznę, jakim stawał się dla mnie. Dla nas.

W końcu nadszedł piątek. Około szesnastej wylądowałam na lotnisku Midway. Mecz Jacka

w Wrigley rozpoczął się dopiero o wpół do ósmej, ale drużyna musiała być na boisku znacznie

wcześniej. Zgodnie z naleganiami Jacka pojechałam do hotelu taksówką. Obserwowałam mijane

po drodze miasto, już z okna samochodu widać było ogromną różnicę między Chicago a Nowym

Jorkiem. Dotąd sądziłam, że miasta te są podobne, bardzo się myliłam. W obydwu aż roiło się od

wieżowców, ale na tym właściwie kończyły się podobieństwa. Nowy Jork sprawiał wrażenie

brudnego i zużytego, w Chicago panowała natomiast nieskazitelna czystość. Nowy Jork

emanował niekończącą się energią, tutaj wyczuwało się raczej delikatny szum.

Zameldowałam się w hotelu nad rzeką Chicago i zamówiłam *room service*. Wyrzałam przez

okno na rzekę i otaczające mnie miasto. Chicago miało własny styl,

pragnęłam uchwycić go

aparatem. Jutro będę mieć mnóstwo czasu na zdjęcia.

Kiedy zjawiłam się na stadionie, moim oczom ukazał się napis: „WRIGLEY FIELD,

STADION CHICAGO CUBS”. Zachwycona zrobiłam mu kilka zdjęć, a potem odebrałam bilet

czekający na mnie w kasie dla gości. Ekscytowała mnie świadomość, że jestem na zupełnie

nowym stadionie. Początkowo źle skręciłam, ale szybko odnalazłam właściwy kierunek.

Zastanawiałam się, czy zjawi się tu któraś z żoź. Nie licząc Triny, żadnej nie miałam ochoty

widzieć. Trzy esemesy później wiedziałam już, że Trina nadal przebywa za granicą.

Przeczesałam wzrokiem rzędy zielonych siedzeń, szukając swojego miejsca. W końcu

usiadłam i rozejrzałam się. Moimi sąsiadkami okazało się kilka ładnych dziewcząt w wieku

studenckim, ale żadna nie wyglądała znajomo. Rozluźniłam się, kiedy miałam już pewność, że

nie ma tu żadnej paskudnej żony. Dopiero teraz dotarło do mnie, jak stresowała mnie ich

obecność.

Bez rozpraszaczy w postaci kibiców czy żoź mogłam się w pełni skoncentrować na grze

Jacka. Zawsze imponowało mi jego skupienie. Kiedy stał na tej swojej górcie, wydawał się

zupełnie innym człowiekiem. Odgradzał się od każdego dźwięku, każdego krzyku, w stu

procentach koncentrował się na stojącym dwadzieścia metrów dalej pałkarzu. Kiedy nie

wychodził mu rzut, brał się w garść i ponownie koncentrował na grze, nie tak jak niektórzy

miotacze, których taka sytuacja kompletnie rozstrajała. W grze, w której

jednym

z najważniejszych aspektów był stan umysłu, Jack potrafił trzymać nerwy na wodzy. Jego

temperament poza boiskiem nie znajdował odzwierciedlenia podczas meczu. Jack zawsze

zostawiał za sobą ostatnią grę, skupiał się tylko na aktualnej rozgrywce. Jego pasja i wielki

szacunek, jakim darzył swoją dyscyplinę, sprawiały, że jeszcze bardziej go kochałam.

Podziwiałam jego styl gry. Wymagał silnego charakteru. Jack był pełen determinacji, w swoją

grę wkładał całe serce. Jak można nie kochać kogoś takiego?

Po meczu zapytałam trzech różnych ochroniarzy o drogę do szatni gości. Z identyfikatorem

w ręce udałam się do podziemi i tam czekałam na Jacka. Dziwnie się czułam, stojąc tam sama.

Z szatni zaczęli w końcu wychodzić zawodnicy. Witali mnie uśmiechem i odchodzili. Ciekawe,

czy w ogóle wiedzieli, kim jestem. Oficjalnie żadnego z nich nie poznałam, nie spotykaliśmy się

na gruncie towarzyskim.

Wyszedł Kyle, chłopak Triny, i uśmiechnął się do mnie.

– Hej, Cass. Jack już się zbiera – powiedział i szybko mnie uściskał.

– Dzięki. Przekaż Trinie, że za nią tęsknię.

– Jasna sprawa. Na razie. – Pomachał mi i oddalił się długim korytarzem.

Chwilę później pojawił się Jack. Włosy miał jeszcze mokre po prysznicu. Objęłam go mocno.

– Świetny mecz, skarbie.

– Dzięki – szepnął i pocałował mnie w usta.

Wyszliśmy razem przed stadion, gdzie czekał drużynowy bus.

– Przykro mi, że musisz wrócić do hotelu taksówką.

– Nic nie szkodzi.

– Wcale nie. Powinienem móc jechać z tobą, a nie wysyłać cię samą o dwudziestej trzeciej

w piątkowy wieczór.

– Nic mi nie będzie. Nie martw się. – Staralam się go uspokoić, ale wyczuwałam, że nie czuje

się komfortowo.

– Zaczekam, aż wsiądziesz do taksówki. – Wziął mnie za rękę i razem ruszyliśmy w stronę

ruchliwej ulicy.

– Nie musisz tego robić, Jack. Nie chcę, żebyś miał przeze mnie kłopoty.

– Połowa drużyny nie wyszła jeszcze nawet z szatni. Nic się nie stanie.

Zatrzymanie taksówki zabrało więcej czasu, niż się spodziewałam. Był piątek i większość była

zajęta. Zaczynałam się martwić, że Jack będzie mnie musiał zostawić samą, kiedy w końcu

nadjechała jakaś wolna taksówka. Jack ją zatrzymał.

– Dzięki, skarbie. – Pocałowałam go i wsiadłam do samochodu.

– Do zobaczenia w hotelu – rzucił, a potem zamknął za mną drzwi.

Przyjechałam przed busem, więc weszłam do imponującego holu i czekałam. Już miałam się

udać do baru, kiedy przypomniało mi się ostrzeżenie Jacka.

Nie patrz w tamtą stronę, Cass. Jack kazał ci tam nawet nie spoglądać. Ale drużyny jeszcze nie

ma. Cóż takiego mogłabym zobaczyć?

W końcu się poddałam i odwróciłam głowę, aby zajrzeć do baru. Dostrzegłam trzy studentki,

które na stadionie siedziały niedaleko mnie. Jedna z dziewcząt mi pomachała, a ja szybko

odwróciłam wzrok.

O cholera. Te dziewczyny siedziały w sekcji zawodników?

Do holu wparowała drużyna, robiąc przy okazji sporo zamieszania. Szukałam wzrokiem

Jacka. Mąż Kymber minął mnie bez słowa i wszedł do baru.

A niech mnie.

Obserwowałam tę scenę, jakby to był wypadek samochodowy. Nawet gdybym chciała, nie

byłabym w stanie oderwać od niej wzroku. Kiedy zjawił się w barze, jedna z blondynek

zeskoczyła ze stołka i rzuciła mu się w ramiona. Zachichotała, kiedy zacisnęła dłonie na jej

pośladkach. Oplotła go nogami w pasie i obsypała pocałunkami tę jego kłamliwą, zdradziecką,

szczurzą twarz. Do baru weszło dwóch kolejnych zawodników, żonatych, i rozegrała się

podobna scena. Miałam ochotę zwymiotować. Wróciły wszystkie uczucia wiążące się ze zdradą

Jacka. Poczułam ściskanie w żołądku, miałam wrażenie, że jego zawartość zaraz wyląduje na

lśniącej, wyłożonej płytkami podłodze. Nagle przede mną pojawił się Jack. Minę miał ponurą.

– Mówiłem, żebyś nie zaglądała do baru, Kiciu. Mówiłem.

– Jasna cholera. – Pokręciłam głową, nadal zniesmaczona tym jawnym pokazem niewierności

oraz własnymi potwornymi wspomnieniami.

Złapał mnie za ramię i pociągnął w stronę windy.

– Dlatego kazałem ci nie chodzić do baru. I dlatego mieszkamy na innym piętrze niż oni.

Żebyś nie musiała patrzeć na to gównno. Chodź.

Potknęłam się, kiedy próbowałam dotrzymać kroku Jackowi.

– Nie mogę uwierzyć, że zachowują się tak w miejscu publicznym. Nie martwią się, że to się

wyda?

Jack spojrział na mnie.

– Nie tutaj.

– Słucham?

Zacisnął usta.

– Nie będziemy o tym rozmawiać tutaj. Zaczekaj, aż znajdziemy się w pokoju.

– Och. – Westchnęłam.

Wysiedliśmy z windy i udaliśmy się długim korytarzem w stronę naszego pokoju. Palcami

dotykałam tapety, kiedy Jack wsuwał kartę do czytnika. Rozległy się dwa kliknięcia. Pchnął

drzwi i przytrzymał je dla mnie. A kiedy sam także wszedł do pokoju, od razu położył się na

łóżku.

– Nie martwią się tym, że ktoś ich przyłapie, bo wszyscy i tak o tym wiedzą.

– Chcesz mi powiedzieć, że jędzowata Kymber wie, że jej mąż to zdradliwa łajza? –

zapytałam tonem zdradzającym niedowierzanie.

Sapnął.

– Może nie używa akurat tych słów, ale tak.

– Więc wie, że ją zdradza, i co, ma to gdzieś?

W głowie mi się nie mieściło, że ktoś przy zdrowych zmysłach miałby się nie przejmować

tym, że jest w taki sposób traktowany. Co to był za związek?

– Nie wiem, czy rzeczywiście wie, ale na pewno podejrzewa.

– I nie obchodzi jej to na tyle, żeby chciała się upewnić?

– Prawdopodobnie wcale nie chce poznać odpowiedzi. Brutalna prawda jest taka, że wielu

z tych facetów zdradza żony, Kiciu. I owszem, one zazwyczaj o wszystkim wiedzą, jedynie

udają, że nic się nie dzieje.

– To znaczy stosują wyparcie? – Pokręciłam głową, nadal nie potrafiąc tego wszystkiego

pojąć. Pomyślałam o Kymber i jej grupie żołą, zrobiło mi się ich szkoda.

– Albo tak, albo po prostu przymykają na to oko, bo lubią swoje życie.

Pokręciłam głową, nie wierząc w takie szaleństwo.

– Niemożliwe. Dobra materialne są dla nich ważniejsze niż bycie szanowaną, dobrze

traktowaną i prawdziwie kochaną?

– Myślę, że łatwo się przyzwyczaić do pewnego stylu życia. I one wolą z niego nie

rezygnować. – Zmierwił swoje ciemne włosy, a potem oparł głowę o ścianę.

Ta cała idea była mi zupełnie obca. Zastanawiałam się, co sprawia, że ktoś potrafi przekonać

samego siebie o opłacalności takiej wymiany. Komu potrzebne poczucie własnej wartości, kiedy

ma się wielkie brylanty i drogie ubrania?

– No cóż, niech ci tylko nic nie przychodzi do głowy, Carter, bo ze mną tego rodzaju gównem

nigdy nie przejdzie.

Oczy mi się zamglily i czułam ból w sercu na myśl, że on już mi to zrobił. Ta zdrada, moja

wiedza o niej, generalnie akceptacja i przyjęcie go z powrotem z otwartymi ramionami – cóż, to

wszystko rzeczywiście się wydarzyło.

– Kiciu, nigdy nie zrobiłbym ci tego, co oni robią swoim żonom. Uważam, że to dupki.

Zwłaszcza ci, co mają dzieci. – Poklepał łóżko. – Chodź tutaj. – Położyłam się obok Jacka, a on

mnie przytulił. – Wiem, że nie jesteś jak inne kobiety. I wcale bym nie chciał, żebyś była. –

Przycisnął usta do mojej skroni. – Raz popełniłem błąd, ale nigdy więcej go nie powtórzę. Zdaję

sobie sprawę, że gdybym to zrobił, nie byłoby już powrotu, a ja nie mogę... – zawahał się. – Nie

stracę cię po raz drugi.

**POWINNAM BYĆ**

**SEKSOWIEJSZA?**

CASSIE

Sześć kolejnych tygodni stało dla mnie i Jacka pod znakiem wypracowywania rutyny. Matteo

towarzyszył mi na każdym meczu rozgrywanym na miejscu, a docinki ze strony kibiców

właściwie się skończyły. To znaczy dopóki Jack po raz pierwszy nie przyczynił się do przegranej

swojej drużyny. Tamtego wieczoru byłam zmuszona do wysłuchania wielu niewybrednych uwag

w stylu: „Jack jest do dupy” albo „daj mu się skupić na grze”. Najgorsi byli ci hardcorowi kibice.

Kiedy wygrywałeś, kochali cię ponad wszystko. Ale gdy przegrywałeś, gotowi byli cię stratować

w drodze do wyjścia.

Podczas wyjazdów Jacka nieustannie do siebie dzwoniliśmy. Chciał, żebym przylatywała na

tyle meczy, na ile mi się uda, ale to nie okazało się wcale takie fajne, jak wcześniej sądziłam.

Przez większość czasu sama chodziłam po obcym mieście i sama jadałam w restauracjach.

Z zewnątrz bycie dziewczyną pierwszoligowca mogło się wydawać pełne splendoru, ale

integralną część tego świata stanowiła samotność. Nie wspominając o tym, że przyglądanie się,

jak inni zawodnicy nieustannie zdradzają żony, przyprawiało mnie o mdłości.

Raz na jakiś czas dopadała mnie niepewność i poczucie zagubienia, ale robiłam wszystko, aby

trzymać swoje lęki na wodzy. Jack także bardzo się starał. Do późnych godzin wieczornych

rozmawiał ze mną przez telefon, przedkładając *room service* nad wyjście na kolację razem

z chłopakami – bez względu na to, jak wiele razy przekonywałam go, żeby spędził z nimi trochę

czasu chociaż podczas wspólnego posiłku.



Baseball odbierał mi Jacka na połowę każdego miesiąca. Maksymalna liczba dni, jakie spędził

nieprzerwanie w domu, to siedem.

Siedem dni.

Zaufanie to trudna sztuka. Czasami miałam wrażenie, że to żywy organizm, który

kształtowałam, tak aby pasował do moich

potrzeb w danym momencie. A kiedy indziej przypominało coś nieokiełznanego, co miało

przyływy i odpływy jak ocean. Jednego dnia wszystko było dobrze, a następnego zamieniałam

się we wrak człowieka, przekonana, że Jack wcale nie jest lepszy od swoich kolegów z drużyny.

Żałowałam, że nasza relacja nie jest prostsza, ale przecież przez cały czas nad nią pracowaliśmy.

Najtrudniejsze okazało się zwykle pogodzenie się z takim stanem rzeczy. Kiedy Jack do mnie

wrócił, miałam wybór. Nie musiałam wpuszczać go ponownie do swojego życia, ale tego

chciałam. Dlatego teraz musiałam zrobić krok do przodu i wierzyć, że więcej mnie nie

skrzywdzi. Serce pragnęło mu wybaczyć i obdarzyć go zaufaniem, ale rozum na to nie pozwalał.

Zatwardziały drań.

Częste wyjazdy Jacka nie oznaczały, że nie zamieszczano w internecie postów na nasz temat.

O nie. I bez względu na to, jak bardzo starałam się ich nie czytać, nie potrafiłam się oprzeć.

Zzerała mnie ciekawość. Czytałam coś na swój czy Jacka temat i obiecywałam sobie, że nigdy

więcej tego nie zrobię, że już nigdy nie narażę się na tyle bólu, a potem znowu sięgałam po

gazetę. Błędne koło. Naprawdę musiałam popracować nad silną wolą.

A Melissa, moja kochana, zwykle niezwodna przyjaciółka, nie zawsze okazywała się

pomocna. Obserwowała wszystkie strony internetowe, na których pojawiały się notki o nas,

i choć twierdziła, że nie o wszystkim mi mówi, i tak nie było dnia, aby nie przesyłała mi linku do

jakiegoś posta. Byłam tym wyczerpana.

Pełna determinacji, aby skupić się na pracy, przeczesywałam internet w poszukiwaniu starych

zdjęć i nowych wpisów do kolejnego materiału. Telefon zawibrował na biurku, na ekranie

wyświetliło się powiadomienie o esemesie od Matteo.

„Masz ochotę na wspólny lunch? Nie mam klientów, a Jack jeszcze nie wrócił”.

Już miałam odpisać „Tak”, ale się powstrzymałam. Lubiłam towarzystwo Matteo i zdążyliśmy

się zaprzyjaźnić, ale wiedziałam, co się stanie. Ktoś zobaczy nas razem i zrobi zdjęcie. Nie minie

kilka minut, a fotka zacznie krążyć po internecie, następnego dnia najpewniej wydrukuje ją jakaś

gazeta, dodając mijający się z prawdą podpis i wydumaną historię zasłyszaną od „anonimowego

źródła”.

Nie znosiłam tego, że z nikim nie mogę nigdzie wyjść pod nieobecność Jacka, ale

powstrzymywało mnie przed tym wspomnienie nagłówka: „Jacka nie ma, Cassie harcuje”. Pod

nim umieszczono zdjęcie, na którym ja i Matteo śmiejemy się podczas kolacji. W rezultacie

pojawiło się mnóstwo oskarżeń, nie wspominając o tym, że musiałam zapewnić Jacka, iż nic,

ale to nic nie łączy mnie z Matteo. To był koszmar, którego nie zamierzałam powtarzać. Szybko

wystukałam odpowiedź:

„Pracuję nad projektem. Sorki. Do zobaczenia po powrocie Jacka”.

Liczyłam, że ostatnie zdanie da mu jasno do zrozumienia, że do tego czasu wspólne wyjście

nie wchodzi w grę.

Pracowałam także w czasie przerwy na lunch, więc kiedy wychodziłam z redakcji, dosłownie

umierałam z głodu. W drodze do domu postanowiłam wstąpić do bistro.

– Dobry wieczór, Cassie. Masz ochotę zamówić coś na wynos? – zapytał niski, korpulentny

mężczyzna. Byłam tu tylko parę razy, ale Roman zapamiętał mnie i zawsze witał, zwracając się

do mnie po imieniu.

– Wiesz co, dzisiaj chyba zjem na miejscu.

Klasnął radośnie w dłonie.

– W takim razie zapraszam, usiądź, gdzie tylko masz ochotę.

– Dzięki. – Rozejrzałam się i zdecydowałam na stolik w kącie, niedaleko okna.

Po chwili pojawił się Roman z mrożoną herbatą.

– Przynieść menu? – zapytał.

– Chyba wezmę po prostu twoją słynną kanapkę East Side i frytki.

– Już się robi, ślicznotko! – Uśmiechnął się od ucha do ucha, a ja odpowiedziałam mu tym

samem.

Rozsiadłam się wygodnie i obserwowałam przechodniów. W Nowym Jorku ludzie spieszyli

się dokądś o każdej porze dnia i nocy.

Zawibrował telefon. Wyjęłam go z kieszeni i przeczytałam wiadomość od Melissy.

„Fajna bluzka”.

Rozejrzałam się niespokojnie w nadziei, że tu przyjechała i po prostu bawi się ze mną

w chowanego. Wystukałam w odpowiedzi:

„O czym Ty mówisz?”

„Znowu jesteś na tym portalu Spotted. *Spotted: dziewczyna Jacka Cartera je sama kolację*

*niedaleko ich mieszkania w Sutton Place*”.

Od razu zakręciło mi się w głowie.

„Żartujesz!”

Nim zdążyłam napisać coś więcej, znowu piknął mi telefon. Melissa przesłała zrzut ekranu tej

strony, na zdjęciu tam zamieszczonym siedzę w knajpce i patrzę przez okno. To okno, przez

które rzeczywiście przed chwilą patrzyłam.

Cholera.

Chwyciłam torebkę, zostawiając na stole należność za posiłek wraz z napiwkami,

i rozejrzałam się za Romanem.

– Zapakujesz mi to na wynos? Muszę iść do domu. Coś mi nagle wyskoczyło. Przepraszam.

– Jasne, Cassie. Żaden problem. Pozdrów ode mnie Jacka. – Przełożył moje zamówienie

z talerza do pudełka.

– Oczywiście. Na stole zostawiłam pieniądze. Dziękuję. – Uśmiechnęłam się przepraszająco

i szybko wyszłam z bistro.

Przez całą drogę do domu co rusz oglądałam się za siebie. Z każdym krokiem czułam, że moje

życie zostaje coraz bardziej obnażone. Zerkałam na przechodniów zza ciemnych szkieł okularów

przeciwsłonecznych, zastanawiając się, czy trzymane przez nich w rękach telefony służą do

przenoszenia mojego życia na ekrany komputerów w całym kraju. Każdy turysta z aparatem

wydawał mi się teraz potencjalnym współnikiem tej medialnej nagonki.

Wreszcie cała roztrzęsiona wbiegłam do budynku.

– Wszystko w porządku, panno Andrews? – zapytał portier z wielkimi, krzaczastymi wąsami,

które podskakiwały, kiedy mówił.

– Przepraszam, Antonio, zdenerwowałam się po prostu postami w internecie.

Tutaj nikt nie

może wejść, prawda?

– Prawda, proszę pani. Tutaj nikt nie może wejść. – Wyprostował się. – Nie pozwolę na to.

– Dziękuję – bąknęłam i zerknęłam w stronę szklanych drzwi, na szczęście nikt tam nie stał,

nikt się na mnie nie gapił.

Przekonana, że każdy mój krok jest śledzony, popadłam w paranoję. Prasa, fani, zdjęcia – to

wszystko zdawało się nie mieć końca. Niewiele miałam od tego wytchnienia. W niewielu

miejscach mogłam się schronić. Próbowалам udawać, że to nic takiego, ale ta nieustanna presja

mocno dawała mi w kość. Każdego dnia odkrajano kolejne kawałki mnie. Podlegałam publicznej

konsumpcji. Czemu ja? Przecież to nie ja byłam gwiazdą.

Z windy zadzwoniłam do Melissy.

– Wszystko okej? – zapytała od razu.

– Nie. Zaczynam świrować. Skąd, u licha, to całe miasto wie, kim jestem? I co ważniejsze,

czemu ich to obchodzi?

– Jesteś dziewczyną Jacka, a on jest w tej chwili miotaczem numer jeden w Metsach. Wiesz,

jak ludzie reagują na coś takiego. Mają obsesję na punkcie prywatnego życia gwiazd.

Głośno wypuściłam wstrzymywane powietrze, otworzyłam drzwi i weszłam do mieszkania.

– Ale ja nie mogę nawet zjeść kolacji, żeby ktoś nie napisał o tym w necie. Sama wiesz, że nie

jestem aż tak interesująca. – Próbowałam się roześmiać.

– Ale oni tego nie wiedzą. Widzą jedynie dziewczynę, która zdobyła serce seksownego

i niesamowitego Jacka Cartera. Nie wiedzą, przez co przeszliście.

– A zachowują się, jakby wiedzieli. – Rozsiadłam się na kanapie. – Wypisują najróżniejsze

brednie przekonani, że wiedzą o nas wszystko.

Melissa się zaśmiała.

– Aha, a obie zdajemy sobie sprawę, ile prawdy jest w takich postach. Są niemal równie

prawdziwe jak te na stronie gorących żon.

Serce mi przyspieszyło.

– Jakiej stronie?

– Cholera. – Urwała. – Przepraszam, Cass. To tylko głupia strona internetowa.

– Co na niej jest? – zapytałam, sięgając po laptopa.

Zawahała się, a ja już wiedziałam, że coś przede mną ukrywa.

– Zdjęcia.

– Co jeszcze? Mów – zażądałam.

– Niewiele. W sumie to głównie zdjęcia, ale są oceniane.

– Oceniane jak?

– Pod kątem seksowności.

Wpisałam do wyszukiwarki opis i wyskoczyły setki stron o odrażających nazwach. Dodałam

do tego słowo „sportowiec” i bingo. Kliknęłam w pierwszy link i pojawiło się moje imię, a pod

nim cztery niedawno zrobione zdjęcia. Znajdował się tam także krótki artykuł o tym, że Jack i ja

poznaliśmy się na studiach, na krótko się rozstaliśmy, ale po jego transferze znowu się

zeszliśmy. Napisano także, czym się zajmuję zawodowo, ale nie wspomniano gdzie. Dzięki

Bogu. Na końcu posta można było zagłosować, dając od jednej do dziesięciu gwiazdek. Pod

moją oceną (sześć gwiazdek) znajdowała się jeszcze sekcja z komentarzami.

– Znalazłam tę stronę – rzuciłam do telefonu.

– O Boże. Nie. Cass. Nie rób tego – błagała Melissa.

Kliknęłam w link przenoszący do komentarzy i mój żołądek fiknął koziółka.

„Podobno kiedy Jack wyjeżdża, zdradza go z tym Matteo. Może któraś powinna pomóc

Jackowi w odegraniu się na niej. Zgłaszam się na ochotnika”.

„Widziałam, jak się obmacuje z tym kolesiem, z którym zawsze chodzi na mecze. Zrobiłabym

zdjęcie, ale nie miałam przy sobie telefonu. Następnym razem”.

„Moja znajoma chodziła z nią do szkoły w Kalifornii i mówi, że niezła z niej była suka,

podobno nikt jej nie lubił”.

„Myślałam, że baseballiści mają seksowne dziewczyny. Gdzie on ją znalazł – jest odrażająca.

I w sumie to powinna zacząć się odchudzać”.

– Halo? Cassie?

– Jestem. – Pociągnęłam nosem.

– Musimy analizować je jeden po drugim? To oczywiste, że nie zdradzasz Jacka. Nie

obmacujesz się z tym swoim apetycznym kierowcą, ale gdybyś dała mi zielone światło, to ja

bardzo chętnie. Na studiach nie zachowywałaś się jak jędrza wobec tych, którzy na to nie

zasługiwali, i nie jesteś ani gruba, ani brzydka. To po prostu zazdrośnice, które pragną mieć to co

ty.

– Co mam zrobić? – zapytałam z oczami pełnymi łez.

– Najpierw przestać to czytać. Natychmiast – nakazała, posłusznie zamknęłam stronę. – A ja

przestanę ci opowiadać, co mówią inni. Nie ma to żadnego znaczenia, a niepotrzebnie cię rani.

Kiwnęłam głową, choć przecież nie mogła mnie widzieć.

– Musisz mi pomóc.

Melissa miała rację. Te posty i oceny mnie niszczyły. Staralam się nie przejmować i być silną,

ale to trudne, kiedy nieustannie obrywasz ze wszystkich stron, a zamieszczane informacje są

wyssanymi z palca, bezczelnymi kłamstwami.

– Dobrze. Koniec z esemesami i zdjęciami, okej? Obiecuję. Poczujesz się milion razy lepiej,

kiedy przestaniesz czytać, co o tobie piszą.

– Tak właśnie zrobię – powiedziałam, próbując przekonać nas obie, że wytrzymam.

– Wiem, że to trudne, ale uwierz mi, lepiej na tym wyjdiesz.

– Dzięki, Meli. – Piknął mi telefon i odsunęłam go od twarzy, żeby zerknąć na wyświetlacz. –

Hej, muszę kończyć. Dzwoni Jack.

– W porządku. Pogadamy później. Kocham cię! – zawołała, a potem się rozłączyłam.

– Cześć, skarbie – rzuciłam do telefonu.

– Kiciu – zamruczał mi do ucha. – Tęsknię za tobą.

Odetchnęłam.

– Ja za tobą też. Jak dzisiejszy mecz?

– Ech, przegraliśmy. Rozgromili nas.

– Przykro mi, skarbie.

– W porządku. Niedługo wracam do domu i mam dla ciebie niespodziankę.

Uśmiechnęłam się i wsunęłam stopy pod poduszki na kanapie.

– Jaką niespodziankę?

– Skontaktowałem się z moim kumplem Jake'em. Zobaczyłem, że niedługo gra koncert

w Madison Square Garden. Poprosiłem go o bilety.



– Jaki Jake? – zapytałam. Nigdy nie wspominał, by jakiś jego kolega grał w zespole.

– Jake Wethers – odparł.

– Z The Mighty Storm? – Zakrztusiłam się i usiadłam wyprostowana. Jack się roześmiał.

– Aha, słyszałaś o tym zespole?

– Zamknij się, Jack. Wszyscy o nim słyszeli. Skąd, u licha, znasz Jake’a Wethersa?

– Poznaliśmy się w LA przez wspólnych znajomych, no i spotkaliśmy się parę razy od tego czasu. Polubiliśmy się, więc pozostajemy w kontakcie. Spodoba ci się.

– Jasna cholera, już mi się podoba – odparłam. – Nie mogę uwierzyć, że idziemy na koncert

The Mighty Storm! I nie mogę uwierzyć, że znasz Jake’a!

– Dobrze się spisałem? – zapytał. Ton jego głosu był jednocześnie słodki i pewny siebie.

– Lepiej niż dobrze. Nie mogę się doczekać, kiedy się zobaczymy.

– Tylko pamiętaj, że kochasz mnie, a nie Jake’a Wethersa, jasne? Przepadam za nim, ale skopię mu tyłek, jeśli zajdzie taka konieczność.

– Wystarczająco trudno jest być z tobą. Ostatnie, czego mi trzeba, to umawianie się z cholerną gwiazdą rocka – jęknęłam.

– Aha, a Jake nie jest taki bezproblemowy jak ja – oświadczył z nutką ironii w głosie.

– Och, jestem tego pewna, przecież związek z tobą to bułka z masłem – zażartowałam, nadal podekscytowana wiadomością, że Jack i Jake się znają.

– Idę coś zjeść, Kiciu. Kocham cię. Do zobaczenia jutro.

– Ja też cię kocham – powiedziałam, a potem się rozłączyłam i ponownie padłam na kanapę.

Jack wszedł do salonu z wielkim uśmiechem na twarzy, a ja niemal przewróciłam go z radości.

– Boże, ależ ja się za tobą stęskniłem – jęknął mi we włosy i wsunął w nie palce.

Ucałowałam oba dołeczki, a potem przycisnęłam usta do jego warg.

– Ja też się stęskniłam – oświadczyłam i przesunęłam językiem po jego dolnej wardze. Miała

smak ciepłego cynamonu. Wessałam ją do ust i delikatnie przygryzłam.

Jack z głośnym klapnięciem rzucił torbę na podłogę i uniósł mnie jedną ręką. Zaniósł mnie do

sypialni i rzucił na nasze nowe łóżko.

– Rozbieraj się – polecił, unosząc brew.

– Ty pierwszy – przekomarzałam się, nie odrywając od niego wzroku.

Z szelmowskim uśmiechem wzruszył ramionami i ściągnął czarny T-shirt. Miałam ochotę

lizać każdy centymetr jego opalonego torsu i brzucha. Rozpiął spodenki i kilkoma szybkimi

ruchami pozbył się reszty ubrań. Upajałam się widokiem jego nagiego ciała.

– Twoja kolej – rzekł, nie ruszając się z miejsca.

Zdjęłam białą bokserkę, a zaraz potem wyskoczyłam z szortów i bielizny. Następnie

rozpięłam stanik i upuściłam go na podłogę. Jack rzucił się na mnie, lizał, kąsał i całował moje

ciało.

– Pragnę cię – wydyszał i polizał mi szyję.

Nie potrzebowałam gry wstępnej; nie było go tak długo, że do bólu pragnęłam jego dotyku.

Przyciągnęłam go bliżej, nie mogąc się doczekać, kiedy wypełni mnie sobą. Nie chciałam czekać

ani sekundy dłużej.

– Jack – jęknęłam, kiedy z zapamiętaniem całował mi piersi. – Jack, wejdź we mnie. Pragnę

cię. Już.

Jego usta przyssały się do moich, a nasze języki oddały się szalonemu tańcu. Był równie

spragniony mnie jak ja jego.

– Powiedz to jeszcze raz. Powiedz, że mnie pragniesz.

Pocałował mnie mocniej i głębiej. Próbowałam go zmusić, żeby wszedł we mnie, ale on się

opierał. Zacisnęłam dłonie na jego biodrach, starając się odpowiednio go pokierować.

– Powiedz.

– Pragnę cię, Jack. Potrzebuję cię.

– Gdzie? – Jego dłonie prześlizgiwały się po moim całym ciele. – Gdzie mnie pragniesz?

– W sobie. Chcę poczuć cię w sobie. Teraz – jęknęłam.

Jedno pchnięcie i znalazł się we mnie. Zajęczałam głośno, a rozkosz mieszała się z bólem.

– Mmmm... Jesteś taka ciasna.

Wysuwał się i wsuwał za każdym razem nieco głębiej, aż w końcu dalej już się nie dało.

Oplotłam go nogami w pasie.

– Długo nie dam rady, Kiciu.

Jeszcze mocniej go objęłam, coraz szybciej napierałam na niego biodrami. Tak

manewrowałam, że Jack przewrócił się na plecy, teraz ja byłam na górze. Kiedy w tej pozycji

poczułam go w sobie jeszcze głębiej, krzyknęłam z rozkoszy. Spojrzałam na Jacka, którego

wzrok utkwiony był w mojej twarzy.

– Tak cholernie mi dobrze – jęknął.

Nachyliłam się i wsunęłam mu język do ust, nie przestając poruszać biodrami. Tego uczucia

nie dało się z niczym porównać. Zajęczałam, kiedy otarł się o wrażliwe miejsce. Przez moje

ciało przetoczyła się fala rozkoszy i głośno krzyknęłam. Poruszałam szybko biodrami, a Jack

jęczał, zaciskając dłonie na moich pośladkach. Wytrysnął we mnie, ciężko

przy tym dysząc.

Nasze ruchy zaczęły zwalniać, przytulił mnie do piersi.

– Fajnie, że wróciłeś – szepnęłam.

– Fajnie jest wrócić.

Kochałam go mocniej niż kogokolwiek innego w swoim życiu, ale związek z nim nie należał

do łatwych. Chciałam mu opowiedzieć o tych stronach internetowych i tym, co na nich

umieszczano, ale on miał wystarczająco dużo na głowie w trakcie sezonu. Schowałam więc

swoje troski i niepokoje głęboko na dno duszy, licząc, że tam właśnie pozostaną.

Przeczesał mi palcami włosy i pocałował w czubek głowy.

– Kocham cię, Kiciu.

**NIE NADAJĘ SIĘ**

**DO TEGO**

CASSIE

Ostatnimi czasy praca zajmowała mi więcej czasu niż dotychczas, dlatego rzadziej mogłam się

zjawiać na popołudniowych meczach Jacka. Wtedy śledziłam jego grę w necie. Tak właśnie

robiłam, kiedy zadzwoniła Melissa.

– Co tam, laska? – zapytałam cicho.

– Wiem, że miałyśmy już tego nie robić, ale muszę ci coś powiedzieć.

Wstrzymałam oddech.

– Co takiego?

– Chrystle sprzedała swoją historię do brukowca.

Serce podeszło mi do gardła.

– Jaką dokładnie historię? – wydusiłam.

– Och, tę, w której ty jesteś rozbijającą rodziny dziwką. Ukradłaś jej męża po tym, jak ona

poroniła.

Ściany redakcji zaczęły na mnie napierać, zakręciło mi się w głowie.  
Przycisnęłam telefon

mocno do policzka. Do gardła napływała mi żółć.

– Cass, jesteś tam?

– Jestem.

– To nie koniec.

– Nie koniec? – wykrztusiłam, zastanawiając się, co gorszego mogę usłyszeć.

– W necie są zdjęcia z ich ślubu. I twoje. A w artykule aż się roi od kłamstw.  
Ludzie to łykają,

Cass. Wierzą w każde słowo tej kłamliwej suki. Na forach wyzywają cię od  
podłych dziwek,

które niszczą małżeństwa. To obłęd!

Zaczęłam się trząść z wściekłości. Nienawidziłam Chrystle za to, co zrobiła z  
naszym

związkiem, ale sądziłam, że zniknęła z naszego życia na dobre.

– Czemu nie może nas zostawić w spokoju?

– Bo to suka głodna pieniędzy i sławy. Zabiję dziwkę. Po prostu zabiję!

Udało mi się zaśmiać przez łzy.

– Ja pierwsza.

– Cassie, możesz przyjść do mnie? – zawołała Nora.

– Meli, muszę kończyć. Woła mnie szefowa. – Wrzuciłam telefon do szuflady  
i na

uginających się nogach poszłam do gabinetu Nory. Na ścianach wisiały  
okładki magazynów

z ubiegłych lat oraz zdjęcia Nory z gwiazdami i lokalnymi politykami.

– Zamknij drzwi i usiądź – powiedziała, nie podnosząc wzroku. Tak zrobiłam  
i cała

roztrzęsiona usiadłam na obitym białą skórą krześle. – Porozmawiajmy o tym  
artykule, który się

właśnie ukazał.

– Co chcesz wiedzieć? – zapytałam, a do moich oczu napłynęły łzy.

Oparła się na łokciach i spojrzała mi w oczy.

– Ile jest w nim prawdy?

– Właśnie się o nim dowiedziałam, więc nie do końca wiem, co napisano.

– Czy Jack był żonaty z tą kobietą?

– Tak – kiwnęłam głową.

– I zaszła w ciążę. – Czyli zakładała, iż te akurat części historii znajdują pokrycie

w rzeczywistości.

– Nie. Okłamała go. Powiedziała mu, że jest w ciąży, ale nie była. Kiedy tylko Jack się o tym

dowiedział, odszedł od niej.

– Więc nie zostawił jej dla ciebie?

– To ze mną był najpierw. – Nagle zapragnęłam bronić tego, co łączyło mnie i Jacka

w przeszłości, zanim zjawiła się Chrystle i wszystko spierdoliła. – Byliśmy razem, kiedy ją

poznał.

– Więc cię zdradził? – zapytała rzeczowym tonem.

– Tak.

– Wiedziała o tobie? – Nora przyjrzała mi się i wyczułam, że w jej głowie pojawia się pewien

pomysł.

– Wiedziała o mnie. Miała to gdzieś. Twierdziła, że zawsze chciała mieć męża baseballistę,

więc go zdobyła. – Gniew i zażenowanie walczyły we mnie o palmę pierwszeństwa, gdy

tymczasem na zewnątrz usiłowałam pozostać niewzruszona.

– Chcesz się publicznie odnieść do tego artykułu? Mogłabyś wystosować oświadczenie

rozprawiające się z twierdzeniami i oskarżeniami tej kobiety. – Nora splotła dłonie i oparła na

nich brodę. – Albo my moglibyśmy zamieścić kontrartykuł o tobie i Jacku.

W ogóle nie przyszło mi do głowy, żeby się jakoś bronić. Przez ostatnie miesiące nauczyłam

się milczeć w kwestii wszystkiego, co o mnie pisano. Powiedziano mi, że próby dementowania

nieprawdziwych informacji skończą się pogorszeniem sytuacji, czego tak do końca nie

rozumiałam, ale musiałam na to przystać. Nie wiedziałam, co innego miałabym zrobić.

„Jeśli będziesz walczyć, spotkasz się z jeszcze większymi atakami – poradziła mi mama

Melissy. – Nie dawaj im dodatkowej amunicji. Tacy ludzie z niecierpliwością wyczekują twojej

reakcji. Kiedy więc nie dostaną tego, czego chcą, w końcu dadzą ci spokój”.

Ale nie dali.

– Tak właśnie myślisz, że powinnam zrobić? – zapytałam Norę. – Wydać oświadczenie? Nie

podkreśli to dodatkowo mediów?

Zmarszczyła brwi.

– Możliwe. Daj mi parę dni na rozważenie sprawy.

– Dobrze.

– Martwię się o ciebie. Nie mam pojęcia, jak sobie radzisz z tym szambem. Związek z tym

facetem ma swoje minusy, prawda? Mam nadzieję, że Jack jest tego warty.

Płuca mi się zacisnęły, jakby w pomieszczeniu nie było ani odrobiny powietrza. Chciałam

odetchnąć, ale nie mogłam. Z oczu popłynęły mi łzy. I nagle cała się rozkleiłam. Ta sytuacja

mnie przerosła. Niepochlebne artykuły, nieustanne nękanie, portale, na których każdego dnia

jestem oceniana. Tego było już za wiele.

– O rety. – Nora wyszła zza biurka i podeszła do mnie. – Przepraszam. Chodziło mi tylko o to,

że naprawdę nie jest ci łatwo.

– Wiem. To nie twoja wina, ale tak właśnie się czuję, jakbym brodziła w szambie –

próbowałam wyjaśnić, szlochając.

– Może weźmiesz parę dni wolnego? Odpocznij trochę. Zrób sobie wakacje. Wyjedź z miasta

na jakiś czas.

Otarłam oczy i pociągnęłam nosem.

– Może polecę do domu. Jesteś pewna, że mogę wziąć parę dni wolnego?

– Jak najbardziej. Kiedy wrócisz, opracujemy plan gry. – Uścisnęła mi ramię i wróciła na

swoje miejsce.

– Dziękuję, Noro. – Uśmiechnęłam się z przymusem i wyszłam z gabinetu. Pozbierałam swoje

rzeczy, wystukałam krótką autoodповідź na maile z informacją o nieobecności i wyłączyłam

komputer. W holu wstąpiłam do kiosku, żeby kupić brukowiec, o którym mówiła Melissa.

Trzęsły mi się nogi. Na widok ślubnego zdjęcia Jacka i Chrystle serce ścisnęło mi się z bólu.

Zażenowana wsunęłam gazetę pod ramię i wyszłam. Nie mogłam jechać do domu metrem, nie

wytrzymałabym w otoczeniu tych wszystkich ludzi, więc wróciłam do holu i zadzwoniłam do

jedynej osoby, jaka przyszła mi na myśl.

– Matteo, możesz odebrać mnie z pracy i zawieźć do domu? – Głos drżał mi błagalnie.

– Oczywiście. Wszystko w porządku, Cassie?

– Tak. Potrzebuję jedynie podwózki do domu.

Wiedział, że kłamię, ale nie drążył tematu.

– Będę za dziesięć minut.

Rzeczywiście niedługo się zjawił. Wyszłam z holu, kierując się w stronę jego samochodu.

Wyskoczył z auta zatroskany. Wziął mnie za rękę, otworzył przede mną



drzwi, a potem zamknął

je cicho. Zapięłam pasy i czekałam na pytania. Żadnego jednak nie zadał. Po kilkunastu

minutach zatrzymał się przed moim budynkiem... pod którym tłoczyła się horda z aparatami.

– O mój Boże – wyjąkałam. Na mojej twarzy z pewnością malował się szok.

– Cassie, co się dzieje?

Dziennikarze musieli dostrzec, że to ja znajduję się w samochodzie, bo nie minęły dwie

sekundy, a doskoczyli do mojej strony. Nieustannie błyskały flesze, praktycznie mnie oślepiając.

– Zajmę się tym – rzucił Matteo i wysiadł z auta.

Usłyszałam, jak żąda, aby się odsunęli, następnie otworzył drzwi i pomógł mi wysiąść.

Spuściłam głowę, z nikim nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

Dziennikarze wykrzykiwali

pytania, tymczasem Matteo objął mnie ramieniem i prowadził przez tłum.

– Wiedziałaś, że jest w ciąży?

– Jack zostawił ją dla ciebie?

– Miałaś romans z Jackiem, kiedy był jeszcze żonaty?

– Myślisz, że to przez stres straciła dziecko?

– Dajcie jej spokój! – zawołał Matteo, starając się doprowadzić mnie do budynku.

Kiedy znaleźliśmy się w holu, odźwierny zastąpił drogę dziennikarzom, a Matteo zasłonił

mnie sobą i wcisnął guzik przywołujący windę. Drzwi w końcu się rozsunęły.

– Dziękuję – wydusiłam z siebie.

– Dasz sobie radę? Jesteś pewna, że chcesz zostać teraz sama? – Przytrzymał ręką drzwi

windy.

– Niedługo jedziesz po Jacka, prawda? Poradzę sobie do jego powrotu. Ale możliwe, że potem

będę chciała, żebyś mnie gdzieś zawiózł. W razie czego zadzwonię – odparłam, wiedząc, że

brzmi to dość tajemniczo.

– Oczywiście, możesz na mnie liczyć – zapewnił.

– Jeszcze raz dziękuję. – Przełknęłam ślinę i pozwoliłam, aby drzwi windy się zasunęły.

Bezpieczna w naszym apartamencie położyłam się na łóżku i zwinęłam w kulkę. W poduszkę

wsiały łyzy. Nie mogłam uwierzyć, że to się znowu dzieje. Nie znałam nikogo równie

mściwego i okrutnego jak Chrystle, wiedziałam to, a przecież nie przeczytałam jeszcze tego

cholernego artykułu. Cofnęłam się myślami do czasu studiów, kiedy dziennikarze zaczęli mnie

nękać przy okazji ślubu Jacka, postrzegano mnie wtedy jako porzuconą. Sądziłam, że nigdy

więcej nie doświadczę tak wielkiego bólu i upokorzenia, ale tym razem było znacznie gorzej.

Teraz, kiedy Jack grał w pierwszej lidze, wszystko okazało się jeszcze intensywniejsze. Naszego

życia nie śledziły już stacje lokalne – historia Chrystle przyciągała uwagę we wszystkich

stanach.

Boleśnie ścisnęło mnie w żołądku, kiedy na próżno próbowałam odciąć się od tego syfu.

Zadzwonił mój telefon, a ja podskoczyłam. Zerknęłam na migający na wyświetlaczu numer. Nie

znałam go, ale odebrałam.

– Halo?

– Czy to Cassie Andrews? – zapytał męski głos.

Zawahałam się.

– Tak.

– Chciałbym zadać pani kilka pytań dotyczących dzisiejszego artykułu w

imieniu naszej

strony internetowej, dobrze?

– Niedobrze. Skąd ma pan ten numer? Proszę więcej nie dzwonić.

Wystraszona szybko się rozłączyłam. W sumie nie powinnam być zdziwiona, że dziennikarze

dotarli do mojego numeru, ale nie zmieniało to faktu, że strasznie mnie to frustrowało. Nie

chciałam, aby prasa dysponowała moim numerem. Wystarczająco okropne było to, że znali nasz

adres.

Wyciszyłam telefon, zamknęłam oczy i zapadłam w drzemkę. Obudziło mnie trzaśnięcie

drzwiami.

– Cass? Cassie? Gdzie jesteś? – rozległ się gorączkowy głos Jacka.

Milczałam, wiedząc, że w końcu mnie znajdzie.

– Kiciu, wszystko w porządku? – Położył się przy mnie i wziął mnie w ramiona. Cała

drżałam. Jedyne, czego pragnęłam, to uciec. Dosłownie. – Mów do mnie, Cass.

– Nadal są na dole? Dziennikarze? – Unikałam jego wzroku.

– Tak. Cholerne sępy.

Wstałam z łóżka i poszłam do kuchni. Wyjęłam z szafki szklanę. Nalałam do niej wody

i wszystko wypiałam.

– Jak się dowiedziałeś o artykule?

– Zobaczył go rzecznik prasowy drużyny i zaraz dał mi znać. Wystosuje w moim imieniu

oficjalne oświadczenie.

– Co będzie w twoim oświadczeniu? – zapytałam, odstawiając szklanę na granitowy blat.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem.

– Co to znaczy, że nie wiesz? – Robiłam się coraz bardziej wkurzona.

– Drużyna wyda oświadczenie, a moim obowiązkiem jest dostosowanie się do niego –

wyjaśnił. Jego słowa miały sprawić, że poczuję się lepiej...

– A jeśli nie będziesz się z nim zgadzał? Jeśli także oświadczenie nie wyjaśni tej sprawy jak należy? Masz się jedynie uśmiechać i przytakiwać?

– Tak to właśnie wygląda, Kiciu. Wydadzą oświadczenie, które będzie jak najbardziej korzystne dla drużyny, a ja mam się z nim zgodzić. Nie mam nic do gadania. Odwróciłam się do niego plecami i gniewnym krokiem wróciłam do sypialni.

– To niedorzeczne! Chodzi przecież o twoje życie! I moje. Na nasz temat opowiadają potworne kłamstwa. Nie możemy siedzieć na tyłku i zgadzać się z jakimś oświadczeniem, którego nawet nie napisałeś.

Wszedł za mną.

– Co chcesz zrobić? Wydać nasze własne oświadczenie?

Wyjęłam z szafy buty do biegania.

– Muszę stąd wyjść. – Gorąco rozchodziło się po moim całym ciele i przestawałam nad sobą panować.

– Co robisz? Dokąd się wybierasz?

– Nie tylko ty masz temperament, Jack. To, że nie chodzę i nie daję ludziom w zęby, nie oznacza, że się nie wkurwiłam!

– Bieganie wcale nie pokazuje, że masz temperament. Pokazuje jedynie, że masz... – zawahał się – nogi.

Zawiązałam buty.

– Daj mi spokój.

– Widzisz? Masz nogi, żeby uciec zamiast zostać tutaj i wszystko obgadać! –

zawołał

z frustracją.

– Nie potrafię jasno myśleć, kiedy jesteś przy mnie. Muszę od ciebie uciec. –  
Od jego oczu.

Jego twarzy. One mnie rozpraszały.

Trzasnęłam drzwiami i zeszłam schodami do mieszczącej się na dole siłowni.  
Na szczęście

była pusta. Uruchomiłam bieżnię, a potem zabranego z domu iPod'a. W  
uszach dudniła mi

muzyka Imagine Dragons, a ja biegłam coraz szybciej i szybciej, a cała  
frustracja z kilku

ostatnich miesięcy wylewała się ze mnie w kroplach potu. Żałując, że nie  
mogę zdeptać

w swojej pamięci tych wszystkich wpisów w internecie, artykułów w  
gazetach, komentarzy na

forach i Chrystle, uderzałam stopami w przesuwającą się bieżnię. Po godzinie  
biegania na czystej

adrenalinie nic się nie zmieniło. Nie czułam się lepiej, nie czułam ulgi ani  
spokoju. Dotarło do

mnie, że nie mogę dłużej ignorować tego wszystkiego.

Nie byłam szczęśliwa. W ciągu czterech ostatnich miesięcy moja siła  
zmieniła się

w zwątpienie w siebie i smutek. Bycie z Jackiem oznaczało akceptację  
wszystkiego, co się z tym

więzało, a ja tego nienawidziłam. Czując w głowie bolesne pulsowanie,  
wróciłam do naszego

mieszkania. Zignorowałam Jacka i poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic.  
Próbował wejść za

mną, ale zamknęłam przed nim drzwi. Nie spieszyłam się, licząc, że gorąca  
woda zmyje moje

wątpliwości. Jednak to nie pomogło.

Po kąpeli owinęłam się ręcznikiem i wyszłam z łazienki. Jack siedział na  
łóżku, obserwował

każdy mój ruch, kiedy szybko się ubierałam w dżinsy i koszulkę na ramiączkach.

– Nie pisałam się na to, Jack. – Zamknęłam oczy, zaklinając zdjęcia z netu i artykuł

z brukowca, aby zniknęły z moich myśli.

– Na co konkretnie się nie pisałaś? – zapytał ostrożnie, przechyliwszy głowę. Westchnęłam.

– Nie pisałam się na takie życie. To nieustanne gwałcenie mojej prywatności... to ciągłe

trwanie pod ostrzałem spojrzeń. Osądzanie. Ludzie mówią i piszą o mnie, na co tylko mają

ochotę, a ja muszę siedzieć na tyłku i się z tym godzić. Nie potrafię tak dłużej. – Z oczu zaczęły

mi płynąć łzy. – Wiedziałeś, że moje zdjęcia pojawiają się na stronach, gdzie ludzie mogą

głosować, czy jestem dla ciebie wystarczająco seksowna? – zawołałam z frustracją. – Logicznie

rzecz biorąc, wiedziałam, że to nie wina Jacka, ale w tej akurat chwili nie myślałam logicznie. –

Wiesz, jak okropnie się z tym czuję? Banda cholernych ignorantów ocenia mój wygląd! Nikogo

nie obchodzi, że tak naprawdę jestem porządną osobą, która kocha swojego chłopaka, ciężko

pracuje i dobrze traktuje innych ludzi. To się w ogóle nie liczy! – Wyrzuciłam do góry ręce,

kręcąc głową. – Liczy się tylko to, w co się ubieram, jaką mam fryzurę i ile kilogramów

powinnam schudnąć. Dlaczego ludzie uważają, że komentowanie mojego wyglądu jest

w porządku? Wiedziałeś, że na jakiejś baseballowej stronie jest cały wątek poświęcony

nienawidzeniu mnie? Nie lubieniu, ale nienawidzeniu. Co ja zrobiłam tym ludziom?

– O czym ty mówisz? Czemu mi o tym nie powiedziałaś? – zapytał. – Każę

administratorom

natychmiast usunąć ten wątek! Nie pozwolę, aby pisano o tobie na tej stronie. Chyba że coś

pozytywnego. – Uśmiechnął się z przymusem, ale tak delikatnie, że nawet mu się nie pokazały

dołeczki.

– Nie ma słowa, którym by mnie nie nazwano. Dziwka, zdzira, naciągaczka, brzydka, gruba,

suka, cipa, kurwa, grupie... i ja już tego, Jack, nie wytrzymuję. Nie wiem, jak wytrzymują inni.

– Co ty mówisz, Kiciu? – Zrobił dwa kroki w moją stronę, a ja odruchowo się cofnęłam.

– Nie wiem, co mówię. – Serce obijało mi się o żebra, gdy zaprzeczałam prawdzie. Doskonale

wiedziałam, co mówię... tylko wyglądało na to, że nie potrafię tego ubrać w odpowiednie słowa.

Zaczął nerwowo chodzić od ściany do ściany.

– Nie rób niczego głupiego, Cass. Wiesz, że bez siebie jest nam źle.

Kiwnęłam głową, a z oczu popłynęły mi kolejne łzy.

– Wcale jednak nie jestem pewna, czy ze sobą jest nam dobrze.

– Nie mówisz poważnie. Jesteś po prostu zdenerwowana. – Jackowi zadrżał głos. Ręce

wcisnął do kieszeni. Kiedy milczałam, dodał błagalnie: – Nie rób tego. Nie stawiaj na nas kreski.

– Mam wrażenie, że tracę siebie. – Odwróciłam się, nie mogąc znieść jego spojrzenia. – Bycie

w związku z tobą kompletnie mnie rozwała – wyznałam z twarzą zalaną łzami. Jednocześnie

poczułam wyrzuty sumienia. Wcale nie zamierzałam mówić mu o tym wszystkim, dopóki sezon

nie dobiegnie końca. Pragnęłam być wystarczająco silna, aby samej sobie z tym poradzić.

Zamierzałam porozmawiać z nim później, tyle że to wszystko mnie przerosło.

Oskarżycielski

artykuł Chrystle okazał się kroplą, która przelała czarę goryczy.

Jack podszedł do mnie, położył mi ręce na ramionach i odwrócił w swoją stronę.

– Nie poddasz się – powiedział, drżącą ręką ujmując mnie pod brodę. – Nie zostawisz tego.

Chciało mi się wymiotować. Wszystko się we mnie skręcało. Część mnie pragnęła uciec

najszybciej, jak się da, od wszystkiego, co reprezentował sobą Jack Carter, tymczasem reszta

miała ochotę wtulić się w jego ramiona tak mocno, jak to tylko możliwe.

– Muszę się nauczyć, jak być z tobą i jednocześnie zachować zdrowe zmysły. Czuję się jak

obłąkana. Jakbym nie miała nad swoim życiem absolutnie żadnej kontroli. Nie mogę tak dłużej

funkcjonować. – Zaszlochałam.

Zaprowadził mnie na sofę i posadził przy sobie. Płakałam mu w tors. Wiedziałam, że kocham

Jacka, ale nie byłam pewna, czy potrafię z nim dalej być. Odsunęłam się od niego i wierzchem

dłoni wytarłam oczy. Dotknął mojego policzka i dostrzegłam, że jego ciemne oczy się zaszklily.

– Nie chcę być tu bez ciebie. Możemy to naprawić, ale nie zrobimy tego, jeśli odejdziesz. Sam

tego nie dokonam.

– Muszę po prostu odnaleźć równowagę. Pomiędzy twoją pracą a moją i całą presją, jaka

towarzyszy temu szumowi wokół ciebie... – Urwałam, próbując zebrać myśli.

– To po prostu

zbyt wiele. Muszę poskładać się do kupy. Tutaj się cała rozpadam.

Ukrył twarz w dłoniach. Patrzyłam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Pokręcił

głową, po czym spojrzał na mnie.



– Dobrze – zaczął. Oddech miał nierówny. – Poskładaj się. Ale nie stawiaj na mnie kreski. Po

tym wszystkim, przez co przeszliśmy, nie pozwól, aby to nas zniszczyło.

Po moich policzkach znowu płynęły łzy. W tym akurat przypadku chodziło o mnie, nie Jacka.

Miłość do niego sprawiała, że moje poczucie własnej wartości chwiało się w posadach. Istniała

granica, po której przekroczeniu pewność siebie zaczynała gwałtownie maleć. A to nie było

zdrowe dla żadnego z nas.

– Wzięłam kilka dni urlopu, zamierzam odwiedzić Melissę. – Słowa te wydostały się z moich

ust bez żadnego problemu. Jeszcze nawet nie rozmawiałam z przyjaciółką, ale wiedziałam, że

powita mnie z otwartymi ramionami.

Jack spuścił głowę, a nadzieja została zastąpiona uczuciem porażki.

– Okej, Kiciu. Jedź.

Kiwnęłam głową. Wzięłam do ręki telefon i wybrałam numer Matteo.

– Cześć, Matteo, tu Cassie. Możesz mnie jak najszybciej zawieźć na lotnisko, nie jesteś

zajęty?

Poprosił, abym zaczekała chwilkę, żeby mógł się zamienić z innym kierowcą. Czekałam,

unikając kontaktu wzrokowego z Jackiem. Matteo poinformował mnie, że przyjedzie za

dwadzieścia minut i że zadzwoni, kiedy będzie już na dole. Podziękowałam i się rozłączyłam.

Czy tego chciałam, czy nie, nadeszła pora, by się spakować.

Kiedy do otwartej walizki wrzucałam ubrania, wyczułam, że Jack przygląda mi się, stojąc

w progu sypialni. Celowo nie podniosłam na niego wzroku. Potrafił pozbierać potłuczone

fragmenty mojej duszy i roztrzaskać je na jeszcze drobniejsze kawałki.

Gdybym na niego

spojrzała, zaczęłabym wszystko kwestionować. Namówiłby mnie do pozostania w domu,

a rozpaczliwie potrzebowałam wyjechać. Dorzuciłam jeszcze dwie pary butów, zapięłam

walizkę i podniosłam ją z łóżka.

– Pomogę ci – zaoferował się, a jego oddech omiół mi plecy.

– W porządku. Dam sobie radę – powiedziałam, nadal na niego nie patrząc.

– Na jak długo wyjeżdżasz? – zapytał z przygnębieniem.

Wzruszyłam ramionami, nie znałam swoich planów.

– Nie wiem. Na kilka dni. Może tydzień. Napiszę ci – dodałam i spojrzałam na niego.

Z twarzy Jacka odpłynęła cała krew. Zacisnął dłoń na moim nadgarstku.

– Wrócisz, prawda, Kiciu? – Przez jego twarz przemknął wyraz bezsilności.

Serce podeszło mi do gardła. Wzięłam kilka płytkich oddechów, po czym odpowiedziałam:

– Tak, Jack. Wrócę.

To nie było kłamstwo, lecz w prawdzie kryło się niemal tyle samo bólu. Oczywiście, że

wrócę, ale nie miałam pewności do czego.

– Mam tu pracę.

Ściągnął brwi i puścił moją rękę. Zadzwoił telefon, wdzierając się w tę ciężką atmosferę

smutku, jaka unosiła się w naszym mieszkaniu.

– Hej, Matteo. Okej, już schodzę.

– Muszę iść. – Pocałowałam Jacka delikatnie w policzek i odwróciłam się.

Ponownie złapał mnie za rękę i odwrócił do siebie.

– Chodź tutaj – rzucił schrypniętym głosem i bez wysiłku przyciągnął mnie do siebie. Nim

zdążyłam się zorientować, co się dzieje, tulił mnie mocno do siebie. Jego klatka piersiowa drżała

nierównym oddechem.

O Boże, on płacze.

– Kocham cię ponad wszystko na świecie. Musisz to wiedzieć, zanim stąd wyjdiesz. – Na

skórze czułam ciepło jego oddechu. Spojrzałam mu w oczy i na widok płynących po jego

policzkach łez serce znowu pękło mi na kawałki.

– Ja ciebie też kocham. – Mój obecny stan nie miał nic wspólnego z tym, co czułam do Jacka.

Kochałam go bardziej, niż to się mogło wydawać możliwe, ale czasami miłość to za mało, żeby

zostać z kimś już na zawsze. Musiałam się upewnić, że jestem w stanie poradzić sobie ze

wszystkim, co los rzuci mi pod nogi.

– Zrobię wszystko, żebyś tylko była szczęśliwa. Wszystko, Kiciu. Powiedz mi, czego

potrzebujesz, a ja to zrobię. Powiedz mi, czego chcesz, a ja ci to dam. Chcesz złożyć pozew

przeciwko Chrystle? Jutro zacznę go przygotowywać. Chcesz, żebym rzucił baseball? Przestanę

grać.

Słuchanie jego głosu, tak desperackiego, przeszywało mnie bólem.

– Nie tego chcę – wykrztusiłam, a moje udręczone serce wybijało nierówny rytm. – W tej

akurat chwili potrzebuję po prostu trochę przestrzeni.

Odsunął się ode mnie, a ja od razu zapragnęłam jego bliskości. Jednak nie mogłam zawrócić

z obranej drogi, nie ugięłam się.

– Okej. Przestrzeni. – Policzki miał mokre od łez. – Ale nie na zawsze. Jednego dla ciebie nie

zrobię, nie pozwolę ci się wyrzec nas. Wiem, że to wszystko moja wina. Jeden błąd, który

ciągnie się za nami. Tak bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego.

– Wiem – szepnęłam. – Mnie też.

Wyszłam z mieszkania, zostawiając za sobą Jacka Cartera.

Wysiadłam z windy i zobaczyłam, że przed budynkiem nadal koczują dziennikarze. Na mój

widok w szybie rozbłysły flesze, walczone o jak najlepsze ujęcie. Matteo przecisnął się przez

nich, a potem ponownie zasłonił mnie sobą, wziął walizkę i pociągnął ku wyjściu.

Przed budynkiem zaatakowały mnie pytania dziennikarzy:

– Dokąd się wybierasz, Cassie?

– Ty i Jack się rozstaliście?

– On wraca do Chrystle?

– Czemu wyjeżdżasz?

– Dlaczego płaczesz?

Miałam ochotę zawołać na cały głos, żeby się zamknęli i pilnowali własnego nosa. Nic nie

wiedzieli na temat naszego związku, a ich głupie założenia doprowadzały mnie do obłędu.

Matteo otworzył drzwi od strony pasażera, a ja pokręciłam głową, decydując się tym razem na

tylną kanapę, gdzie szyby były przyciemniane. Część paparazzich się rozpierschła, zapewne do

swoich samochodów, żeby móc nas śledzić.

Matteo otworzył mi drzwi i pomógł wsiąść.

– Wszystko w porządku?

Otarłam z policzków łzy.

– Jakoś to będzie.

– Między tobą a Jackiem wszystko dobrze? – zapytał, włączając się do ruchu na Second

Avenue.

Nie wiedziałam, czy chcę się zwierzyć Matteo, dlatego wybrałam prostą odpowiedź:

– Nie jestem pewna.

Kilka razy zerknął w lusterko wsteczne, a ja w końcu zapytałam:

– Jadą za nami?

– Nie wydaje mi się. Na ogół potrafię ich rozpoznać, bo jeżdżą jak idioci, ale teraz nikogo

takiego nie widzę.

– To dobrze.

– Cassie? – Spojrzałam na niego. – Wiesz, że możesz na mnie liczyć?

Obdarzyłam go wymuszonym uśmiechem.

– Wiem. Dziękuję ci.

Resztę drogi przejechaliśmy w milczeniu. W mojej głowie kłębiły się myśli, powodując

jeszcze większą konsternację, rodząc kolejne pytania i jeszcze zwiększając ból. Zamknęłam

oczy, kiedy usłyszałam piknięcie komórki. Po chwili odczytałam wiadomość od Jacka.

„Kocham Cię. Chciałbym ująć to w inne słowa, ale nikt jeszcze nie wymyślił nic lepszego.

Dysponuję więc tylko tym, to wszystko, co mam. Kocham Cię. Pragnę spędzić z Tobą resztę

życia. Proszę, wracaj szybko do domu”.

Kusiło mnie, aby poprosić Matteo, by zawrócił, jednak zamiast tego wyłączyłam telefon.

Jeszcze jedna taka wiadomość i wrócę. A potem już nigdy nie wyjadę. I najpewniej stanę się

skorupą osoby, która w duchu żałuje tego, jak wygląda jej życie. Jeśli nie wyjadę problemy

pozostaną za zawsze takie same. Muszę się z tym wszystkim rozprawić, naprawić samą siebie.

Samochód z piskiem opon zatrzymał się przed terminalem. Matteo otworzył drzwi, wyciągnął

do mnie umięśnioną rękę i pomógł wysiąść.

– Chodź tutaj – powiedział, przytulając mnie do wyrzeźbionego ciała.

Boże, ależ on ładnie pachnie.

– Wszystko będzie dobrze. – Gładził mnie po włosach, jego dłonie powoli zsuwały się w dół

moich pleców. Matteo nigdy dotąd nie dotykał mnie w taki sposób.

Wyczuwałam w jego

ruchach niepewność, ale nie zrobiłam nic, aby go powstrzymać.

Dlaczego nie każę mu przestać?

– Nie znoszę widzieć, jak płaczesz – szepnął mi do ucha, a potem otarł kciukiem mój

policzek.

Odsuń się, Cass.

Nie poruszyłam się. Zdenerwowanie przetaczało się przez moje ciało niczym fale przez ocean.

Zaciekle i nieustępliwe, wędrowało od czubka głowy aż do stóp. Kolana zaczęły mi drżeć, a puls

przyspieszył.

Odsuń s...

Nim zdążyłam przetworzyć następną myśl, delikatne usta Matteo spoczęły na moich. Od razu

się spięłam, zaszokowana i pełna niedowierzania. Zacisnęłam powieki, pozwalając, aby moimi

zmysłami zawładnął inny pocałunek i inny dotyk. Rozchylił usta i jego język zaczął napierać na

moje wargi. Natychmiast otworzyłam oczy i odepchnęłam od siebie to ciało Adonisa.

Wierzchem dłoni starłam z ust jego smak. Mój umysł próbował ogarnąć, co, u licha, właśnie się

wydarzyło i czemu w ogóle na to pozwoliłam.

Kurwa, a jeśli ktoś to widział?

Szybko się rozejrzałam; nie dostrzegłam żadnych wścibskich oczu czy aparatów. Oczywiście

nie mogłam mieć pewności, że nikt się nie ukrywał, ale wyglądało na to, że jestem bezpieczna.

Dzięki niebiosom!

– Cassie, strasznie cię przepraszam. – Oczy miał szeroko otwarte, a na jego twarzy widniało

przerażenie. – Serce mi pękało na widok twoich łez. Jesteś zbyt piękna, żeby płakać. Chciałem

jedynie otrzeć twoje łzy i dać ci odrobinę wytchnienia.

Przetwarzałam jego słowa. Co on właściwie mówił? Stałam w bezruchu i wydawało mi się, że

trwa to całą wieczność, choć jestem pewna, że minęło zaledwie kilka sekund.

– Jaaa... – wyjąkałam – muszę iść.

Z otwartego bagażnika wyjęłam walizkę.

– Cassie. Spójrz na mnie – powiedział z mocą Matteo. Puściłam walizkę i odwróciłam się

w jego stronę. – Proszę, nie mów Jackowi. Tak bardzo cię przepraszam. Nie powinienem był

tego robić.

– Więc czemu zrobiłeś? – krzyknęłam, a o złoty medal w mojej emocjonalnej olimpiadzie

walczyły zażenowanie i gniew.

Długie, opalone palce zacisnął na skraju marynarki.

– Och, daj spokój. Nie każ mi mówić tego na głos.

– Czego? O czym ty, do cholery, mówisz? – Nie miałam na to czasu. Nie dzisiaj. I tak cała się

już rozpadałam.

Proszę bardzo, Matteo, pociągnij za ten wystrzępiony kawałek materiału i przyglądaj się, jak

na ziemi ląduje sterta skóry, ubrań i włosów.

– Podobasz mi się. Wcale tego nie chciałem i wiem, że nigdy nie będziemy razem, ale

kurwa! – Zaczął chodzić tam i z powrotem.

– Co to znaczy, że ci się podobam? – zawołałam do jego pleców. – Wcale tak nie jest.

Przyjaźnimy się. Nic więcej.

Nie przestawał chodzić, palcami skubał brodę.

– Wiem. To ja wszystko spieprzyłem. Wcale nie chciałem się w tobie zakochać...

Nie zamierzałam słyszeć ani jednego słowa więcej, więc mu przerwałam.

– Nie zakochałeś się we mnie! Słyszysz? – Zagniewana, zrobiłam krok w jego stronę. –

Powiedz to!

Zatrzymał się i pokręcił głową.

– Co mam powiedzieć?

– Powiedz, że nie jesteś we mnie zakochany! Tak ci się tylko wydaje, bo spędzamy ze sobą

dużo czasu, a masz mi zapewniać bezpieczeństwo. Ale nie jesteś we mnie zakochany. Nie

naprawdę. Chcę więc, żebyś to, do cholery, powiedział. – Dźgnęłam go palcem w twarde tors.



Wzruszył ramionami, a z jego ust nie wydobyły się żadne słowa. Ponownie go dźgnęłam.

– Powiedz! – A potem straciłam nad sobą panowanie. Rozpłakałam się z czystej frustracji. –

Powiedz to, do cholery! – Tupnęłam nogą w beton.

Matteo zrobił krok w moją stronę, a ja zdecydowanie położyłam mu dłoń na brzuchu,

powstrzymując go.

– Czujesz coś do mnie? Cokolwiek? – zapytał błagalnie.

Miałam ochotę kopnąć go w jaja i oświadczyć, że w moich żyłach krąży czysta nienawiść do

niego. No cóż, to by dopiero było coś. Ale skłamałabym.

– Matteo, nie czuję do ciebie niczego oprócz sympatii. Kocham Jacka. Zawsze kochałam tylko

Jacka.

– Więc wcale ci się nie podobam? To jest wyłącznie jednostronne? – Usta wygięły mu się

w lekko drwiący uśmiech i aż mnie kusiło, żeby dać mu w zęby. Ten chłopak uderzał dzisiaj

zupełnie nie tam, gdzie trzeba.

– Musiałabym być trupem, żebyś mi się nie podobał!

– Wiedziałem! – zawołał, uradowany moimi słowami.

– Ale to nic nie znaczy! – odkrzyknęłam. Frustracja wrzała we mnie, miałam wrażenie, iż

zaraz się poparzę.

Przeczesał ręką włosy i nachylił w moją stronę.

– A co to, u licha, w ogóle znaczy?

– Znaczy jedynie, że owszem, uważam, że jesteś niezły, ale uważa tak każdy, kto ma oczy!

Jesteś przystojnym mężczyzną. Oczywiście, że mi się podobasz – wyjaśniłam, po czym celowo

zniżyłam głos. – Ale nie chcę być z tobą. Nie chcę zostawić dla ciebie Jacka. To nie tego rodzaju

uczucie, przez które zakwestionuję wszystko w swoim życiu.

Spuścił wzrok i wyglądał, jakby uszło z niego całe powietrze.

– Rozumiem.

Poczułam wyrzuty sumienia. Przez głowę niczym błyskawica przeleciały mi sceny z naszego

wspólnie spędzonego czasu. Czy dawałam mu mylne sygnały? Zwodziłam go? Zrobiłam coś,

dzięki czemu mógł sądzić, że istnieje między nami jakaś chemia?

– Posłuchaj, przepraszam, jeśli zrobiłam coś, przez co odniosłeś wrażenie, że mogę chcieć od

ciebie czegoś więcej. Nie chcę. I nie mówię tego, żeby cię zranić, ale dlatego że kocham Jacka.

Chcę, aby to było jasne.

– Nie zwodziłaś mnie. – Zrobił tak głęboki wydech, że aż pojawiło mu się wklęśnięcie

w klatce piersiowej. – Chodzi po prostu o to, że tak naprawdę głównie z tobą spędzam cały swój

czas.

– To właśnie próbuję ci powiedzieć. Nie kochasz mnie, Matteo. Zapewniam cię, że nie. Tak ci

się tylko wydaje, bo ciągle jesteśmy razem. Może po moim powrocie powinniśmy rozważyć

wynajęcie innego kierowcy.

Na tę myśl odrobinę mi ulżyło. Granice naszej relacji tak często ulegały zatarciu, że chyba

mnie to oślepiło. Matteo dla nas pracował, ale górę często brała przyjaźń, jaka się między nami

nawiązała. Granice znowu muszą się stać wyraźne – najpierw praca, potem przyjaźń. Ale jak

miałam to wytłumaczyć Jackowi, żeby nie zaczął czegoś podejrzewać?

– Nie zwalniamie mnie, proszę. – Twarz miał wykrzywioną. – Uwielbiam dla was pracować.

To naprawdę najlepsza praca, jaką miałem. Daj mi jeszcze jedną szansę.

Proszę, Cassie. Bardzo

cię przepraszam. To się więcej nie powtórzy. Przyrzekam.

Nie mogłam mu niczego obiecać, więc tego nie zrobiłam. W tej chwili musiałam uciec

z Nowego Jorku i od wszystkich ludzi, którzy przypominali mi o życiu, jakie tu prowadziłam.

– Muszę iść.

– Zamierzasz powiedzieć Jackowi? – Na jego twarzy malowało się zdenerwowanie.

– Nie wiem – przyznałam. Zastanawiałam się, czy nie zataić pocałunku przed Jackiem, ale

czułam się rozdarta. Ukrywanie prawdy nie było czymś uczciwym. Zrobiłabym coś, czego

zabraniałam Jackowi: skłamałabym.

– On mnie zabije. – Matteo pomasażował skronie.

– Aha. – Nie mogłam się nie zgodzić z jego słowami. – Zabije.

## **CENA NIE GRA ROLI**

JACK

Widok Cassie opuszczającej mieszkanie rozdarł mnie na pół. Wiedziałem, że muszę pozwolić jej

odjechać, ale dobijało mnie stanie i przyglądanie się, jak wychodzi. Miałem nadzieję, że Melissie

uda się przemówić przyjaciółce do rozumu. Bez względu na całe to zamieszanie i ból, jakiego

byłem przyczyną w przeszłości, wiedziałem, że Melissa niezmiennie uważa, iż Cassie i ja

jesteśmy dla siebie stworzeni. Myślę, że mogłem na nią liczyć.

Udało mi się przekonać samego siebie, że Cassie potrzebowała po prostu trochę czasu dla

własnych spraw i myśli. Za kilka dni spojrzę na to zupełnie inaczej i wróci do mnie.

Wiedziałem, że prowadzenie życia osoby publicznej bywa nie do zniesienia, ale warto je znosić,

byle tylko być razem.

Prawda?

Wiedziałem, czego ja chcę. Spędzić resztę życia z Cassie. Zawsze to wiedziałem, ale jej

wyjazd tylko umocnił mnie w przekonaniu, że bez niej moje życie jest nic niewarte. Pragnąłem,

aby się dowiedziała, jak poważnie nas traktuję. Nic i nikt już nigdy nas nie rozdzieli. Nie znałem

się na biżuterii, ale każdy facet wie, co to takiego Tiffany. Pierścionek, jaki Chrystle nosiła na

swoim palcu, należał do jej zmarłej babci, więc całe to szukanie i kupowanie było dla mnie

czymś nowym.

Przemierzałem zatłoczone ulice Nowego Jorku w kierunku sklepu mieszczącego się jakieś

sześć przecznic dalej. Naciągnąłem czapkę na oczy i założyłem ciemne okulary, licząc, że nikt

mnie nie rozpozna i nie będzie nagabywał. Kiedy od Tiffany'ego dzieliły mnie dosłownie dwa

kroki, rozległ się głos:

– Jack Carter? – Zatrzymałem się. – O mój Boże, czy to Jack Carter?

Podniosłem głowę i zobaczyłem nastolatkę podskakującą na chodniku.

– Cześć. – Uśmiechnąłem się, nie chcąc, aby zwróciła uwagę przechodniów na mnie czy na

sklep, do którego właśnie miałem wejść.

– Mogę zrobić sobie z tobą zdjęcie? Proszę! – Głos jej drżał.

– Pewnie. – Nachyliłem się w jej stronę, a ona próbowała zrobić nam selfie. Wyjąłem telefon

z jej trzęsącej się dłoni. – Ja to zrobię. – Wyciągnąłem rękę najdalej, jak się dało, a potem

pstryknąłem zdjęcie.

– Bardzo ci dziękuję. O mój Boże! Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę to zdjęcie tacie.

I moim koleżankom. Wszystkie uważają, że jesteś ekstra – wyrzuciła z siebie.

– Twoje przyjaciółki tak uważają, a ty nie? – zapytałem żartobliwie, chcąc uspokoić nieco

nastolatkę.

Zaśmiała się i zrobiła czerwona jak burak.

– Jeszcze raz dzięki. Pa.

Rozejrzałam się, czy w pobliżu nie kręcą się żadni fotografowie, i minąłem wejście do

Tiffany’ego, tak na wszelki wypadek. Nikt już do mnie nie podszedł, więc zawróciłem i szybko

przeszedłem przez drzwi obrotowe. Kiedy znalazłem się w środku, miałem ochotę puścić pawia.

Wzdłuż wszystkich ścian stały szklane gabloty. Od czego, u licha, miałem zacząć?

– Dzień dobry panu. Czy mogę w czymś pomóc? – Przede mną pojawiła się brunetka

z przyklejonym uśmiechem.

– Eee. – Zamarłem. – Szukam pierścionka zaręczynowego.

Jej sztuczny uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Tędy proszę.

Minęliśmy kilka osób pochylnych nad jedną z gablot i zatrzymaliśmy się przy kolejnej.

– Wszystkie nasze pierścionki zaręczynowe znajdzie pan tutaj. Zaraz zawołałam konsultantkę,

która pomoże panu dokonać wyboru.

– Dzięki – mruknąłem w odpowiedzi.

Nic dziwnego, że dziewczyny to uwielbiały. Diamenty przeróżnej wielkości i odcieni

połyskiwały niczym światła na stadionie. Wszystko wydawało się takie wyszukane

i pretensjonalne – w ogóle nie w stylu Kici. Oglądanie krzykliwych pierścionków przerwał mi

damski głos.

– Dzień dobry. Jestem Elizabeth. Sasha powiedziała, że szuka pan pierścionka zaręczynowego. Ma pan na myśli jakiś konkretny styl?

Aha. Taki, który będzie pasował na jej palec i dzięki któremu powie „tak”, kiedy się oświadczę.

– Eee, nie. Nie mam pojęcia.

– Zaczniemy może od przedziału cenowego. Jaką kwotę planuje pan na niego przeznaczyć? –

Uśmiechnęła się, a jej przesadnie białe zęby dosłownie mnie oślepiły.

– Cena nie gra roli.

Jej twarz się rozpromieniła. I to jak. Jakbym jej właśnie powiedział, że trafiła szóstkę w totka.

– W porządku. Czy jest jakiś kształt, który preferuje pańska wybranka?

– Wie pani co? – Zawahałem się. – Elizabeth, prawda? – Kiwnęła głową. – Nie mam pojęcia,

jaki lubi kształt. Po prostu chciałbym kupić pierścionek, który pasuje do jej osobowości.

– No dobrze. W takim razie zastanówmy się nad szlifem. Mamy okrągłe, poduszki, princessy.

– Nie wiem, co to wszystko znaczy, z wyjątkiem okrągłego. Może po prostu popatrzymy na

to, co macie, a ja pani powiem, co mi się podoba.

– Oczywiście. W takim razie proszę śmiało oglądać.

Ja cię kręcę, ależ ci sprzedawcy są irytujący.

Lawirowałem między gablotami, szukając odpowiedniego pierścionka. Z marszu odrzuciłem

te wszystkie wyszukane diamenty, zakładając, że Cassie najpewniej nie chciałaby nosić na palcu

wielkiego brylantu w odcieniu żółtym albo różowym. Zatrzymałem się przy witrynie

z subtelniejszymi pierścionkami. Wydawały się bardziej klasyczne, ponadczasowe, bardzo mi się

to podobało. I wtedy go dostrzegłem. Okrągły diament otoczony malutkimi.

– Czy mógłbym zobaczyć ten pierścionek? – Podniosłem wzrok, szukając Elizabeth.

Podeszła do mnie z uśmiechem.

– Który?

– Ten okrągły z diamentami wokół niego – rzekłem, pokazując palcem.

– Doskonały wybór. Główny diament może mieć dwa i pół, trzy albo cztery karaty.

– Nie bardzo rozumiem – przyznałem.

– To wielkość diamentu. Ten największy może mieć rozmiary, które wymieniłam.

– Pokaże mi pani, jaka jest między nimi różnica? Nie mam pojęcia, czy to dużo, czy mało.

– Oczywiście, przejdźmy na zaplecze.

Zaprowadziła mnie do prywatnego pomieszczenia na zapleczu sklepu.

Wybrany przeze mnie

pierścionek powędrował tam razem z nami, zapakowany do białej, papierowej torebki.

– Proszę usiąść. – Elizabeth wskazała mi czarne, skórzane krzesło, po czym rozwinęła etui na

pierścionki wykonane z czarnego aksamitu. Delikatnie położyła na nim diamentowy pierścionek,

następnie otworzyła kopertę i wysypała z niej trzy diamenty. Przy pomocy pęsety ułożyła je

równiutko na aksamicie.

Rozsiadłem się wygodnie i podziwiałem.

– No dobrze, myślę, że tego czterokaratowego by nie chciała. Jest wielki, zasłaniałby jej całą

dłoń.

Odetchnąłem

głęboko,

pragnąłem

wybrać

odpowiedni

pierścionek

z

brylantem

w odpowiednim rozmiarze.

– A pani jaki rozmiar podoba się najbardziej?

– Szczerze? Trzykaratowy zachowuje najlepszą proporcję do obrączki. I cudownie się

komponuje z całą resztą. Małe diamenciki pięknie uzupełniają kompozycję.

Kiwnąłem głową.

– Myślę, że ma pani rację. W takim razie niech będą trzy karaty.

– Doskonale. – Uśmiechnęła się. – Jeszcze jedno pytanie. Chce pan ten konkretny diament czy

mam poszukać jakiegoś lepszego?

– Jak pani myśli?

– Zobaczmy... – Przyłożyła do oka jakieś czarne ustrojstwo i przyjrzała się przez nie

diamentowi. – Według mnie to piękny kamień. Nie widzę żadnych inkluzji, rys ani skaz.

– Więc to nie żadne badziewie, tak?

Zaśmiała się z przymusem, wyraźnie zmieszana moim słownictwem.

– Nie, proszę pana. Zdecydowanie nie. W naszym sklepie nie sprzedajemy badziewia.

– Super. W takim razie biorę.

**SIŁA**

CASSIE

Melissa zaakceptowała, że podczas jazdy z lotniska nie mam ochoty na rozmowę. Głowę

oparłam o szybę i część drogi pokonałam z zamkniętymi oczami, a część przyglądając się

mijanym palmom. Kiedy przekroczyłam próg naszego dawnego mieszkania, uczucie ulgi



przefiltrowało się do wszystkich wywołanych stresem pęknięć w moich kościach. Presja, która

mi towarzyszyła podczas życia w Nowym Jorku, stała się czymś stałym, więc w końcu

przestałam być świadoma jej ciężaru.

Obejrzałam się przez ramię na Melissę i wzięłam długi, głęboki oddech, a potem dosłownie

padłam na sofę.

– Teraz możemy porozmawiać? – zapytała, rzucając mi wyjętą z lodówki butelkę wody.

Patrzyłam na nią, pragnąc o wszystkim jej opowiedzieć, ale nie wiedziałam, od czego zacząć.

– To taka ulga, być daleko od wszystkiego i wszystkich. Przed przyjazdem tutaj nie miałam

pojęcia, jak bardzo jestem zestresowana. Wiesz? – Skryłam twarz w dłoniach.

– Mam coś dla ciebie. – Melissa uśmiechnęła się i poszła do swojego pokoju.

Zastanawiałam się, co to takiego. Przecież o mojej wizycie dowiedziała się zaledwie wczoraj

wieczorem. Wróciła z niedużą, siateczkową, czerwoną torebką i usiadła obok mnie.

– Zamierzałam ci to wysłać, ale już nie muszę. Otwórz. – W jej niebieskich oczach tańczyły

iskierki.

Pociągnęłam za satynowe tasiemki i wysypałam na dłoń zawartość torebki: łańcuszek

w kolorze mosiądzu z doczepionym starym, srebrnym kluczem.

Zdezorientowana spojrzałam na

przyjaciółkę.

– Fajny. Sobie też kupiłaś?

Przewróciła oczami, a potem wyjęła klucz z mojej dłoni i odwróciła go.

– Czytaj.

Dostrzegłam niewielkie literki w górnej części klucza, zbliżyłam go do oczu. „SIŁA”.

Uśmiechnęłam się i zawiesiłam łańcuszek na szyi, nie musząc go nawet rozpinać. Patrzyłam, jak

kluczyk wpada mi między piersi. W razie potrzeby da się go ukryć pod ubraniem.

– Jest piękny, dziękuję.

– Z kluczykiem łączy się pewna opowieść – oświadczyła Melissa, a ja spojrzałam na nią

zaciekawiona. – Kazałam wygrawerować akurat to słowo, bo uważam, że przy tym wszystkim,

co obecnie dzieje się w twoim życiu, przydałaby ci się dodatkowa siła. Ale nadejdzie dzień,

kiedy zobaczysz kogoś, kto będzie potrzebował twojego klucza i tego słowa bardziej niż ty.

A kiedy tak się stanie, musisz się zrewanżować i przekazać ten talizman kolejnej osobie.

– Więc będę musiała go oddać? – zapytałam, pocierając kciukiem prezent, z którym nie

chciałam się rozstawać.

– Aha. O to właśnie chodzi, w pewnym momencie go oddajemy. Kiedy komuś potrzebne jest

twoje słowo bardziej niż tobie. – Wzięła do ręki kluczyk, a potem go puściła.

– Ale nie teraz.

Teraz ty go potrzebujesz.

Odetchnęłam głęboko.

– To naprawdę świetne. Łańcuszek. Słowo. Przekazywanie go. Cała idea. Bardzo ci

dziękuję. – Nachyliłam się ku niej i uścisnęłam ją.

– Wiedziałam, że ci się spodoba. Dobra, powiesz mi wreszcie, co się dzieje? Nie przyleciałaś

tutaj bez zapowiedzi, nie mając ku temu żadnego powodu.

Uśmiech zniknął mi z twarzy.

– Przestań ćwiczyć na mnie tę swoją psychoanalizę.

– Nie ma mowy! – Pokręciła głową. – Jestem w tym dobra. Poza tym lubię

wskazywać

palcem, co u ciebie nie działa – dodała z uśmiechem.

– Żeby móc się cieszyć, że to nie ty?

– Zołza! Nie. Żebym mogła pomóc cię naprawić. – Dała mi kuksańca w bok.

– Co Jack

powiedział na artykuł?

– W sumie to niewiele. Myślę, że się martwi.

– Wszyscy się martwimy. – Położyła mi głowę na ramieniu.

Rozległo się pukanie do drzwi, a zaraz potem wparował Dean.

– Powiedziałaś mu, że tu jestem? – szepnęłam do Melissy.

– Nie – odszepnęła.

– Siostra, co się dzieje? – Dean praktycznie do mnie podbiegł. Uwielbiałam, jak się tak do

mnie zwracał, nawet jeśli oficjalnie nie byliśmy jeszcze rodziną.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem? – zapytałam, nim porwał mnie z sofy i zamknął

w niedźwiedzim uścisku. Dotarło do mnie, jak bardzo się za nim stęskniłam.

– Jack do mnie dzwonił, odchodzi od zmysłów. Kazał mi sprawdzić, czy doleciałaś cała

i zdrowa. Sądzi, że z nim zerwałaś. To prawda? – W głosie Deana słychać było niedowierzanie.

– Co? Co zrobiłaś? – zapytała zdumiona Melissa.

– Nie wiem, co zrobiłam. Po prostu wyjechałam i powiedziałam mu, że nie wiem, czy dłużej

wytrzymam.

– Jezu, Cassie! Próbujesz zabić tego faceta? – Melissa pokręciła głową. – Po tym wszystkim,

przez co oboje przeszliście?

– Czemu zawsze wszystko rozbija się o Jacka i o to, że moje decyzje mają wpływ na niego?

Dlaczego nigdy nie chodzi o mnie i co mi robi ten cały syf? – Opadłam na sofę i z oczu

popłynęły mi łzy.

Dean usiadł obok i mnie objął.

– Nie chcę, żebyście się rozstali.

– Psychiczenie jestem wrakiem. Nie widzicie tego? – Spojrzałam na niego, po czym

odwróciłam wzrok. Tak bardzo nie chciałam rozczarowywać Deana. – Ten głupi artykuł

Chrystle sprawił, że znalazłam się nad krawędzią. Nie zniosę widoku swojego kolejnego zdjęcia

z podpisem „kradnąca facetów zdzira” czy „naciągaczka”. – Skryłam twarz w dłoniach,

przyciskając je do oczu.

– Ale co to ma wspólnego z Jackiem? Serio pytam. – Melissa siedziała ze zmarszczonym

czołem.

– Wszystko! – zawołałam, wyrzucając ręce w górę. – Spotyka mnie to tylko dlatego, że z nim

jestem. Dzieje się tak, bo jestem jego dziewczyną.

– Więc gdybyście nie byli ze sobą, to nikt nie pisałby o tobie? – zapytała.

Wypuściłam powietrze głośno i z irytacją.

– Oczywiście! Nikogo bym wtedy nie obchodziła.

Melissa położyła mi rękę na udzie.

– No cóż, w takim razie powinnaś pozwolić, aby ci nieznajomi decydowali o twoim życiu

uczuciowym.

– Nie bądź jędzą. – Zmrużyłam oczy.

– Nie jestem. Autentycznie nie mogę uwierzyć, że tu teraz siedzę i słucham tego wszystkiego.

Odeszłabyś od Jacka po to tylko, aby powstrzymać jakieś głupie plotki?

Pokręciłam głową.

– Nie masz pojęcia, jak to jest. Z zewnątrz łatwo powiedzieć, że nie powinnam się

przejmować albo powinno to po mnie spływać jak woda po kaczce, ale ludzie czytają to

wszystko i wierzą w te plotki bez zastrzeżeń. Podczas meczów Jacka obrzucają mnie

wyzwiskami. Nowy Jork może jest wielkim miastem, ale czasem wydaje się naprawdę malutki.

Muszę użerać się ze wszystkim, co zostaje opublikowane. Nie ktoś inny. Ja. – Wskazałam na

siebie. – I to jest do bani.

Dean dotknął mojego ramienia.

– Cassie, odejście od Jacka to nie jest rozwiązanie.

Wzruszyłam ramionami.

– Całe to nękanie by się skończyło.

– Naprawdę uważasz, że byłoby ci dobrze bez niego? – zapytał łagodnie Dean.

– Nie wiem, ale teraz jest mi zdecydowanie niedobrze, a jestem z nim.

Melissa odkaszlnęła.

– Wiesz, że nie jesteś dla nich prawdziwą osobą?

– Prawdziwą osobą dla kogo?

– Ludzie, którzy zamieszczają wpisy na tych stronach internetowych, wcale cię nie znają.

Niczego o tobie nie wiedzą. Łatwo obrzucać błotem kogoś nieznanego. Zwłaszcza jeśli to

ktoś, kogo sądzą, że w prawdziwym życiu nigdy nie spotkają.

Sama nie należałam do osób, które piszą paskudne rzeczy w necie o innych ludziach, których

nawet nie spotkali. Czytałam portale plotkarskie i oglądałam programy poświęcone gwiazdom.

Oczywiście, że tak. Ale zawsze miałam na uwadze, że istnieją dwie strony medalu i nigdy do

końca nie wierzyłam w to, co czytałam i słyszałam. Mama Melissy wszczepiała nam to od

najmłodszych lat. Ryzyko zawodowe – tak to nazywała.

Pociągnęłam nosem i otarłam łzę.

– Wiesz o tym – kontynuowała Meli. – Tyle że nigdy dotąd nie znajdowałaś się na drugim

końcu tego łańcucha. Zeszły rok był kiepski, ale zupełnie inny niż ten. To, co się dzieje, jest

okropne i bolesne, ale ludzie robią to wszystko dlatego, że mogą. Chowają się za monitorem,

gdzie nikt ich nie zobaczy. Nie ponoszą odpowiedzialności za swoje słowa. Mogą je napisać,

wcisnąć enter i odejść od komputera.

– Ale ja czytam te słowa i one we mnie zostają. Robią mi zdjęcia podczas lunchu, jak jem

burgera, i dodają podpis: „Powinna sobie odpuścić burgery”. – Spojrzałam na swoje uda,

a potem znowu wbiłam wzrok w ścianę.

– Zdaję sobie z tego sprawę, wychowałyśmy się tutaj otoczone plotkami o gwiazdach,

hordami paparazzich i całym tym szaleństwem. Wiesz, że ludzie uwielbiają rozrywać innych na

kawałki.

– Nigdy tego nie rozumiałam. Czemu tak lubią patrzeć na ból innych?

– Nie mam pojęcia. Dlatego że są małostkowi, płytycy i zazdrośni? Dlatego że pragną tego, co

ty masz, a kiedy to nie okazuje się takie wspaniałe, cieszą się, że nie jest ich udziałem?

Dean westchnął i spojrzał na mnie.

– To głównie dziewczyny.

– Co głównie dziewczyny? – Melissa przyjęła postawę obronną.

– To głównie dziewczyny czytają te magazyny, oglądają te programy i zamieszczają wpisy na

tych stronach. To dziewczyny uwielbiają przycierać innym nosa.

Kiwnęłam głową.

– To prawda. Masz stuprocentową rację.

– Cóż, to się nigdy nie zmieni. – Melissa przewróciła oczami i głośno westchnęła. –

Dziewczyny to zawistne suki.

– Ale dlaczego? Dlaczego takie jesteśmy? Przecież gdyby ci wszyscy ludzie, którzy obrzucają

mnie błotem, rzeczywiście poznali mnie, jestem przekonana, że by mnie polubili. – Patrzyłam to

na Deana, to na Melissę, szukając w ich oczach potwierdzenia.

Melissa chwyciła mnie za ramiona.

– I to ci właśnie próbuję powiedzieć! Oni cię nie znają. I nigdy nie poznają. Jesteś osobą, którą

widzą w telewizji albo w gazecie, w necie czy nawet na meczu. Nie jesteś kimś, kto zjawia się

w ich domu na niedzielnym obiedzie!

– Więc twierdzisz, że powinnam zacząć planować obiady z nieznanymi? – zapytałam

z ironicznym uśmiechem.

– Zołza. Twierdzą, że ci ludzie są do bani. Oni są do bani. Nie ty. A ty karzesz Jacka za to, co

ci robią.

– Ona ma rację, siostra – dodał Dean. – Ludzie zawsze pisali o Jacku na Facebooku, forach

i w ogóle. Głównie kłamstwa, ale Jack ich nigdy nie czytał. Więc nie miało to na niego wpływu.

– Próbowałam przestać to czytać, ale wtedy pojawił się artykuł tej głupiej Chrystle. –

Odwróciłam się do Melissy. – Jak ona może opowiadać to wszystko? To przecież wierutne

kłamstwa.

– Tę gazetę trudno zaliczyć do szanowanych. Brukowiec i tyle. A one słyną z zamieszczania

półprawd.

– Mogę jej wytoczyć proces o zniesławienie albo rzucanie oszczerstw? Coś...

– dumałam

głośno, kładąc nogi na stoliku.

– Nie byłoby to warte twojego czasu i wysiłku. W tego rodzaju sprawach musisz udowodnić,

że jej historia w jakiś sposób na ciebie wpłynęła. Musiałabyś dowieść, że zniesławienie

poskutkowało, powiedzmy, utratą pracy czy dochodów. – Urwała i pociągnęła łyk wody. – Tak

samo z oszczerstwami. Musisz udowodnić, że jej słowa zostały wypowiedziane złośliwie i ich

celem było zrobienie ci krzywdy. I musisz udowodnić tę krzywdę.

Ponownie oparłam głowę o poduszki.

– Jestem przekonana, że sprawdziła to wszystko, zanim sprzedała swoją historię gazetom. Tak

samo postąpiła w przypadku anulowania ślubu, wiedziała, że Jack musiałby udowodnić, iż jej

słowa są nieprawdziwe.

Dean prychnął z odrazą.

– Z całą pewnością ta suka doskonale wie, co robi.

Ziewnęłam, zasłaniając usta dłonią, a potem potarłam zmęczone oczy.

– Padam z nóg. Dean, czy mogłabym jutro odwiedzić babcię i dziadka?

– Tylko spróbuj tego nie zrobić. Wiedzą już, że tu jesteś.

Mocno uściskałam Deana na pożegnanie, mimo wszystko ciesząc się, że zajrzał. Następnie

udałam się do swojego dawnego pokoju. Rozejrzałam się po pustych ścianach, nawet jeśli

fizycznie pamiątek tu nie było, wspomnienia pozostały. Drzwi wejściowe się zamknęły i chwilę

potem zapukała do mnie Melissa.

– Tęsknisz za mieszkaniem tutaj?

Uśmiechnęłam się.

– Tęsknię za tobą.



Pojaśniała z zadowolenia. Usiadłam na łóżku, poklepałam miejsce obok siebie.

– No dobra, mów, co jest między wami. – Kiwnęłam głową w stronę drzwi, za którymi przed

chwilą zniknął Dean. Melissa wzruszyła ramionami, a ja nachyliłam się ku niej. – Lubisz go.

Czemu go dręczysz?

– Kto mówi, że go lubię?

– Widzę. Nie potrafię rozgryźć, dlaczego mu o tym nie powiesz.

– Nie wiem – wyznała i zmieniła temat. – Ale za to wiem, że przenosisz swoje frustracje na

jedyną osobę, która zrobiłaby dla ciebie dosłownie wszystko. Rozstanie z Jackiem nie poskleja

cię ani nie poczujesz się dzięki temu lepiej. To tylko jeszcze bardziej cię złamie. I ty o tym

wiesz, więc przestań udawać, że jest inaczej.

– Fajna zmiana tematu.

Zeskoczyła z łóżka, pozostawiając mnie ze swoimi słowami, po czym posłała mi całusa

i zamknęła za sobą drzwi. Smarkula. Nie znosiłam tego, jak dobrze mnie zna.

Następnego ranka obudziłam się wypoczęta. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz tak dobrze mi się

spało. Przekręciłam się na drugi bok i wyciągnęłam rękę po telefon, ale w tym momencie dotarło

do mnie, że nie mam go przy sobie. Przed wylotem z Nowego Jorku wyłączyłam go i do tej pory

nie włączyłam. Nic dziwnego, że tak dobrze spałam. W normalnych okolicznościach zaczęłabym

szukać go gorączkowo, ale uznałam, że fajnie być niedostępnym. Umyłam zęby i weszłam do

salonu. Melissa siedziała na sofie i oglądała telewizję.

– Dzień dobry.

Wyłączyła telewizor i odwróciła się do mnie.

– Dzień dobry. Głodna?

– Jak wilk – przyznałam. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz coś jadłam. Wczoraj wieczorem

w ogóle nie miałam apetytu, a teraz burczało mi w brzuchu.

Melissa wstała i przeszła do kuchni.

– Mam tylko płatki albo tosty. Będzie musiało ci wystarczyć. – Wystawiła głowę zza szafki. –

Chyba że masz ochotę zjeść coś na mieście?

– Nie, dzięki. Płatki i tosty są okej.

– W takim razie siadaj, a ja wszystko naszykuję.

Podeszłam do stołu.

– Wiesz, co według mnie jest w tym wszystkim najgorsze? – Przyglądałam się, jak moja

drobna przyjaciółka niesie do stołu miski, mleko i pudełka z płatkami.

– Że jesteś emocjonalnym popaprańcem, który uważa, że jego życie byłoby lepsze bez

cholernego Jacka Cartera? – Uniosła brew, a ja się skrzywiłam.

– Nie. Mądrała. – Odetchnęłam głęboko i dokończyłam swoją myśl. – To, że wymaga się ode

mnie milczenia. Ludzie zamieszczają wszystkie te rzeczy i mówią, co tylko chcą, o nas i naszym

związku, a mnie nie wolno się bronić. To paskudne, bo czuję się, jakbym była prześladowana,

wiesz?

– W sumie jesteś prześladowana – przyznała Melissa. Włożyła do tosterka dwie kromki chleba.

– Mam wrażenie, że trzymając buzię na kłódkę, sygnalizuję tym ludziom, że ich działania są

w porządku. Tak jakby moje milczenie stanowiło przyzwolenie na ich zachowanie. Nie czuję się

z tym dobrze. Powinnam móc się bronić. – Wsypałam do miski tak dużo płatków, że część

wyspała się na stół. Pozbierałam je i włożyłam od razu do buzi.

– Dlatego właśnie osoby w twojej sytuacji zazwyczaj wynajmują PR-owca, rzecznika

prasowego albo prawnika. I to oni przemawiają w ich imieniu. Co zresztą i tak prowadzi do

czegoś, o czym chcę z tobą porozmawiać.

– To znaczy?

– Jako twoja rzeczniczka prasowa zamierzam...

Zaśmiałam się.

– Jako moja co?

Zmrużyła oczy.

– Daj spokój, Cass. Jeśli wynajmiesz kogoś innego, kto zajmie się twoim PR-em,

wydziedziczę cię. Moja mama także. Mogę się tym zająć dla ciebie.

Melissa podczas wakacji pracowała w agencji swojej mamy, a gdy tylko skończy studia,

dołączy do jej zespołu na pełen etat. Kiedy chodziliśmy jeszcze do liceum, zapytałam jej, po co

w ogóle zwraca sobie głowę składaniem podań na studia, skoro wszystkiego, czego potrzebuje,

może się nauczyć bezpośrednio w trakcie pracy u mamy. Ale mama Meli uparła się, aby jej

córka zdobyła najpierw dyplom, i nie pozwoliła jej zacząć pracy w wieku siedemnastu lat. „Masz

całe życie na pracę, Melisso. Nie spiesz się tak do niej. Żyj. Baw się. Ciesz się studiami

i wszystkim, co się z nimi wiąże”.

Oparłam łokcie na stole.

– Kontynuuj.

– No cóż, tak sobie myślałam – zaczęła.

– To zawsze jest niebezpieczne – weszłam jej w słowo.

– Przestań mi przerywać! To poważna sprawa, Cass! Próbuję ci pomóc! – zawołała, coraz

bardziej poirytowana.

Zamknęłam usta, zduszając śmiech.

– Przepraszam. Mów dalej. Już będę cicho. – Narysowałam sobie palcem na ustach znak

krzyża.

Odetchnęła.

– Okej. Zastanawiałam się nad tym przez całą noc i myślę, że to doskonały pomysł! Ty i Jack

powinniście wspólnie udzielić czegoś na kształt wywiadu. Może historia z życia wzięta o tym,

jak to jest być zawodowym sportowcem i jego partnerką. Możecie się także odnieść do tych

wszystkich oskarżeń i kłamstw Chrystle.

– Meli, utrata w powodzi dobytku życia albo cała społeczność zmyta z powierzchni ziemi

przez jakiś silny huragan... to są historie z życia wzięte. Nie dziewczyna narzekająca, jak trudno

jest się spotykać ze sportowcem i jacy ludzie są podli. Jeszcze bardziej mnie wtedy znienawidzą.

– Nie, jeśli się to zrobi jak należy. – Uniosła brwi, patrząc na mnie błyszczącymi oczami.

Pokręciłam energicznie głową.

– Nie nadajemy się do historii z życia wziętej.

– Ależ nadajecie. Te brukowce nie sprzedawałyby się w takich nakładach, gdyby ludzie nie

byli zainteresowani takimi historiami. A uwierz mi, że są.

Poczułam ściskanie w klatce piersiowej.

– Myślisz, że ludzie chcieliby wysłuchać mojej wersji?

– Pewnie, że tak! Ale to działanie musi pomóc zrealizować dwa cele.

Pierwszy to pokazanie

tej kłamliwej suce, gdzie jej miejsce. A drugi to poprawa twojego publicznego wizerunku.

– Mojego wizerunku? – Próbowałam za nią nadążyć, ale w głowie miałam

mętnik.

– Jeśli ludzie będą cię postrzegać jako prawdziwą osobę, z takimi samymi problemami, jakie

dręczą ich, to możliwe, że przestaną zachowywać się względem ciebie tak podle. Jeśli się

dowiedzą, przez co ty i Jack musieliście przejść jako para, będą z tobą sympatyzować, a nie

nienawidzić cię. Nie będziesz kimś, kto jest nieosiągalny i oglądany tylko z daleka. Staniesz się

osobą, z którą można się utożsamiać. Trudno nienawidzić dziewczyny, z którą by się

kumpowało, gdyby się ją znało. – Uśmiechnęła się, nawiązując do moich wczorajszych słów.

– Nie wiem, czy w ogóle wolno nam zrobić coś takiego. Musiałabym najpierw uzyskać

pozwolenie od działu prasowego drużyny. I kto, u licha, chciałby zamieścić tego typu historię?

Melissa przewróciła oczami. Cóż za głupie pytanie.

– W tej chwili? Założę się, że namówiłabym do tego niemal każdego. Ale ty przecież

pracujesz dla magazynu, Cassie! Magazynu prezentującego historie z życia wzięte.

– Ale nie tego rodzaju historie.

– Chcesz mi powiedzieć, że nie interesuje was nic lokalnego? Nie piszecie nawet

o nowojorskiej elicie?

Zasnurowałam usta.

– Piszemy. Ale te artykuły są umieszczane tylko w wersjach online.

Na twarzy Melissy pojawił się szeroki uśmiech i klasnęła w dłonie.

– Nic nie szkodzi. Wersja online potrafi być równie skuteczna. Myślisz, że twoja szefowa by

na to poszła?

Wzruszyłam ramionami.

– Pewnie tak. Przed moim wyjazdem sama coś o tym wspomniała. Najpierw muszę

porozmawiać z Jackiem.

– Z nim nie będzie problemu. Zrobi wszystko, byle sprawić ci przyjemność.

**TO MIŁOŚĆ NADAJE**

**ŻYCIU SENS**

CASSIE

Po niemal godzinnym namawianiu Melissa w końcu zgodziła się jechać ze mną do domu

dziadków. Nie wiedziałam dlaczego, ale nadal chciała trzymać Deana na dystans, a poznanie

dziadka i babci nie stanowiło części jej planu.

– Możemy zajechać jeszcze do sklepu, dosłownie na chwilę? Chciałabym kupić jakieś wino.

– Okej. Ja też kupię. Będzie mi potrzebne – stwierdziła Melissa, wjeżdżając na parking przed

supermarketem.

Tutaj wszystko wydawało się takie duże i przestronne. Nowy Jork był strasznie ciasny.

Zdażyłam zapomnieć, jak bardzo się różni od Kalifornii. I naprawdę stęskniłam się za palmami.

– Idziesz? – zapytałam Meli, nim zamknęłam drzwi.

– Idę, idę. – Wystukała w telefonie wiadomość i włożyła go do schowka.

Z dwiema butelkami wina i małym bukietem kwiatów udałyśmy się do kasy. Nagle

zobaczyłam przed sobą ślubne zdjęcia Chrystle i Jacka w brukowcu na stojaku z gazetami. Serce

mi waliło i nie potrafiłam zrobić kroku; nogi trzęsły mi się jak galareta. A potem coś jeszcze

zwróciło moją uwagę: kolejne zdjęcia Jacka i Chrystle, karmiących się tortem i pozujących

z друзbami.

– Messsss – próbowałam zawołać przyjaciółkę, ale z mojego gardła wydobył

się tylko cichy

syk.

– O cholera, Cass. Cassie?

Odwróciłam się do niej, a w moich oczach zdążyły się już pojawić łzy.

Rzuciła nasze rzeczy

na taśmę.

– Mogę prosić o dowód tożsamości? – zapytała kasjerka i Melissa wyjęła z portfela prawo

jazdy.

Z przerażeniem wpatrywałam się w nowszy, mainstreamowy magazyn.

Chrystle sprzedała

swoją historię nie tylko jednej, ale dwóm gazetom. Co jeszcze zrobiła?

– Mam to wziąć? – zapytała Melissa.

Pokręciłam z trudem głową i wtedy kasjerka zapytała:

– Znacie go? Jacka Cartera? Kiedyś tu mieszkał, ale teraz gra dla Metsów. Możecie uwierzyć,

co on i jego nowa dziewczyna zrobili tej biedaczce? To szaleństwo. To pewnie przez sławę, ona

każe robić ludziom straszne rzeczy.

Odwróciłam się w jej stronę, targana emocjami, które przelatywały przeze mnie niczym

tornado. Kobieta na widok mojej twarzy wciągnęła głośno powietrze i wykrzywiła usta.

– O rety. To ty! Dziewczyna Jacka, Cassie. Prawda? – Zmrużyła oskarżycielsko oczy.

Otworzyłam usta, aby powiedzieć Bóg wie co, ale ubiegła mnie Melissa.

– Co takiego? Cassie mieszka z Jackiem w Nowym Jorku. Po co, u licha, miałyby tu

przyjeżdżać? – Wzięła paragon, wcisnęła go do torby, a potem pociągnęła mnie w stronę

wyjścia.

– Jezu, Cassie.

– Przepraszam – rzuciłam, choć w sumie nie byłam pewna za co.

– Nie. – Meli pokręciła głową. – To było brutalne.

– Witaj w moim życiu. – Wzruszyłam ramionami.

W głowie pęczniały mi myśli o Chrystle i Jacku, i o tym, że nawet na drugim końcu kraju nie

mogłam uciec od tego medialnego koszmaru, którym stało się moje życie.

Pragnęłam się skupić

na czymś miłym, na przykład na spotkaniu z dziadkami. Pozwoliłam, aby te myśli przejęły nade

mną kontrolę.

– Pokochasz babcię i dziadka, Meli. Są wspaniali. – Spojrzałam na nią z doklejonym do

twarzy, szerokim, wymuszonym uśmiechem.

– Nie chcę ich pokochać – odparła, nawet na mnie nie patrząc.

– Co się z tobą dzieje? Jak już poskładamy do kupy mnie, naprawdę musimy popracować nad

twoimi dysfunkcjami.

Teraz spojrzała na mnie. Z niechęcią i wrogością. Zaparkowała przed domem, a ja od razu

wyskoczyłam z auta, podekscytowana spotkaniem z czekającą na mnie rodziną. Dean wystawił

głowę zza drzwi. Spojrzałam na niego znacząco i chyba zrozumiał, co próbuję przekazać, bo

wystrzelił jak z procy w stronę naszego samochodu.

– Cieszę się, że przyjechałaś, Melisso. – Uśmiechnął się do niej, biorąc od niej torbę

z zakupami.

– Od miesiący próbujesz mnie tu zaciągnąć.

Co to miało znaczyć?

– Cassie? – Z otwartego okna dobiegł głos babci.

– Przyjechał już kociak? – To dziadek.

Spojrzałam na Deana, unosząc brwi.



– Kociak? – zapytałam ze śmiechem.

– Nie pytaj. Zaczął cię tak nazywać po twoim wyjeździe. Uważamy to za zabawne, więc go

nie poprawiamy.

Dean przytrzymał nam drzwi, a kiedy weszłam do środka, moje serce od razu wypełniło się

miłością. Nic się tu nie zmieniło od czasu mojej ostatniej wizyty, może z wyjątkiem trzech

nowych czarno-białych zdjęć na ścianie.

Melissa wskazała na nie.

– Cass, ty je zrobiłaś, prawda?

– Aha – odpowiedziałam z uśmiechem, a potem zerknęłam na Deana.

Odwróciłam głowę

i dostrzegłam jeszcze jedną fotografię. Została zrobiona tego dnia, w którym Jack podpisał

kontrakt z Diamondbacksami. Byliśmy na nim wszyscy razem.

– Właściwie jesteście już rodziną – stwierdziła Melissa.

Gdyby serce naprawdę mogło urosnąć, moje wypełniłoby całą klatkę piersiową. W tej rodzinie

czułam się lepiej niż w swojej.

Zabierając od Deana torbę, ruszyłam w stronę kuchni.

– Oprowadzę cię po domu. – Dean wziął Melissę za rękę, zostawili mnie samą.

Babcia i dziadek siedzieli przy stole w kuchni, a przed nimi stały kubki z kawą. Babcia wstała

i podeszła do mnie z otwartymi ramionami.

– Och, Cassie. Tak dobrze cię widzieć. Tęsknimy za tobą. – Pocałowała mnie w policzek

i uściskała na tyle mocno, na ile pozwalały jej siły.

– Ja za wami także. Proszę, to dla was. – Wręczyłam kwiaty i wino.

– Kociak przyjechał! – zawołał dziadek, a potem wziął mnie w swoje potężne ramiona.

Ubrania pachniały mu tytoniem.

Wdychałam ten zapach przypominający mi wspólne wizyty w tym domu z Jackiem.

– Dziadku! Za tobą tęskniłam najbardziej. Tylko nie mów babci – rzuciłam mu teatralnym szeptem do ucha.

– Słyszałam! – zawołała babcia od zlewu, gdzie układała kwiaty w wazonie.

– Usiądź – powiedział dziadek, wracając na swoje miejsce.

– Powinniśmy otworzyć wino? – zapytała babcia, nadal zajmując się kwiatami.

– Dla mnie nie trzeba. Przywiozłyśmy je dla was, do kolacji. Zostawcie na później. –

Mrugnęłam do dziadka, a on uśmiechnął się szeroko.

Babcia położyła mi dłoń na ramieniu, gdy mijala mnie, wracając na swoje miejsce. Upiła łyk

kawy z kubka i popatrzyła na mnie.

– Opowiadaj, moja droga, co słychać?

Mój uśmiech zniknął z ust trochę za szybko.

– Dobrze. Wszystko dobrze – skłamałam. Przebywanie w towarzystwie rodziny Jacka bez

niego okazało się trudniejsze, niż się spodziewałam. Brakowało mi go, a wiedziałam, że przed

babcią nic się nie ukryje. Jakby usłyszała moje myśli, wyciągnęła rękę i delikatnie dotknęła

mojej dłoni.

– Widzieliśmy ten artykuł. Czemu ona nie chce wam dać spokoju?

– Nie wiem, też się nad tym zastanawiam.

– Jack mówił, że nie jest ci łatwo. Powiedz, co się dzieje. – Babcia potrafiła przekonać do

mówienia o tym, co się chciało przemilczeć.

Spojrzałam w jej zmęczone oczy i otaczającą je siateczkę głębokich zmarszczek.

– Jack ma rację. Nie jest mi łatwo żyć z tymi wszystkimi gazetami i stronami w internecie.

– Dlaczego? Co tam piszą? – zapytał dziadek z konsternacją.

– Podłe insynuacje na temat tego, że nie jestem wystarczająco dobra dla Jacka. Choćby że

jestem za gruba. Robią mi zdjęcie, a potem mówią, co im ślina na język przyniesie. Wymyślają

niestworzone historie. A teraz, kiedy uaktywniła się jeszcze Chrystle, zaczynam mieć dość.

– Cassie, wiesz, jak bardzo cię kochamy, prawda? – zapytała babcia, a ja przytaknęłam. – Jack

złamał nam serce. Byliśmy rozczarowani i smutni z powodu jego postępowania. Nie masz

pojęcia, jak bardzo nas uszczęśliwiła wiadomość, że po tym wszystkim pozwoliłaś mu wrócić. –

Uścisnęła dłoń dziadka. – Te artykuły w prasie są potworne. Po prostu potworne. Nawet sobie

nie wyobrażam, jak to jest mieć z czymś takim do czynienia, ale, moja droga, pewnego dnia to

wszystko minie. Gazety, internet, Chrystle, to wszystko stanie się przeszłością. – Nachyliła się

i dotknęła mojego policzka. – Wiem, że nie możesz znieść tego wszystkiego, ale czy naprawdę

potrafisz żyć bez Jacka?

Zamrugalam, powstrzymując łzy.

– Myślę, że bez niego byłam nieszczęśliwa.

– Bo go kochasz! – zawołał radośnie dziadek.

– Oczywiście, że go kocham.

– W takim razie się nie poddawaj. Pewnego dnia rozejrzysz się i dotrze do ciebie, że to

wszystko, co się dzieje wokół, tak naprawdę nie ma żadnego znaczenia. – Babcia spojrzała na

dziadka. Czymś oczywistym było łączące ich uczucie. – Najważniejsze jest

to, kogo kochasz, bo

kiedy wszystko inne stanie się odległym wspomnieniem, pozostaną ci tylko najbliżsi. A miłość

jest w naszym życiu najważniejsza. Dawanie jej. Otrzymywanie. Uczucie innych, jak kochać.

Moje oczy ponownie wypełniły się łzami.

– Miłość jest najważniejsza? Jest numerem jeden?

– Absolutnie – odparł dziadek z krzywym uśmiechem. – Kiedy jest się młodym, myśli się, że

wszystko będzie trwało wiecznie. Ja na przykład sądziłem, że będę pracował aż do śmierci. Ale

nawet praca w pewnym momencie dobiega końca. I wtedy się rozglądasz, dokonujesz

inwentaryzacji swojego życia, a potem dociera do ciebie, że masz w nosie, gdzie pracowałeś

i jak zarabiałeś na życie, liczą się tylko ludzie. Miłość, którą się dzieliłeś. Rodzina, którą

stworzyłeś. Liczy się to, kto stoi przy tobie, kiedy życie robi się naprawdę główniane.

Babcia chciała trzepnąć dziadka w ramię, ale nie trafiła.

– To prawda – przyznała. – Im jest się starszym, tym bardziej do człowieka dociera, że

w życiu nie chodzi o dobra materialne, dumę czy ego. Liczą się serca i to, dla kogo biją. Wiem,

że twoje serce bije dla Jacka, tak samo jak jego bije dla ciebie. Nie sądzę, aby jedno potrafiło żyć

bez drugiego. A ty?

Otarłam płynące mi po policzkach łzy. Słowa dziadków poruszyły czułą nutę w mojej duszy.

Jak mogłam w ogóle pomyśleć, że dam sobie w życiu radę bez Jacka? Może i przez jakiś czas

potrafiłabym zająć czymś myśli, ale w końcu by do mnie dotarło, że moje serce jest puste

i zimne.

– Nie. Bez niego byłabym nieszczęśliwa.

– Dlatego musicie razem wymyślić, jak sobie poradzić z mediami. Musisz pozwolić, aby Jack

wziął na siebie część tego ciężaru. Jeśli nie będziesz mu o tym mówić, nie będzie mógł ci

pomóc, prawda?

Dziadek uniósł rękę i szybko dodał:

– Wy, kobiety, sądzicie, iż potrafimy czytać w waszych myślach, ale nie potrafimy. Nie mamy

pojęcia, co się dzieje w tych waszych główkach, chyba że nam o tym powiecie.

Kiwnęłam głową.

– Wiem, macie rację. Tyle że w tej chwili łatwiej powiedzieć, niż zrobić.

– Jeśli odejdziesz od Jacka – zaczęła babcia – dasz wszystkim to, czego chcą. Chrystle wygra.

A ja bardzo nie chcę widzieć, jak ta dziewczucha cokolwiek wygrywa. – Zmrużyła oczy. –

Największymi przegranymi okażecie się ty i Jack, dlatego że utracicie siebie. Ludzie latami

szukają miłości, jaka was połączyła. Na tym właśnie polega życie.

– Miłość to życie – uzupełnił dziadek. – Jeśli przegapia się miłość, przegapia się życie.

Do kuchni weszli Melissa i Dean. Na twarzach mieli głupkowate uśmiešky.

– Babciu, dziadku, to najlepsza przyjaciółka Cassie, Melissa. – Dean z dumą przedstawił ją

swojej rodzinie.

Dziadek się uśmiechnął.

– Witaj, Melisso. Jesteś równie ładna jak kociak – rzekł, puszczając oko, a uśmiech Melissy

stał się jeszcze szerszy.

– Miło cię poznać. – Babcia wyciągnęła rękę, po czym zerknęła na mnie i szepnęła: – Dean

będzie musiał jeszcze trochę nad nią popracować, prawda?

Kiwnęłam głową, zastanawiając się, jak babcia od razu to wszystko wyczuwa.

Po dwóch godzinach sympatycznej rozmowy i wciskania w nas kanapek przez babcię Melissa

i ja niechętnie się pożegnałyśmy. Dean stał na werandzie nadąsany. Meli poprosiła go o trochę

czasu sam na sam ze mną, ale on oświadczył, że także chce spędzić ze mną chociaż kilka godzin.

Zawarli kompromis: dziś wieczorem Melissa, jutro Dean. Śmiałam się, słuchając ich rozmowy.

– Polubiłaś ich, prawda? – zapytałam, kiedy Melissa ściszyła radio w samochodzie.

– Są w porządku. Jak tam wasza rozmowa? Dean nalegał, żebyśmy pozwolili wam spokojnie

pogadać. – Wydawała się tym lekko zirytowana.

– Bardzo wam byłam za to wdzięczna. – Miałam nadzieję, że moje słowa złagodzą jej

irytację. – Są niesamowici. Zawsze wiedzą, co powiedzieć i jak.

– Co powiedzieli tym razem? – zapytała ze wzrokiem utkwionym przed siebie.

– Opowiedzieli mi o znaczeniu miłości. I o tym, że ostatecznie tylko ona się liczy, tylko ona

zostaje, kiedy odchodzi wszystko inne.

– Wydają się równie bystrzy jak ja – stwierdziła, a ja klepnęłam ją wierzchem dłoni. – Hej!

Minęłyśmy restaurację, w której ja i Jack byliśmy na pierwszej randce, a ukłucie w sercu

przypomniało mi, jak bardzo za nim tęsknię.

– Czyli naprawili cię?

– Nadal muszę odnaleźć choć trochę równowagi, ale wszyscy macie rację. Rozstanie

z Jackiem na dłuższą metę niczego nie rozwiąże. W końcu i tak bym tego pożałowała i pewnie

nigdy bym go nie przeboleła.

– Wiesz, Cass, nie tylko Jack się zmienił. To znaczy ty go zmieniłaś. Ale także on zmienił

ciebie. Taka jest prawda, bez względu na to, czy zdajesz sobie z tego sprawę, czy nie.

Słowa Melissy potwierdziły to, co wiedziałam już od jakiegoś czasu. To samo usłyszałam od

niej jeszcze w czasie studiów, ale teraz zdawało się bardziej widoczne. Miałam wrażenie, że

w ciągu dwóch lat dojrzałam, jakby minęły dwie dekady.

– Masz rację. Autentycznie nie wyobrażam sobie życia bez niego. I nie chcę o tym nawet

myśleć.

– Zatem musisz przestać od niego uciekać, kiedy robi się nieciekawie. Często to robisz, a on

się w końcu wkurzy.

– Nie uciekam – warknęłam.

– Naprawdę? Wyjechałaś do innego stanu! Albo uciekasz, albo kompletnie się od niego

odsuwasz. Jedno i drugie jest do bani.

Obserwowałam, jak palmy zlewają się w pasmo zieleni na tle niebieskiego nieba. Melissa

idealnie umiała mnie rozgryźć.

– Popracuję nad tym. – Dusłam w sobie tyle emocji, gdyż nie chciałam obciążać Jacka

dotychczasowymi problemami, ale musiałam się nauczyć, jak sobie z nimi radzić razem z Jackiem,

a nie sama.

Zadzwonił telefon Melissy.

– Możesz sprawdzić kto to?

Wyjęłam ze schowka jej telefon i zobaczyłam na wyświetlaczu imię Jacka.

– To Jack.

– O wilku mowa. Odbierz.  
Serce podeszło mi do gardła.  
– Hej – rzuciłam nerwowo do aparatu.  
– Gdzie twój telefon? – W głosie Jacka słychać było napięcie.  
– Został w mieszkaniu. Dlaczego? Coś się stało?  
– Sprawdź go od razu, jak wrócisz, a potem mi to, kurde, powiesz – rzucił zwięźle.  
– Jack? Halo? – Odsunęłam telefon od ucha i spojrzałam na wyświetlacz. – A niech mnie,  
rozłączył się.  
– Co się dzieje? – zapytała Melissa z niepokojem.  
– Nie mam pojęcia. Kazał mi sprawdzić mój telefon.  
Zaczęło mi się kręcić w głowie.

**NIE**

**JACK**

Piknęła mi komórka, sygnalizując nadejście nowej wiadomości. Nadano ją z anonimowego adresu e-mailowego. Zastanawiałem się, czy w ogóle otwierać tę wiadomość, wiedząc, że po anonimowym źródle nie ma co się spodziewać czegoś dobrego. Po krótkiej walce z samym sobą kliknąłem w wiadomość i pojawiło się zdjęcie.  
Że niby co takiego?  
Na wyświetlaczu mojego telefonu pojawił się Matteo. Całował Cassie. Wściekłość zapłonęła w każdej komórce mojego ciała. Miałem ochotę urwać mu tę pierdoloną śliczną główkę. Jak śmiał całować moją dziewczynę? Jak śmiał w ogóle pomyśleć o tym, by ją dotknąć?  
Ale... Czy ona mu pozwoliła? Na zdjęciu nie było widać, żeby go odpychała. Ona oddawała pocałunek. Kurwa, ma zamknięte oczy!



Zadzwoiłem do Cassie, ale od razu włączyła się poczta głosowa. Znowu. Gdzie ona, u licha,

jest? Przesłałem zdjęcie na jej komórkę.

Zostawiła mnie w samym środku tego bagna z Chrystle, a teraz to. Jak się wytłumaczy?

Widziałem to zdjęcie na własne oczy. Pierdolone usta Matteo przyssane do ust Cassie. Czy przez

cały czas byłem okłamywany?

Wszedłem do sypialni i z szuflady ze skarpetkami wyjąłem aksamitne pudełeczko.

Otworzyłem je i popatrzyłem na kryjący się w środku lśniący diament. Jak mogła mi to zrobić?

Nam? Kręcąc głową, zamknąłem oczy i zaraz je otworzyłem. Obraz całującego Cassie Matteo

trawił moje myśli. Zatrzasnąłem pudełeczko i z całej siły wrzuciłem je przez otwarte drzwi do

szafy. Uderzyło o coś, a ja wyszedłem z pokoju, nie przejmując się, co się stało z zawartością.

Może ta jej niemożność radzenia sobie z prasą to była tylko część misternego planu? Od jak

dawna ona i Matteo knuli za moimi plecami? Wepchnąłem ich sobie w ramiona prośbą, aby dbał

o jej bezpieczeństwo podczas meczów? To moja wina? Zastanawiałem się, ile mam czasu,

dopóki media znajdą się w posiadaniu tego zdjęcia. Znając moje szczęście, było już wszędzie.

Wybrałem numer telefonu Melissy, pełen determinacji, aby skontaktować się z Cassie. Trzy

sygnały. Odebrała Cassie, wydawała się zdenerwowana. Zapytałem ją, gdzie ma swój telefon.

Nie byłem w stanie ukryć gniewu. W jej głosie słychać było konsternację i niepokój. Próbowwała

się dowiedzieć, co się stało.

– Sprawdź go od razu, jak wrócisz, a potem mi to, kurde, powiesz –

oświadczyłem i się  
rozłączyłem.

Nie chciałem słyszeć ani jednego słowa więcej z jej ust, dopóki nie obejrzy  
tego samego

zdjęcia. Czekałem. Z każdą mijającą minutą stawałem się coraz bardziej  
podminowany. Prasa

miała już używanie dzięki tym wszystkim oskarżeniom Chrystle, a to zdjęcie  
doleje tylko oliwy

do ognia. Na domiar złego musiałem sobie poszukać nowego kierowcy. Bez  
względu na to, co

rzeczywiście się wydarzyło, nigdy więcej nie chciałem oglądać twarzy  
Matteo. Chodziłem po

mieszkaniu, a moja cierpliwość malała. Kusiło mnie, żeby ponownie  
zadzwoić do Melissy, ale

wreszcie odezwał się mój telefon. Odebrałem. Nie odezwałem się, czekałem  
na jej wyjaśnienia.

– Jack? Jesteś tam? To nie tak, jak myślisz, przysięgam – rzuciła błagalnie, a  
mnie zaskoczył

mój brak współczucia.

– Że niby co, nie pocałował cię? Bo wygląda to zupełnie inaczej.

Zawahała się.

– Tak, pocałował, ale...

– Od jak dawna? – wszedłem jej w słowo.

– Co od jak dawna? – zapytała drżącym głosem.

– Od jak dawna to się dzieje?

Zrobiła głośny wdech.

– Co? Nic się nie dzieje, Jack, przysięgam. Nic nie ma między mną a Matteo.  
On mnie

pocałował, a ja go odepchnęłam.

– I akurat tego już nie uchwyciono? Podobało ci się? Tak to wygląda. Jego  
usta na twoich.

– Odepchnęłam go od siebie, Jack! Powiedziałam mu, że kocham ciebie. –  
Rozpłakała się.

Jej płacz dotknął czulej struny w moim sercu, ale udałem, że się tym nie przejmuję.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o tym pocałunku?

– Bo nie rozmawialiśmy od tamtego czasu. Bo to nic nie znaczyło. Matteo przeprosił.

Śmiertelnie się bał, że straci pracę.

– No i słusznie. Bo albo go zwolnię, albo zabiję. – Albo jedno i drugie. – Wiesz co, Cass, nie

winię innego faceta za to, że się w tobie zakochał. Nie. Nawet go rozumiem. Ale ty... akurat po

tobie nigdy bym się czegoś takiego nie spodziewał. Mam wrażenie, że w ogóle cię nie znam.

– Nie mów tak, Jack. Oczywiście, że mnie znasz. Kocham cię. Jutro wrócę do domu.

Zajmiemy się tym. Wszystko ci opowiem.

– Nie – przerwałem jej.

– Nie co? Nie wracać do domu? – Ton głosu miała taki, jakby nie wierzyła w to, co

powiedziałem.

– Nie chcę cię widzieć – wyznałem i poczułem się, jakby coś przeżuło mi wnętrzności.

– Co takiego? Nie rób tego. Jack, proszę cię – błagała.

Oparłem się o granitowy blat. Przez głowę przebiegały mi tabuny myśli, emocje zderzały się

ze sobą. Byłem wkurzony. Tak bardzo się starałem, aby zburzyć mury tej dziewczyny, ale bez

względu na to, co robiłem, zawsze było za mało. Zawsze kończyło się tak, że się izolowała, a ja

na to nie zasługiwałem.

– Do cholery, Cassie! Odkąd wróciłem do twojego życia, nie zrobiłem niczego oprócz

próbowania bycia lepszym człowiekiem. Dla ciebie. Staram się o to każdego dnia. Jedyne, czego

pragnę, to być wystarczająco dobrym. Wynagrodzić ci błąd, jaki popełniłem.  
Zrobiłbym dla

ciebie wszystko. – Moja frustracja rosła. – Ale ty bez przerwy coś przede mną  
ukrywasz.

A kiedy wszystko w końcu zaczyna cię przerastać, to co robisz? Uciekasz.  
Wiem, że jesteś

przyzwyczajona, że inni cię zawodzą i rozczarowują, ale my mamy być  
przecież zespołem.

Podtrzymywać się nawzajem przed upadkiem. Nie uciekać ani nie zostawiać  
drugiej połowy,

żeby radziła sobie sama.

Milczała, najwyraźniej nie mając nic na swoją obronę.

– Zostawiłaś mnie tu samego, żebym zajął się Chrystle i jej bagnem. Wiem,  
że cierpisz

i czujesz gniew, ale ja także. Czy choć raz pomyślałaś o tym, co ja czuję? W  
jakim świetle ten

artykuł postawił mnie? Nie. Dlatego zostawiałaś mnie tutaj, a sama się  
zmyłaś.

– Przepraszam. Tak bardzo przepraszam – zaszlochała.

– Tak? Za co konkretnie? – zapytałem, słysząc w tle jej płacz.

– Przepraszam za wszystko, Jack. Masz rację. Kiepsko radzę sobie z  
problemami i obiecuję,

że nad tym popracuję.

Wypuściłem powietrze przez nos, wyglądając przez okno balkonowe.

– Chodzi o coś więcej. Dusisz wszystko w sobie i...

– Bo nie chcę cię obarczać tym, co sama uważam za głupie. Nie chcę, abys  
się martwił, kiedy

jesteś na boisku. Masz wystarczająco dużo na głowie.

– Nie do ciebie należy decyzja, co dla mnie jest głupie, a co nie. Jeśli coś cię  
gryzie, musisz

mi o tym powiedzieć. Musisz się ze mną komunikować. Ja ci, kurwa, mówię  
wszystko, dzielę się

wszystkim, bo chcę, aby nigdy więcej nie było między nami tajemnic. Nie

lubię ukrywać

niczego przed tobą i nie podoba mi się, że ty ukrywasz różne sprawy przede mną.

– Nie wiem, co powiedzieć poza tym, że przepraszam. Wiem, że nie jestem jak otwarta księga,

ale postaram się poprawić.

– Rozumiem, że cię zawiodłem i że nie ufasz mi w stu procentach. Ale tu chodzi o coś więcej

i myślę, że oboje mamy tego świadomość. – Pociągnęła nosem, a ja kontynuowałem: – Po

dzisiejszym meczu na kilka dni wyjeżdżamy. Myślę, że oboje powinniśmy wykorzystać ten czas

na zastanowienie się, czego rzeczywiście chcemy.

– Ja wiem, czego chcę – upierała się.

– Ja nie – skłamałem. Oczywiście, że pragnąłem Cassie, ale czułem ból. Jedna błędna decyzja

zaowocowała utratą jej zaufania, a ona fragmenty mojego traciła za każdym razem, kiedy się

przede mną zamykała, trzymała na dystans albo nie zależało jej na naszym związku na tyle, aby

wziąć się w garść i walczyć. Pragnąłem wiedzieć, że nasz związek jest trwały, ale jej czyny

zrobiły mi mętlik w głowie.

– Dobrze – powiedziała z bólem w głosie. – Zrobię wszystko, by to naprawić, Jack. Powiedz

mi, czego ode mnie chcesz.

Odetchnąłem głęboko. W końcu nadeszła moja kolej.

– Udowodnij. – Po tych słowach się rozłączyłem. Teraz Cassie się przekona, jak to jest być

adresatem tej cholernej prośby.

Chwilę później wybrałem numer firmy, w której pracował Matteo, i poprosiłem o rozmowę

z właścicielem.

– Witam, panie Lombardi, z tej strony Jack Carter. Chcę odwołać wszystkie zlecenia dla

Matteo i proszę o nowego kierowcę.

– Oczywiście, panie Carter. Matteo zrobił coś złego?

Media niedługo go o tym poinformują, o ile już tego nie zrobiły.

– Chcę po prostu nowego kierowcę. Proszę nie przysyłać tu dzisiaj Matteo, inaczej nie ręczę

za siebie. Rozumie pan?

Odkasznął.

– Ja, eee... rozumiem.

– Dziękuję.

– Czy nadal wymaga pan, aby kierowca pozostawał do pańskiej dyspozycji na czas meczów?

– Nie.

Zakończyłem rozmowę i wystukałem wiadomość do Matteo.

„Jesteś zwolniony. Więcej się tu nie pokazuj i trzymaj się, kurwa, z daleka od Cassie”.

Odłożyłem telefon, nie spodziewając się odpowiedzi, ale jednak rozległo się piknięcie.

„Jack, najmocniej przepraszam. Czy mogę do Ciebie przyjechać i porozmawiać?”

Na myśl o tym krew się we mnie zagotowała.

„To niezbyt dobry pomysł, stary. Nie teraz”.

„Zajmie to dwie sekundy. Proszę. Wiem, że masz ochotę mnie zabić. Pozwól wytłumaczyć”.

Wytłumaczyć? Wytłumaczyć, w jaki sposób jego usta zetknęły się z ustami mojej

dziewczyny? Co tu było do wyjaśniania? Może chciał, żebym mu skopał tyłek? Zerknąłem na

wiszący na ścianie zegar. Miałem czas.

„Dobrze. Ale nie mów, że Cię nie ostrzegalem”.

Cały się spałem, wciąż mając przed oczami zdjęcie, na którym Matteo całuje

Cassie. Po kilku

minutach zapukał do drzwi. Zawahałem się, wiedząc, że jeśli zacznę go bić, nie wiem, czy będę

w stanie przestać. Otworzyłem, a na widok malującego się na jego twarzy przygnębienia niemal

zrobiło mi się go szkoda. Niemal. Zacisnąłem dłonie w pięści i odsunąłem się od futryny, nie

chcąc stać tak blisko niego. Nie zaprosiłem go do środka.

– Jack, naprawdę mi przykro. Nic nie usprawiedliwia mojego zachowania. Tyle że ona była

taka smutna i rozstrojona, i strasznie mnie to dobijało. Tak bardzo chciałem, żeby była

szczęśliwa. Emocje wzięły nade mną górę i wszystko mi się pomieszało.

On coś do niej czuje.

Spiorunowałem go wzrokiem, nakazując sobie w duchu zachowanie spokoju, tymczasem

Matteo kontynuował:

– Czuję się strasznie i wiem, że nigdy mi nie wybaczysz, ale musisz wiedzieć, że Cassie mnie

powstrzymała. Odepchnęła mnie i przywołała do porządku.

Grzeczna dziewczynka.

– Nigdy nie zamierzałem okazać braku szacunku tobie czy waszemu związkowi. Gdzieś po

drodze, kiedy się nią opiekowałem podczas meczów, zaangażowałem się uczuciowo. Ale ona nic

do mnie nie czuje. Dała mi to jasno do zrozumienia. Wiem, że nigdy mi nie wybaczysz, ale mam

nadzieję, że wybaczysz Cassie.

Nie wiem dlaczego, ale te życzliwe słowa strasznie mnie zirytowały.

– Nie mów mi, co mam robić z Cassie. To nie twoja sprawa.

Cały się spiął.

– Masz rację. Chciałem jedynie przeprosić i opowiedzieć ci, co się naprawdę stało. Bardzo mi

przykro, Jack.

Przełknąłem dumę. I prawie się nią zakrztusiłem. Nie mogłem winić go za to, że mu na niej

zależy, bo przecież dokładnie o to go poprosiłem. Nic dziwnego, że granice uległy zatarciu.

Zapewniał jej ochronę tak często, że nie wiedział, jak wyłączyć ten tryb.

– Rozumiem, w jaki sposób rozwinęło się w tobie uczucie do niej. – Nieznacznie się

rozluźnił. – Na razie nie wybaczam ci tego, że ją pocałowałeś. Ale z czasem może tak się stanie.

Kiwnął głową.

– Dziękuję. To naprawdę wiele dla mnie znaczy.

Odwrócił się, żeby odejść.

– Matteo! – zawołałem. – Dzięki, że tu przyjechałeś.

Prawdziwy mężczyzna przyznawał się do popełnionych przez siebie błędów i stawał z nimi

twarzą w twarz. Nawet kiedy go ostrzegłem, aby tu nie przyjeżdżał, on nadal nalegał. Trudno

było nie szanować tego rodzaju pewności siebie. Nie wspominając o tym, że lubiłem Matteo.

Może za jakiś czas znowu go polubię. Możliwe.

## **PUNKT ZWROTNY**

CASSIE

Siedziałam na podłodze i wpatrywałam się w telefon, a Melissa dosłownie tańczyła wokół mnie.

– Co się, do diaska, dzieje?

Pokazałam jej na wyświetlaczu zdjęcie, na którym całuje mnie Matteo.

– O cholera. Kiedy to się stało?

– Tego wieczoru, kiedy odwiózł mnie na lotnisko. – Pokręciłam głową, zastanawiając się, jak

ja to wszystko poskładałam.

– Czemu mi nie powiedziałaś?



– Zapomniałam – przyznałam.

– Zapomniałaś? – krzyknęła z niedowierzaniem.

– Tak. Pochłonęły mnie inne sprawy, wyparłam z pamięci jedną niezręczną sytuację. To

naprawdę nie było nic ważnego. Odepchnęłam go i powiedziałam, że Kocham Jacka. Koniec

historii.

– Koniec historii? – Pokręciła głową, stukając palcami o biodro. – Cholera, Cassie. Nie jest

dobrze.

Podniosłam na nią wzrok.

– Wiem.

– Jak bardzo Jack jest wkurzony?

– Bardzo. Ale nie tylko o to. Twierdzi, że mamy być zespołem, a ja nie zachowuję się jak

gracz zespołowy.

– Musisz to naprawić – oświadczyła Melissa. Jakbym nie wiedziała.

– Wiem o tym. Doskonale. – Zawahałam się i popatrzyłam jej w oczy. – Powiedział mi,

żebym udowodniła swoje zaangażowanie .

Z ust Melissy wydobył się śmiech, ale szybko zasłoniła usta dłonią.

– Przepraszam – mruknęła. – To dopiero ironia losu.

– Nic mi nie mów. – Przewróciłam oczami.

Usiadła obok mnie na podłodze.

– Najpierw sprawy najważniejsze. Musisz zwolnić Matteo. To znaczy powinnaś to zrobić,

żeby Jack wiedział, że mówisz poważnie.

– Jestem pewna, że sam go zwolnił zaraz po tym, jak skończył rozmawiać ze mną. Ale jeśli

nie, tak zrobię. – Oparłam głowę o ścianę. – Myślisz, że powinnam zadzwonić do Matteo i kazać

mu tam jechać? Musi powiedzieć Jackowi, że nic między nami nie ma. To on

narobił tego

bałaganu!

Melissa pokręciła głową.

– Nie wiem. Jack może odebrać to inaczej i wkurzyć się, że się z nim kontaktowałam. Poza tym

lepiej w tej chwili nie wysyłać Matteo do Jacka. Chyba że chcesz jechać później na jego

pogrzeb.

Westchnęłam. Palce mi drżały, kiedy wystukałam w telefonie wiadomość:

„Musisz powiedzieć Jackowi prawdę. Musisz to naprawić”.

– Do kogo piszesz? Do Matteo? – Przechyliła głowę i zacisnęła z dezaprobatą usta. – Czy ty

mnie w ogóle słuchałaś?

Wzruszyłam ramionami i w tym momencie odezwał się mój telefon.

„Już się tym zająłem. Bardzo mi przykro”.

– No i? – zapytała niecierpliwie. – Co napisał?

Pokazałam jej wiadomość i czekałam, aż ją przeczyta. Nie zamierzałam pisać do Matteo nic

więcej, więc odłożyłam telefon na podłogę.

– Mam nadzieję, że podobała ci się wasza znajomość.

– To wszystko jest do bani. I dałoby się tego uniknąć, gdybym tylko wzięła się w garść

i szczerze porozmawiała z Jackiem, a nie uciekła tutaj.

– Nie rób sobie wyrzutów, Cass. Musiałaś się stamtąd wyrwać. Wystarczyły całe dwie

sekundy z dala od Jacka, żeby dotarło do ciebie, że nie potrafisz bez niego żyć.

– Myślisz, że to zdjęcie jest już w brukowcach?

– Zdecydowanie.

– Kurwa.

– Zastanówmy się, mamy szalone zarzuty Chrystle – uniosła jeden palec – i zdjęcie, na którym

całujesz się z Matteo – drugi palec – i zdjęcia, na których opuszczasz mieszkanie z walizką

w czasie, kiedy Jack gra mecze na miejscu.

– Źle to wygląda, co?

Skrzywiła się.

– Nie najlepiej. Ale w pierwszej kolejności musisz się martwić Jackiem, a resztą dopiero

potem. Skontaktuję się z twoją szefową i pogadam z nią o swoich pomysłach na artykuł o tobie

i Jacku. Przekażę jej wszystko, co musi wiedzieć o Chrystle, i wspomnę także o Matteo.

Mówiłaś, że Nora jest spoko, tak?

– Jest fenomenalna. I chce pomóc, więc myślę, że ucieszą ją twoje pomysły. Możesz

wspomnieć, że słyszałaś o jej propozycji na zamieszczenie w naszym magazynie takiego

artykułu, wtedy pomyśli, że sama to wszystko wymyśliła – dodałam z przebiegłym uśmiechem.

– Nie zaszkodzi tak zrobić.

– Ale co, jeśli Jack nie zgodzi się na wywiad? Jeśli mi nie wybaczy?

Walnęła pięścią w podłogę.

– Jeśli ci nie wybaczy, polecę tam i osobiście kopnę go w jaja! Po tym wszystkim, co ty mu

wybaczyłaś, nie robi żadnej łaski.

– A jeśli nie wybaczy? – W brzuchu harcowały mi znerwicowane motyle. Okropnie być po tej

stronie konfliktu. O wiele łatwiej się złościć niż być osobą, na którą złości się ktoś inny.

– Może i jest z niego uparty dupek, Cass, ale ten uparty dupek cię kocha. Wybaczy ci.

Niewykluczone, że zamorduje Matteo, ale tego akurat się spodziewamy.

– Nawet Matteo się tego spodziewa. – Zaśmiałam się.

– Kiedy wyjeżdżasz?

Patrzyłam przed siebie na wiszące na ścianach zdjęcia, zastanawiając się, jak to możliwe, że ta

dziewczyna tak dobrze mnie zna.

– Jutro.

– Jack tam będzie?

– Nie. Wyrusza w trasę.

– Cóż, zatem będziesz miała trochę czasu, by zebrać się do kupy i udowodnić co nieco. –

Szturchnęła mnie ramieniem. – Choć według mnie wystarczającym dowodem było wybaczenie

temu zdradzieckiemu kłamcy, ale co ja tam wiem?

– Dużo wiesz i kocham cię. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Melissa spojrzała na mnie błyszczącymi oczami.

– Już zawsze byś mnie szukała. – Zaśmiała się. – Fajnie być tutaj razem, bez internetu,

prawda?

Odetchnęłam głęboko, dopiero teraz to sobie uświadomiłam.

– Nawet bez telefonu, mój aż dotąd był wyłączony. W takich warunkach można zapomnieć

o stresie.

– Tylko pamiętaj, po powrocie żadnego wchodzenia na plotkarskie portale. Nie będziemy ich

czytać.

– Nie będziemy, słowo honoru. – Zgadzałam się z nią całym sercem.

Wyciągnęła rękę, ja także, i splotłyśmy nasze małe palce.

Kiedy znajdowałam się już w terminalu na lotnisku Kennedy'ego, włączyłam telefon.

Przewinęłam kontakty, odnajdując numer Matteo. Miałam więcej z niego nie skorzystać, więc po

prostu go wykasowałam. Przy odrobinie szczęścia pomoże mi to udowodnić Jackowi, że ten

cholerny pocałunek naprawdę nic dla mnie nie znaczył. Mogę już nigdy

więcej nie rozmawiać

z Matteo i wcale mnie to nie wzruszy.

Odebrałam swoją walizkę i stanęłam w kolejce oczekujących na taksówkę.  
Kiedy już w niej

siedziałam, zaczęło mnie mdlić. Powrót do Nowego Jorku po kilku dniach w  
LA był niczym

znalezienie się w innym wszechświecie. Moje życie zdawało się inne w  
zależności od tego,

w jakim przebywałam stanie. W Nowym Jorku nie mogłam się ukryć. I choć  
w Kalifornii było

sto razy więcej paparazzich, dużo łatwiej było się tam schować. A może po  
prostu lepiej znałam

dobre kryjówki?

Przed apartamentowcem czekało trzech szpiegów z aparatami. Musieli  
wiedzieć, że zarówno

Jacka, jak i mnie nie ma w mieście, więc po co tu siedzieli? Starłam się  
zachowywać

nonszalancko, rozpoznali mnie, gdy tylko wyjęłam z bagażnika walizkę.

– Gdzie twój chłopak, Cassie?

– Od jak dawna zdradzasz Jacka?

– Czemu nie przywiózł cię Matteo?

– Gdzie byłaś?

– Czy to naprawdę przez ciebie Jack odszedł od Chrystle?

– Wyjechałaś z Matteo?

Znalazłam się z powrotem w samym środku piekła. Spuściłam głowę i  
przeszłam przez drzwi

obrotowe, tłumiąc w sobie pokusę wydarcia się na tych mężczyzn. Kiedy  
czekałam na windę,

stałam plecami do aparatów.

Od razu po wejściu do mieszkania uderzył mnie widok bałaganu, jaki  
zostawił po sobie Jack.

W zlewie stały brudne naczynia. Może nie sądził, że tak szybko wrócę? Albo  
uznał, że w ogóle

tego nie zrobię? Wzdrygnęłam się na samą myśl o tym i zaczęłam sprzątać. Chciałam napisać do

Jacka, że wróciłam, ale przypomniało mi się, że poprosił, abym dała mu spokój. Strasznie nie

lubiłam być w domu bez niego. Właściwie nie znosiłam być bez niego także w LA. Pora, abym

przestała obwiniać go o to, czego nie zrobił. A jeśli rzeczywiście nie chciałam żyć bez niego,

musiałam mu to pokazać. Musiałam być silna i wierzyć, że on jest na tyle twardy, aby radzić

sobie z moim bagażem emocjonalnym. Moja decyzja, aby o wielu sprawach mu nie mówić,

tylko dołożyła mi ciężaru. A Jack nigdy mnie o coś takiego nie prosił. Sama podjęłam taką

decyzję, żeby Jackowi żyło się łatwiej, ale ostatecznie odniosło to skutek odwrotny od

zamierzonego.

Przez kilka kolejnych dni wisałam na telefonie, uzgadniając z Melissą i Norą szczegóły

artykułu. Nora aż się paliła do pomocy, ale jasno dała mi do zrozumienia, że istnieje

zapotrzebowanie na tę historię, zwłaszcza teraz. Naciskała, abym najszybciej, jak się da, ustaliła

jakiś termin, twierdząc, że im dłużej będziemy czekać z przedstawieniem naszej wersji, tym

większa nastąpi eskalacja naszych problemów. Obiecałam jej, że zapytam o to Jacka zaraz po

jego powrocie do domu. Miałam nadzieję, że w ogóle będzie chciał ze mną rozmawiać.

Wyczuwałam także, że Melissa i Nora coś kombinują, ale żadna z nich nie pisnęła ani słówkiem.

Tego dnia, kiedy Jack miał wrócić do domu, byłam okropnie niespokojna. Bez końca chodziłam

po mieszkaniu, nie mogłam się doczekać, kiedy zjawi się w drzwiach. W

czasie jednego ze

spacerów od stolika kawowego do kuchenki rzuciła mi się w oczy butelka wina. Zatrzymałam

się i napełniłam kieliszek. Może to pomoże mi choć odrobinę się rozluźnić.

Wyszłam na balkon i oparłam się o balustradę. Letnie powietrze grzało mi nagie ramiona.

Stałam tak i sączyłam wino, patrząc, jak miasto tętni życiem. Nowy Jork był na swój sposób

magiczny. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie patrzeć.

Nagle usłyszałam za sobą trzaśnięcie drzwi wejściowych. Natychmiast się odwróciłam. Jack

stał i się we mnie wpatrywał. Pragnęłam rzucić mu się w ramiona, powstrzymałam się jednak

i weszłam powoli do środka. Wyglądał naprawdę dobrze. Miałam ochotę zerwać z niego krawat

i białą koszulę.

– Hej. – Kiwnął głową, a jego głos pozbawiony był wszelkich emocji.

– Cześć – odpowiedziałam cicho, przerażona, że to może być koniec.

– Kiedy wróciłaś? – Rozejrzał się po kuchni i salonie.

– Parę dni temu.

Postawił torbę na ziemi i uchylił drzwi lodówki. Wyjął z niej puszkę piwa, otworzył ją

i pociągnął spory łyk.

– Jack, posłuchaj – zaczęłam, nie będąc w stanie dłużej czekać.

Otworzył szeroko oczy, podszedł do stołu w kuchni, wysunął krzesło i usiadł.

– Zamieniam się w słuch.

– Bardzo cię za wszystko przepraszam. Powinnam była ci powiedzieć o pocałunku od razu,

gdy to się stało, ale pragnęłam o nim zapomnieć. Przepraszam, że uciekłam, nie dając ci szansy

na rozmowę. Dotarło do mnie, że naprawdę kiepska jestem w przegadywaniu problemów, ale

obiecuję, że będę nad tym pracować. To znaczy... jeśli mi pozwolisz. –  
Ścisnęło mnie w piersi,

kiedy na niego patrzyłam, próbując wybadać, co mu chodzi po głowie. – Nie  
powinnam była

zostawiać cię tutaj samego, żebyś w pojedynkę radził sobie ze skutkami  
artykułu Chrystle –

kontynuowałam. – Miałeś rację, kiedy powiedziałeś, że nie biorę pod uwagę  
twoich uczuć. – Na

chwilę odwróciłam wzrok. – W ogóle nie myślałam o tym, co ty czujesz.  
Myślałam tylko

o sobie. Strasznie się wstydzę, przyznając się do tego przed tobą, ale taka jest  
prawda. –

Zaczerpnęłam powietrza. – Jack, wiem, że nie jestem doskonała, ale mam  
szczerą nadzieję, że

nie chcesz jeszcze mnie skreślać. Nie mam prezentów ani listów miłosnych,  
ani niczego takiego,

co ty mi dałeś. Ale mogę dać ci swoje słowo, zapewnienie, obietnicę, które  
znajdą potwierdzenie

w czynach. – Posłałam mu niewyraźny uśmiech i wydawało mi się, że wyraz  
jego twarzy nieco

złagodniał. – Obiecuję stać przy twoim boku i nie uciekać, kiedy zrobi się  
nieciekawie –

oświadczyłam z powagą. – Obiecuję zawsze rozmawiać z tobą o tym, co mnie  
dręczy, bez

względu na wagę tych spraw. Obiecuję być lepszym graczem zespołowym.  
Nie ma na ziemi

takiej gry, w którą chciałabym zagrać, gdybym nie miała przy swoim boku  
ciebie. – Oczywiście

wypełniły mi się łzami. – Kocham cię. Nie chcę być nigdzie bez ciebie.  
Powiedziałeś mi kiedyś,

że jestem twoim punktem zwrotnym, ale ty także jesteś moim. Trochę trwało,  
nim to do mnie

dotarło, ale tak się w końcu stało. Jesteś moim punktem zwrotnym. Bez ciebie  
nic się nie liczy.



Jack wstał i podszedł do mnie.

– Kocham cię, Kiciu.

Przytuliłam się do niego. Obejmowaliśmy się tak mocno, jakby to był nasz pierwszy raz.

– Przepraszam, Jack. Wiem, że jestem jak wrzód na tyłku.

Kiwnął głową.

– Owszem, ale jesteś moim wrzodem na tyłku.

– Czy to znaczy, że mi wybaczasz? – Przycisnęłam mokry policzek do jego koszuli.

– Oczywiście, że ci wybaczam. – Uniósł mi głowę i dotknął ustami moich warg.

– To nie wszystko. – Odsunęłam się.

– Nie wszystko?

Zawahałam się, nie miałam pojęcia, jak zareaguje na ten pomysł. Jack zawsze należał do osób

skrytych i wcale nie byłam pewna, że ochoczo zaprosi innych do naszego życia.

– Chcę wszystko naprawić. Chcę, aby ludzie przestali nas nienawidzić i wierzyć w to, co

czytają, i to, co im się wydaje, że widzą. Mój magazyn zaproponował przeprowadzenie z nami

wywiadu. Oni nazwą materiał historią z życia wziętą, ale tak naprawdę będzie to nasz sposób na

wyjaśnienie wszystkiego raz a dobrze. Zarówno Nora, jak i Melissa uważają, że to pozytywnie

wpłynie na nasz wizerunek. Zwłaszcza w świetle oskarżeń Chrystle i zdjęcia z Matteo, ale chcą,

żebyśmy zrobili to najszybciej, jak się da.

– Uda nam się wepchnąć Chrystle pod autobus?

– Możemy mówić, o czym tylko chcemy. Nora obiecała, że dopilnuje, aby cały artykuł stawał

nas w jak najlepszym świetle. Co o tym myślisz?

– Zróbmy to.

- Naprawdę? – Sądziłam, że będę go musiała dłużej przekonywać.
- Naprawdę. Myślę, że to najlepszy sposób, aby ludzie poznali prawdę. A skoro to magazyn, dla którego pracujesz, wierzę, że zostanie to zrobione jak trzeba.
- Ja też.
- Ustal wszystko, a ja się dopasuję.
- Twój następny wolny dzień to poniedziałek. Możemy zrobić to wtedy?
- Jestem do twojej dyspozycji.
- Tak się cieszę, że ludzie poznają prawdziwych nas. Może przestaną nas osądzać –  
powiedziałam z nadzieją.
- A kogo to obchodzi? To co, już pora na seks na zgodę? – Przygryzł sugestywnie dolną wargę, a ja natychmiast zapragnęłam poczuć na sobie ciepło jego skóry.
- Jak najbardziej. – Rzuciłam się w jego stęsknione ramiona i pocałowałam mocno w usta.
- Tylko nie zapomnij dwudziestopięciocentówek – zażartował.

## **NIE MOGĘ UWIERZYĆ, ŻE TO ZROBIŁAM**

CASSIE

W poniedziałek rano wskoczyłam z łóżka przepelniona niecierpliwym wyczekiwaniem.

Wywiad miał się odbyć tutaj, w naszym mieszkaniu, ale Nora poprosiła, abyśmy najpierw

przyjechali do redakcji. Ta prośba wydała mi się dziwna, lecz skoro robiła nam tak wielką

przysługę, to się zgodziłam. Nie wspominając o tym, że nadal przebywałam na płatnym urlopie.

Włosy związałam w kucyk, a cienie pod oczami zakryłam korektorem. Dokończyłam szybko

makijaż, a Jack w tym czasie wskoczył pod prysznic.

- Mamy nowego kierowcę czy powinnam zadzwonić po taksówkę? –

Wzdrygnęłam się na  
myśl o sytuacji z Matteo.

– Nie zatrudniłem nikogo nowego. Korzystałem po prostu z usług różnych kierowców.

– To co, mam tam zadzwonić czy pojedziemy taksówką? – Pomalowałam usta szminką.

– Jak chcesz. Mnie to naprawdę obojętne.

– Niech będzie taksówka.

Kończyłam się szykować, kiedy Jack ubrał się i poszedł do salonu. Jemu wyszykowanie się do

wyjścia zajmowało zaledwie kilka sekund, a wyglądał zawsze olśniewająco. To niesprawiedliwe.

Kiedy zjawiłam się w salonie, Jack czytał coś w internecie z kwaśną miną. Usiadłam za nim

i go objęłam, a potem zerknęłam na ekran laptopa. Artykuł zatytułowano *Uwaga, zdzira rozbija*

*rodziny*. Jasne, że to o mnie. Pokręcił głową i wziął mnie za rękę.

– Tak mi przykro, Kiciu. Nie miałem pojęcia, że ludzie piszą o tobie takie rzeczy.

Nachyliłam się i pocałowałam go w policzek.

– To nie twoja wina, skarbie.

– Moja. To wszystko jest moją winą. Nic dziwnego, że się wściekłaś. To straszny syf.

Wzruszyłam ramionami.

– To już nie ma znaczenia. Zresztą to same kłamstwa i oboje o tym wiemy.

– Naprawdę się nie przejmujesz?

– Przejmuję się tym, co do mnie czujesz. A nie osobami, których nie znam. A przynajmniej

staram się nie przejmować – przyznałam szczerze.

Trzymając Jacka za rękę, wciągnęłam go do redakcji. Jeszcze nigdy tu nie był.

– Gdzie twoje biurko? – szepnął.

Moi współpracownicy odwrócili się w naszą stronę i z podekscytowaniem przywitani się

z Jackiem. W kuchni dostrzegłam Joeya, wyraźnie skrepowanego, i posłałam mu błądy uśmiech.

Także się do mnie uśmiechnął, ale nie podszedł do nas.

– Tam stoi moje biurko. – Wskazałam na przeciwległą ścianę. – Później ci pokażę.

Zapukałam do gabinetu Nory.

– Proszę! – zawołała.

Zamknęliśmy za sobą drzwi. Nora wstała i obeszła biurko, aby przywitać się z Jackiem.

– Miło cię w końcu poznać.

– Wzajemnie, wiele o pani słyshałem – odpowiedział grzecznie.

– Do rzeczy. Wiem, że dzisiaj mieliśmy zrobić ten wywiad – zaczęła, a mnie zamarło serce.

Mieliśmy? – Ale właśnie coś do mnie dotarło i chciałam, żebyście przeczytali to jako pierwsi. –

Wręczyła nam po egzemplarzu naszego magazynu, na którego okładce widniało zdjęcie

nieznanej mi dziewczyny.

– To Vanessa – powiedział Jack, po czym otworzył magazyn na stronie z artykułem.

– Najlepsza przyjaciółka Chrystle? – zapytałam, a on kiwnął głową.

– Przeczytajcie wywiad. Myślę, że sporo wam wyjaśni – popędziła nas Nora.

Przebiegłam wzrokiem po tekście i szczęka mi opadła. Musiałam przerwać czytanie.

– A niech mnie, Jack. Widziałeś tę część, w której Vanessa mówi, że Chrystle od samego

początku miała to wszystko zaplanowane? – Przeczytałam na głos: – „Chrystle znała każdego

zawodnika, który został powołany i miał potencjał. Jack jeszcze tu nie grał, a ona już zdążyła się

dowiedzieć wszystkiego na jego temat. Miała obsesję. Wiedziała, że

wychowali go dziadkowie,  
że ma młodszego brata, dziewczynę, wiedziała, jakim jeździ samochodem.  
Dowiedziała się, że  
jego rodzice nie są obecni w jego życiu, i twierdziła, że nikt z czegoś takiego  
nie wychodzi bez  
szwanku. Była przekonana, że każdy ma jakąś słabość i że udało jej się  
odkryć wrażliwy punkt  
Jacka. Kiedy wspomniałam, że ma dziewczynę, jej to w ogóle nie obeszło.  
Chrystle uważała, że  
jeśli tylko Jack nie przeprowadzi się do Alabamy razem z dziewczyną, jest do  
wzięcia”. – Mój  
żołądek fiknął koziołka. – Jezu, Jack. – Spojrzałam na niego, jego wzrok  
nadal przebiegał po  
tekście. – „I od razu, kiedy tylko Jack przyjechał i okazało się, że jest na  
miejscu sam, zaczęła  
realizować swój plan. Na początku tylko go śledziła, czekając na okazję, aby  
go uwieść.  
Wiedziała, gdzie mieszka i z kim. Bywały wieczory, podczas których czekała  
pod ich  
mieszkaniami, na wypadek gdyby gdzieś wychodził z kolegami. Zamierzała  
udać się za nimi  
i sprawić, aby jej pojawienie się w tym samym miejscu wyglądało na zbieg  
okoliczności. Nic nie  
było w stanie jej powstrzymać. Według mnie Jack nie miał żadnej szansy.  
Nawet nie  
podejrzywał, czym się to może skończyć. Większość normalnych osób nie ma  
w sobie tyle  
determinacji i nie potrafi tak dobrze manipulować innymi jak Chrystle, ona  
nie zamierzała  
odpuścić, dopóki nie otrzyma tego, czego pragnie. A tym, czego pragnęła, był  
Jack Carter”.

Osoba przeprowadzająca wywiad zapytała: „Dlaczego akurat Jack?”. A  
Vanessa na to: „Dlatego  
że czekała go kariera w pierwszej lidze i ona o tym dobrze wiedziała.

Wiedział to każdy, kto

widział jego grę i znał się choć trochę na baseballu. Większość chłopaków z drużyny nigdy nie

zajdzie tak daleko, a Chrystle powiedziała kiedyś, że nie zamierza zawracać sobie głowy żadnym

z nich. Ona pragnęła pieniędzy, sławy i stylu życia, jaki wiązał się z byciem żoną

pierwszoligowca. To naprawdę jest takie proste”.

Kiedy czytałam słowa Vanessy, przez moje ciało przepływały gniew, smutek i ból. Pragnęłam

cofnąć się w czasie i uchronić Jacka przed tym koszmarem. Nikt nie zasługiwał, aby

potraktowano go w taki sposób. Położyłam rękę na udzie Jacka, a on spojrzał na mnie i pokręcił

głową.

– Niewiarygodne.

Nora splotła dłonie i oparła na nich brodę.

– W pozostałej części wywiadu Vanessa opowiada o tym, jak Chrystle udawała ciążę, potem

poronienie i jak przeciągała unieważnienie ślubu.

– Och, chcę przeczytać tę część o ciąży – oświadczyłam z nieco zbyt dużym entuzjazmem.

Przebiegłam wzrokiem po pytaniach i zaczęłam znów czytać na głos: –

„Namówiła miejscowego

lekarza, aby jej pomógł w realizacji swojego diabolicznego planu. A właściwie szantażowała go.

Oświadczyła mu, że wie, iż w przeszłości miał romans, i zagroziła, że jeśli jej nie pomoże, powie

o wszystkim jego żonie. Twierdziła, że dysponuje dowodem i wieloma świadkami. Biedak był

przerażony, że mógłby stracić rodzinę, więc zrobił, co od niego chciała. Sfałszował

dokumentację medyczną i wystawił jej recepty. Po tamtej pierwszej wizycie

wróciła do domu

z potwierdzeniem ciąży, datą porodu, kalendarzem, suplementami dla kobiet w ciąży

i wykresem, na którym widać, jak dziecko rozwija się tydzień po tygodniu.

Wszystko, co

otrzymała od lekarza, wyglądało wiarygodnie. Jackowi nawet do głowy nie przyszło, że Chrystle

kłamie. Nikomu nie przyszło”. Co za dziewczucha – wyrzuciłam z siebie.

Nora zastukała palcem w magazyn.

– Generalnie ten artykuł stawia Chrystle w bardzo kiepskim świetle, a ciebie i Jacka

przedstawia jako ofiary i wcale przy tym nie wyglądacie głupio.

Kiwnęłam głową.

– Więc teraz wywiad z nami nie jest już konieczny?

– Tak mi się wydaje. Moja sugestia jest taka, abyśmy poczekali, jak to się wszystko rozegra.

Nie wyobrażam sobie, aby po przeczytaniu tego artykułu ludzie mieli jeszcze jakieś pytania, ale

możliwe, że nie zaszkodzi, abyście wydali wspólne oświadczenie. Tak sobie myślę, że może

zamieścimy bardziej optymistyczny artykuł i rozkładówkę ze zdjęciami z waszego nowego

mieszkania, waszego życia, pokażemy, jak bardzo jesteście szczęśliwi w Nowym Jorku. Ale bez

pośpiechu.

– Podoba mi się ten pomysł – rzuciłam zadowolona z nieoczekiwanego obrotu spraw.

Jack wyraźnie pozostawał w ciężkim szoku.

– Mam jedno pytanie – odezwał się wreszcie.

– Śmiało – zachęciła go Nora.

– Jak się wam udało nawiązać kontakt z Vanessą?

Otworzyłam szeroko oczy, nawet o tym nie pomyślałam. Nora uśmiechnęła się i spojrzała na

mnie.

– Przez najlepszą przyjaciółkę tej tu pani fotograf.

Zmrużyłam oczy.

– Melissę?

– Ta dziewczyna to petarda. Z tego, co wiem, numer Vanessy dostała od Jacka.

Jack przechylił głowę.

– Rzeczywiście poprosiła mnie o jej numer. Ale to było kilka miesięcy temu. Po

unieważnieniu.

– Naprawdę? To dziwne – powiedziałam.

– Twierdziła, że chce jej podziękować. Znając ją, pewnie to zrobiła.

– Cóż, przekazała mi namiary na Vanessę – kontynuowała Nora – i byłam gotowa się z nią

skontaktować, lecz Melissa dała mi znać, że nie ma takiej potrzeby.

Powiedziała, że już

rozmawiała z Vanessą i że ta udzieli wywiadu do naszego magazynu.

Najwyraźniej ta

dziewczyna ma dość numerów Chrystle i Melissa ją namówiła, żeby porozmawiała z nami.

– Tylko dzięki niej Chrystle podpisała dokumenty unieważniające ślub. W przeciwnym razie

najpewniej nadal byłbym, formalnie rzecz biorąc, jej mężem. – Jack się skrzywił i ścisnął mi

dłoń.

– Już dwa razy nam pomogła – powiedziałam.

– Więc jak wspomniałam, nie ma potrzeby, abyśmy przeprowadzali ten umówiony wywiad.

Przełożymy go na później, a ten artykuł ukaże się w środę zarówno w wersji papierowej, jak

i online. – Nora się uśmiechnęła. – Możecie zatrzymać te egzemplarze. Jutro widzimy się

w redakcji, Cassie?



– Oczywiście. Bardzo ci dziękuję. – Wstałam i przeszłam na drugą stronę biurka, aby ją uściskać.

Kiedy ją puściłam, Nora obciągnęła marynarkę.

– To nic takiego. Po prostu dobry biznes. – Próbowwała ukryć swoje zadowolenie.

Jack uściśnął jej dłoń.

– Naprawdę doceniamy wszystko, co pani dla nas zrobiła.

Jej twarz złagodniała.

– Proszę bardzo. A teraz do roboty, czekają mecze do wygrywania.

Czułam ulgę z powodu odwołania wywiadu. Oczywiście chętnie bym go udzieliła, ale część

mnie się cieszyła, że nie musimy tego robić. Wszystkie informacje i tak zostaną ujawnione, ale

nie przeze mnie ani Jacka. Zakładałam, że tym sposobem pojawi się znacznie mniej oskarżeń.

Kiedy już siedzieliśmy na tylnej kanapie taksówki, Jack objął mnie i zapytał:

– Jak się czujesz?

– Ulżyło mi, że nie musimy udzielać tego wywiadu. Czuję gniew z powodu wszystkiego,

czego się dowiedziałam, ale też smutek, że to się wydarzyło. Mimo wszystko cieszę się jednak,

bo niedługo będzie po wszystkim. – Oparłam głowę o jego ramię, a on mocno mnie przytulił. –

A ty jak się czujesz?

– Wkurzyłem się, czytając o tym całym gównie. Jestem wściekły na nią, że to taka wariatka.

Jestem wściekły na siebie, że okazałem się taki głupi. I chcę, żeby to wszystko zostało w końcu

za nami.

– Niedługo – obiecałam.

Na miejscu Jack płacił taksówkarzowi, a ja wysiadłam z auta i udałam się w stronę holu

naszego apartamentowca. Niemal ugięły się pode mną nogi, kiedy zobaczyłam znajomą brunetkę

rozmawiającą z konsjerżem. Wściekła wparowałam przez drzwi obrotowe, ignorując

odźwiernego. Chrystle odwróciła się w moją stronę, a ja zawołałam:

– Co ty tu, kurwa, robisz? Antonio, ona nie ma tu wstępu. Nie jest mile widziana.

– Och, proszę, proszę – rzuciła Chrystle z tym swoim południowym akcentem. – Oto

rozbijająca rodziny Cassie.

– Co ty tu robisz? – zapiszczałam do ostatniej osoby na ziemi, jaką miałam ochotę widzieć.

Położyła rękę na biodrze i nachyliła się w moją stronę.

– Wiedziałaś, że gazety są skore płacić tysiące dolarów za pikantną historyjkę? Tak naprawdę

nie sprawdzają już nawet faktów.

Dłonie zacisnęłam w pięści, a ona uśmiechnęła się triumfalnie.

– Prawda niedługo wyjdzie na jaw i wtedy wszyscy się dowiedzą, jaka z ciebie kłamliwa,

psychotyczna dziwka – wyplułam z siebie.

– Nie sądzę. Ludzie mnie uwielbiają. Jestem ofiarą i jest im mnie szkoda.

– Myślę, że przeceniasz swoje umiejętności.

– Zaprowadziły mnie tu, gdzie jestem, czyż nie? I dzięki nim twój chłopak się ze mną ożenił.

Pamiętasz o tym? – Wykrzywiła usta w uśmiechu, pokazując na Jacka.

Przełknęłam gulę w gardle i wzięłam zamach, następnie z całej siły uderzyłam jej przekłętą,

kłamliwą, podłą twarz. Dźwięk rozszedł się echem po holu, a Chrystle wciągnęła głośno

powietrze. Na jej policzku widniał czerwony ślad mojej dłoni.

– Ty suko! – Zerknęła w stronę drzwi. Wcześniej nie dostrzegłam, że stoi tam człowiek

z aparatem. Od szyby odbił się błysk flesza.

To ustawka – dotarło do mnie wreszcie.

Nie zgadzałam się już na to, aby być jej ofiarą.

– Następnym razem to nie będzie uderzenie w twarz. Nie zbliżaj się do mnie i trzymaj się

z daleka od Jacka.

Adrenalina sprawiła, że krew dudniła mi w uszach. Nagle przy moim boku pojawił się Jack.

– Co ty tu, do cholery, robisz? – zawołał do tej wywłoki.

– Och, Jack! – zajęczała. – Twoja dziewczyna mnie uderzyła. Zrób coś!

Spojrzał na nią i warknął:

– Jeśli będzie chciała zrobić to jeszcze raz, przytrzymam cię. A teraz wypierdalaj stąd, głupia

dziwko.

Jej twarz cała się wykrzywiła.

– Pożalujecie tego. Oboje. Tylko poczekajcie – zagroziła i stukając obcasami, ruszyła w stronę

drzwi.

– Nic ci się nie stało? – zapytał mnie Jack. W jego głosie słychać było troskę i niepokój.

Odetchnęłam, nadal się trzęsąc. Dłoń mi pulsowała od uderzenia.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam.

Uśmiechnął się.

– Nie mogę uwierzyć, że mnie to ominęło!

– Och, nie martw się. Ktoś robił zdjęcia, więc jestem pewna, że niedługo to zobaczysz. –

Pokazałam na mężczyznę z aparatem, który próbował dotrzymać kroku Chrystle. Jack pobiegł

w stronę drzwi.

Dogonił mężczyznę i odciągnął go na bok. Rozmawiał z nim, gdy tymczasem Chrystle

przyglądała się temu z niewielkiej odległości. W końcu Jack uśmiechnął się, a potem przybiegł

z powrotem do mnie.

– Co mu powiedziałaś?

– Że w jego interesie leży niepublikowanie tych zdjęć. Że Chrystle to stalkerka, a ja

wystąpiłem dzisiaj o zakaz zbliżania się. I że wszystko, co ona mówi, to kłamstwo.

Wspomniałem też, że jeśli opublikuje coś, co wpłynie na twoją reputację, odszukam go i wsadzę

mu ten aparat tak głęboko w tyłek, że do jego wyjęcia będzie potrzebował lekarza.

– Skarbie... – Pokręciłam głową, doskonale wiedząc, że takie groźby w ogóle nie działają na

pararazzich.

– Potem odkupiłem od niego zdjęcia i zażądałem wyłączności. Jeśli się gdzieś pojawią, podam

go do sądu. Wygląda na to, że jednak zobaczę, jak bijesz Chrystle. – Pocałował mnie w czubek

głowy i odwrócił się w stronę Antonia, który wyglądał na skonsternowanego i wyraźnie nie

wiedział, co ma zrobić. – Ta kobieta nas prześladowuje. Jeszcze dziś wystąpię o zakaz zbliżania się

do nas. Proszę dopilnować, aby więcej tu nie weszła.

– Tak, proszę pana – odpowiedział Antonio.

Jack wsiadł za mną do windy, a ja szepnęłam:

– Naprawdę wystąpisz o ten zakaz?

– Prześladowuje mnie, groziła nam i uważam, że jest niezrównowazona – odparł z uśmiechem.

– To ostatnie na pewno. – Pocałowałam go w policzek, po czym wyjęłam telefon.

Wystukałam krótką wiadomość do Melissy:

„Dziękuję Ci za Vanesę i jej historię. To niewiarygodne. Ty jesteś niewiarygodna! :) PS.

Chrystle właśnie tu była. W naszym budynku. I dałam jej w twarz! LOL!”

Melissa od razu odpisała.

„Naprawdę? TO SUPERANCKO! HAHA! Słyszałam, że pojechała do Nowego Jorku, aby

sprzedać pomysł na książkę. Jak tylko artykuł się ukaże, będzie po niej. Nikt nie będzie chciał

mieć z nią nic do czynienia. I nie ma za co. Vanessa początkowo się bała, ale ostatecznie dała

sobie radę”.

„O tak. Jeśli będziesz z nią jeszcze rozmawiać, a na pewno, bo taka już jesteś... podziękuj jej,

proszę, ode mnie”.

– Pisziesz do Melissy? – głos Jacka sprawił, że oderwałam wzrok od telefonu.

– Aha.

– Napisz jej, że dziękuję.

– Dobrze.

## **KILKA TYGODNI**

### **PÓŹNIEJ**

CASSIE

Po ukazaniu się artykułu z rewelacjami Vanessy sporo się zmieniło. Nie zmalało zainteresowanie

mną i Jackiem, ale przynajmniej nie byliśmy już postrzegani jako ci źli. Od Melissy wiedziałam,

że fora internetowe pełne są komentarzy, w których różne osoby wypowiadają się, jak bardzo

musiałam kochać Jacka, skoro mu wszystko wybaczyłam, i jak mocno jesteśmy związani, że tyle

przeszliśmy i wciąż jesteśmy razem. Dotrzymałam słowa i sama w ogóle tego nie czytałam.

Melissa miała rację, rzeczywiście czułam się z tym lepiej. Wyglądało na to, że czasem

ignorancja jest błogosławieństwem.

Chodziłam także na mecze Jacka bez strachu, że zostanę wyśmiana albo będę nękana. Chyba

że przegrywał, wtedy kibice byli niezmiennie bezlitośni. Nawet kilka żółowatych żon

skomentowało artykuł i stwierdziło, że to, co przytrafiło się mnie i Jackowi, było naprawdę

straszne. Nadal ze mną nie rozmawiały, ale przynajmniej uznawały moje istnienie. Co,

przyznaję, bywało trudne, zważywszy na to, że wiedziałam, co mężowie niektórych robią za ich

plecami.

W redakcji miałam jeszcze więcej pracy. Wyjechałam na pierwszą samodzielną sesję

zdjęciową po tym, jak tornado niemal doszczętnie zniszczyło całe miasteczko na Środkowym

Zachodzie. Okazało się to trudniejsze, niż się spodziewałam: fotografowanie zniszczeń,

oglądanie na własne oczy ludzkiego cierpienia. Serce pękało mi przy każdym naciśnięciu

migawki.

Czasami się zastanawiałam, czy to, co robię, rzeczywiście jest wartościowe. I w czym jestem

lepsza od paparazzich, naruszających dla dobrego ujęcia przestrzeń osobistą innych ludzi. Kiedy

jednak jedno z moich zdjęć wybrano do akcji zbierania datków, a inne wykorzystano do

zaplanowania odbudowy miasteczka, przestałam się zadręczać. Przekonałam samą siebie, że

moje fotografie niosą dobro i pomagają ujawnić prawdziwe zniszczenia, tak żeby inni mogli je

zobaczyć i nieść pomoc.

Pieszko pokonałam niewielką odległość, jaka dzieliła stację metra od naszego mieszkania,

podekscytowana tym, że zobaczę Jacka. Jego drużyna grała dziś po południu w play-offach, a ja

nie pojawiłam się na stadionie, bo po pierwsze wiedziałam, że Jack nie będzie

miotął, a po

drugie gonił mnie w pracy termin. Sama się sobie dziwiłam, jak bardzo wciąż się cieszę na myśl

o powrocie do Jacka. Rzadko bywał w domu, kiedy wracałam z pracy, a bardzo lubiłam wpadać

prosto w jego stęsknione objęcia. Popatrzyłam na nasz apartamentowiec, rzucający cień na

połowę ulicy, i uśmiechnęłam się. Zatopiłam się w odgłosach mijających mnie samochodów,

traktując je jako swoich wiernych towarzyszy.

Kiedy otworzyłam drzwi, poczułam znajomy zapach.

– Co gotujesz? – zawołałam zadowolona.

Jack wystawił głowę z kuchni.

– Nie uwierzysz, na co udało mi się namówić babcię – odparł.

– A więc stąd znam ten zapach! Sos babci! – Wbiegłam do kuchni, wzięłam łyżkę

i zanurzyłam ją w stojącym na palniku garnku. Podmuchałam lekko i posmakowałam.

– O mój Boże. Pyszny. Sam go zrobiłeś?

Jack objął mnie w talii.

– Poprosiłem, aby go zamroziła i wysłała kurierem. Martwiła się, czy nic mu się nie stanie.

– Jest niesamowity. – Ponownie zanurzyłam łyżkę w sosie, a Jack trzepnął moją dłoń.

– Zmykaj stąd. Zaczekaj na kolację.

Spojrzałam na niego.

– Co ty kombinujesz?

– Nic. – Odetchnął. – Czy facet nie może już przygotować kolacji dla swojej dziewczyny?

– Jasne. – Kiwnęłam głową. – Mogę w czymś pomóc? – Rozejrzałam się i dostrzegłam na

stole wazon czerwonych róż.

– Nie. – Pocałował mnie w policzek i popchnął do stołu.

JACK

Chciałem to zrobić, jak należy. Kilka dni temu skontaktowałem się z jej ojcem i poprosiłem

o jego błogosławieństwo. Wiedziałem, że nie muszę tego robić. Cassie upierałaby się, że to nie

jest konieczne, ale babcia by mnie pewnie zabiła, gdyby się dowiedziała, że tego nie zrobiłem.

Uznałem, że tak trzeba, co zważywszy na moją przeszłość, powinno mnie pokierować

w przeciwną stronę, ale postanowiłem zachować zimną krew.

Wybrałem numer, a serce waliło mi jak młotem.

– Halo? – odezwał się cichy głos.

– Pani Andrews?

– Przy telefonie.

– Witam, z tej strony Jack Carter. Czy mógłbym rozmawiać z pani mężem? – zapytałem najgrzeczniej, jak potrafiłem.

– Och, dzień dobry, Jack. Wszystko w porządku? Z Cassie wszystko dobrze?  
–

zapytała nerwowo.

– Jak najbardziej. Wszystko w porządku.

– Och, to dobrze, cieszę się. Zaczekaj chwileczkę, zawołam jej ojca.

– Dziękuję. – Odetchnąłem, chciałem mieć to jak najszybciej za sobą.

Rozległ się męski głos:

– Halo? Jack?

– Dzień dobry, panie Andrews. Jak się pan ma? – Wcale nie chciałem być wobec

niego taki uprzejmy, skoro tyle razy zawiódł Cassie.

– Nie narzekam. Co mogę dla ciebie zrobić?

– No cóż... – Urwałem i odkaslnąłem. – Po pierwsze, chcę, aby pan wiedział, że



bardzo kocham pańską córkę. To najbardziej niezwykła osoba, jaką znam.

– Uhhuh.

Wiedziałem, że powinienem poprosić go o zgodę na poślubienie jego córki, ale jej nie

chciałem. I zdawałem sobie sprawę, że nie jest mi ona potrzebna. Nawet gdyby

próbował, nie mógłby mnie powstrzymać przed ożenieniem się z Cassie. Ująłem to więc

inaczej.

– Chciałem jedynie, aby pan wiedział, że zamierzam poprosić ją o rękę i pragnę

uzyskać pańskie błogosławieństwo.

– Myślisz, że się zgodzi?

A co to, do cholery, za pytanie?

– Tak, proszę pana, tak właśnie myślę.

– W takim razie dobrze! – odparł wesoło. – Masz moje błogosławieństwo.

– Dziękuję. – Uśmiechnąłem się, a słysząc w tle głos, zapytałem: – Czy mogę jeszcze

na chwilę porozmawiać z pańską żoną?

– Och, jasne, jasne. Gratulacje! I dajcie nam znać, w czym możemy pomóc. Zapłacimy za wszystko, za co będzie trzeba, i pomożemy we wszystkim, co chcecie.

Zawahałem się, po czym dotarło do mnie, że to tylko puste słowa. Cassie miała rację,

kiedy opowiadała, jak łatwo dać się porwać jego charyzmem i entuzjazmowi.

– Jack? Powiedz mi, że zapytałeś go o to, co myślę, że zapytałeś!

Zaśmiałem się do telefonu.

– Tak.

Mama Cassie zapiszczała z radości.

– Kiedy się oświadczysz?

– Nie jestem pewny, więc gdybyście rozmawiały, to proszę jej o niczym nie mówić.

– Nie pisnę ani słówka. Zaczekamy, aż zadzwoni do nas z wielką nowiną!  
Odetchnąłem z ulgą.

– Super, dziękuję. Później porozmawiamy, dobrze?

– Dobrze, Jack. – Zawahała się, po czym dodała ściszym głosem: –  
Dziękuję, że

zadzwoiłeś. Wiem, że nie musiałeś, ale to naprawdę miłe z twojej strony.

Uśmiechnąłem się do siebie, w końcu w pełni przekonany, że rzeczywiście  
choć raz

zrobiłem to, co należy.

Rzadko się denerwowałem, ale dzisiaj dosłownie zżerała mnie trema.

Kochałem tę dziewczynę

najbardziej na świecie. Pragnąłem uczynić ją swoją żoną i to okropne, że  
musałem siedzieć tutaj

podczas kolacji i czekać na odpowiedni moment, by jej o tym powiedzieć.  
Czemu nie mogłem

zrobić tego teraz, kiedy jej usta były pełne makaronu? Powinienem uklęknąć  
na jedno kolano?

Ciekawe, czy coś przeczuwa. Nigdy dotąd nie ugotowałem dla niej kolacji, a  
tu proszę, od razu

poziom MasterChef.

A jeśli się nie zgodzi?

Zgodzi się.

Kurwa.

Lepiej, żeby się zgodziła.

CASSIE

Po kolacji Jack odniósł talerze do kuchni i włożył je do zmywarki. Nie  
pozwolił, żebym mu

pomogła. Przyglądałam się przez okno panoramie miasta. Naprawdę  
kochałam życie w Nowym

Jorku.

Nagle Jack przyklęknął obok mojego krzesła. Kiedy ujął moją dłoń i  
wypowiedział pierwsze

słowa, serce zaczęło mi walić jak młotem.

– Nie znam żadnej innej pary, która przeżyłaby piekło i wróciła z niego bez szwanku, tak jak

my. Czuję, że to wszystko, przez co przeszliśmy, tylko nas wzmocniło.

Musieliśmy się nauczyć

siebie nawzajem. Nauczyć być zespołem. Wspierać się i trwać przy sobie.

Zacęłam drzeć. Zjadały mnie nerwy i ledwie słyszałam połowę tego, co mówił. Nie

potrafiłam się skoncentrować na niczym z wyjątkiem tego, że Jack przede mną klęczy.

JACK

Jej oczy się zaszklily i znając Cassie, w ogóle mnie już nie słuchała, mimo to mówiłem dalej:

– Obiecuję trwać przy twoim boku, podtrzymywać, byś nie upadła, i zawsze zapewniać ci

bezpieczeństwo. Nigdy nie sądziłem, że istnieje dziewczyna dla mnie. Dopóki nie poznałem

ciebie. Ty zmieniłaś wszystko. Nie chcę żyć bez ciebie. Kocham cię bardziej, niż sądziłem, że to

możliwe.

Zamknąłem oczy i wziąłem głęboki oddech. Cała moja pewność siebie zniknęła w tej właśnie

chwili, kiedy dotarło do mnie, że to w rękach Cassie spoczywa moja przyszłość.

– Kiciu, zostań moją żoną. Wyjdź za mnie. – Otworzyłem czarne, aksamitne pudełeczko od

Tiffany'ego.

CASSIE

Na widok diamentu wciągnęłam głośno powietrze. Błyszczał, tańczył w świetle lamp. Wielki

kamień otaczał wianuszek mniejszych diamencików. Wydawał się zbyt piękny, żeby go dotykać.

– Kiciu? – Do moich diamentowych myśli wdarł się głos Jacka i

uświadomiłam sobie, że

jeszcze nie udzieliłam mu odpowiedzi.

Spojrzałam mu w oczy.

– Tak. Oczywiście, że za ciebie wyjdę. A za kogo innego miałabym wyjść? –

Uśmiechnęłam

się, nadal nie dotykając tego precudnego brylantu.

Jack uśmiechnął się szeroko i wyjął z pudełka pierścioneł. Wyciągnęłam lewą dłoń, a on

wsunął mi ten olśniewający klejnot na serdeczny palec. Jak zahipnotyzowana wpatrywałam się

w połyskujące diamenty.

– Jest wielki – rzekłam bez tchu.

– Nie podoba ci się? Możemy go oddać.

Zabrałam mu dłoń i przycisnęłam do piersi.

– Nie ma mowy. Jest niesamowity.

– Będziemy bardzo szczęśliwi.

– Ja już jestem.

## **SZESNAŚCIE MIESIĘCY PÓŹNIEJ, 12 STYCZNIA**

JACK

Stałem na końcu prowizorycznego przejścia, ustawionego w ogrodzie babci i dziadka, który

został przekształcony w pełną światła Krainę Czarów. Czekałem pod rozłożystym drzewem,

z którego gałęzi zwisały lampiony z migającymi świeczkami. Wzdłuż przejścia stały dwa rzędy

dużych słoików, w każdym znajdowało się po kilka centymetrów dwudziestopięciocentówek, na

nich znajdowały się białe świece. Obejrzałem się na kilka okrągłych stołów udekorowanych na

biało i uśmiechnąłem się. Omiotłem spojrzeniem swoich dawnych kolegów z drużyny z Fullton

State, rodziców Melissy, rodziców Cassie, babcię, Norę, a także Matteo i

Trinę, którzy zaczęli

się spotykać krótko po jej rozstaniu z Kyle'em. Uśmiechnąłem się do grupki przyjaciół i rodziny

z podekscytowaniem dzielących z nami te intymne chwile.

Bardzo się cieszyłem, że w kwestii ślubu mamy takie samo zdanie. Na szczęście żadne z nas

nie potrzebowało wielkiego wesela, aby podkreślić wyjątkowość tej uroczystości. Choć, jeśli

mam być szczery, dałbym jej wszystko, czego by zapragnęła. My jednak chcieliśmy prywatności

i poczucia bezpieczeństwa, jakie zapewnić mogą jedynie bliscy przyjaciele i rodzina.

Zdecydowaliśmy się więc na mniej formalną lokalizację. Zerknąłem na swój ciemnoszary

garnitur i poprawiłem czarny krawat.

Gdzie, u licha, podziewa się Dean?

Posłałem babci uśmiech, już trzymała przy oczach chusteczkę. Zrobiłem krok w tył. Opuściła

rękę i zapytała:

– Jack? Dokąd idziesz?

– Poszukać Deana.

Wbiegłem do domu, starając się nie wpaść przypadkiem na Cassie, i rozejrzałam się za moim

bratem, który zniknął na kilka minut przed tym, jak miałem wziąć ślub.

Zajrzałem do pustej

kuchni. Wyjrzałem przed dom, sprawdziłem salon – pusto. Udałem się w stronę naszych pokoi.

Drzwi obydwu były zamknięte. Wiedziałem, że u mnie jest Cassie, więc zapukałem do Deana

i nie czekając na odpowiedź, nacisnąłem klamkę. Wparowałem do środka.

– Cholera. Naprawdę? – Zmierzyłem wzrokiem brata, który leżał na częściowo tylko ubranej

Melissie. Język miał w jej gardle, a ręce licho wie gdzie.

– Wynoś się, Jack! – zawołał Dean, zasłaniając Melisę.

– A nie moglibyście załatwić waszych spraw już po tym, jak wypowiemy słowa przysięgi?

Chętnie bym w końcu wziął ten ślub – odkrzyknąłem, tracąc cierpliwość.

Trzasnąłem drzwiami i zapukałem do swojego dawnego pokoju.

– Kiciu?

– Nie wchodź, Jack! – zawołała, a ja się zaśmiałem.

– Nie wchodzę. Chciałem jedynie powiedzieć, że nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę.

Dopilnuj, proszę, aby ci dwoje wyszli w końcu z pokoju. Powiedz im, że bzykać się mogą po

naszym ślubie.

– O mój Boże! – zawołała przez drzwi. – To tam jest Melissa? Czekam na nią już chyba z pół

godziny!

– No to będziesz czekać całą wieczność, jeśli jej stamtąd nie wyciągniesz. Do zobaczenia

wkrótce – dodałem, opierając się policzkiem o drzwi.

Zapukałem głośno do drzwi Deana i wrzasnąłem:

– Dzisiaj, braciszku! Jazda! – Jako że w kwestii Melissy najwyraźniej nie można mu było

ufać, zaczekałem, aż się pojawi, i razem wyszliśmy do ogrodu. Dałem mu kuksańca w bok. – To

naprawdę nie mogło poczekać?

– Żartujesz? Z nią później mogło oznaczać nigdy. Trzeba brać, co ci dają.

Pokręciłem głową.

– Nie zazdrozczę ci, bracie.

– Tak? – Spojrzał na mnie. – Cóż, a ja tobie jak cholera.

– No i słusznie – odparłem, rzeczywiście tak myślałem. Sam bym sobie zazdrościł.

Przestąpiłem z nogi na nogę, czekając, aż rozpocznie się najlepszy dzień w moim życiu.

Ludzie zawsze opowiadają, jak się denerwowali w dniu swojego ślubu, ze mną jednak było

inaczej. Czułem podekscytowanie, to tak. Nie mogłem się doczekać, kiedy ta dziewczyna

zostanie moją żoną. A przez resztę życia zamierzałem sprawiać, by na jej twarzy gościł uśmiech.

Rozbrzmiała uroczysta muzyka i wszyscy wstali. Wpatrywałem się w drzwi, jakby mieściła

się za nimi Nibylandia. Pierwsza wyszła Melissa. Dostrzegłem, że przez całą drogę do ołtarza ani

na chwilę nie oderwała wzroku od twarzy Deana. I kogo ona chciała nabrać?

Wszelkie myśli zniknęły w chwili, kiedy zobaczyłem Cass. Wyszła do ogrodu, a mnie serce

wyskoczyło z piersi i pofrunęło prosto w jej dłonie. Wyglądała pięknie w białej sukni bez

ramiączek. Szczęrzyłem się jak idiota. Aż mnie bolały policzki, ale nie byłem w stanie przestać.

Nie żebym chciał. Włosy miała zaczesane do tyłu i widać było jej delikatną szyję. W głowie od

razu pojawiły mi się niegrzeczne myśli. Kiedy tylko zacząłem sobie wyobrażać, co miałbym

ochotę z nią zrobić, cała krew w moim ciele napłynęła do jednego miejsca. Jasny gwint, nie

mogłem brać ślubu w takim stanie. Myśl o czymś innym; myśl o czymś innym. Myśl

o baseballu.

Kiedy w końcu pojawiła się przy moim boku, ująłem jej dłoń i pogładziłem kciukiem.

– Ślicznie wyglądasz – szepnąłem, nachylając się ku niej.

– A ty seksownie – odszepnęła i puściła do mnie oko.

Dziadek zakaszłał, a ja podniosłem wzrok. Stał przed nami z poważnym wyrazem twarzy.

Z pomocą Deana uzyskał licencję na udzielenie ślubu i bardzo poważnie podchodził do swojej

roli. „Czeka mnie najważniejsze zadanie ze wszystkich możliwych. Muszę wypełnić je w sposób

należyty” – wiem od babci, że tak właśnie powiedział. Dziadek przełknął ślinę i zapytał:

– Zaczynamy?

Odczytywał kilka oficjalnych zdań, a ja usiłowałem trzymać swoje zniecierpliwienie na

wodzy. Stałem przed swoją rodziną i przyjaciółmi, biorąc ślub z tą jedyną na całym świecie.

Tym razem nie będzie żadnego unieważnienia. Nie będzie końca tego, co się teraz zaczynało.

W tej drużynie nie będzie mowy o transferach. Ludzie potrafili całe życie szukać prawdziwej

miłości, swojej drugiej połowy. Ja swoją znalazłem na studiach, tańcząc na imprezie bractwa

studenckiego. Na szczęście ona także znalazła mnie. Nie mogłem się doczekać, kiedy zajdzie

w ciążę.

## **PODZIĘKOWANIA**

Tym razem będzie krótko i słodko, bo prawda jest taka, że ta książka w ogóle miała nie powstać.

A stało się tak tylko z powodu zagorzałego uczucia, jakim Wy, moi drodzy Czytelnicy,

obdarzyliście cholernego Jacka Cartera i Cassie. Pragnęliście! Żądaliście! Nalegaliście, abym

dopisała ciąg dalszy ich historii... A teraz trzymacie go w rękach, proszę bardzo. Mam szczerą

nadzieję, że Wam się spodobała. Wszystkich Was bardzo cenię i zawsze chcę sprawiać Wam

przyjemność. Dziękuję za Wasze wsparcie, wiarę we mnie, słowa zachęty, wyzwania i bycie

najlepszymi czytelnikami, jakich można sobie życzyć. Nie pytajcie, co bym bez Was zrobiła! :)

Dziękuję swojemu zespołowi: Pam Berehulke, Jane Dystel, Michelle Warren,



Carmen

Johnson i Rebecce Friedman. Praca nad książką bez Was nie byłaby taka sama.

Dziękuję także całej rodzinie i przyjaciołom: życie w ciekawy sposób potrafi pokazać, kto cię

wspiera, a kto nie. Dzięki, że na Was zawsze mogę liczyć.

## O AUTORCE

Jenn Sterling pochodzi z południowej Kalifornii. Od dziecka chodziła na mecze Dodgersów

i grała w softball. Skończyła studia poświęcone mediom i przez większość życia pracowała

w branży rozrywkowej. Uwielbia kontakt z czytelnikami i można ją znaleźć online:

blog oraz strona internetowa: [www.j-sterling.com](http://www.j-sterling.com)

Twitter: [www.twitter.com/RealJSterling](https://www.twitter.com/RealJSterling)

Facebook: [www.facebook.com/TheRealJSterling](https://www.facebook.com/TheRealJSterling)

Prawa autorskie do *The Mighty Storm* i Jake'a Wethersa posiada Samantha Towle. Aby

dowiedzieć się więcej o Jake'u i TMS, polecam książkę *The Mighty Storm*, dostępną na

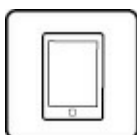
Amazonie.

\* Sieć niedrogich supermarketów (przyp. tłum.).



WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON





## **The Game Changer**

Copyright © J. Sterling 2013

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo SQN 2018

Copyright © for the translation by Monika Wiśniewska 2018

Redakcja – Marta Pustuła

Korekta – Aneta Wieczorek

Projekt typograficzny i skład – Joanna Pelc

Okładka – Paweł Szczepanik / BookOne.pl

Fotografia na okładce – VadimGuzhva / Fotolia.com

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy

powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach

publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I, Kraków 2018

ISBN EPUB: 978-83-8129-105-7

ISBN MOBI: 978-83-8129-106-4

wsqn.pl

WydawnictwoSQN

wydawnictwosqn

SQNPublishing

wydawnictwosqn

WydawnictwoSQN

Sprzedaż internetowa labotiga.pl

E-booki

Zrównoważona gospodarka leśna

Discipulus est prioris posterior dies

## **Spis treści**

[Okładka](#)

[Strona tytułowa](#)

[Prawda niczym sen](#)

[Stalker](#)

[Zostań](#)

[BFF](#)

[Pierwsza liga](#)

[Jesteś apodyktyczna](#)

[Już nigdy cię nie zostawię](#)

[Powitanie w pierwszej lidze](#)

[Nalegam](#)

[Gdy życie daje ci cytryny](#)

[Wielu facetów zdradza](#)

[Nie potrzebuję niańki](#)

[Nie pozwolę, by coś jej się stało](#)

[O każdej porze dnia i nocy](#)

[Dwudzieste trzecie piętro](#)

[Przyłapany](#)

[Powinnam być seksowniejsza?](#)

[Nie nadaję się do tego](#)

[Cena nie gra roli](#)

[Siła](#)

[To miłość nadaje życiu sens](#)

[Nie](#)

[Punkt zwrotny](#)

[Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam](#)

[Kilka tygodni później](#)

[Szesnaście miesięcy później, 12 stycznia](#)

[Podziękowania](#)

[O autorce](#)

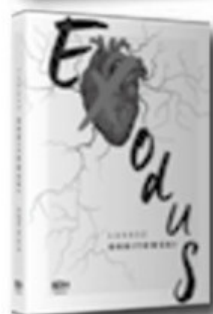
[Strona redakcyjna](#)

The logo for SQN, featuring the letters 'SQN' in a bold, stylized, black font.

WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

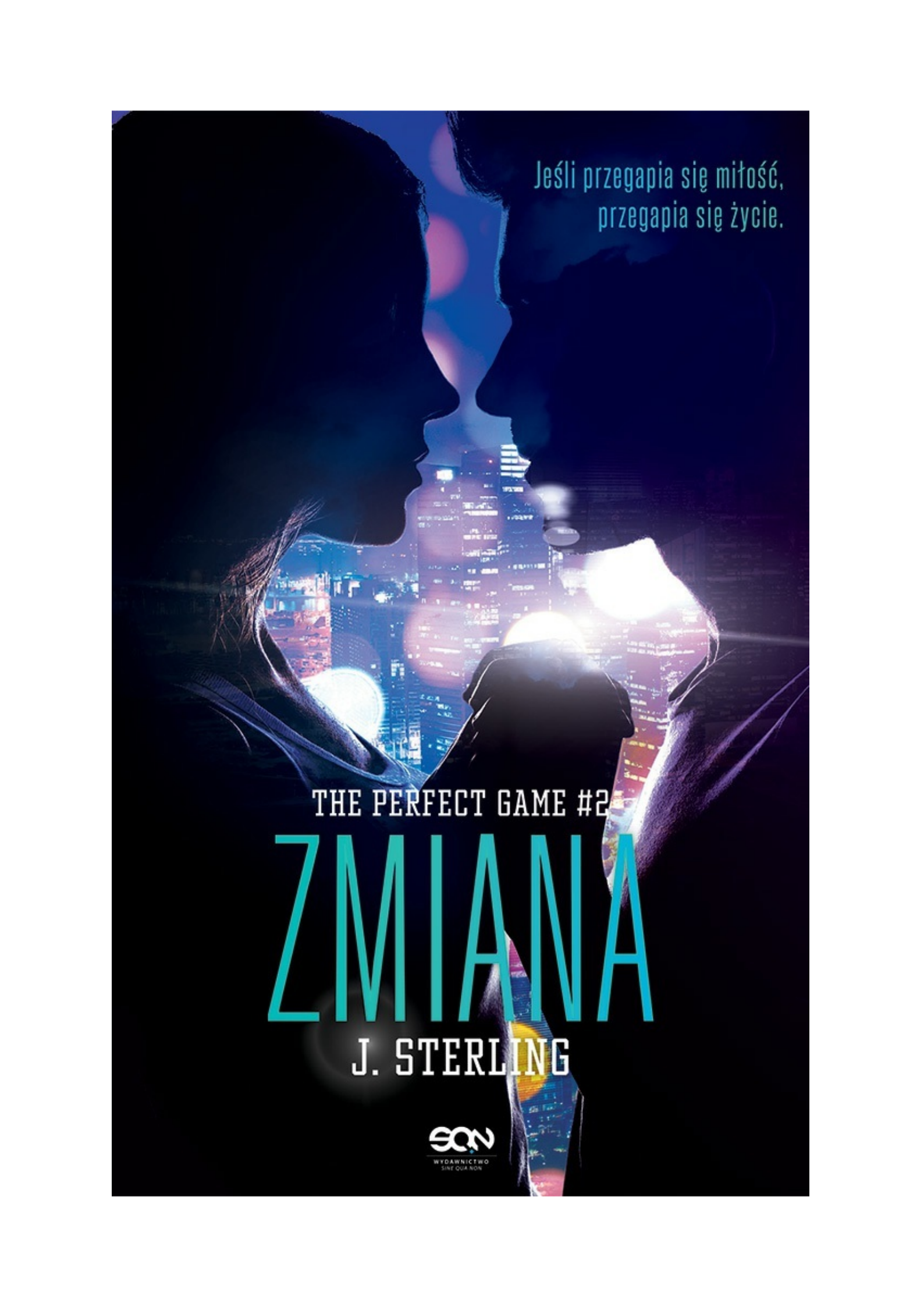
Bądź na bieżąco, śledź nas na:

-  WydawnictwoSQN
  -  SQNPublishing
  -  wydawnictwosqn
  -  wydawnictwosqn
  -  WydawnictwoSQN
- [www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)



www.wsqn.pl



A romantic couple is shown in silhouette, facing each other in profile. They are holding hands, with the man's hand resting on the woman's shoulder. The background is a vibrant city skyline at night, with various lights and buildings. The overall color palette is dominated by deep blues and purples, with bright highlights from the city lights.

Jeśli przegapia się miłość,  
przegapia się życie.

THE PERFECT GAME #2

# ZMIANA

J. STERLING

**SON**  
WYDAWNICTWO  
SINE QUA NON

# Document Outline

- [Strona tytułowa](#)
- [Prawda niczym sen](#)
- [Stalker](#)
- [Zostań](#)
- [BFF](#)
- [Pierwsza liga](#)
- [Jesteś apodyktyczna](#)
- [Już nigdy cię nie zostawię](#)
- [Powitanie w pierwszej lidze](#)
- [Nalegam](#)
- [Gdy życie daje ci cytryny](#)
- [Wielu facetów zdradza](#)
- [Nie potrzebuję niańki](#)
- [Nie pozwolę, by coś jej się stało](#)
- [O każdej porze dnia i nocy](#)
- [Dwudzieste trzecie piętro](#)
- [Przyłapany](#)
- [Powinnam być seksowiejsza?](#)
- [Nie nadaję się do tego](#)
- [Cena nie gra roli](#)
- [Siła](#)
- [To miłość nadaje życiu sens](#)
- [Nie](#)
- [Punkt zwrotny](#)
- [Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam](#)
- [Kilka tygodni później](#)
- [Szesnaście miesięcy później, 12 stycznia](#)
- [Podziękowania](#)
- [O autorce](#)
- [Strona redakcyjna](#)